



Cole był więziony, ale udało mu się
uwolnić i teraz ma nowy cel:
znaleźć ludzi, którzy chcieli
skrzywdzić Savannah.

zrujnowała

Broken Trilogy #2



J.L. DRAKE

J.L. DRAKE

ZRUJNOWANA

BROKEN TRILOGY #2

**TŁUMACZENIE
EMILIA NIEDZIELSKA**

OŚWIĘCIM 2022

DEDYKACJA

Mamo,

każde trudne doświadczenie sprawia, że jesteśmy silniejsi. Bliźny emocjonalne przypominają nam o tym, jak cenne i kruche jest życie. Dziękuję Ci za to, że jesteś tak wspaniałą matką, naszą opoką i najlepszą przyjaciółką.

Niniejsza książka we fragmentach ani w całości nie może być powielana, skanowana, ani rozpowszechniana w postaci drukowanej lub cyfrowej bez zgody autora. Prosimy nie uczestniczyć w nielegalnym procederze powielania i sprzedaży materiałów chronionych prawem autorskim ani zachęcania do tego innych. Dziękujemy za uszanowanie ciężkiej pracy autora.

Książka ta jest fikcją literacką. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora albo zostały wykorzystane fikcyjnie, a wszelkie podobieństwo do miejsc, wydarzeń, instytucji czy firm lub rzeczywistych osób – żywych lub martwych – jest całkowicie przypadkowe.



PROLOG

Istnieje różnica między życiem a przetrwaniem. Ja nie potrafię poradzić sobie ani z jednym, ani z drugim. Nigdy tak naprawdę nie żyłam. Zawsze trwałam w zawieszaniu, zawsze zajmowałam się problemami kogoś innego – matki, ojca, kolejnych opiekunek. W końcu los obdarował mnie kilkoma miesiącami, podczas których zakochałam się w mężczyźnie, dzięki któremu poczułam, że naprawdę żyję. Niestety przeze mnie wyrwano go z mojego życia i bestialsko zamordowano, a jakby tego było mało, straciłam nasze nieplanowane dziecko.

Rozpadłam się na drobne kawałki i nawet nie chcę, żeby ktoś je pozbierał. Tak oto siedzę z pistoletem przy skroni, czekając, aby dołączyć do mojej małej rodziny po drugiej stronie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdzieś w Meksyku

Cole

– Że co zrobiłeś, Raul? – Amerykanin syczy na mężczyznę, który nosi pasek z absurdalną sprzączką w kształcie głowy teksańskiej krowy długorogiej.

– Nie, nie, *señor*, on żyje. Widzi? – Raul się odsuwa, aby pokazać, że Cole rzeczywiście żyje. – Nic mu nie jest.

– Nic mu nie jest? – Amerykanin wyciąga nóż, chwyta dłoń Raula, po czym z impetem przykładają do ściany. Zanim mężczyzna zorientuje się, co się dzieje, jego palec wskazujący toczy się po podłodze.

– Aaa!

– Jest naszą jedyną kartą przetargową, a teraz myślą, że nie żyje. Kurwa! – Amerykanin uderza pięścią w zakrwawioną ścianę i odwraca się do białego jak prześcieradło Raula, który wpatruje się w swój odcięty palec. – Gdyby nie to, że jesteś mężem mojej kuzynki, przysięgam, że sam bym ci uciął ten pusty łeb.

– *Si* – odpowiada z trudem mężczyzna.

Luka ociera usta chustką. Zapach krwi zapewne go drażni. Spogląda na Cole'a, który obserwuje ich z lekkim uśmiechem. Logana cieszy ten widok. Dobrze znać słabe strony Luki.

Savannah

Patrzę przed siebie, ręce mi się trzęsą, a łzy spływają po twarzy. Jestem tak blisko nich. Jeszcze chwila i... Dzwonek telefonu Keitha przerywa ciszę i sprawia, że mój palec nieruchomieje na spuście, a po chwili zaczyna drżeć. Zaciskam powieki, próbując się skupić.

– Co? – odzywa się Keith chrapliwym głosem. – Czekaj, odłóż to. Co ty? – Powoli otwieram oczy i widzę, jak mężczyzna się do mnie odwraca. Ma nietęgą minę, gdy zauważa, co trzymam. – Czekaj! – krzyczy i zrywa się z kanapy. Telefon wylatuje mu z dłoni i odbija się od podłogi. – Savannah?

– Stój! – wykrzykuję, kręcąc głową, i przyciskam pistolet do skroni.

Keith zatrzymuje się przy łóżku i unosi ręce, pokazując w ten sposób, że nie zamierza podchodzić bliżej.

– Proszę, Savi, oddaj mi broń. Właśnie dzwonił Mark. Mówi, że...

– Stój! – wołam ponownie, zanosząc się płaczem. Jestem tak blisko. – Po prostu mnie zostaw.

– Nie – odpowiada krótko.

– Nie chcę już cierpieć. To tak boli. Nie chcę żyć bez niego. Nie chcę żyć bez naszego dziecka. – Opuszczam głowę, po czym przyciągam kolana do klatki piersiowej. Keith wie, że jeszcze chwila i skończę to wszystko. *Po prostu pociągnij za spust, Savannah!* Ściskam mocniej pistolet, który wbija mi się w skroń. – W którym momencie los zdecydował, że nie zasługuję na szczęście?! – krzyczę, kiedy wylewają się ze mnie wspomnienia. – Dość się już nacierpiałam. Patrzyłam, jak umiera mi matka. Patrzyłam, jak ojciec się ode mnie oddala i przestaje mnie kochać. Zostałam porwana, urodziny spędziłam zamknięta w śmierdzącej celi! A teraz straciłam ukochanego i nasze dziecko! Nie chcę wiedzieć, co jeszcze mnie czeka, Keith, po prostu nie dam rady! – Broń uderza o głowę, gdy trzęsę się od płaczu. – Zostawiają mnie wszyscy, których kocham. Niech to się wreszcie skończy!

– Wiem, Savannah. – Keith klęka na łóżku i przesuwa się w moją stronę. – Ale to nie jest rozwiązanie. – Zbliża się do mnie niespiesznie i miarowo, unosi powoli rękę, a następnie chwyta moją

dłoń i oplata palce. – Daj mi to, kochanie, proszę – szepcze.

Nagle ból staje się zbyt dużym ciężarem. Keith wysuwa mi z dłoni pistolet, łapie mnie za ramiona i przyciąga do siebie. Czuję, jak zaczyna drżeć.

– Ja też za nim tęsknię – szepcze ledwie słyszalnym głosem.

To mnie dobija; całkowicie się załamuję.

Jestem tchórzem.

Mark

Mark biegnie po schodach, a potem długim korytarzem zmierza do pokoju Cole'a. Wpada do pomieszczenia, gdzie widzi zwiniętą w kłębek i szlochającą Savannah oraz przerażonego Keitha.

– Co jest? Co tu się dzieje? – pyta.

Keith, kręcąc głową, unosi broń. Mark czuje, jak krew odpływa mu z twarzy, kiedy uświadamia sobie, do czego niemal doszło. Wsuwa ręce we włosy i pociąga za kosmyki, próbując trzeźwo myśleć. Musi pogadać z Keithem i Danielem. I to już.

– Keith – mówi cicho Mark, czując, że robi mu się niedobrze. – W biurze Cole'a za pięć minut.

Keith kiwa głową.

Mark odwraca się, wybiega na korytarz, a po chwili wpada do pokoju Abigail, który kobieta dzieli ze swoją siostrą June.

– Abby! – woła Mark, włączając światło. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Co? – odzywa się June. Przez nagłą jasność musi zmrużyć oczy.

Abigail sięga po szlafrok.

– Mark, skarbie, co się dzieje?

– Potrzebuję... – Mężczyzna urywa, próbując zatrzymać natłok myśli. – Gdzie jest Sue?

– Chyba z Savannah. A co?

W odpowiedzi Mark kręci głową.

– Musisz iść do pokoju Cole'a i posiedzieć z Savi. Coś się stało i nie chcę, żeby była sama. Ja...

– Ale co się stało? Gdzie jest Keith? – pyta Abigail, wsuwając kapcie.

– Muszę pogadać z chłopakami. Chyba coś znalazłem. – Mężczyzna już ma wyjść, ale się odwraca. – Abby, ty najlepiej wiesz, gdzie w swoim pokoju Cole schował broń. Proszę, pozbądź się jej.

Kobieta ze zdumieniem patrzy na June, po czym kiwa głową.

Następnie Mark dopada do drzwi sypialni dla gości i wali w nie, wołając Daniela. Otwiera mu zaspana Sue.

– Sue, musisz iść do Savi – oznajmia mężczyzna.

Kobieta z grobową miną przepycha się obok niego i wybiega na korytarz. Gdy Mark wchodzi do środka, zauważa, jak Daniel zakłada koszulkę.

– Musimy pogadać. – Krzyki z pokoju Cole'a sprawiają, że Mark zaciska powieki.

Jasna cholera, wszystko wymyka się spod kontroli.

Kiedy Mark zajmuje się uruchomieniem nagrania, pozostali próbują poukładać sobie wszystko w głowach.

– Jezus Maria! – Daniel drapie się po głowie, słuchając opowieści Keitha.

– Gdyby Mark nie zadzwonił... – Ręce Keitha opadają po bokach jego ciała. – Myślałem, że wszystko z nią w porządku. Była jakaś taka milcząca, ale pomyślałem, że radzi sobie z tym wszystkim na swój sposób. Nie miałem pojęcia, że zdoła posunąć się do czegoś takiego.

– Chłopaki – przerywa im Mark. Wskazuje na płaski monitor, po czym włącza płytę DVD przysланą przez Amerykanina. – Powiedzcie mi, co widzicie – prosi, a Daniel posyła mu nienawistne spojrzenie. – Wiem, wiem, uwierzcie, ale po prostu popatrzcie, proszę.

Daniel bierze głęboki wdech, podchodzi trochę bliżej ekranu i po raz kolejny patrzy, jak mordują mu syna.

– Zatrzymaj – zarządza Mark.

– O mój Boże! – Daniel gwałtownie odwraca głowę w stronę Marka. – Nie ma tatuażu.

– Właśnie. – Mark, kiwając głową, zatrzymuje nagranie, na którym widać męskie ramię. – Ten facet to nie Cole.

Daniel podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę i przez chwilę z kimś rozmawia, po czym wraca do oszołomionych mężczyzn.

– Frank będzie tu za godzinę. Obudźcie chłopaków. Trzeba się zebrać i pogadać.

– Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? – chce wiedzieć Keith.

– Przygotuj chłopaków. Ruszamy jeszcze dzisiaj. – Daniel krzyżuje ramiona na piersi.

– Idę. – Mark obwieszcza surowym tonem, zdejmując temblak.

– Tak, ty też jedziesz. – Daniel kiwa głową i patrzy na Johna. – Paul nie może, zastąpi go Derek.

Mark zatrzymuje się w pół kroku, nie podoba mu się to, co słyszy, bo wie, jak bardzo jego zespół nie trawi Dereka.

– A Keith i Mike? – docieka.

– Savannah czy Cole? – Daniel zwraca się do Keitha.

Keith przesuwając dłonią po czole. Jest blisko z Savannah, dziewczyna ufa mu bardziej niż komukolwiek w tym miejscu, ale pomysł sprowadzenia do domu Cole'a jest kuszący.

– Cole – decyduje.

– Okej – odzywa się Daniel. – Spotkanie w salonie równo o trzeciej.

Pół godziny później Mark czeka w salonie. Jest trochę oszołomiony, ale próbuje uporządkować myśli i mentalnie przygotować się na to, co przed nimi. Co, jeśli zjawią się za późno? Co, jeśli Cole próbował uciec po nagraniu tego filmu i porywacze musieli go zabić?

Mike siedzi, nerwowo podrygując nogą, i patrzy, jak Mark krąży po salonie. Półprzytomny Derek zajmuje miejsce obok Mike'a. Głośno ziewa, zwracając na siebie jego uwagę.

– Okaż trochę szacunku, Derek.

– Spałem. To naturalna reakcja organizmu, gdy ktoś budzi człowieka tak, jak John obudził mnie – broni się.

– Przestań joczyć...

– Chłopaki – szepcze Mark, kręcąc głową. Nie czas na walkę kogutów, ale wiadomo, emocje biorą górę.

Do salonu wchodzi Paul, który przez ranę ciętą w nodze porusza się o kulach. Za nim idzie John. Następnie zjawiają się Daniel z żoną. Sue wygląda na dezorientowaną, wciąż zerka na schody. Bez wątpienia wołałaby być teraz z Savannah niż tutaj. Daniel sadza ją na krześle.

– Już jestem – oznajmia Frank, który wpada przez frontowe drzwi. Nie zawraca sobie głowy zdejmowaniem butów, od razu zajmuje miejsce na kanapie.

– W porządku. – Daniel zwraca się do zebranych. – Powiem krótko i na temat. Mężczyzna, którego zabito na tamtym filmie, to nie Cole – informuje, a wszyscy zastygają w bezruchu, jakby ktoś nacisnął przycisk pauzy. – Na filmie widać, że mężczyzna nie ma na ramieniu tatuażu, a wiemy, że Cole ma tatuaż sił specjalnych.

– No właśnie – wtrąca się Paul. – Więc...

– Jesteś pewny, że to nie on? – Frank kieruje pytanie do Daniela.

– Obejrzałem to jeszcze dwa razy i mam stuprocentową pewność, że człowiek z tego nagrania nie jest moim synem.

Frank wstaje i wyciąga telefon komórkowy.

– Tyle mi wystarczy. Daj mi minutę – odpowiada, a następnie idzie do kuchni.

– Dan? – odzywa się cicho Sue. – Myślę, że nie powinniśmy mówić o tym Savannah, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia. Nie sądzę, żeby dała sobie z tym radę. – Łza spływa jej po policzku, a żołądek Marka ściska się jeszcze mocniej. – Chyba bym nie zniosła, gdybym musiała patrzeć, jak gaśnie w niej ostatnia iskierka nadziei.

Daniel przechodzi przez pokój, po czym chwyta dłoń żony.

– Absolutnie się z tobą zgadzam, kochanie – stwierdza.

– Ty pewnie też pojedziesz. – Sue, owinąwszy sweter wokół zgarbionego ciała, stoi cała zeszywniała. Wygląda, jakby ledwie panowała nad emocjami.

– Tak.

Sue kiwa głową i mówi:

– Jedź i sprowadź naszego syna do domu.

Daniel całuje żonę w policzek, a potem patrzy, jak kobieta kieruje się w stronę schodów. Szok wywołany dzisiejszymi wydarzeniami sprawia, że Sue porusza się jak zombie. Daniel wzdycha i odwraca się do pozostałych. W tym momencie wraca Frank, który informuje:

– W porządku, mamy potencjalną lokalizację. Nasi dwaj zwiadowcy obserwują to miejsce. Dom, w którym prawdopodobnie jest przetrzymywany Cole, znajduje się w jakiejś mieścinie niedaleko Tijuany.

Dan robi krok do przodu, pocierając spoconymi dłońmi ogorzałą twarz.

– Ponieważ Paul jest unieruchomiony, Keith zajmie jego miejsce, a Mike będzie zarządzał domem. – Derek już ma zamiar oponować, ale Daniel kręci głową, powstrzymując go. – W zespole wszyscy muszą się darzyć pełnym zaufaniem, Derek, a ty pokazałeś, że praca zespołowa niezbyt ci wychodzi. Dopóki nie udowodnisz, że jest inaczej, zostajesz.

Derek odchyła się na kanapie, mamrocząc coś pod nosem.

– Dostaniecie wszystko, czego potrzebujecie – informuje ich Frank. – To ma być szybka akcja. Zabieracie go stamtąd, zanim dojdzie do jeszcze większej wojny z tymi zdrajcami, chociaż nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zjarać tę ich pieprzoną hacjendę, jak już stamtąd wyjdziecie. – Frank gwałtownie pociera twarz. – Helikopter będzie tu za trzydzieści minut.

– Okej, do roboty – ordynuje Daniel i wszyscy zaczynają się rozchodzić. – Frank, muszę zobaczyć plany tamtego budynku.

Abigail, która chwilę wcześniej weszła do pomieszczenia, odchrząkuje:

– A co, jeśli...

– Nie – szepcze Daniel z ponurą miną – nie ma żadnego „jeśli”.

Kobieta kiwa głową i szybko przytula Marka.

– Bądź ostrożny, mój mały. – Całuje go w policzek. – Przygotowałam antrykot, jakbyś był głodny.

Mark uśmiecha się lekko.

– W takiej sytuacji... – Przerzywa, gdy bolesny siniak daje o sobie znać.

– Wiem, skarbie. – Przesuwa dłonią po jego policzku. – Nic mu nie będzie.

– Taaa – wzdycha, mając nadzieję, że uda im się sprowadzić jego najlepszego przyjaciela całego i zdrowego.

Savannah

Siedzę w wannie w łazience Cole'a i patrzę przez okno. Słyszę, jak June i Sue rozmawiają o czymś szeptem, kiedy Abigail wchodzi do pomieszczenia. Zamyka drzwi, po czym siada na skórzanym fotelu naprzeciwko mnie. Jest środek nocy, ale przez moją żalostną próbę samobójczą postawiłam cały dom na nogach.

– Chcesz, żebyśmy umieścili cię w pokoju bez klamek, Savi? – Jej pytanie sprawia, że ścisną mi się serce. – Wiem, że jest ci ciężko. Wszystkim nam jest ciężko, ale nie krzywdź tej rodziny jeszcze bardziej, odbierając sobie życie. – Podciągam kolana do piersi i obejmuję je rękami. Abigail wzdycha, po czym odchrząkuje. – Bardzo mi przykro, Savannah, z powodu dziecka.

– Proszę, nie mówmy o tym. – Tłumię szloch.

Kobieta staje za mną i zaczyna polewać mi włosy ciepłą wodą. Obie milczymy, gdy myje mi

włosy, wyciera mnie, a potem prowadzi do kuchni. Doskonale zdają sobie sprawę z panującej w domu atmosfery i wiem, że to wszystko przeze mnie. Nie da się zignorować wszechobecnego podenerwowania, jest jak słoń w pokoju.

Mijamy grupkę chłopaków, którzy momentalnie przestają rozmawiać. Nie patrzą na mnie. Po chwili do kuchni wchodzi Daniel – wygląda, jakby szykował się na jakąś akcję. Odwracam od niego wzrok, ale on obejmuje mnie i przyciąga do siebie, tak jak robił to jego syn. Walczę jak cholera, żeby powstrzymać łzy, ale bezskutecznie. Mogłyby przerwać największą zaporę z taką łatwością, jakby była zrobiona z pieprzonych wykałaczek.

– Niektórzy z nas zostali przydzieleni do pewnego zadania – mówi Daniel, odsuwając się, by na mnie spojrzeć. – Pod naszą nieobecność domem będzie zarządzał Mike, ponieważ Keith jedzie zamiast Paula. – Daniel spogląda na Abigail. – Nie powinno nam to zająć więcej niż czterdzieści osiem godzin.

Mężczyzna odwraca się i wychodzi z kuchni. Chcę zapytać, dlaczego odchodzi tak szybko, lecz zamiast tego skupiam się na powstrzymaniu od irytującego płaczu. Płakałam jak oszalała, kiedy umarła moja matka, ale ten rodzaj smutku i poczucia straty jest inny. Moje serce będzie rozdarte już na zawsze. Chociaż dzisiaj nie zakończyłam swojego życia, i tak czuję się martwa.

– Savannah – odzywa się Keith, siadając na stołku obok mnie – dasz sobie radę, kiedy mnie nie będzie?

Kiwam głową, jestem bardzo zmęczona.

Chwyta mnie za podbródek i mówi:

– Savi, z Mikiem łatwo się gada, a Derek cały czas będzie się kręcił w pobliżu, tak że żadnego znikania. Słyszysz mnie? Teraz, kiedy Amerykanin...

– Jasne – przerywam mu, a następnie wstaję ze stołka. – Uważaj na siebie – szepczę i kieruję się do salonu, gdzie siadam w moim ulubionym miejscu przed kominkiem.

Scout, mały natrętny sierściuch, natychmiast do mnie podchodzi, przewraca się na plecy, wywala brzuch i mruczy, dopominając się odrobiny pieszczot. Moje myśli dryfują i przypominam sobie, jak po raz pierwszy rozmawiałam z Cole'em, siedząc tu i drapiąc Scoota. Cole głaskał kota po brzuchu, uśmiechając się przy tym z sympatią. Wycieram policzki, kładę głowę na podłodze i wsłuchuję się w trzask palonego drewna.

– Wesołych świąt – szepczę. Całuję futrzaną głowę Scoota i powoli zasypiam.

Cole

Cole przyciska usta do małej dziury w ścianie, próbując zaczerpnąć świeżego nocnego powietrza i w ten sposób oczyścić umysł. Nadgarstki ma przykute kajdankami do rury. Są obtarte aż do krwi i pokryte pęcherzami. Kostki skrępowane ma sznurami, poza tym strasznie mu zimno, ponieważ ma na sobie tylko bojówki. Zanim zaczęli go bić, zdjęli mu buty i koszulkę.

Odchyła głowę i opiera ją o betonową ścianę. Przypomina sobie słodki głos Savannah i zanurza się we wspomnieniach.

– *Obiecaj, że do mnie wrócisz.*

Ciemne oczy Savannah wypełniają się łzami. Obiecanie jej tego jest wbrew wszelkim zasadom panującym w armii i wbrew osobistym zasadom Cole'a, ale jeśli dzięki temu z jej oczu znikną łzy, równie dobrze może obiecać jej gwiazdkę z nieba.

– *Obiecuję, kochanie – mówi i obejmuje ją ramieniem. – A teraz chcę być blisko ciebie. – Cole chwyta dziewczynę za rękę i ruszają ścieżką w las.*

– *Tu jest tak pięknie – szepcze Savannah, próbując w ten sposób odwrócić ich uwagę od smutnych myśli. – Las wydaje się ciągnąć bez końca. To droga nie wiadomo dokąd. – Odchrząkuje, po czym mówi dalej: – Tyle przestrzeni i wolności – stwierdza, a Cole ściska jej dłoń. – Nie miałeś nigdy ochoty tak po prostu podążyć za światłem księżycy?*

Mężczyzna spogląda w górę i patrzy na smugę księżycowego światła ciągnącą się w głąb lasu.

– Właściwie to myślałem o tym wiele razy – przyznaje.

Idą pogrążeni w myślach, aż nagle Savannah się zatrzymuje.

– Ucieknij ze mną – proponuje.

Cole uśmiecha się lekko, unosi do ust ich splecione ręce i całuje palce kobiety.

– Niczego nie pragnę bardziej niż uciec z tobą, Savannah, ale ucieczka nie sprawi, że to, co robię w życiu, zniknie. To część mnie. – Ociera zabląkaną łzę z jej drżącego podbródka, mimo wszystko chce cieszyć się wspólnie spędzonym czasem. – Bez ciebie nie istnieję. – Nachyla się, zbliża usta do jej warg i delikatnie całuje. – Kochanie, spotkanie ciebie to najwspanialsze, co przytrafiło mi się w życiu.

Savannah przygryza dolną wargę i kiwa głową. Wypuszcza głośno powietrze, a potem się odwraca, by się uspokoić.

– Chcesz już wracać? Co chcesz robić?

Savannah, powoli kręcąc głową, podchodzi do krawędzi urwiska, patrzy w dół na dom, a następnie szeroko rozkłada ramiona.

– Chcę latać – szepcze.

Cole wyciąga krótkofalówkę i obserwuje spoglądającą w niebo dziewczynę.

– Mark, jesteś tam?

– Jestem.

– Powiedz Mike'owi, żeby do mnie przyszedł. Potrzebuję jednej rzeczy.

Kilka minut później pojawia się Mike.

– Milej zabawy. – Puszczą do Logana oko i zbiega z powrotem ścieżką.

Cole z uśmiechem podchodzi do Savannah, która wciąż stoi pogrążona w myślach.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – stwierdza, a dziewczyna otwiera oczy i patrzy na to, co trzyma Cole. – Powiedziałaś, że chcesz latać.

Uśmiech pojawiający się na jej twarzy jest dla niego najładniejszym widokiem na świecie. Mężczyzna przez chwilę się w niego wpatruje, by ten obraz wrył mu się dobrze w pamięć. Następnie ustawia na szczycie ścieżki drewniane sanki i siada na nich, po czym przyciąga do siebie Savannah, aż ta ląduje między jego nogami.

– Gotowa?

Dziewczyna oplata jego ramiona wokół swojej talii.

– Gotowa.

Cole odpycha się, powoli ruszają i zaczynają nabierać prędkości. Kiedy śmiech Savannah odbija się echem od gór, Logan też zaczyna się śmiać. Na dole dziewczyna wstaje z sanek i wyciąga do niego rękę. Cole łapie ją za dłoń, a następnie przyciąga do siebie, przez co Savannah ląduje mu na kolanach.

Na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

– Nie sądziłam, że to możliwe.

– Co? – pyta zdezorientowany.

– Że mogłabym cię kochać jeszcze bardziej.

– Rusz się! – Logan podskakuje na dźwięk męskiego głosu, choć Savannah sprawia wrażenie niewzruszonej tym wrzaskiem. Jej usta się poruszają, ale Cole jej nie słyszy.

– Savannah? – pyta lekko spanikowany. – Co się dzieje?

– Wstawaj! – Ponownie dociera do niego męski głos.

W jednej chwili jest z nią, a w następnej znów znajduje się w celi...

Za drzwiami słychać krzyki mężczyzn. Cole ociera pot z szyi. Sen, wspomnienie, fantazja, jakkolwiek to nazwać, są jego i tylko jego. Oni nie mogą mu tego odebrać.

Jeden głos szczególnie przyprawia go o dreszcze. Logan odwraca się i opiera plecami o ścianę. Trzęsąc się z zimna, wraca myślami do innego zdarzenia.

Wszystko zmienia się po nagraniu tamtego filmu.

Zaciągają Cole'a do pomieszczenia, w którym obiektyw kamery ustawiony jest na ścianę z zawieszoną na niej meksykańską flagą, i każą mu klęknąć. Mężczyzna ze sprzączką paska w kształcie głowy teksańskiej krowy – ten, którego nazywają Raul – nakazuje jednemu ze strażników wyjść. Chwilę później mężczyzna wraca z białym facetem w hawajskiej koszuli i w spodniach khaki. Gość wygląda na

półżywego albo odurzonego. Strażnik ciska nim o podłogę i kiwa głową Raulowi. Kiedy Raul sięga po maczetę, Cole próbuje zrozumieć, co się dzieje. Czuje, jak krew odpływa mu z twarzy, z trudem przelęka ślinę. Po chwili podchodzi do niego strażnik, który ogląda jego szyję, a potem robi to samo z facetem leżącym na podłodze.

– Takie same – stwierdza.

– Dobra – odpowiada Raul.

Wtedy Cole orientuje się, że to wszystko jest filmowane, nie wie tylko dlaczego. Kiedy zapala się czerwona lampka w kamerze, każą Cole'owi spojrzeć w obiektyw i kierują na niego ostre światło. Raul staje obok niego i zaczyna coś mówić. Kamera zjeżdża w dół i po chwili czerwone światelko gaśnie. Ktoś chwytając Cole'a, odciąga go na bok i przykłada mu pistolet do twarzy. Logan z przerażeniem patrzy, jak zdzierają koszulę z nieprzytomnego mężczyzny i podnoszą go z podłogi.

– Ani słowa – ostrzega strażnik, wbijając mocniej pistolet w policzek Cole'a.

Kamera przesuwa się w górę, do pasa Raula, a następnie nakierowuje się na szyję mężczyzny tak, że nie widać jego twarzy. Sekundę później maczeta rozcina mu gardło. Krew tryska wszędzie, także na ramiona i tors Cole'a. Nieznajomy pada na podłogę. Cole zdaje sobie sprawę, że to nagranie obejrzy jego rodzina. Zanim zdąży sformułować kolejną myśl, zostaje zawleczony z powrotem do celi i przykuty kajdankami do rury przy ścianie.

Logan słyszał, jak Amerykanin wrzeszczał, gdy dowiedział się, że Raul nakręcił film i wysłał go bez jego wiedzy. Najwyraźniej Amerykanin i Luka Donovan nie mieli z tym zagranicą nic wspólnego. W następnych dniach Cole odchodzi od zmysłów, wyobrażając sobie różne przerażające scenariusze, w których jego rodzina widzi to, co wyglądało na jego egzekucję. Na myśl o reakcji Savannah – nie wspominając już o jego rodzicach – robi mu się niedobrze.

Zbudziwszy się gwałtownie z kolejnego koszmaru, Cole przesuwa ręce do podłogi i podnosi z niej butelkę z wodą, którą rzucono mu poprzedniej nocy. Pije małymi łykami, bo wie, że jeśli będzie pił zbyt szybko, może się rozchorować. Na brzuchu ma dużą, otwartą ranę, więc przy każdym ruchu krzywi się z bólu. Przez fatalne warunki higieniczne, w jakich aktualnie przebywa Logan, prawdopodobnie wda się jakaś infekcja. W całym tym syfie, w jakim się znalazł, jedno można zaliczyć na plus – wyciągają go na chwilę na zewnątrz, żeby mógł się załatwić. Czasami niezbyt dokładnie przysłaniają mu oczy opaską, więc Cole może dobrze się przyjrzeć okolicy. Wychodził już wystarczająco często, aby wiedzieć, w jakim kierunku się udać, kiedy w końcu postanowi uciec.

Drzwi otwierają się, a do pomieszczenia wchodzi Amerykanin, który zapala górne światło i rzuca Cole'owi batonik proteinowy. Logan, próbując podnieść go zdrętwiałymi palcami, widzi, że to jeden z tych, które miał schowane w kamizelce wtedy, gdy zrobili nalot na dom Amerykanina. Czuje skręt w żołądku, bo zdaje sobie sprawę, że musieli przetrzepać jego rzeczy.

– Więc – zaczyna z uśmiechem Amerykanin – domyślam się, że nie będziesz zaskoczony, kiedy powiem ci, że znaleźliśmy to. – Pokazuje mu zdjęcie. – Było wciśnięte za podszewkę twojej kamizelki. Czy czasem nie macie takiej zasady, że nie wolno wam mieć przy sobie niczego, co mogłoby doprowadzić takich jak my do bliskich wam osób? – Cole z zaciśniętymi zębami spogląda na zdjęcie Savannah. – Czyli Luka miał rację – stwierdza Amerykanin, kiwając głową. – Ty też jesteś w niej zakochany. – Uśmiecha się i zerka na fotografię, muskając kciukiem twarz dziewczyny. – Niezwykle interesujący obrót wydarzeń. – Spogląda na zegarek, wstaje i przez chwilę przygląda się Cole'owi, po czym gasi światło i wychodzi.

Kurwa mać.

– Wstawaj! – Mężczyzna woła, myśląc, że Cole śpi. Tymczasem ten wsłuchuje się w dobiegające do niego dźwięki, aby zorientować się, czy w pobliżu są też inni. Zupełna cisza.

Idealnie.

Facet kopie Logana w nogę.

– Powiedziałem, wstawaj!

Cole powoli otwiera oczy.

Gość pochyla się i zaczyna grzebać przy kajdankach. Ma rozszerzone źrenice i intensywnie się w coś wpatruje. Cole cierpliwie czeka, aż mężczyzna odepnie go od rury. Koniecznie musi zobaczyć, czy jest tu teraz ktoś jeszcze oprócz nich. Facet jest tak rozkojarzony, że zapomina zawiązać więźniowi oczy, więc Cole widzi, gdzie ten chowa kluczyki do kajdanek.

– Wyłaż – rozkazuje, wbijając lufę karabinu między łopatki Logana.

Choć Cole ma spuszczoną głowę, udaje mu się zauważyć dwóch półprzytomnych facetów na kanapie. Na stoliku przed nimi widać usypane z kokainy ścieżki. Jeden mężczyzna spogląda na nich i bełkocze coś o tym, że to nie czas, by wyprowadzać *gringo*, ale ten z bronią i tak mówi, że ma iść dalej. Cole zerka na zegar na ścianie i widzi, że jest tuż po północy, co znaczy, że będzie ciemno jeszcze przez wiele godzin. Zamierza to dobrze wykorzystać.

– Tam. – Facet wskazuje na najbliższe drzewo. – Szybko.

Cole kiwa głową, a po chwili spogląda przez ramię mężczyzny, jakby coś za nim zobaczył. Strażnik szybko się odwraca, a wtedy Logan oplata ramieniem jego szyję, mocno zaciska i owija nogi mężczyzny swoimi. Odgina się do tyłu i ściska faceta z całych sił, aż w końcu słyszy wyczekiwany trzask. Ciało strażnika wiotczeje i opada na ziemię, wyslizgnąwszy się z uścisku. Cole szybko wyjmuje kluczyk z kieszeni ofiary, uwalnia się z kajdanek i rzuca je w mrok. Bierze broń, po czym ciągnie mężczyznę w krzaki, cały czas obserwując, czy w drzwiach nie pojawią się dwaj pozostali. Nie pojawiają się. Ciągnąc ciało, wyczuwa w jego kieszeni coś kwadratowego. Sięga do niej i wyciąga telefon.

Super.

Z karabinem przerzuconym przez ramię i z telefonem w kieszeni Logan wbiega w rzadko zalesiony teren, a następnie kieruje się na północ, w stronę góry, która zapewni mu dobre schronienie. Biegnie bez końca, dając prowadzić się gwiazdom. Najważniejsze to odpowiednio oddychać. Kontrolując oddech, utrzyma tętno na stałym poziomie i będzie mógł biec dłużej. Na szczęście ma długie nogi, które pozwalają mu szybko się przemieszczać. Po prawie czterdziestu minutach wyczerpującego sprintu zwalnia, czując głęboko w brzuchu ból. Zatrzymuje się i opiera o drzewo. Kiedy sięga w dół, czuje, że góra spodni nasiąknęła krwią. *Wyższość ducha nad materią*. Potrzebowałby odrobiny czystej wody i kawałka materiału, aby opatrzeć brzuch.

Jego uwagę przykuwa ruch po lewej stronie, więc pada na ziemię, wyciąga przed siebie karabin i wpatruje się w pnie drzew. Jest ciemno i las miejscami jest gęsty, ale na szczęście Cole zauważa podążającą za ofiarą panterę, zanim ta dostrzeże jego.

Nagle przez nocną ciszę przebija się znajomy gwizd. Rozpoznanie jego tonu nie zajmuje Cole'owi więcej niż kilka sekund. Mruży oczy, gdy ponownie go słyszy.

– Raven One – odzywa się mężczyzna perfekcyjną angielszczyzną. – Jestem Eagle Eye One.

Jasna cholera, to zwiadowca Franka!

– Nazwisko! – woła Cole, nie opuszczając broni.

– Sierżant sztabowy Mills, pułkownika.

– Pokaż się.

Słychać szelest, po czym pojawia się ubrany na czarno mężczyzna z uniesionymi rękami. Cole ściska broń, ale opuszcza ją, kiedy nieznajomy podnosi koszulkę i pokazuje tatuaż armii amerykańskiej potwierdzający jednostkę, do której należy. To zdecydowanie ktoś od Franka.

– Jesteś sam, Mills? – pyta, opierając się znów o drzewo.

– Nie, sir. Sierżant Hahn jest na wzgórzu, a ja przyszedłem tutaj po pana – wyjaśnia.

– Obserwowaliście dom? – docieka Cole.

– Tak, sir. – Mills kiwa głową i podchodzi bliżej, patrząc na zegarek.

– Spodziewasz się kogoś?

– Tak, sir. Lecą tutaj ludzie z Blackstone.

– Czekać. Ludzie z Blackstone? – pyta Cole i się prostuje.

Mills kiwa głową.

– Kiedy tu będą?

– Powinni dotrzeć za dwadzieścia minut.

No ja pierdolę.

– Daj mi radio, Mills. – Gdy sierżant podaje mu krótkofalówkę i mówi, że są na kanale szóstym, Cole przykłada radio do ust. – Raven One do Raven Two, słyszysz mnie? – Mija kilka długich sekund, zanim usłyszy przyjaciela.

– Raven Two do Raven One, twój głos jeszcze nigdy nie brzmiał tak słodko, bracie. – Cole uśmiecha się przez komentarz Marka. – Kierujcie się do punktu obserwacyjnego Eagle Eye Three.

– Przyjąłem, Raven Two, punkt obserwacyjny Eagle Eye Three. – Cole oddaje Millsowi radio i kiwa głową w stronę drzew. – Prowadź mnie tam.

– Tak jest, sir. – Sierżant przez chwilę się waha, po czym sięga do kieszeni spodni i podaje Cole'owi pigułkę w plastikowym opakowaniu.

Logan kręci głową. Dopóki nie wróci na amerykański grunt, nie chce niczego, co mogłoby wpłynąć na jego ocenę sytuacji. Kierują się w stronę gór, a kiedy są w połowie wzniesienia, Cole pociąga Millsa na ziemię. Po zboczu góry ślizga się reflektor. Jego źródłem jest land rover, który znajduje się jakieś trzy kilometry od nich. Cole pokazuje sierżantowi na migi, aby ten podał mu radio, po czym włącza i wyłącza je kilka razy. Po chwili słyszy sygnał potwierdzający od Marka. Wsuwa urządzenie do kieszeni i mówi Millsowi, żeby trzymał się nisko, ale szedł dalej. Docierają na szczyt w chwili, gdy z oddali dobiega odgłos śmigieł helikoptera, a z radia rozlega się komunikat nadawany kodem Morse'a. To Mark pyta, czy nadal mają towarzystwo. Pułkownik potwierdza, że są kilkaset metrów za nimi, więc muszą uważać.

Mills wślizguje się między dwie skały i przechodzi przez niewielką szczelinę, za którą roztacza się widok na miejsce, gdzie więziono Cole'a, po czym sięga po małe pudełko z racjami żywnościowymi, wodę, koc i worek marynarski.

Logan spogląda na worek, a potem na sierżanta.

– Jak długo tu jesteście, Mills?

– Tydzień, sir. Otrzymaliśmy wiadomość, że ktoś jest tam przetrzymywany, więc Frank kazał nam obserwować dom. Hahn i ja myśleliśmy, że to pan, ale jak zobaczyliśmy tamtą egzekucję, doszliśmy do wniosku, że to musiał być ktoś inny. Tyle że niczego nie mówiliśmy. Chcieliśmy się najpierw upewnić, zanim złożymy raport. – Mills sięga po karabin maszynowy i odbezpiecza go. – W dniu, kiedy wyprowadzili pana na zewnątrz bez koszulki, zdobyliśmy pewność. – Mills wskazuje na ramię Cole'a. – Tatuaż był oczywistą wskazówką. – Podaje Loganowi broń, a następnie gestem nakazuje, by wrócili na otwartą przestrzeń.

Gdy zbliżają się do polany, helikopter podchodzi do lądowania. Mills wychodzi spod drzew i sygnalizuje, że kartele są blisko. Cole kiwa głową w stronę śmigłowca, a wtedy sierżant pada do tyłu trafiony dwoma kulami w tors. Logan podbiega do mężczyzny, chwyta go za ramiona i ciągnie w stronę helikoptera, który właśnie ląduje. Nagle u jego boku pojawia się Mark.

– Spadajmy stąd! – krzyczy Mark. Chwyta Millsa za drugie ramię i pomaga Cole'owi wciągnąć rannego na pokład.

– Musimy zabrać drugiego zwiadowcę! – Cole nakazuje pilotowi, żeby po niego lecieli.

– Za duże ryzyko!

– Drugi zwiadowca! – rozkazuje Cole, łowiąc spojrzenie ojca.

– Drugi zwiadowca! – woła Daniel do pilota. Uśmiecha się do Cole'a, po czym spogląda w dół na jego zakrwawiony brzuch. – Wszystko w porządku, synu?

– Taaa.

Cole kładzie rękę na ramieniu ojca i lekko je ściska. Pilot komunikuje się przez radio z Frankiem i otrzymuje współrzędne Hahna. Po kilku minutach lądują w miejscu, gdzie znajduje się drugi zwiadowca. Hahn wskazuje do helikoptera i natychmiast pochyla się nad Millssem. Sierżant, uciskając dłonią ranę, spogląda na Keitha i lekkim skinieniem głowy dziękuje mu za to, że wrócili po jego partnera.

– Rozpierdol ich! – Głos Cole'a rozbrzmiewa w helikopterze i sprawia, że wszyscy zajmują pozycje. Nagle trzy małe bomby spadają na dom, w którym przetrzymywano pułkownika.

Logan odchyła się na oparcie siedzenia i wtedy zalewa go fala bólu. Mark podchodzi do przyjaciela, by przyjrzeć się jego ranie.

– Nie jest dobrze – stwierdza Mark, spoglądając na Daniela.

Cole kiwa głową, wiedząc, że nie obejdzie się bez szwów i silnych antybiotyków. Nagle powieki mężczyzny robią się ciężkie, więc po chwili odpływa.

Ledwie pamięta, jak wyciągano go z helikoptera. Ma tylko mgliste wspomnienia tego, jak lekarz mówi, co muszą zrobić, i jak zszywają mu ranę. Powiedziano mu, że ma pękniętą czaszkę i że doznał wstrząśnienia mózgu. W końcu z radością zapada w sen, w którym wita się z Savannah, tuląc ją mocno do siebie.

Dotrzymałem obietnicy, maleńka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cole

Cole spuszcza nogi z łóżka i próbuje wstać. Od dwóch dni przebywa w prywatnym szpitalu w Północnej Dakocie i ma już dość. Chociaż rana na torsie wciąż pali go jak diabli, a głowa boli tak bardzo, jakby w środku ktoś siedział, z niebывалą radością napieprzając mu młotkiem w czaszkę, to musi wstać i stąd wyjść.

– Wow! – Do pokoju wchodzi zadziorna, rudowłosa pielęgniarka z uniesionymi rękami. – A ty dokąd się wybierasz, wielkoludzie?

Cole zna Molly od kilku lat. To tutaj lądują chłopcy z Blackstone, jeśli potrzebują pomocy medycznej po doznanych obrażeniach, ale żeby stąd wyjść, muszą uzyskać pozwolenie. Molly może i wygląda na słodką kobietkę, jednak ma silny charakter, dlatego Logan wie, że musi uważać na to, co do niej mówi.

– Muszę wracać, Molly. Jestem tu wystarczająco długo i czuję się już dużo lepiej. – Sięga po koszulkę, a potem zaczyna się ubierać, postępując.

Pielęgniarka opiera dłonie na biodrach.

– Jeszcze cię nie wypisałam.

– Więc mnie wypisz – naciska.

– Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. Nadal martwi nas twoja głowa.

– Z moją głową wszystko w porządku.

– Cole – upomina go Molly.

Mężczyzna jest zdesperowany, więc nie ustępuje.

– Molly, możesz mnie sama wypisać albo uprzykrzyć mi dzień, każąc wypełniać kolejne papierzyska, choć i bez tego czeka mnie niemało papierkowej roboty. Tak czy inaczej, wychodzę – stwierdza bez wahania.

Kobieta wzdycha i przez chwilę przygląda się Cole'owi, po czym posyła mu słaby uśmiech.

– Daj mi dziesięć minut – prosi.

W tym momencie otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi ojciec Cole'a niosący dwie kawy.

– Może ojciec zdoła cię przekonać, żebyś został – sarka Molly, a następnie wychodzi na korytarz.

Cole kręci głową.

– Nawet nie próbuj, tato. Muszę wracać do domu.

Daniel podaje mu kawę, siada na krześle i patrzy, jak jego syn próbuje się ubrać.

– Też myślę, że powinniśmy wracać. – W głosie Dana pobrzmiewa coś, co sprawia, że Cole przestaje walczyć z rozporkiem i spogląda na ojca.

– Co się dzieje? Z Savannah wszystko w porządku? Coś jej się stało? – pyta zaniepokojony.

Daniel bierze głęboki wdech, przesuwał palcem po krawędzi kubka, po czym patrzy na syna zmęczonym wzrokiem.

– Myśleliśmy, że śpi w swoim pokoju, ale zeszła na dół, kiedy oglądaliśmy nagranie – wyjaśnia.

– Kurwa mać.

Cole pociera bolącą głowę i powoli siada, przetrawiając to, co usłyszał. Powraca do niego wspomnienie biedaka, który miał pecha i został jego sobowtórem w nagraniu z egzekucji.

– Właśnie, to było, ach... – odchrząkuje Dan. – Wiele się wydarzyło, kiedy cię nie było. Jeśli czujesz się wystarczająco dobrze, myślę, że powinniśmy wracać do domu. Ogarnięcie tego wszystkiego zajmie jej trochę czasu. Dla niej to był straszny szok.

Cole wzdycha, a potem krzywi się z bólu.

– Savannah wie, że żyję?

– Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie nic jej nie mówić, dopóki nie sprowadzimy cię z powrotem

całego i zdrowego. Nie chcieliśmy serwować jej kolejnego emocjonalnego rollercoastera.

– Mam wrażenie, jakbyś coś przede mną ukrywał. Nigdy wcześniej mnie nie okłamywałaś, więc proszę cię, tato, nie rób tego teraz.

Daniel pochyła się i opiera łokcie na kolanach.

– Nie, synu, nie kłamie, ale o pewnych sprawach nie ze mną powinienes rozmawiać.

Cole przez chwilę wpatruje się w ojca, na którego twarzy maluje się ból. Nie trzeba być geniuszem, aby się domyślić, że coś jest nie tak, i to bardzo nie tak. Mężczyzna czuje, jak skręca mu się żołądek.

– Powiedz tylko, czy wszystko z nią w porządku – odzywa się słabym głosem.

– Tak, nic jej nie jest – zapewnia ojciec, po czym wstaje. – Wciąż pozostaje mnóstwo pytań, na które trzeba odpowiedzieć, ale najpierw musimy cię stąd zabrać. Zadzwoń do matki, zanim Molly przygotuje wypis. – Daniel podaje synowi telefon komórkowy.

– Ta, jasne.

– Będę na korytarzu.

Cole wybiera numer, zastanawiając się, co powiedzieć, a po chwili w telefonie rozbrzmiewa zmartwiony głos matki:

– Daniel?

Łzy cisną mu się do oczu, niemniej nabiera głęboko powietrza i mówi:

– Mamo?

Cisza panująca po drugiej stronie przedłuża się w nieskończoność, aż w końcu słychać cichy płacz.

– Skarbie. – Sue udaje się w końcu coś z siebie wydusić.

– Nic mi nie jest, mamo, naprawdę. Kilka siniaków i zadrapań, ale ogólnie nic mi nie jest. Tata jest ze mną i niedługo wyjeżdżamy. Powinniśmy być w domu późnym wieczorem – zapewnia.

– W porządku, synu. Ja... – Jej głos drży.

– Mamo, proszę, nie mów nic Savi. Tata ma rację, żeby nic jej nie mówić... dopóki nie wrócę. Wiem, że kiedy mnie nie było, coś się stało i...

– Oczywiście, kochanie, zgadzam się. Tyle przeszła... – Kobieta znowu zaczyna płakać. – Niech tata zadzwoni do mnie później i powie mi, kiedy dokładnie przyjeżdżacie. Tak bardzo cię kocham, Cole.

– Ja ciebie też kocham, mamo. Zobaczymy się wkrótce. – Logan chciałby porozmawiać z Savannah, powiedzieć jej, że nic mu nie jest, ale coś mu mówi, że najpierw powinien ją przytulić, tak na wszelki wypadek. Czuje się rozdarty, lecz przez sposób, w jaki zachowują się jego rodzice, wie, że coś jest nie tak.

– O kurwa, wyglądasz jak kupa gówna. – Do pokoju, w typowym dla siebie stylu, wpada uśmiechnięty Mark. Boże, ale się za nim stęsknił. – Gotowy do wyjścia, czy zamierzasz dalej symulować kontuzję? Molly to seksowna laska, co?

– Nie, serio? – Cole przewraca oczami, łapiąc paczkę gum rzuconą przez Marka. Ładuje do ust dwie sztuki, a po chwili jego kubki smakowe zostają zaatakowane przez obrzydliwy smak. – Cholera!

– No co? – Mark wzrusza ramionami. Wygląda na zachwyconego faktem, że kolejny raz udało mu się wkręcić przyjaciela. – To Cool Cola.

Cole krzywi się i wypluwa gumę do kosza.

– Jesteś mi winien dwie Hubby Bubby, stary.

– Obrzydliwe. – Logan sięga po wodę i płucze usta, próbując ulżyć kubkom smakowym, a Mark śmieje się w najlepsze.

– Chodź, helikopter już czeka. Dolecimy do gór, a resztę drogi pokonamy samochodem. Mała zmiana planów, tak na wszelki wypadek.

– Dobry plan.

Kiedy mężczyźni wychodzą z pokoju, Mark spogląda na Cole'a z zakłopotaniem.

– Generał Csaba przyszedł sprawdzić, jak się czujesz.

O cholera, ale nie mogło być inaczej. Csaba jest twardym jak skała gościem, który da sobie radę w każdym syfie. Nikt go nie lubi.

- Chodzi o jego córkę. Chce, żebyś jej w czymś pomógł.
 - Nawet nie wiedziałem, że ma córkę.
- Mark wzrusza ramionami, a Cole notuje w pamięci, żeby z nim później pogadać.
- ***

Savannah

Rano zauważam, że nastrój Sue się zmienił. Zjadła całe śniadanie i zaczęła rozmawiać z innymi. Jeszcze do niedawna była nieobecna myślami, teraz wydaje się bardziej podobna do siebie. *Szczęściara*. Ja natomiast czuję się jak wydmuszka. Staram się zachowywać w miarę normalnie, żeby przestano nade mną wisieć, ale czuję się tak jak wtedy, gdy przyjechałam tutaj na początku – kompletnie nie na miejscu, przepełniona bólem i niepewnością tego, gdzie jest mój dom. Odkładam na blat talerz z nietkniętym śniadaniem, czując na sobie wzrok Abigail i June. Odwracam się w stronę korytarza, zmierzam do drzwi wejściowych, potem wkładam kurtkę oraz buty i wychodzę na zewnątrz.

Prószy śnieg, wokół jest cicho jak makiem zasiał. Tak jak się spodziewałam, frontowe drzwi się otwierają, po czym słyszę za sobą kroki.

Idź sobie, proszę.

– Derek, potrzebuję chwili samotności – stwierdzam.

Jestem taka zmęczona.

– Po pierwsze, nigdy nie nazywaj mnie imieniem tego samolubnego dupka – mówi Mike, podchodząc do mnie. – A po drugie, też chciałem po prostu zaczerpnąć świeżego powietrza.

Przewracam oczami, jednak cieszy mnie jego obecność. Przez ostatnie dwa dni był czymś zajęty, więc zaszył się w Cole'a... swoim gabinecie. Boże, Cole, już samo jego imię sprawia, że zaczyna mną telepać i mam ochotę wykrzyzczeć w niebo najgorsze przekleństwa. Naprawdę zaczynam świrować.

– Wiesz, on nie jest taki zły – odpowiadam nieśmiało, gdy idziemy pośród opadających na nas płatków puszystego śniegu.

– Kto? Derek? – Unosi brew.

– Tak. Jest przyjazny i odnosi się do ludzi z szacunkiem.

– Skoro tak twierdzisz, to okej – rzuca nieco sarkastycznie.

Odpuszczam, bo jestem zbyt zmęczona, żeby drażnić ten temat.

– Tędy. – Mike wskazuje na moje ulubione miejsce na wzgórzu.

– Jasne – odpowiadam, idąc za nim jak automat.

Pod moimi butami skrzypi śnieg. Kiedyś to był jeden z moich ulubionych dźwięków, ale teraz nawet to mnie nie cieszy.

– Savi, wiem, że to późno i pewnie to ostatnia rzecz, o której chcesz rozmawiać, ale przykro mi z powodu waszego dziecka.

Czuję, jakby ktoś walnął mnie pięścią w brzuch, lecz jakoś udaje mi się wziąć w garść.

– Dzięki, Mike – szepczę. Dobry z niego przyjaciel. Wspinając się pod górę, pozwalam dryfować myślom. Gdy docieramy na szczyt, patrzę na roztaczający się stąd piękny widok i wydaję z siebie przeciągłe, drżące westchnienie. – To dziecko było ostatnią częścią, jaka została mi po Cole'u. – Przełykam ślinę, by pozbyć się suchości w gardle. – To moja wina, że umarło – wyznaję, a Mike kładzie mi rękę na ramieniu. – Teraz nic mi po nim nie zostało. – Zaczynam cicho płakać.

Mike mnie obejmuje, a po chwili unosi rękę i patrzy na zegarek.

– Nie, wcale nie – zaprzecza.

Wyswobadzam się z jego uścisku.

– Nie chcę słuchać o tym, że muszę zawierzyć Bogu, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Czasami Bóg potrafi być okrutny i bezlitosny... – Czuję, jak narasta we mnie gniew. Już mam zamiar wyładować się na przyjacielu, lecz słyszę silnik zbliżającego się samochodu, a sekundę później dostrzegam parę reflektorów. To pewnie chłopaki wracają z ostatniej akcji.

– Przykro mi, Savannah, ale nie zaserwuję ci pokrzepiającej gadki o Bogu, bo w niego nie wierzę

– mówi, lekko się uśmiechając. – Wierzę w karmę i w Wielki Wybuch.

– To dobrze – odpowiadam, skonfundowana jego powiększającym się uśmiechem. Tymczasem podjeżdża do nas SUV, a Mike rusza w jego kierunku. – Chodź, przywitajmy się z chłopakami. Jestem pewien, że nie mieli lekko.

– Tak, za chwilę. – Ocieram z łez zmarzniętą twarz. Boże, mam już dość tego płaczu. Wsuwam lodowate ręce do kieszeni kurtki i staram się oczyścić umysł. „Udręczona Savannah” jest ostatnim, czego teraz wszyscy potrzebują. Odwracam się pospiesznie i ruszam, jednak zatrzymuję się w pół kroku.

Że co?

Kilka metrów przede mną, w czarnej kurtce, czapce i w wojskowych spodniach stoi Cole. Kręcę głową z niedowierzaniem, próbując pamiętać o oddychaniu. To niemożliwe...

– Savannah – odzywa się Cole, posyłając mi półuśmiech.

Patrzę na pozostałych, którzy uśmiechają się jak głupi do sera. Gdy Cole rusza w moją stronę, zauważam, że odrobinę kuleje. Widzę jego twarz, jego niepewny uśmiech. To wszystko wydaje się tak surrealistyczne, że nie mogę się poruszyć.

– Przecież widziałam, jak umierasz – szepczę, a Cole unosi rękę i dotyka mojej twarzy. Jego dłonie są niesamowicie ciepłe. – Chyba śnię. – Zaczynam szlochać. – To sen. Okrutny, pieprzony sen. – Powoli wpadam w panikę, ponieważ w ciągu ostatnich kilku dni bywały momenty, w których niemal uwierzyłam, że to tylko koszmar, ale zaraz potem uświadamiałam sobie z przerażeniem, że to wszystko jednak się wydarzyło.

– Nie, małeńka – pochyla się nade mną – to nie żaden pieprzony sen. To się dzieje naprawdę. – Jego wargi przywierają do moich. Jak cudownie je poczuć.

Obejmuję go za szyję i pogłębiam pocałunek, chcąc po prostu czuć, choć przez chwilę.

Kciukiem ociera mi z policzków łzy, a następnie powoli się ode mnie odsuwa. Widzę, że on też ma łzy w oczach.

– Cześć, mała.

Przesuwam dłońmi po jego włosach, twarzy, ramionach. Z mojego gardła uwalnia się szaleńczy śmiech. Kręcę głową, nie do końca wiedząc, co powiedzieć, kiedy szok zaczyna nieco odpuszczać, więc zdaję się na zwyczajne:

– No cześć. Ale jak?

Cole kręci głową, patrząc mi głęboko w oczy. Chyba też nie do końca wierzy, że nie jestem tylko zjawą.

– Chodźmy do środka i wszystko ci opowiem. Okej? – Krzywi się, opuszczając ramiona.

– Wszystko w porządku? – pytam. Stawiam krok w tył, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Najwyraźniej coś go boli, choć nie wygląda na choćby draśniętego.

– Teraz już tak. – Bierze mnie za rękę i wsuwa palce w moje. Podnosi nasze splecione dłonie do ust i całuje moje knykcie.

Łzy spływają mi po twarzy, kiedy w końcu dociera do mnie, że on naprawdę stoi tuż przede mną. Wrócił mój Cole, moja miłość, mój sens życia.

Idziemy w milczeniu, a po chwili ruszają za nami pozostali. Cole cały czas ściska moją dłoń. Nie mam pojęcia, co powiedzieć ani co myśleć, ale czuję, że moje zamrożone z bólu serce powoli zaczyna się roztopiać.

Kiedy z domu wybiega Sue, Cole puszcza moją dłoń i wpada w objęcia matki. Z jej oczu płyną łzy szczęścia. Po chwili Abigail i June robią to samo – po kolei go ściskają, chcąc się upewnić, że naprawdę jest cały i zdrowy. Czuję się trochę oszołomiona, więc cofam się o kilka kroków, przez co wpadam na Daniela, który uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem.

– To dla ciebie szok, kochana, ale zobaczysz, to minie. Daj sobie tylko trochę czasu.

Odwracam się od wszystkich, żeby po raz kolejny – dzisiaj już chyba ósmy – pozbierać się w sobie. Mój Boże, czegóż bym nie oddała, by móc zapanować nad emocjami. Wtedy Cole ponownie łapie mnie za rękę i podejrzliwie mi się przygląda.

– Tylko mi znowu nie uciekaj, okej? – Przyciąga mnie do siebie, całuje w czoło, a potem prowadzi do domu.

Gromadzimy się w salonie, szczęśliwi z powodu powrotu Cole'a. Wszyscy są uśmiechnięci i zajęci rozmową. Wszyscy oprócz mnie. Nie potrafię otrząsnąć się z szoku i smutku, które wciąż trzymają mnie w szponach. Co jest ze mną nie tak? Powinnam być zachwycona, a zamiast tego tonę w milionie różnych emocji. Mimo to staram się poświęcić chwilę na rozmowę z każdym z zebranych. Kiedy Mark wręcza mi martini swojego autorstwa, sięgam po koktajl, jednak nie piję, tylko wgapiam się w kieliszek.

– Okej, skarbie, powiedz nam, co się właściwie stało – odzywa się Sue, a pozostali cichną. – Koniecznie muszę się tego dowiedzieć, zresztą pewnie wszyscy chcą się tego dowiedzieć.

Cole kiwa głową, po czym bierze duży łyk ulubionej brandy i ściska moją dłoń.

– No tak, pamiętam, że obstawiałem tyły i widziałem, jak John, Paul i Mark zacierają się do wyjścia. Musieliśmy się stamtąd wydostać, bo Mark i Paul potrzebowali lekarza. Potem dostałem w tył głowy i odpłynąłem. Obudziłem się, gdy ktoś przykładł mi elektryczne... – Przerzywa, a następnie patrzy na mnie. – Chcieli poznać lokalizację naszego domu, więc trochę mnie pomęczyli. Trzymali przykutego kajdankami do rury w jakimś śmierdzącym pokoiku i karmili na tyle, żebym nie padł z głodu. Tak było przez jakiś czas, aż wreszcie pojawił się Amerykanin. Trochę sobie pogadaliśmy, ale w końcu zmęczyło go, że nie odpowiadam na jego pytania. Dalej nie pamiętam, bo dni się ze sobą zlewają, ale próbowali wydusić ze mnie jak najwięcej informacji. Pewnego dnia Amerykanin wyjechał i właśnie wtedy facet o imieniu Raul nakręcił tamten film.

Zaczynam się trząść. Najpierw czuję to w nogach, potem drżenie wędruje w górę, wzdłuż kręgosłupa, przez ramiona i dłonie, aż w końcu szczękam zębami. Odstawiam nietknięty drink, który zaczął rozlewać mi się na rękę. Keith mnie obserwuje, ale udaję, że tego nie zauważam.

– Jeśli to nie ty byłeś na tamtym nagraniu – odzywa się Paul, mrużąc oczy, jakby nie był do końca pewien, czy chce wiedzieć – to kto to był?

Cole ściska mocniej moją dłoń.

– Jakiś facet podobnej budowy co ja odurzony narkotykami. Nie wiem, kim był ten biedak, ale musimy się tego dowiedzieć i powiadomić jego rodzinę. Najwyraźniej nie zaplanowali tego dobrze, ponieważ nie sfilmowali mojego tatuażu. – Cole spuszcza głowę i głośno wdycha. – Określenie, że to był bardzo zły dzień, zupełnie tego nie oddaje.

– Właśnie – rzuca Mark, a potem na mnie zerka.

Szybko ocieram łzę i szturcham Cole'a, który kieruje wzrok na mnie, a potem na pozostałych zebranych w salonie.

– Słuchajcie, dzięki za wszystko. Jutro opowiem wam resztę, a teraz chciałbym spędzić trochę czasu z Savannah, zresztą wszystkim przydałaby się odrobina snu. – Wstaje i ciągnie mnie za sobą. Po wejściu do sypialni siada na kanapie, na której leży pościel, i spogląda na mnie pytająco.

– Spał na niej Keith – wyjaśniam szeptem, próbując ukryć swoje uczucia, i idę do łazienki.

Kiedy jestem już umyta i gotowa do spania, wchodzę z powrotem do pokoju, gdzie widzę Cole'a siedzącego na krawędzi łóżka. Mężczyzna chwytą moją rękę, patrzy mi głęboko w oczy i przyciąga do siebie, tak że staję między jego nogami. Serce mi się ściska na myśl o tym, że o mały włos nie odebrałam sobie życia, bo sądziłam, że na zawsze go straciłam.

– Wiem, że to wszystko jest nieźle popaprane, dobija mnie też to, że widziałas tamten film, ale jestem tutaj i nic mi nie jest – zapewniam.

Muszę być silna. Przełykam z trudem ślinę, po czym przeczesuję palcami jego włosy.

– Dotrzymałeś obietnicy – mówię przez zaciśnięte gardło.

– Obietnica to obietnica. – Wykrzywia kąciki ust w uśmiechu i mruży oczy, a potem ściąga brwi, przyglądając się mojej twarzy. – Co się stało, gdy mnie nie było?

Milczę, choć staram się wydusić z siebie choć słowo. Chcę wsunąć dłonie pod jego koszulkę, ale Cole mnie powstrzymuje.

– Savannah, proszę, powiedz – nalega.

Kręcę głową, a on nie naciska... na razie. Czuję, jak się wzdryga, kiedy unosi ręce nad głowę, i dopiero po chwili rozumiem dlaczego – wokół brzucha ma owinięty ogromny bandaż. Zasłaniam usta dłonią, by stłumić krzyk.

– Jesteś ranny!

– Nic mi nie jest – odpowiada przez zęby. – Jestem po prostu skonany.

– Nie, wcale nie. – Podaję mu dłoń, żeby wstał. Powoli rozpinam jego spodnie, pomagam mu położyć się na łóżku i sadowię się obok. Opieram się o masywne wezglowie, a on kładzie głowę na moich nogach.

– Jak tam było? – pytam, chcąc porównać to, przez co przeszedł, z tym, czego sama doświadczyłam.

Wzdycha i zamyka oczy.

– Pod względem fizycznym frustrująco, bo nie mogłem się obronić, ale najważniejsza jest psychika, a ja na szczęście miałem się na czym skupić – wyjaśnia, przesuając dłonią po moim udzie. – Myślę, że najgorsza była świadomość, że nie wiecie, że żyję.

– Tak – odpowiadam krótko, bo na więcej mnie nie stać. Uporczywa suchość w gardle powróciła.

Metodycznie przeczesuję palcami jedwabiste włosy Cole'a, aż jego oddech się wyrównuje. W mojej głowie panuje gonitwa myśli, a żadna z nich nie ma sensu. Ciągłe czuję się wyautowana, zbyt słaba, by chociaż spróbować coś zrozumieć. Zerkam na zegar i widzę, że jest druga w nocy. Wciąż nie mogąc się uspokoić, delikatnie wyslizguję się spod mężczyzny, wstaję z łóżka i schodzę na parter.

Rozpaliwszy w kominku w salonie, opieram się o chłodne cegły i stawiam przed sobą dużą szklankę brandy. Próbuję wypić choć łyk, lecz mój żołądek protestuje. Wszystko staje się zamazane, gdy moje oczy wypełniają się łzami, które następnie spływają po policzkach. Kładę małego misia na kolanach, jakby to było dziecko, i ściskam w dłoni srebrną ramkę ze zdjęciem USG. Tak bardzo żałuję, że nie chciałam słuchać, kiedy mówiono mi, że mam się uspokoić. Jak mogłam być tak głupia i tak samolubna? To ja zabiłam nasze dziecko.

– To nie twoja wina.

Unoszę głowę i dostrzegam Keitha, który obserwuje mnie, stojąc w kuchni. Po chwili przyjaciel podchodzi do mnie i siada obok, a ja się przesuwam, by zrobić mu więcej miejsca.

– Nieprawda. – Pociągam nosem, taplając się w oceanie emocji. – To wszystko moja wina, to, że straciłam... – Kręcę głową, próbując odgonić okropne obrazy, które migoczą mi przed oczami. – Jakby tego było mało, przystawiłam sobie... – Nie potrafię wypowiedzieć tego słowa, więc pomijam je i mówię dalej: – ...do głowy i prawie się...

– Co przystawiłaś sobie do głowy?

Oboje podskakujemy na dźwięk zachrypniętego głosu Cole'a. Powoli kieruję wzrok w jego stronę – jest boso i w samych spodniach od dresu. Gdy stawia kilka kroków w naszą stronę, zauważam, że na jego twarzy malują się złość i dezorientacja.

– Niech ktoś mi w końcu powie, co się, u diabła, tutaj stało, kiedy mnie nie było.

Keith ściska moje ramię i wstaje, po czym kiwa głową na Logana. Ten zajmuje jego miejsce i zaczyna uważnie mi się przyglądać. Biorę głęboki wdech, ponieważ wiem, że nadszedł moment, w którym muszę złamać mu serce i powiedzieć o tym, co straciliśmy – o naszym dziecku.

– Co to? – pyta, wskazując na misia podarowanego mi przez jego ojca.

Podaję mu pluszaka i patrzę, jak wzrok Cole'a pada na imię wyszyte na wojskowej kurteczce. Gdy spogląda na mnie, dolna warga zaczyna mi drżeć. Powoli odwracam ramkę i pokazuję mu zdjęcie USG.

– Jesteś...? – szepcze, patrząc na mój brzuch.

– Byłam – poprawiam go, walcząc z naporem palących łez. – Byłam w piątym tygodniu, gdy przyszła tamta płyta.

Cole otwiera szeroko oczy, a po chwili zaczyna kręcić głową i zakrywa usta ręką.

Mam ochotę krzyknąć, wyć, uciec od całego tego bólu. Widzę, że Cole zaraz się załamie, jego zmaltretowana dusza rozpada się kawałek po kawałku. To po prostu nie w porządku.

Ja rozpadłam się już na milion kawałków.

– Przykro mi, Cole – wyznaję, a on wbija we mnie wzrok. Jego oczy są zaczerwienione i błyszczą od łez.

– Nie, nie. – Klęka przede mną, po czym ściska moje dłonie. – Nie, maleńka, to mnie jest przykro,

że musiałaś przechodzić przez to wszystko beze mnie. Ja... ja... – próbuje coś powiedzieć, lecz łamie mu się głos. – Nie mogę uwierzyć, że byłaś w ciąży.

Dobra, miejmy to już z głowy.

Odsuwam się, by móc na niego spojrzeć.

– Nie wiem, jak ty się na to zapatrujesz, ale zamierzałam je urodzić i wychować – stwierdzam.

– Nie – odzywa się, wyciera mi policzki, a następnie siada obok mnie. – Razem byśmy je wychowali.

Serce mi pęka, gdy o wszystkim mu opowiadam – o tym, że Sue, Daniel i Keith byli jedynymi, którzy od początku wiedzieli o ciąży, i że poprosiłam ich, aby nikomu nic nie wspominali. Mówiąc mu o tym, jak doszło do poronienia, cicho płaczę. Cole przez cały czas mocno mnie tuli i całuje w głowę, a potem przez chwilę siedzimy w milczeniu, pograżając się w żałobie. Trudno słuchać tego, jak płaczę, lecz musi wyrzucić z siebie cały ten smutek. Okropnie jest patrzeć, jak ktoś, kto zwykle jest twardy jak skała, nagle zaczyna się kruszyć.

Raptem Cole nieruchomieje.

– Co przystawiłaś sobie do głowy? – pyta.

Próbuję się odsunąć, ale jego mocny uścisk mi to uniemożliwia.

– Ja... znalazłam twój pistolet za stolikiem nocnym. – Gdy Cole zaczyna się trząść, dosłownie wypluwam z siebie kolejne słowa ze strachu, że nie będę w stanie dokończyć. – Straciłam ciebie, straciłam nasze dziecko i ciągle nie wiedziałam, kto stoi za moim porwaniem. Nie miałam powodu, by żyć. Po prostu chciałam być z rodziną. – Zdania wypadają z moich ust bez filtra. – Ale zadzwoniła komórka Keitha i zawahałam się, kiedy na mnie spojrział. On... zaczął do mnie mówić i odwiódł mnie od tego, co chciałam zrobić. – Nie przestaję mówić, choć Cole wbija we mnie wzrok. – To były strasznie mroczne chwile, Cole, najmroczniejsze, jakich przyszło mi doświadczyć. – Odsuwam się nieznacznie, by móc na niego spojrzeć. Teraz ma zaciśnięte powieki. Przysuwam się do mężczyzny z powrotem i całuję go w policzek. – Nie powiem, że mi przykro, bo myślałam, że nie żyjesz, i sądzę, że spróbowałabym ponownie. Jasne, wróciłeś, jesteś tutaj, ale naszego dziecka już nie ma i choć ciągle powtarzam sobie, że nie tak miało być, to i tak boli. – Klucha w gardle robi się coraz większa. – Cholernie boli, ale teraz, kiedy wróciłeś, wiem, że możemy przejść przez to razem, jeśli...

Nagle Cole się nade mną pochyla i zamyka mi usta pocałunkiem. Wiem, że za tym zrywem kryje się strach, więc nie oponuję, po prostu pozwalam mu przejąć inicjatywę. Zapewne chce mieć poczucie, że kontroluje sytuację, a ja nie mam nic przeciwko, żeby usiadł za sterami. Jestem zbyt wyczerpana emocjonalnie, aby udawać silną.

– Wracajmy do łóżka – mruczy mi do ucha. – Chcę cię mocno przytulić.

Wracamy na górę i kładziemy się do łóżka. Ostrożnie przysuwam się do Cole'a, żeby nie naruszyć szwów, kładę rękę na jego klatce piersiowej i oplatom go nogą w pasie. Zanurzam twarz w jego szyi i zaczynam wierzyć w to, że naprawdę wrócił. Czuję, jak jego pierś unosi się i opada. Cole wzdycha głośno, splatając palce z moimi.

– Boli cię? – pyta zatroskanym głosem.

– Nie tak, jak myślisz.

Boli mnie serce.

Słyszę, jak głośno przełyka i odchrząkuje. Wiem, że dopiero teraz wszystko do niego dociera. Leżymy w ciasnym uścisku, jestem silna dla niego, a on dla mnie, raz on pograża się w smutku, raz ja.

– Kocham cię, Savannah – szepcze.

– Ja też cię kocham, Cole.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cole

Obudziwszy się w pustym łóżku, zauważa, że Savannah przygotowała dla niego środki przeciwbólowe i butelkę wody. Połyka dwie pigułki, a potem idzie pod prysznic, który zdecydowanie jest mu potrzebny. Poranna toaleta zajmuje mu więcej czasu niż zwykle, bo oprócz ubrania się musi również zmienić opatrunek na szwach, co jest denerwujące. Na szczęście infekcja została wyleczona, a rana dobrze się goi. Jeszcze tydzień i będzie można zdjąć szwy. Cole schodzi do kuchni, gdzie Abigail coś piecze, szeptem rozmawiając z jego matką.

– Dobrze spałeś, kochanie? – pyta Sue, po czym całuje go w policzek. Wpatruje się w niego, jakby chciała się upewnić, że naprawdę tutaj jest, cały i zdrowy.

– Tak. – Cole odpowiada, a następnie ziewa i sięga po kawę.

Po chwili do kuchni wchodzi Keith, który staje przy Loganie i patrzy przez okno.

– Dzięki, Keith, za opiekę nad Savannah, kiedy mnie nie było, i za powstrzymanie jej przed...

– Nie ma za co. Savi jest dla mnie jak siostra. Po prostu się cieszę, że wróciłeś. Co do Savi...

Ktoś wie, gdzie ona jest?

– Czy to doktor Roberts? – Abigail i Sue odzywają się jednocześnie.

– Skąd taka reakcja? – Cole pyta, patrząc na ich zdziwione miny.

Sue kręci głową i wyjaśnia:

– Savi przerwała sesję z doktorem po tym, jak dowiedzieliśmy się, że... nie żyjesz. Sądzę, że po prostu potrzebowała trochę czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

Chociaż dopiero wstał, Cole jest zmęczony, więc opiera się o blat wyspy. Sprawdza godzinę, bo za piętnaście minut ma spotkanie w biurze z chłopakami. Tymczasem w korytarzu słychać Savannah. Na dźwięk jej głosu Logan czuje miłe trzepotanie w brzuchu.

– To ma działanie terapeutyczne, Savannah – przekonuje doktor Roberts. – Czasami coś, co pomogło już wcześniej, może pomóc wyleczyć też nowe rany.

– Być może. – Savannah pociąga nosem. – Ale przez to znowu będę o tym myśleć, a teraz trudno mi powiedzieć, jak się z tym wszystkim czuję.

– Rozumiem. To, co mówisz, ma sens. Spróbuj jednak oderwać się od przeszłości. Musisz się od tego uwolnić, a nasze rozmowy idealnie się do tego nadają – nalega mężczyzna.

– Wolę sposób Marka – odpowiada poirytowana Savannah, wchodząc do kuchni.

– Zobaczysz, zwolnią go, jeśli Logan się o tym dowie. – Doktor Roberts uśmiecha się, widząc, że wszyscy obserwują jego i dziewczynę. – Cześć, Cole, miło cię widzieć. Dobrze wyglądasz. – Wyciąga rękę, aby się przywitać.

Logan podaje mu dłoń, po czym przyciąga do siebie Savannah, ponieważ musi mieć ją blisko. Dziewczyna przytula się do niego, szczerze oplatając go ramionami.

– Jak sesja? – pyta Cole.

– Dobrze – odpiera doktor Roberts, uśmiechając się do dziewczyny. – Przepraszam, ale muszę już iść.

– Odprowadzę cię do drzwi – oferuje Abigail, po czym zrywa się z krzesła.

Cole pochyla się i całuje Savannah w głowę.

– Mam teraz wideokonferencję, ale przyjdiesz do mnie później?

– Pewnie. – Uśmiecha się do niego, choć widać, że jest poirytowana po dzisiejszej sesji. Niemniej odchyła głowę i całuje Cole'a.

– Savannah – Abigail unosi łyżkę z masą ciasteczkową – możesz tego spróbować? Chyba czegoś brakuje.

Kiedy dziewczyna staje obok Abigail i delikatnie przesuwa palcami po czerwonym robocie

kuchennym, na jej twarzy pojawia się nieokreślony grymas.

– Coś nie tak, skarbie?

– Moja mama – zaczyna, lekko się uśmiechając – miała taki sam. Był wiśniowo-czerwony. – Wpatruje się w mikser błyszczącymi oczami. – Nie widziałam takiego od lat.

Abigail całuje ją w policzek, a wtedy Savannah orientuje się, że wszyscy na nią patrzą. Bierze więc łyżkę i próbuje ciasta.

– Szczypta kakao – stwierdza.

– Rzeczywiście! – ekscytuje się Abigail, a następnie ją przytula. – Może powinnam zostawić pieczenie tobie.

Cole uśmiecha się, słysząc tę sielankową wymianę zdań, po czym wychodzi z kuchni i kieruje się do sali konferencyjnej.

– A jak twój...? Pewnie to dla ciebie trochę... – dopytuje Mark. Siada przy dużym stole w sali konferencyjnej i spogląda na dolne partie ciała przyjaciela.

– Wkurzające – burczy pod nosem Cole, czując pieczenie w ranie.

– Domyślam się – odpowiada Mark, puszczając mu oko.

Typowe dla Marka – ciągle myśli albo o jedzeniu, albo o seksie.

Ale to chyba nie takie złe. Bywają gorsze obsesje.

Kiedy Daniel, Keith, Paul i John zajmują miejsca przy stole, Cole odpala laptop i łączy się z Frankiem. Twarz mężczyzny pojawia się na dużym monitorze na ścianie, a wtedy Cole dostosowuje jeszcze głośność i po chwili zaczynają telekonferencję.

– Logan, cieszymy się, że wróciłeś – mówi Frank, kiwając głową i grzebiąc w papierach na biurku.

– Też się cieszę. Jak się miewa Mills?

– Zważywszy na okoliczności, całkiem nieźle, ale czeka go długa rekonwalescencja.

Przez kilka następnych godzin Cole omawia każdy szczegół tego, co się wydarzyło. W międzyczasie Frank wysłał mailem fotografie dwóch mężczyzn pomagających Amerykaninowi i najświeższe zdjęcie Luki Donovana, który wciąż przebywa w Meksyku.

– Dziwne, że dalej tam jest – stwierdza Logan, odchylając się na oparcie krzesła. – Myślałem, że wróci do Nowego Jorku, żeby powiedzieć burmistrzowi, że zniknąłem. Wiedzą, że dali dupy, zdradzając swój mały, brudny sekret.

Wszyscy patrzą na pułkownika, zastanawiając się, co ma na myśli.

– Luka i Lynn – wyjaśnia Cole. – Za tą chryją stoją jej najlepsza przyjaciółka i przyjaciel ich rodziny.

– Co? – Mark prawie dławi się kawą. – Chcesz mi powiedzieć, że jej jedyna prawdziwa rodzina, kobieta, o której ciągle mówi... że to ona stoi za porwaniem?

– Tak. – Logan kiwa głową. – Co więcej, to ona wynajęła gościa, który udawał potencjalnego klienta, po to, żeby zaprosił Savannah na randkę, a potem odwiózł ją do domu o określonej godzinie. W ten sposób tamci skurwiele mogli ją uprowadzić – wyjaśnia.

– A jej ojciec? – docieka Frank. – Ma z tym coś wspólnego?

– Według Donovana, gdy ojciec odkrył jej porwanie i udział w nim Luki, uznał, że lepiej będzie, jeśli jego niesforna córka zostanie u *Los Sirvientes Del Diablo*, zamiast ciągle bruździć mu w kampanii – wyjaśnia Cole ze złołą miną. – Pan burmistrz zamierza ubiegać się o reelekcję w nadchodzących wyborach, a po porwaniu Savannah jego głosy w sondażach poszybowały w górę. Kochany tatulek wiedział, że w końcu ją zabiją, ale i tak nic nie zrobił. Spisał ją na straty.

– Jakiś obłąd – stwierdza Keith, wstając z krzesła. – I niby jak mamy jej o tym powiedzieć?

– Niczego jej nie powiecie – mówi Frank, zbliżając się do kamery. – Dopóki nie będziemy mieli niezbitych dowodów, Savannah o niczym się nie dowie. Już dość przeszła.

Cole łowi spojrzenie ojca, który kiwa głową, najwyraźniej zgadzając się z decyzją Franka.

Cholera.

Logan spuszcza wzrok, ponieważ wie, że najlepiej będzie niczego jej teraz nie mówić. Za dużo przeszła.

- Okej, więc co teraz? – pyta Mark.
 - Zaczynamy drążyć głębiej – odpowiada Frank.
- ***

Savannah

Kładę się na podłodze i wsuwam się pod gałęzie bożonarodzeniowego drzewka. Jako dziecko lubiłam patrzeć na podświetlane od dołu przez lampki igły, które wyglądały tak pięknie. To przynosiło mi ukojenie.

Po zaledwie kilku sekundach zjawia się Scoot, kładzie się obok mnie i mrużeniem domaga się pieśczoł. Gdy drapię go po brzuchu, przymyka duże brązowe oczy.

Wciągając powietrze przez nos i za sprawą sosnowego zapachu przenoszę się do czasów dzieciństwa, kiedy z mamą odcięliśmy kilka dolnych gałązek choinki, by stworzyć wejście do naszego iglastego fortu. Dopracowywałyśmy dzieło przez całe popołudnie, a potem tata przyniósł gorącą czekoladę z piankami i cała nasza trójka wpakowała się do fortu, gdzie zajadaliśmy się słodką przekąską.

Słyszę pstryknięcie, więc odwracam głowę, by sprawdzić, skąd dobiegł ten dźwięk. Zauważam Keitha, który właśnie zrobił mi zdjęcie. Uśmiecha się, klęka obok mnie i pokazuje mi ekran aparatu. Też się uśmiecham, gdy widzę Scoota i moje nogi wystające spod choinki.

– Fajne. – Przyjaciół podaje mi rękę i pomaga wstać. – Cole prosił, żebym cię poszukał i zapytał, czy nie miałabyś ochoty zjeść z nim lunchu. Kończy papierkową robotę w swoim biurze.

– Ten człowiek nigdy nie odpoczywa, co? – rzucam.

– Ano nie.

Wsluchując się w odgłosy swoich butów głośno stukających o drewnianą podłogę, kręcę głową. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek będę się cieszyć z tego, że wchodzę do jego biura. Drzwi są otwarte, więc zaglądam do pomieszczenia i dostrzegam Cole'a, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami przed ogromnym oknem sięgającym od podłogi aż do sufitu. Wygląda męsko i władczo. Uśmiecham się, po czym wchodzę do środka. To nie był sen, Cole naprawdę tu jest.

Musiał mnie usłyszeć, bo powoli się odwraca i posyła mi uśmiech, który niczym strzała amora trafia w sam środek mojego serca.

– Już myślałem, że mnie wystawiłaś – droczy się ze mną.

– Po prostu podziwiałam widok. – Staję obok ukochanego i się do niego przyciskam, a on obejmuje mnie w pasie. – O czym myślałaś?

Zaciska dłoń na moim biodrze, ale niczego nie mówi, dopiero po chwili całuje mnie w głowę i pyta, czy jestem głodna.

– Oj tak – odpowiadam, a następnie puszczam do niego oczko.

– Ale najpierw... – Ze śmiechem podchodzi do biurka i wyciąga z szuflady płaskie, kwadratowe pudełko, po czym zbliża się do mnie, by mi je podać. – Wesołych świąt.

Chwytam pudełko i pociągam za wstążkę. Gdy odrywam papier, moje serce prawie się zatrzymuje.

– Jak udało ci się to zdobyć? – pytam z niedowierzaniem.

– Mam swoje sposoby. – Cole się pochyla i delikatnie całuje mnie w policzek.

Przełykam z trudem ślinę, gładząc palcami płytę podpisaną przez Flat Street Tony. Ta sama wisiała na ścianie w salonie mojego domu. Ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie to, co znajduje się w pudełku pod płytą. Czuję, jak zaczyna mi drzeć broda.

– O nie...

– Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem...

– Tak – odpowiadam, śmiejąc się przez łzy. – To było nasze ulubione. – Serce mi się ściska, gdy patrzę na trzymaną w rękę fotografię z karnawału, na której jest moja mama i ja, kiedy miałam dziesięć lat. – Dziękuję, Cole. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. – Uśmiecham się, czując, że z każdą chwilą kocham tego mężczyznę coraz bardziej. – Nie mogę uwierzyć, że udało ci się je zdobyć!

– Zrobiłbym wszystko, byle tylko oglądać taki uśmiech na twojej twarzy, maleńka.

– W to nie wątpię.

Siadamy na kanapie, jemy lunch i rozmawiamy. Jest miło, ale czuję, że coś gryzie Cole'a i chce mi powiedzieć coś jeszcze.

– Muszę wyjechać za trzy dni. – W końcu to z siebie wyrzuca.

Serce wali mi tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Wiem, że gdyby to było możliwe, wybiegłoby z impetem przez drzwi i zwała przed kolejną dawką bólu. Cole zapewne wyczuł, co się dzieje, bo natychmiast sięga po moją dłoń.

– To nie to, co myślisz. Blackstone ma pomóc Zielonym Beretom¹ w specjalnych ćwiczeniach treningowych. Normalnie jeździmy do ośrodka szkoleniowego Camp Mackall w Północnej Karolinie, ale z uwagi na ogromną liczbę kandydatów w tym roku szkolenie odbędzie się tutaj w Montanie, w Camp Green Water.

Czuję, że moje ciało się rozluźnia, a serce powoli zwalnia szaleńcze tempo.

– Nie wiedziałam, że pomagacie w szkoleniach – odpowiadam.

– Nie musimy, ale chętnie angażujemy się w wolontariat. Poza tym szukam nowego rekruta. Derek u nas nie zostanie, a nie ma nic lepszego niż świeżo wcielony do armii żołnierz, którego charakter sam mogę ukształtować.

– Derek wyjeżdża? – pytam ze smutkiem. Przez te kilka tygodni zdążyliśmy się zaprzyjaźnić.

– Raczej nie – odpiera, a jego oczy zasnuwa cień. – Frank ma dla niego inną pozycję. Jest dobrym żołnierzem, ale nie pasuje do nas, jeśli nie jest w stanie zaskarbić sobie naszego zaufania.

Przez chwilę mam ochotę się o to spierać, lecz ostatecznie odpuszczam. Cole podejmuje logiczne decyzje, więc jeśli postanowił, że Derek ma odejść, to widocznie miał ku temu ważny powód.

– Jak długo cię nie będzie? – zastanawiam się.

– Dwa tygodnie.

– Aha – odpowiadam od niechcenia, choć czuję, jak skręca mi się żołądek.

Cole ściska moją dłoń.

– Będę tylko trzydzieści minut drogi stąd – zapewniam.

– Naprawdę? – Unoszę brwi.

– Tak. Przyjedziesz mnie odwiedzić? – pyta z nadzieją.

– A mogę?

– Jasne – potwierdza z uśmiechem. – Muszę cię chociaż na chwilę zobaczyć. Nie wytrzymam tak długo bez ciebie, Savi.

Przełykam z trudem ślinę, próbując uporządkować swoje emocje.

– Ani ja.

– Sześć! Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku! – wołają wszyscy, unosząc kieliszki szampana.

Zerkam na bok i widzę, jak doktor Roberts skrada Abigail pocałunek. Mark też to zauważa, a po chwili przewraca oczami i odwraca wzrok, mrużąc coś w stylu: „lepiej, żeby nie liczył dzisiaj na coś więcej”. Przekierowuję uwagę na Cole'a – na jego twarzy maluje się szelmowski uśmieszek.

– Pssst. – Stawiam kieliszek na kominku, po czym wskazuję palcem na Logana. – To jest ten moment, w którym mnie całujesz.

Podchodzi do mnie i mówi:

– A zatem, panno Miller, niech tak się stanie. – Jedną ręką chwyta mnie za głowę, a drugą kładzie mi na plecach. Płynnym ruchem pochyla się i całuje mnie tak mocno, że aż zapiera mi dech w piersiach. Cały świat trzęsie się w posadach, gdy jego usta wyczyniają istne cuda, a każdy nerw w moim ciele zostaje pobudzony. Kiedy się odsuwa, słyszę, że wszyscy biją nam brawo. Cieszę się, że jest ciemno, bo czuję, że moja twarz przybrała przynajmniej trzy odcienie czerwieni.

Cole uśmiecha się szeroko, wypuszczając mnie z objęć.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest pan taki romantyczny, pułkowniku. – To nieprawda, lecz

nic innego nie przychodzi mi do głowy. Przeczesałam palcami włosy, starając się ochłoniąć. Sięgam po kieliszek, ale okazuje się, że jest pusty.

– Cole?

– Tak?

– Mógłbyś mi w czymś pomóc? – pytam.

– Oczywiście. Co jest?

– Możemy porozmawiać w twoim biurze? – proponuję, po czym robię krok w przód.

Logan łapie mnie za rękę, a następnie idziemy do jego biura. Po chwili wbija kod przy drzwiach i puszcza mnie przodem.

– Masz ochotę na drinka? – pyta, podchodząc do barku, żeby nalać sobie brandy.

– Nie – odpowiadam i staję przy biurku. Zsuwam ramiączka, a moja sukienka opada na podłogę.

Mam na sobie czarno-czerwony koronkowy stanik, skąpe majteczki do kompletu i czarne szpilki. – Mam ochotę raczej na coś innego – stwierdzam, siadając na blacie.

– Tak, a co takiego? – Odwraca się i otwiera ze zdziwienia usta. Gdy jego wzrok prześlizguje się po moim ciele, na twarzy Cole'a pojawia się szelmowski uśmiech.

– Ty leżący na mnie na tym biurku. – Poklepuję blat, a następnie się odchylam i podpieram rękami. – Co powiesz na noworoczne bzykanko, skarbie? – Uśmiecham się, lekko zdziwiona własną śmiałością, ale tak działa na mnie Cole i to uwielbiam.

Rusza w moim kierunku, zdejmuje koszulę, po czym kładzie mi dłonie na kolanach i patrzymy sobie w oczy.

– Jakim cudem mam tyle szczęścia? – pyta szeptem. – Nie będzie cię nic bolało?

Łapię go za rękę i przyciągam do siebie.

– Cole, nic mi nie jest. Nie skrzywdzisz mnie. Tam wszystko jest okej. – Napieram piersiami na jego tors, a następnie sięgam do sprzączki paska i go rozpinam. – Chcę cię w sobie poczuć.

Mężczyzna ściąga spodnie i kopnięciem posyła je w kąt. Wsuwa dłonie pod moje kolana i przenosi mój tyłek na brzeg biurka. Po chwili się nachyla i zaczyna całować moje ciało – najpierw brzuch, potem piersi, aż w końcu dociera do szyi.

– Mógłbym bez końca dotykać twojej jedwabistej skóry – mówi między pocałunkami. – I uwielbiam twój zapach.

– Cole – szepczę, przesuwając dłonie po jego umięśnionych plecach. Serce wali mi jak młotem.

– Wypowiadasz moje imię w taki sposób, jakby wymyślono je wyłącznie dla twoich pięknych ust.

Słyszę dźwięk rozdieranej tkaniny, a po chwili moje majtki przelatują mi ponad głową. Ten moment, gdy czuję go przy swojej kobiecości, doprowadza mnie do szaleństwa.

– Cole... – mruczę.

Delikatnie się we mnie wsuwa, a jego powolne ruchy sprawiają, że odchylam głowę i wyginam ciało w łuk.

– Moja słodka Savannah – jego gorący oddech rozlewa się po mojej piersi – jesteś jak piękny sen, z którego nie chcę się obudzić.

Wsuwa się głębiej, uważnie się we mnie wpatrując niesamowicie mrocznym i zaborczym spojrzeniem. Muska ustami moje wargi, mrużąc słowa, których nie jestem w stanie zrozumieć.

Nagle się odchyła, łapie mnie za biodra i kocha się ze mną powoli i czule, cały czas patrząc mi w oczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cole

Cole, stojąc w pełnym rynsztunku, obserwuje ponad sześćdziesięciu żołnierzy grzęznących w oceanie błota. W hali jest zimno, ale to nic w porównaniu z tym, z czym będą musieli sobie tutaj poradzić.

– Podobno szukasz rekruta.

– Major Anderson – Cole kiwa mężczyźnie głową na powitanie – miło pana widzieć.

– Wzajemnie, pułkowniku. – Major staje obok Cole'a i krzyżuje ramiona. – Któryś z nich zwrócił na siebie twoją uwagę?

Logan uśmiecha się lekko, nie chcąc, aby ktoś się zorientował, że rzeczywiście kogoś wypatrzył. Ci chłopcy przez ostatnie pięć dni przeszli istne piekło. W sumie spali może z dwadzieścia osiem godzin.

– Mam trzech niezłych, jakby co – mówi poufnym tonem Anderson, ale Cole zachowuje się, jakby go nie słyszał; nie przestaje patrzeć na własne typy. – Czterdzieści trzy, jedenaście i pięćdziesiąt dziewięć.

Logan rzuca okiem na taplających się w błocie mężczyzn i dostrzega trzech wskazanych przez Andersona. Pięćdziesiątkę dziewiątkę ma już na radarze. To kapitan Terrance Roth. Jest z Teksasu, ma trzydzieści jeden lat i twardy z niego sukinsyn. Teksaszczyk byłby idealnym następcą Keitha, ponieważ Cole chciałby, aby Keith dołączył do Blackstone. Już nie raz udowodnił, że powinien znaleźć się w ich zespole, ale Cole nie przeniósł go do tej pory, dlatego że Keith świetnie kieruje jednostką zewnętrzną. Jednak, biorąc pod uwagę sposób, w jaki opiekował się Savannah, odkąd zjawiła się w ich domu, ma zagwarantowane miejsce w zespole. Logan ma tylko nadzieję, że mężczyzna przyjmie jego propozycję.

– A teraz na plecy – zarządza Cole. – I napierdalacie brzuszki. Jazda.

– Tak jest, panie pułkowniku – odpowiadają wszyscy chórem.

Logan zerka na Marka, który rozmawia przez telefon. Przyjaciel posyła mu uśmiech i szybko kończy rozmowę. Po zrobieniu przez żołnierzy setki „brzuszków”, Cole każe im ustawić się w równych rzędach i podnieść długie, grube, drewniane bale.

– Unosicie bal nad głowę, przerzucacie go na jedno ramię, potem na drugie i robicie tak, dopóki nie powiem wam, żeby przestać – instruuje pułkownik. – I nie kręcić głowami. Jazda, do roboty.

Cole przechodzi między rzędami rekrutów, sprawdzając, czy żaden z nich nie ociąga się z podnoszeniem, a po chwili zatrzymuje się przed trzydziestką czwórka, który właśnie padł na kolana.

– Macie jakiś problem, żołnierzyku?! – krzyczy Cole.

– Moje nogi nie dają rady, sir.

– Potrzebujesz lekarza?

– Nie, sir.

– To wstawaj i podnieś kłodę! – żąda Cole. – Uważasz, że to w porządku, że reszta twojej grupy dźwiga ten ciężar, a ty sobie odpoczywasz?

– Nie, sir.

– No to rusz dupsko i do roboty!

Mężczyzna zaciska powieki, próbując wstać, jednak Logan od razu widzi, że nic z tego nie będzie.

– Nie mogę – przyznaje żołnierz.

– Rezygnujesz?

– Tak, sir.

– Mów głośniej, chcę to wyraźnie usłyszeć – nalega Cole.

– Tak, chcę zrezygnować.

– Okej, trzydzieści cztery, podejdź do majora Paula i podaj mu swoje nazwisko.

Cole pozostałym żołnierzom każe odłożyć bale, po czym idzie dalej między rzędami rekrutów.

– A teraz na ziemię i turlać się – rozkazuje.

Mężczyźni padają na błoto i turlają się do wyznaczonego miejsca, a następnie z powrotem do punktu wyjścia. I tak w kółko. Logan zauważa, że jeden z nich się ociąga, blokując pozostałych, więc do niego podchodzi.

– Jeśli siedemdziesiąt osiem nie może nadażyć, przeturlajcie się po nim! – krzyczy do rekrutów, którzy zaczynają się śmiać przez tę uwagę. – Siedemdziesiąt osiem, masz zawroty głowy, czy jak?

– Nie, sir.

– Siedemdziesiąt osiem, jesteś zmęczony?

– Nie, sir – zaprzecza żołnierz.

– To dlaczego wszystkich blokujesz?

– Przepraszam, sir – odpowiada rekrut, a następnie trochę przyspiesza.

Cole daje znak lekarzowi, żeby sprawdził, czy rekrut rzeczywiście nie ma zawrotów głowy, i kontynuuje spacer między rzędami mężczyzn.

– To nie miejsce dla słabiaków, żołnierzyki. Jeśli tutaj nie dajecie rady, to jak dacie sobie radę podczas prawdziwej akcji? – Jego głos niesie się po całej hali. – Jesteście częścią zespołu, więc jeśli zapomnicie, że jesteście częścią zespołu, odeślemy was do domu. Jeśli nie będziecie w stanie wykonywać rozkazów, odeślemy was do domu. Jeśli nie panujecie nad własnym ciałem, odeślemy was do domu. Wszystko sprowadza się do silnej psychiki. Rozumiecie?

– Tak jest, pułkowniku! – odpowiadają wszyscy kandydaci, drąc się na całe gardło.

– Rekruci, powstać. Macie pięć minut na zabranie sprzętu i zdobycie potrzebnych informacji.

– Pułkowniku! – woła major Paul, przekierowując na siebie uwagę Cole'a. – Ma pan gościa. – Mężczyzna nie daje tego po sobie poznać, ale dostrzega narastającą w Loganie ekscytację.

Cole kiwnięciem głowy daje znak Markowi, żeby go zastąpił, a następnie szybkim krokiem kieruje się do głównego budynku. Zimne powietrze smaga mu twarz, od czego zaczynają szczypać go oczy. Gdy otwiera podwójne drzwi i kieruje się do recepcji, żołądek podchodzi mu do gardła.

– Witam, pułkowniku – mówi recepcjonista, kiwa głową w kierunku frontowych drzwi i porozumiewawczo mruga okiem.

Logan dostrzega ją od razu po wyjściu na zewnątrz. Wystarczy, że na nią spojrzy, a całe jego ciało budzi się do życia. Boże, jak on kocha tę kobietę. Savannah posyła mu seksowny uśmiech, po czym podbiega do Cole'a, wskazuje na niego i oplata go nogami w pasie.

– Cześć, skarbie – mówi z szerokim uśmiechem i z oczami błyszczącymi z pożądania.

– Cześć – odpowiada zachrypniętym głosem, a potem mocno ją ściska.

Dziewczyna wierci się na nim, czując, jak bardzo jest podniecony. Pozbawiono go jej bliskości, więc przez ostatnie pięć dni – czyli odkąd ją zostawił – ma twardego jak cholera. Logan zauważa Keitha, który uśmiecha się do nich, po czym macha im i po chwili znika.

– Możemy się tak tutaj ściskać? – pyta Savannah, rozglądając się dookoła. Próbuje uwolnić się z uścisku, lecz Cole chwyta ją za głowę i przywiera do jej ust, ponieważ musi ich posmakować. Savannah piszczy, jednak poddaje mu się, wsuwa palce w jego włosy i ciągnie za kosmyki. – Cole – dyszy podniecona – zróbmy to teraz, w twoim pokoju.

Logan odstawia dziewczynę na ziemię, jedną ręką bierze jej torbę, drugą łapie ją za dłoń, a następnie kierują się do jego pokoju. Savannah śmieje się figlarnie, co jeszcze bardziej go nakręca, więc przyspiesza kroku.

– Hej, Savi! – woła do nich uśmiechnięty Mark, który stoi na schodach, blokując im przejście.

– Rusz się – mruczy pod nosem Cole. *Muszę zająć się tą kobietą, i to natychmiast.*

Mark z premedytacją przygląda się przyjaciółom błyszczącymi oczami.

– Savi, więc jak tam...? – mówi zaczepnie.

– Przesuń się, Mark. – Savannah śmieje się, odsuwa mężczyznę na bok i ciągnie za sobą Cole'a, który ogłada się przez ramię.

– Weź moją zmianę – rzuca.

– Taaa – odpowiada, uśmiechając się pod nosem, a następnie zmierza do wyjścia. – Tylko nie

zniszczcie żadnych mebli! – woła Mark, zanim znajdzie się na zewnątrz.

– Nic nie obiecuję – mruczy pod nosem Savi i zatrzymuje się na szczycie schodów. Patrzy na Cole'a, oblizując usta. – Minęły jakieś sto dwadzieścia trzy godziny, odkąd wyjechałeś. Już prawie nie pamiętam, jak smakujesz.

– W takim razie pozwól, że ci przypomnę.

Logan wchodzi do pokoju, zamyka drzwi i, nie czekając ani chwili dłużej, chwyta Savannah za ramiona, dociska ją do ściany, po czym wsuwa kolano między jej nogi. Ściąga koszulę i odpina pasek, a następnie zdejmuje jej spodnie oraz majtki. Uwinąwszy się ze zdjęciem koszulki w rekordowo krótkim czasie, Savannah opiera dłonie na ramionach Cole'a, wskakuje na niego i oplata go nogami w pasie.

– Tęskniłam za tobą – stwierdza radośnie, przez co uśmiech mężczyzny staje się jeszcze szerszy.

– W takim razie chodź, pokażę ci, jak ja stęskniłem się za tobą. Co powiesz na wspólny prysznic?

Savannah potakuje skinieniem głowy, przeczesując palcami jego włosy i lekko je szarpiąc. Cole zanosz ją do łazienki, mrużąc z pożądania. Kiedy kładzie dziewczynę na zimnym blacie, ta niespodziewanie piszczy.

– Sorki. – Cole śmieje się, ściąga spodnie i bieliznę, a potem odkręca wodę. Tymczasem Savannah wydaje z siebie wygłodniały jęk, patrząc na jego erekcję.

– Mógłbyś mi to wynagrodzić – oznajmia.

– Taki mam zamiar i to wielokrotnie. – Wsuwa ręce pod jej kolana i przyciąga dziewczynę do siebie. Jego palce z łatwością się w nią wsuwają. – Mmm, jesteś taka mokra – mówi, zanurzając się głębiej. Czuje, jak jej aksamitne wnętrze zaciska się wokół jego palców.

– Zawsze jestem mokra i gotowa na ciebie, Cole – wyznaje, opierając głowę o jego klatkę piersiową. – Proszę, nie znęcaj się nade mną dłużej, tak bardzo cię pragnę.

Logan wyciąga palce, przykładając do kobiecości czubek penisa, a potem wsuwa go w jej rozkosznie ciasną cipkę.

– O tak – szepcze, powoli w nią wchodząc. Tak, to jego raj, gdy czuje jej oddech na skórze. Kiedy są razem, wszystko jest tak intensywne. Zwierzęce i dzikie.

– Przypomnij mi, jak to jest – prosi, oplatając go nogami, by wszedł w nią głębiej. Łapie jego nieśmiertelniki, przyciąga mężczyznę do siebie i całuje w usta.

Cole chwyta ją w pasie i zanosz pod prysznic. Następnie wysuwa się z niej, odwraca ją do siebie plecami, a potem przyciska do mokrych płytek. Rozsuwa jej nogi, aby zrobić miejsce dla solidnej erekcji. Ponownie w nią wchodzi i mocno się do niej przyciska, przywierając torsem do jej pleców. Unosi ręce Savannah nad głowę, po czym splata palce z jej palcami. Jego pchnięcia są mocne i szybkie, a krzyki dziewczyny jeszcze bardziej go nakręcają. Cole pracuje energicznie biodrami, zasypując pocałunkami jej szyję i ramiona.

– O tak, Cole – jęczy. Po chwili odchyła głowę i opiera ją na jego ramieniu.

– Do kogo należysz, maleńka?

– Do ciebie – odpowiada, nie przestając poruszać się w nadawanym przez niego rytmie. – Należę do ciebie.

– O tak, do mnie – dyszy, pieprząc ją ze wszystkich sił. Jego ręce są wszędzie; pragnie dotykać każdego centymetra jej ciała, a ciche pojękiwania dziewczyny sugerują, że zmierzają w dobrym kierunku. – Cholernie cię kocham. – Jego słowa sprawiają, że Savannah dochodzi na krawędź spełnienia i po chwili skacze w otchłań rozkoszy. Krzyczy, trzęsąc się w jego ramionach. On dochodzi zaraz po niej, wpompowując w nią pięciodniowy stres.

Savannah odwraca się do Cole'a i obejmuje go za szyję, a jej oczy lśnią z pożądania.

– Ja też cię kocham, Cole. Tak bardzo, że aż czasami boli.

Całuje czubek jej nosa, po czym myje ją i owija ręcznikiem, a następnie robi to samo ze sobą. Kilka minut później leżą nago w łóżku, obserwując powoli zachodzące słońce.

– Jesteś głodna? – pyta, przeczesując palcami wilgotne włosy dziewczyny. – Kolacja jest za dwadzieścia minut.

Savannah opiera się o jego klatkę piersiową, przez co Cole łąduje na plecach, a następnie siada mu na kolanach.

– Tyle powinno wystarczyć, żeby załatwić pewną sprawę – mruczy zalotnie.
Trzydzieści pięć minut później wychodzą z pokoju i kierują się do kantyny.

Savannah

Uśmiecham się do niego, gdy schodzimy po schodach. Czuję się bardzo usatysfakcjonowana.

– Muszę przyznać, że ten mundur jest niesamowicie seksowny – stwierdzam.

– Zieleń podkreśla piękno moich oczu – żartuje Cole, sprawiając, że zaczynam się śmiać.

– Będziesz strasznym twardzielem przy tych wszystkich rekrutach?

– Nie, chyba że przekroczą dozwoloną granicę. – Zerka na mnie. – To ostatnia przeszkoda, z jaką muszą się zmierzyć, jeśli chcą wstąpić do Zielonych Beretów. Jesteśmy tutaj, żeby sprawdzić, czy mają to, czego szukamy. Wydzieramy się na nich, ale to nic, z czym nie mogliby sobie poradzić. Wielu z nich jest w armii od dawna, a ci, którzy nie są, szybko do tego przywykną.

– Chyba tak. – Wzdycham, dochodząc do wniosku, że armia to nie miejsce dla mnie. – Znalazłeś już kogoś odpowiedniego? – pytam.

– Mam kilka typów, ale jest jeden, który szczególnie mi się spodobał.

– Który?

– Pięćdziesiąt dziewięć.

– A on co, nie ma imienia? – żartuję.

– Nie, tutaj nie ma. Każdemu przypisano numer, żadnego spoufalania się.

– Aha – odpowiadam krótko.

To ma sens.

– Gotowa? – pyta Cole, kiedy zbliżamy się do drzwi.

– Czeka, a jeśli o coś mnie pytają?

– Nikt nie będzie cię o nic pytał. Będziesz siedziała z Blackstone i z moim ojcem.

– To Daniel też tutaj jest?

Kocham Daniela jak własnego ojca, więc cieszy mnie ta wiadomość.

– Tak.

– Poczekaj. – Łapię Cole'a za rękę. – Nie chciałabym czegoś tam chlapanąć, więc jak mam się do ciebie zwracać?

Śmieje się, otwierając drzwi.

– Wchodź, skarbie. – Kładzie mi rękę na plecach i wprowadza mnie do środka.

W pomieszczeniu robi się cicho, a ja odnoszę wrażenie, że wszyscy kierują na mnie wzrok.

– Nie masz na sobie munduru, dlatego wszyscy się gapią – wyjaśnia Cole.

Taaa, może... a może dlatego, że wielki zły pułkownik przyprowadził do kantyny kobietę.

Daniel podnosi się z miejsca i wita mnie typowym dla siebie niedźwiedzim uściskiem.

– Dobrze cię widzieć, skarbie.

– Ciebie też – odpowiadam.

Uśmiecham się i siadam obok Cole'a.

– Wywołałście spore zamieszanie – żartuje John, kiedy w kantynie na powrót robi się głośno. – Wszyscy chcą wiedzieć, kim jest ta cywilka, z którą jest pułkownik.

– Wierzę, że powiedziałeś im, co trzeba. – Bardziej stwierdza niż pyta Cole.

– Nie, pomyślałem, że tak będzie zabawniej. – John posyła mu złośliwy uśmiešek, a po chwili wstaje. – Dobra, chodźmy po żarełko – mówi, kiwając głową w stronę kolejki po jedzenie.

– Pułkowniku? – odzywa się stojący za nami facet, który ma numer sześćdziesiąt jeden. – Czy mogę zamienić z panem słowo?

Cole wstaje, wzdychając.

– Savi, idź z Johnem i weź sobie coś do jedzenia. Za chwilę do was wrócę – wyjaśnia.

– W porządku. Gotowa na posiłek w pięciogwiazdkowej restauracji? Mamy kurczaka, kurczaka,

no i jeszcze kurczaka. – John śmieje się, nakładając sobie kilka piersi kurczaka owiniętych plastrami boczku. Ja poprzestaję na jednej porcji, do tego biorę warzywa i pieczywo. – Masz. – John podaje mi butelkę wody. – Tam są noże i widelce. – Wskazuje na tacę. – No i gotowe.

– Chwileczkę – zaczepia mnie jakiś mężczyzna, który podaje mi serwetkę. – Proszę.

– Dziękuję. – Zamierzam ruszyć do naszego stolika, ale uprzejmy nieznajomy staje przede mną.

– Mogę?

Mężczyzna bierze moją tacę, po czym kieruje się do stolika. To byłoby nawet miłe, gdyby nie patrzyła na nas połowa ludzi zebranych w kantine. Zauważam, że nieznajomy ma numer dziewięć. Chyba udaje mi się zauważyć stolik, przy którym ma miejsce, ponieważ siedzący przy nim mężczyźni wydają się nami najbardziej zainteresowani. Nagle mnie olśniewa, więc uśmiecham się pod nosem.

– Co ugrałeś, zanosząc moją tacę? – pytam.

Kadet próbuje powstrzymać uśmiech, jednak nie bardzo mu to wychodzi.

– Zostanę kapitanem drużyny w wybranym przeze mnie zadaniu. – Lekko się rumieni. – Jeśli wykazujesz cechy przywódcze, bardziej się wyróżniasz. Mam zamiar zdobyć tu jak najwięcej punktów.

Cole obserwuje nas kątem oka. Zresztą pozostali przy naszym stoliku też nam się przyglądają.

– Powiedz mi, dziewiątko, jak się nazywasz – zachęcam.

– Kapral Davie. – Młody lekko się prostuje.

– Wiesz, kim jestem?

– Nie, nie wiem – zaprzecza, kręcąc głową.

– Przyjęcie takiego zakładu to dość ryzykowne posunięcie – zauważam.

– Lubię podejmować ryzyko, poza tym uznałem, że bycie dżentelmenem jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło – deklaruje, a następnie wzrusza ramionami z miną niewiniątka.

– Jesteś dżentelmenem? – dopytuję, kwestionując jego motywacje.

– Tak, dobrze mnie wychowano. Mama zawsze mówi, że jeśli traktujesz kobietę jak damę, to ona będzie cię szanować.

Już mam odebrać od niego tacę, ale ubiega mnie Cole.

– Kapral Davie był na tyle uprzejmy, że wziął moją tacę. Czy to nie miłe z jego strony? – rzucam.

Cole przez chwilę mi się przygląda, a potem kiwa głową.

– Tak, bardzo. Dobrze, skarbie, chodźmy zjeść.

Davie otwiera szeroko oczy, kiedy zdaje sobie sprawę, że niósł tacę dziewczyny pułkownika.

– Jeszcze raz dziękuję, Davie! – wołam przez ramię, idąc za Loganem na swoje miejsce. Kapral siada przy swoim stoliku i nikt się nie odzywa.

– Cole, czy dziewiątko dobrze sobie radzi? – pytam.

– Niezbyt. Słabo pływa. – Wzrusza ramionami.

– Myślisz, że przejdzie dalej?

– Nie, chyba że przezwycięży strach przed utonięciem.

Nie do końca go rozumiem, więc pytam dalej:

– Taki strach to chyba coś normalnego? – Czuję się skołowana jego odpowiedzią.

– Zielone Berety nie mogą się niczego bać.

Krzywię się, próbując to zrozumieć.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty niczego się nie boisz?

Cole ociera usta serwetką, po czym rzuca mi spojrzenie, które trochę mnie przeraża.

– Mój strach dotyczy tylko ciebie.

– Mnie? – Marszczę brwi z zaskoczeniem.

Nachyla się i opiera ramię o oparcie mojego krzesła.

– Śmiertelnie się boję, że cię stracę.

Chcę to skomentować, lecz ostatecznie odpuszczam. To nie wina Cole'a, że tak reaguje po tym, jak go ode mnie zabrano. Czasem muszę sobie o tym przypominać. Mam ochotę krzyknąć i bić na osłep, zamiast zaakceptować to, co się wydarzyło.

– Nie stracisz mnie. Kocham cię i ufam ci bardziej niż komukolwiek na świecie.

Chwyta mnie za rękę i pociera mój serdeczny palec, a na jego twarzy pojawia się smutek. Widzę,

że zbiera się, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie rezygnuje. Przesuwam z czułością dłonią po jego jednodniowym zaroiście.

– Chciałabym wiedzieć, co oznacza ta mina.

Cole łapie moją rękę i całuje jej wnętrze, po czym wraca do przerwanej posiłku.

– Savi! – woła Daniel. – Jak długo tutaj zostaniesz?

– Tylko do jutra do południa – odpowiadam. – Wieczorem mam randkę.

– Jak to? – pyta Cole, unosząc brew.

– Tak, kolacja, a potem wycieczka w góry.

Widzę, jak mój ukochany sztywnieje na słowo „wycieczka”.

– Kto dostąpi tego szczytu? – Mark dopytuje z ustami pełnymi kurczaka.

– Abby, June i Sue – śmieję się. – Jutro ma być deszcz meteorów.

– I? – pyta Cole, na co przewracam oczami.

– Keith i Mike, może Derek też, ale narzekał, że mu zimno, kiedy wczoraj wyszliśmy na spacer.

Co za zmarzluch. – Przystaję się śmiać, gdy zauważam, jak Cole się spina. – Po prostu przeszliśmy się wokół jeziora, bo w domu czasami bywa tak przytłaczająco.

– Rozumiem. – Cole odchyła się i odsuwa talerz. – A gdzie był Keith?

– Eee... załatwiał coś z Frankiem.

Mój mężczyzna zerka na Marka, a potem na ojca. Atmosfera zaczyna coraz bardziej gęstnieć.

– To mogę wybrać się na tę wycieczkę? – pytam, patrząc na wszystkich po kolei.

Po kolacji odbywamy małą sesję oprowadzania po kampusie, niestety Cole przez cały czas wydaje się nieobecny duchem. Idę o zakład, że chodzi mu o to, że byłam sama z Derekiem. Po powrocie do głównej hali zauważam kilku mężczyzn, którzy zmierzają do swoich pryczy.

– Ta hala jest ogrzewana? – pytam Cole’a, ponieważ na zewnątrz zrobiło się dość zimno.

– Tak, ale tylko na tyle, by nie dostali hipotermii – wyjaśnia.

– Kurczę – komentuję pod nosem.

– W górach nie ma kaloryferów, dysponujesz tylko tym, co masz w plecaku.

– Do bani – pryham.

– Zawsze jest do bani.

– W takim razie po co to robicie? – rzucam.

Cole zatrzymuje się przy tablicy i zaczyna na niej pisać: „3:00, bieg z beczką, 60 km”.

O rany.

– Nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić cokolwiek innego – stwierdza, spoglądając w niebo.

– Nawet po tym, co... się stało? – Wkładam zmarznięte ręce do kieszeni kurtki.

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ale tak – odpowiada, po czym wbija wzrok w ziemię.

Wokół dużego paleniska kręci się kilku facetów, więc ruszamy w ich stronę. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, co dzieje się w głowie Cole’a. Wygląda na to, że coś go dręczy.

– Dobry wieczór, pułkowniku. – Jeden z kandydatów uprzejmie kiwa głową Loganowi, a potem mnie. – Dobry wieczór.

To jest pięćdziesiątka dziewiątka, gość, którego bierze pod uwagę Cole.

– Dobry wieczór, Roth – wita się z nim Cole.

Ciekawe, że zwraca się do niego po nazwisku. Może numerów używają tylko podczas treningów. Tymczasem podchodzi do nas kolejny mężczyzna, który jest znacznie niższy od nich obu, mniej więcej mojego wzrostu.

– Pułkowniku Logan, cieszę się, że mogę pana poznać. Jestem kapitan James. Ucieszyła mnie wiadomość, że połowa naszej grupy będzie trenowała w Camp Green Water. A to jest dama, która wywołała takie poruszenie w całym kampusie. – Patrzy na mnie i wyciąga rękę. – Kapitan James.

– Miło mi pana poznać, kapitanie – odpowiadam.

Ściskam mu dłoń i szybko wsuwam rękę z powrotem do kieszeni. Cole obejmuje mnie w talii, a potem przesuwam przed siebie, dzięki czemu znajduję się bliżej ognia.

Panowie zaczynają rozmawiać o misji w Afganistanie, a ja po chwili przestaję ich słuchać i opieram się o Cole’a. Jego dłonie metodycznie przesuwają się w górę i w dół po moich ramionach.

Miło jest tak stać, patrząc na trzaskający ogień.

– Masz uroczą dziewczynę – odzywa się Roth. – No tak, chyba powinienem się trochę zdrzemnąć. Widzę, że niedługo musimy wstać.

– Dobranoc, Roth.

Mój ukochany pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Jesteś jakaś milcząca.

– Zrobiło mi się tak miłutko – wyjaśniam, wpatrując się w płomienie jak zahipnotyzowana.

– A ja chciałbym cię zabrać do łóżka. – Cole uśmiecha się pod nosem, obejmując mnie ciasno ramionami.

– Nie miałabym nic przeciwko – wzdycham, rozkoszując się jego bliskością. Tak dobrze mi w jego ramionach.

– Ruchy, ruchy, ruchy! – Cole krzyczy na żołnierzy.

Każdy z kadetów niesie na barana kolegę z drużyny, biegnąc przez teren zasypany metrową warstwą śniegu. Roth niesie Jamesa, jakby ten był lekki jak piórko. Sadząc długie kroki, zostawił wszystkich daleko w tyle.

– Jeśli się przewrócą, muszą wrócić na linię startu i zacząć od początku – mówi Daniel, gdy wręcza mi kawę i siada obok mnie na ławce.

– Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, muszą wiedzieć, że nie mogą zawieść. Większość z nich daje radę. Wszystko sprowadza się do silnej psychiki.

Jedna para ląduje w śniegu. Kiedy mężczyźni się nie podnoszą, podchodzi do nich Cole, który zaczyna krzyczeć. Nie rozumiem, co mówi, ale raczej nie jest to nic miłego. Współczuję tym chłopakom.

– Zapyta ich, co się stało – wyjaśnia Daniel, widząc, że się wzdrygam i wiercę niespokojnie. – Widzisz, co robi Cole? – Mężczyzna pokazuje palcem. – Kiwa głową tamtym ludziom. To lekarze, a on daje im w ten sposób znać, że z chłopakami wszystko w porządku i że mają mieć na nich oko. Zapyta teraz tych żołnierzy, czy chcą zrezygnować. Jeśli tak, zostaną poproszeni o natychmiastowe opuszczenie kampusu. – Daniel patrzy na mnie. – Nie jesteśmy tu po to, żeby łamać komuś psychikę. Jesteśmy tu po to, by się upewnić, że damy Ameryce to, co najlepsze. Oni wszyscy są wspaniałymi żołnierzami, po prostu nie wszyscy mogą zostać Zielonymi Beretami.

Patrzę, jak Cole sięga do kieszeni, by wyjąć komórkę, po czym spogląda na nas i odbiera telefon. Po kilku minutach woła jakiegoś mężczyznę, aby go zastąpił, i sygnalizuje coś ojcu, który przeprosza mnie i rusza za synem do głównego budynku.

– Przepraszam, która jest godzina? – zwracam się po chwili do gościa ze stoperem.

– Piętnaście sto.

– To znaczy piętnasta? – upewniam się.

– Tak – potwierdza, uśmiechając się do mnie.

Loganów nie ma już ponad półtorej godziny, a zaraz ma po mnie przyjechać Keith. Udaję się więc do głównego budynku, gdzie wpadam na kaprała Daviego, którego poznałam wczoraj w kantine.

– Witam ponownie – mówi. Gdy podchodzi do mnie, zauważam, że ma złamany nos.

– Ałć, to musi boleć!

– Nie, to nic, ale przynajmniej mogę chwilę odsapnąć – zapewnia, wzruszając ramionami.

– Widziałeś może gdzieś pułkownika Logana? – pytam.

– Tak. Jest w biurze – odpowiada, po czym wskazuje na korytarz. – Drugie drzwi po prawej.

– Dziękuję i życzę powodzenia.

– Dzięki, na pewno mi się przyda.

Idąc korytarzem, słyszę podniesione głosy dochodzące zza drzwi. Gdy zatrzymuję się przed nimi, nie jestem pewna, co powinnam zrobić. Po chwili namysłu postanawiam usiąść i poczekać. Dziesięć minut później drzwi się otwierają, a z pokoju wychodzi kobieta niosąca naręczne akt. Rusza pospiesznie korytarzem, nie zamknąwszy drzwi do końca.

– Nie podoba mi się ten pomysł, synu – mówi Daniel. – Rozumiem twój zamysł, jednak to samobójstwo.

– Ale jeśli uda mi się dostać w łapy Amerykanina, jeśli zdołam sprawić, by myśleli, że mnie dorwali...

Co?

– Logan, jeśli się zorientują, że jesteś okablowany, od razu cię zabiją – syczy Mark.

– Nie zorientują się – oponuje Cole. – Potrzebujemy tych informacji. Jeśli tego nie zrobimy, Savannah nigdy nie będzie wolna. Jej ojciec tak dużo wie. Jesteśmy tak blisko. Możemy dorwać tych skurwysynów!

Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie, a wszystko wokół cichnie. Nawet nie zdaję sobie sprawy, że wstaję i ruszam korytarzem. Dopiero gdy wchodzę do pokoju Cole'a, by zabrać swoją torbę, z odrętwienia wrywa mi głos Keitha. Wymykam się z pokoju i podążam za dźwiękiem, aż znajduję Cole'a, który szeptem rozmawia z Keithem. Na mój widok milknie i przykleja uśmiech do twarzy.

Naprawdę jestem już zmęczona tym wiecznym szeptaniem po kątach.

– Hej, skarbie, przepraszam, że zostawiłem cię tuż przed twoim wyjazdem.

– Wszystko w porządku? – Mój głos brzmi inaczej niż normalnie i wiem, że Cole to słyszy, bo mruży oczy, przyglądając się mojej twarzy.

– Oczywiście, że tak.

Pochyla się, po czym mnie całuje. Chciałabym oddać pocałunek, ale jestem zbyt zdenerwowana tym, co przed chwilą usłyszałam, żeby zachowywać się normalnie. To jednak nie jest właściwa pora, aby o tym rozmawiać.

– Hej, wszystko w porządku?

– Mhm. – Zerkam na Keitha, który wygląda na zestresowanego. – Zobaczymy się za kilka dni, prawda?

– Tak, oczywiście. – Pochyla się jeszcze raz i znów mnie całuje. Mam ochotę poprosić, żeby mi to obiecał, ale wiem, że zaczęłyby zadawać więcej pytań. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Powrót do domu przebiega bez przeszkód. Po rozpakowaniu swoich rzeczy idę do kuchni, gdzie wpadam na Dereka. Wygląda na to, że jest w podłym nastroju.

– Savi, mogłabyś poprosić Mike'a, żeby przyszedł do mnie do garażu? Jest w biurze Cole'a.

– Jasne. – Uśmiecham się, bo nie mam ochoty na dociekanie, co go tak wkurzyło. Zmierzam do gabinetu Logana, pukam, po czym otwieram drzwi i widzę, że Mike rozmawia przez telefon. – Derek kazał przekazać, żebyś przyszedł do niego do garażu.

– Okej, dzięki – mówi, mijając mnie w progu. – Cholera, mogłabyś zanieść Keithowi te dokumenty, które leżą na biurku?

– Pewnie, nie ma problemu – przytakuję.

– Dzięki!

Podchodzę do biurka, a następnie sięgam po teczkę z dokumentami. Kiedy ją podnoszę, wypadają z niej papiery, które lądują po drugiej stronie blatu. Zaczynam je zbierać, a wtedy mój wzrok przypadkowo pada na ekran komputera. Zauważam maila od Franka z nazwiskiem mojego ojca w temacie wiadomości.

Nigdy wcześniej nie naruszałam czyjejś prywatności, jednak ten mail dotyczy mnie, poza tym mam już dość tego, że ciągle coś przede mną ukrywają.

Wyteżam słuch, starając się wyłapać jakieś dźwięki dobiegające z domu, ale jest cicho, więc klikam na wiadomość. Nie siadam przy biurku, zamiast tego przyklękam i chowam się za meblem na wypadek, gdyby ktoś wszedł do gabinetu. Nie chcąc ryzykować, że ktoś przyłapie mnie na szpiegowaniu, naciskam „drukuj” i czekam, aż drukarka wypluje dwie kartki. Składam je, a następnie chowam do tylnej kieszeni spodni. Zabieram dokumenty dla Keitha, wychodzę z maila i klikam z powrotem na skrzynkę odbiorczą.

Wyciągam kartki dopiero, kiedy jestem sama w swoim pokoju. Biorę głęboki wdech, po czym przebiegam wzrokiem przez tekst.

Logan, niby jak mamy sobie z tym poradzić?

Jasna cholera! Mój ojciec pisze do Franka, ponieważ dowiedział się, że żyję i przebywam gdzieś w Stanach pod opieką amerykańskiej armii. Nie jest zły, że ukrywali to przed nim tak długo, po prostu chce się ze mną zobaczyć. Chce przytulić córkę, która według tego, co mu mówiono, nie żyje. Łzy spływają mi po twarzy, gdy to czytam. Mój ojciec otwiera serce przed Frankiem i błaga, by ten pozwolił mu się ze mną zobaczyć.

Po chwili czytam odpowiedź Cole'a:

Frank, poniżej moja odpowiedź.

Skanuję wzrokiem to, co Cole napisał do mojego ojca, i jestem kompletnie skołowana. Nie rozumiem, dlaczego napisał, że nie zasługuje na to, by mnie zobaczyć? Logan chce uzyskać odpowiedzi na kilka pytań, zanim w ogóle pozwoli mu się ze mną zobaczyć.

Opieram się plecami o ścianę i opadam ciężko na podłogę. To wszystko nie ma sensu. Dlaczego ojciec miałby kontaktować się z Frankiem? Skąd wiedział, że tu przebywam? Dlaczego Cole nie powiedział mi o tym mailu? I czy rzeczywiście musi ryzykować życiem, aby uzyskać odpowiedzi od Amerykanina?

Po przesiedzeniu długiego czasu na podłodze w końcu postanawiam wstać. Już wiem, co powinnam zrobić.

Później, gdy jesteśmy wspólnie na wzgórzu, staram się zachowywać normalnie, ale czuję, że Keith bacznie mi się przygląda. Najwyraźniej zorientował się, że coś mnie trapi. Próbował wydobyć coś ze mnie w drodze z koszar do domu, jednak byłam zbyt wstrząśnięta pomysłem Cole'a, żeby z nim porozmawiać.

Dzisiaj moim celem jest Derek. Ma do mnie słabość, którą zamierzam wykorzystać. Czekam, aż zacznie się deszcz meteorów, a potem powoli do niego podchodzę.

– Niezłe, co? – komentuje Derek, wskazując na przemierzające niebo niewielkie rozbłyski światła. – To niesamowite, że mają dwa miliony lat.

Okej, czas kogoś urobić.

– Słuchaj, mam pewien problem – odzywam się z miną niewiniątka, a Derek łowi moje spojrzenie. – I myślę, że tylko ty możesz mi pomóc.

– Tak?

– Moglibyśmy porozmawiać na osobności? – proszę.

Patrzy na mnie i widzi, że rzeczywiście coś mnie gryzie, po czym spogląda na Keitha.

– Savi chce wrócić do domu.

– Mogę ją odprowadzić – oferuje Keith, wstając z krzesła.

– Nie, spoko. Ja to zrobię. I tak muszę skorzystać z łazienki.

Keith znów zaczyna mi się przyglądać, mrużąc przy tym oczy, więc zbieram się w sobie, lekko wzruszam ramionami i zmuszam się do uśmiechu.

Idąc ścieżką za Derekiem, zastanawiam się, co dokładnie powinnam mu powiedzieć. Zatrzymuję go na schodach werandy, ponieważ wolę porozmawiać z nim na zewnątrz. Boję się, że ktoś mógłby nas podsłuchać. Nie ufam już nikomu. Poza tym wiem, że chłopcy z Blackstone potrafią czytać z ruchu warg, więc tym bardziej wolę zachować ostrożność.

Derek opiera się o balustradę i wsuwa dłonie do kieszeni kurtki.

– Co się dzieje, Savannah? – pyta z troską.

Pocieram ręce bardziej z nerwów niż z zimna.

– Wiem, że ty i Cole nie przepadacie za sobą, ale wiem też, że jeśli coś by się stało, nie zawahałbyś się mu pomóc. Mam rację?

– Tak, chyba tak. – Derek wzrusza ramionami.

– Co byś zrobił, gdybym ci powiedziała, że Cole'owi może się stać coś bardzo niedobrego i tylko ja mogę temu zapobiec? Pomógłbyś mi?

Mężczyzna drapie się w brodę i zastanawia. Czuję, że raczej nie spodoba mu się to, co chcę jeszcze powiedzieć.

– Mów – zachęca.

– Natrafiłam na coś, co nie było przeznaczone dla moich oczu, ale... i tak to przeczytałam.
– No nieźle – wzdycha. – Co to było?
– Mail od mojego ojca do Franka. Chce się ze mną zobaczyć – przyznaję, a Derek nieruchomieje.
– Cole odpisał, że pozwoli mu się ze mną spotkać tylko pod warunkiem, że ten odpowie na kilka pytań.
– Milknę i zerkam na Dereka. – Wiesz, ja sama mogę mu na nie odpowiedzieć. Myślę, że ojciec jest szantażowany przez ludzi, którzy mnie porwali. Muszę go zobaczyć i mu pomóc. Nie zawsze układało się między nami dobrze, ale to mój ojciec. Musisz mi pomóc dostać się do Nowego Jorku, żebyśmy mogła się z nim spotkać.

Derek ma nieodgadniony wyraz twarzy. Przez chwilę stoi ze spojrzeniem wbitym w ziemię, aż wreszcie podnosi wzrok, opiera się o balustradę i wypuszcza głośno powietrze.

Wstrzymuję oddech, czekając, jednak namyśla się zbyt długo, więc postanawiam wykorzystać moją obawę, którą podzielał agent York.

– Boję się, że jeśli szybko się tym nie zajmiemy, mogą się tutaj zjawić. Cole planuje dać się złapać Amerykaninowi. – Zbliżam się nieco do Dereka. – Widziałeś, co się ze mną stało, kiedy myślałam, że nie żyje. Nie chcę, żeby to się powtórzyło, więc albo mi pomożesz, albo załatwię to po swojemu.

– Dlaczego nie zwróciłaś się z tym do samego Cole'a? – pyta, kręcąc głową.

– Mówisz serio? – Przewracam oczami. – Może jeszcze mam go poprosić o podwózkę do Amerykanina?

Na twarzy Dereka wykwita złośliwy uśmieszek.

– Zrozumiałem aluzję. Jestem pewien, że gdyby tylko mógł, Logan owinąłby cię w folię bąbelkową.

– Raczej wpakował do pokoju wyściełanego gąbką.

Derek wchodzi na werandę i zaczyna krążyć w tę i z powrotem. Niemal widzę poruszające się w jego głowie trybiki.

– Wiesz, że jeśli to zrobię, wywali mnie z Blackstone.

– Nie wywali, dopilnuję tego. Masz moje słowo. – Próbuję się nie uśmiechać. – Czyli co, pomożesz mi?

– Nie dajesz mi wyboru. Powiem „tak” i bezpiecznie przetransportuję cię tam i z powrotem albo powiem „nie”, a ty sama polecisz do Nowego Jorku i wpakujesz się w nie wiadomo jakie gówno. Tak czy inaczej, mam przerąbane.

Oddycham z ulgą.

– Dziękuję, naprawdę, Derek.

– Kurwa – bluzga pod nosem – nie mogłaś poprosić o to Keitha?

– Odmówiłby, a potem przywiązałby mnie do krzesła i kazał tak siedzieć do powrotu Cole'a.

– Mądry gość – odpowiada, po czym zaczyna schodzić po schodkach. – Chodź, powinniśmy wracać. Muszę zadzwonić w parę miejsc, a ty się szykuj, bo jutro rano jedziemy do „miasta”. Spakuj torbę i zostaw ją u siebie w pokoju. Wezmę ją, jak będę schodził na dół, a potem od razu wyruszamy.

– Dobra. – Kiwam głową. – Jeszcze raz dziękuję, Derek. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć – kadzę mu, czując, jak żołądek skręca mi się w bolesny supeł. Nie chcę okłamywać Cole'a i zdecydowanie nie chcę go zostawiać, jednak nie mam zamiaru stać z boku, patrząc, jak oddaje się w ręce Amerykanina. To musi się wreszcie skończyć.

Składałam list i kładę go na poduszce Cole'a. Nie przeczyta go od razu, więc zyskuję kilka dni przewagi. Miejmy nadzieję, że Keith nie będzie mnie dzisiaj szukał. Biedny Keith. Wiem, że się zdenerwuje, niemniej liczę, że kiedyś to zrozumie.

Zakładam torebkę na ramię i schodzę na parter.

– Dzień dobry – mówi Abigail, podając mi kubek z kawą. – W końcu nie zapytałam, jak było u Cole'a w Camp Green Water.

Siadam na stołku, zastanawiając się, gdzie jest Derek.

– Cudownie było go zobaczyć, jednak po tym, co tam widziałam, możesz być pewna, że nigdy

nie zdołam dostać się do Zielonych Beretów.

– Ha! Ani ja, kochana.

Abigail ze śmiechem wbija dwa jajka na patelnię. Zaczyna coś mówić, ale jej nie słucham, bo z lewej strony dociera do mnie niewyraźne „pssst”. Odwracam się i dostrzegam Dereka, który machnięciem dłoni daje mi znać, żebym się zbierała, a następnie mówi bezgłośnie:

– Ruszamy.

Czuję się trochę nieswojo, kiedy wstaję. Skłamałabym, twierdząc, że nie boję się opuścić tego bezpiecznego domu... wyjechać stąd bez Cole'a. Obejmuję Abigail od tyłu i mocno ją przytulam.

– Kocham cię, Abigail.

– Skarbie – szczebiocze, ściskając moje dłonie. – Ja też cię kocham.

Przytulam się do niej jeszcze przez chwilę.

– Pamiętaj, że nie byłoby mnie tu ani nie byłabym tym, kim teraz jestem, gdyby nie ty. – Odwraca się, żeby spojrzeć na moją twarz, ale pochyla głowę. – Niedługo wrócę – obiecuję.

Zapewne myśli, że nie chcę, żeby widziała, jak się rozklejam, więc pozwala mi odejść, nic nie mówiąc. Już prawie docieram do drzwi, kiedy woła mnie Keith.

Cholera, prawie się udało! Głośno wzdygam, odwracam się i patrzę, jak do mnie podchodzi.

– Hej, zastanawiałem się, czy nie chciałabyś pojechać ze mną po Cole'a pod koniec tygodnia. Ucieszyłby się.

Czuję, że moje zdradzieckie oczy zachodzą łzami.

– Tak, jasne... to, eee, niezły pomysł.

– Hej. – Podchodzi bliżej i przechyla głowę. Czuję, jak jego spojrzenie przebija się przez moją linię obrony. Jest naprawdę dobry. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Niechętnie sięgam po tę wymówkę i jak nic pójdę za to do piekła, ale nie mam innego wyjścia. – Po prostu znów mam zły dzień. – Wzruszam ramionami, nawiązując do mojego poronienia, ale tak naprawdę nie było dnia, w którym nie myślałabym o naszym małżeństwie.

Ach... nie teraz, Savannah!

Keith poważnieje i uważnie przygląda się mojej twarzy.

– Cole mnie ostrzegwał, ale aż dotąd tego nie widziałem.

– Czego? O czym ty mówisz? – dopytuję, zaskoczona tą uwagą.

Zaciska zęby i ponownie zaczyna studiować moją twarz. Niemal czuję, jak jego wzrok wwierca się w mój mózg i sonduje tę część, która powstrzymuje mnie przed powiedzeniem prawdy.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Savannah? – odzywa się ściszym głosem.

Przełknięcie śliny przychodzi mi z trudem, czuję, jak na czole zbierają mi się krople potu.

– Nie.

Nie no, to zabrzmiało rzeczywiście wiarygodnie...

Mam okropne wyrzuty sumienia, niemniej ruszam do wyjścia. Pokonuję kilka kroków, a po chwili zatrzymuję się i odwracam. Przygryzając dolną wargę, usilnie próbuję znaleźć właściwe słowa.

– Keith?

– Tak? – Spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Dziękuję.

– Za co?

– No... za wszystko. – Wzruszam ramionami, starając się zachować spokój.

Robi krok w moją stronę, a wtedy ja się cofam.

– Savannah...

– Savi, jesteś gotowa? – pyta Derek, podchodząc do drzwi wejściowych. – Mam być u Christiny za godzinę, więc musimy się zbierać. – Przyjaciółka wita Keitha skinieniem. – Cześć, stary, jedziemy do miasta. Potrzebujesz czegoś?

– Nie – kręci głową, nie odrywając ode mnie wzroku. – Niczego mi nie potrzeba.

– Pogadamy później, Keith – bąkam niewyraźnie.

– Mam nadzieję – mówi, gdy kieruję się do wyjścia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Savannah

Jazda do centrum przypomina drogę przez mękę. Wykręcam nerwowo palce, gdy zbliżamy się do granic miasta. Nogi mi się trzęsą, a serce tłucze się w piersi, jakby próbowało uciec przed narastającym niepokojem. Cały czas mrugam, starając się nie płakać za ukochanym.

– Zaparkujemy i przesiądziemy się do samochodu agenta Stalla, a on zawiezie nas na lotnisko – oznajmia Derek, spoglądając na mnie, kiedy stajemy na światłach. Płatki śniegu zaczynają pokrywać przednią szybę cienką warstewką.

– Jeśli masz wątpliwości i chcesz zrezygnować, to teraz jest odpowiedni moment, Savannah.

– Nie – odpowiadam pewnym głosem i patrzę, jak czerwone światło zmienia się na zielone. Mam nadzieję, że dobrze robię. Zresztą już za późno na zmianę zdania. Wiem, że muszę powstrzymać Cole’a, zanim kolejny raz narazi się dla mnie na niebezpieczeństwo.

Agent Stall nie jest zbyt rozmowny. Przez całą trzygodzinną podróż na lotnisko ledwo wypowiada dwa słowa. Kiedy dojeżdżamy na miejsce, dostaję dowód osobisty na nazwisko Nicole Johnson i bilet lotniczy. Następnie wchodzimy na pokład samolotu i zajmujemy miejsca w jego przedniej części. To nie pierwsza klasa, ale i tak jest niezłe... klasa biznes. Widzę, że Derek ma dodatkową przestrzeń na nogi. Wyciąga się zatem wygodnie i naciska przycisk przywołujący stewardesę, a kiedy ta się zjawia, zamawia sok pomarańczowy. Wygląda na zrelaksowanego.

Tymczasem mnie dopada niepokój. W głowie kotłuje mi się mnóstwo scenariuszy. Przeraza mnie to, co mogę usłyszeć od ojca.

Kiedy wnosimy się w powietrze i wyłącza się kontrolka „zapnij pasy”, zrywam się z fotela, przy okazji prawie tratując Dereka, i biegnę do toalety. W maleńkim pomieszczeniu nachylam się nad zlewem i spryskuję twarz zimną wodą. *Dam radę. Dam radę. Dam radę.* Opuszczam deskę od sedesu, siadam na nim, po czym przeczesuję włosy palcami.

– Uspokój się, Savi.

Próbuję przypomnieć sobie techniki relaksacyjne doktora Roberta: wdech przez nos, wydech przez usta, policzyć do trzydziestu i powoli oddychać. Następnie wycieram spocone dłonie o dzinsy i przez chwilę się zastanawiam. Z zamyślenia wyrывa mnie głośne pukanie. Otwieram drzwi i widzę zdenerwowaną kobietę, która patrzy na mnie z wyraźną niechęcią.

– Tylko dwie łazienki na sześćdziesięciu pasażerów – złorzeczy pod nosem, popychając przed sobą syna.

– Przepraszam – bełkoczę, chociaż wcale nie jest mi przykro. Niewychowany babsztyl. Chyba lepiej, że poszłam ogarnąć się do toalety, niż gdybym miała panikować na oczach wszystkich pasażerów, w tym jej dziecka.

– Wszystko okej? – pyta Derek, kiedy siadam z powrotem na swoim miejscu i nieporadnie zapinam pasy.

– Jasne.

Odchylam głowę, a potem zamykam oczy. Na szczęście postój w Salt Lake City potrwa tylko trzydzieści minut, akurat tyle, żeby znaleźć bramkę i napić się kawy.

Po czterech godzinach czuję, że samolot zaczyna obniżać lot. Zaciskam dłonie na podłokietnikach tak mocno, że aż bieleją mi knykcie. Derek się nade mną lituje i próbuje odwrócić moją uwagę.

– Okej, więc po lądowaniu spotykamy się przy taśmie bagażowej z moim człowiekiem. Później udajemy się prosto do biura twojego ojca. Aktualnie znajduje się pod stałą obserwacją, więc nawet jeśli gdzieś wyjedzie, dadzą nam znać, dokąd pojechał, i wtedy zmienimy trasę.

– Spotkamy się z nim już dzisiaj? – Słowa same wypadają z moich ust.

Derek odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy.

– Savannah, jutro wieczorem musimy złapać samolot powrotny, więc masz dosłownie kilka godzin na zdobycie informacji. I tak znacząco narażam cię na niebezpieczeństwo, zabierając cię spod kurateli Shadows. – Pociera twarz. – A siebie narażam na utratę pracy.

– W takim razie dlaczego w ogóle mi pomagasz? – mruczę.

Derek patrzy przed siebie, dopija sok i zgniata w dłoni plastikowy kubek.

– Mam swoje powody – odpowiada niechętnie.

– Czyli?

Może jestem zbyt ciekawska, ale muszę czymś zająć myśli, a poza tym naprawdę chcę wiedzieć.

Mój towarzysz odchrząkuje i wpycha zmiażdżony kubek do wiszącego na ścianie woreczka.

– Spierdoliłem kiedyś pewną sprawę. Byłem młody i głupi. – Wzrusza ramionami, jednak widzę, że to, co zrobił, ciągle go męczy. – Może w ten sposób pokażę, że można mi zaufać, że mogę cię bezpiecznie zawieźć i przywieźć z powrotem, w dodatku z gotowym rozwiązaniem całej tej zagadki na temat twojego porwania. – Śmieje się. – A może nie, bo to, co robimy, to szaleństwo.

Z głośników rozbrzmiewa głos kapitana, który informuje nas o wylądowaniu. O kurczę, nawet nie zauważyłam, kiedy to się stało.

– Dzięki, Derek, jeśli to ma w ogóle jakieś znaczenie.

– Ta, jasna sprawa – odpowiada i spogląda w okno, czym wyraźnie sygnalizuje, że nasza rozmowa od serca właśnie dobiegła końca.

Cole

Cole przegląda wyniki kandydatów, którzy biorą udział w zadaniu polegającym na nawigowaniu po ciemku w lesie, i sprawdza czas pięćdziesiątki dziewiątki. Żołnierze poruszają się po lesie, używając do tego wyłącznie mapy. Jeśli ktoś zostanie przyłapany na korzystaniu z latarki, traci cenne punkty. Logana nie dziwi, że na czele listy uplasował się numer pięćdziesiąt dziewięć, czyli Terrance Roth.

Ponieważ do ukończenia zadania niedużo mu brakuje, Cole postanawia spotkać się z nim w ostatnim punkcie kontrolnym i zaproponować mu dołączenie do Blackstone. Ma zamiar ruszyć, kiedy zauważa Keitha podjeżdżającego do głównego budynku. Z samochodu wyskakuje jakiś mężczyzna. Jest ciemno, ale Cole wnioskuje po minie przyjaciela, że coś jest nie tak. Keith zatrzymuje się, odwraca i zaczyna iść w jego kierunku. W następnej chwili z głównego budynku wychodzi Daniel, który do nich dołącza. Najwyraźniej też uważa, że coś jest nie tak.

– Co ty tutaj robisz? – zwraca się do przyjaciela Logan.

Keith wskazuje na główne biuro, po czym odchrząkuje, jest błądy i spocony.

– Porozmawiajmy w środku – proponuje.

Po chwili zjawia się Mark, który pyta:

– Gdzie są John i Paul?

– W terenie. Co się dzieje? – cedzi przez zaciśnięte zęby Cole.

– Nie znam wszystkich szczegółów, ale Derek zabrał dziś rano Savannah do miasta i jeszcze nie wrócili.

Żołądek Cole'a zaciska się w supeł, a mózg próbuje przetworzyć słowa, które mężczyzna przed chwilą usłyszał.

– Jak to? – docieka Daniel, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Namierzyłeś ich SUV-a? Przecież wiesz, że wszystkie nasze auta mają trackery.

– Namierzyłem, SUV jest zaparkowany przed sklepem Christiny. Oczywiście to sprawdziliśmy. Christina powiedziała, że nie zajrzeli do niej, ale pomyślała, że pewnie zrobią to po załatwieniu jakichś swoich spraw. Była zajęta, więc zbytnio się nad tym nie zastanawiała, zaczęła dopiero później. Pamięta, że widziała czarną terenówkę, która kilka razy przejeżdżała przed jej sklepem. Mam numer rejestracyjny, samochód jest zarejestrowany na agenta Michaela Stalla.

– Skontaktowałeś się z nim? – pyta Mark, kręcąc głową.

Cole zaciska pięści, czując, że coś ewidentnie jest nie tak. Derek to dupek, ale nie skrzywdziłby Savi.

– Tak, a potem go trochę postraszyłem. Okazuje się, że Derek zapłacił mu, żeby zawiózł jego i Savannah na lotnisko.

– Lotnisko? – dziwi się Mark, zerkając na Cole’a. – Po jaką cholere na lotnisko?

Keith spogląda na Logana i głośno wzdycha.

– Chyba wiem, o co chodzi. – Wszyscy kierują wzrok na Keitha, kiedy ten zaczyna mówić dalej:

– Dzisiaj rano Savannah zachowywała się naprawdę dziwnie. Abigail twierdzi, że wyglądało to tak, jakby się z nią żegnała. Ja też odniosłem takie wrażenie. Według mnie coś ściemniała, tyle że Savannah nie umie dobrze kłamać. – Wyciąga z tylnej kieszeni spodni złożoną kartkę i podaje ją Cole’owi. – Znalazłem to w koszu na śmieci w jej pokoju.

Pułkownik rozkłada kartkę i przebiega wzrokiem treść. *Szlag!*

– Co to jest? – Mark podchodzi do mężczyzny, po czym zerka na list.

– Przeczytała mail do Franka i moją odpowiedź – wyjaśnia szeptem Cole, czując, jak krew odpływa mu z twarzy. – Savannah pakuje się prosto w zasadzkę – oznajmia, spoglądając na ojca.

Cole,

zjawiałam się w Waszym domu odarta ze wszystkiego, a Ty podarowałeś mi coś wyjątkowego. Nigdy tak naprawdę nie żyłam, nigdy nie miałam poczucia przynależności, nigdy nie znalazłam prawdziwej miłości, do czasu aż spotkałam Ciebie.

Wyjechałam, bo chciałam, żebyś zyskał coś, co sam kiedyś podarowałeś mnie – spokój. Otacza mnie tak wiele kłamstw. Muszę się z tym uporać, bo tylko ja mogę dotrzeć do prawdy. Kiedyś mnie złamano, ale najwyższy czas coś z tym zrobić. Chcę naprawić swoje życie. Nie pozwolę, abys znowu został skrzywdzony z mojego powodu. Wiem, że mi się uda i znowu znajdę się w Twoich ramionach.

Zawsze będziesz moim rycerzem, który pokonał mury zamku i uratował mnie przed całym złem, które mnie zniewoliło.

Kocham Cię, Cole.

Na zawsze Twoja

Savannah

Cole siedzi na brzegu łóżka, trzymając w trzęsących się dłoniach list. Czyta go po raz dziesiąty, walcząc z mdłościami, które podchodzą mu do gardła.

– Skarbie, właśnie weszłaś w paszczę lwa – bąka pod nosem, a następnie sięga po torbę.

– Powiedz, jak będziesz gotowy – odzywa się łagodnym głosem Mark, który stoi w progu pomieszczenia.

Savannah

Patrzę przez okno na znajomy krajobraz, który mijamy. Kiedy jedziemy do biura mojego ojca fordem explorerem z przyciemnianymi szybami, moje myśli błądzą. Odkąd prawie dziesięć miesięcy temu opuściłam to miejsce, zastanawiałam się, jakby to było, gdybym tu wróciła. No cóż, już nie czuję się tu jak w domu; jest zimno i tłoczno. Tęsknię za otwartą przestrzenią w górach Montany, moimi przyjaciółmi i rodziną – właśnie tak, moją nową rodziną. Nowy Jork już nie jest dla mnie. Odnalazłam spokój i szczęście w innym miejscu – zostawiłam przeszłość za sobą.

Ciężar w brzuchu, który czuję, odkąd wsiadłam na pokład samolotu, nie zmniejsza się, a wręcz nabiera mocy wraz ze zbliżaniem się do celu naszej podróży. Moje palce wędrują do podarowanego przez Cole’a wisiorka z płatkami śniegu, z którym się nigdy nie rozstaję. Z nerwów noga podskakuje mi

jak szalona i tłucze o podłogę, wydając przy tym hałaśliwy dźwięk.

Kiedy rozlega się dzwonek telefonu Dereka, aż się wzdrygam. Przyglądam się twarzy przyjaciela, gdy ten wpatruje się w numer na ekranie, po czym głośno przełyka ślinę i odbiera.

– Logan – mówi napiętym głosem.

Wstrzymuję oddech i patrzę na Dereka, który mocno zaciska powieki.

– Taaa, chwilę. – Spogląda na mnie, a następnie podaje mi telefon.

Nie chcę, nie mogę odebrać, ale...

– Cole? – Ton mojego głosu zdradza, jak bardzo za nim tęsknię.

– Savannah, co ty, do cholery, wyrabiasz? – pyta poirytowany, choć obawa w jego głosie jest wręcz namacalna.

– Doprowadzam sprawę do końca – odpowiadam, starając się brzmieć pewnie.

– Tak się tego nie robi! – Cole niemal na mnie krzyczy.

Powoli budzi się we mnie gniew, który wkrótce znajduje ujście.

– A jak to się robi? Podstawia się na tacy Amerykaninowi tak jak ty? – pytam.

Cisza.

– Słyszałam waszą rozmowę w obozie, Cole. Nie chcę ponownie przez to przechodzić. Czas z tym skończyć. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek na świecie, ale najwyższy czas rozwiać wszelkie wątpliwości. Mam prawo wiedzieć, ale nikt nie będzie się dla mnie narażał. – Zaczyna coś mówić, lecz mu przerywam: – Nic mi nie będzie. Zamierzam tylko dowiedzieć się, kto szantażuje mojego ojca, i kto właściwie stoi za moim porwaniem.

– Nie, Savannah, ty nie...

– Jutro wieczorem będę z powrotem. Kocham cię, Cole.

Kończę rozmowę, wyłączam telefon i oddaję go Derekowi, który wpatruje się we mnie zdumiony.

– Jakiś problem? – pytam, czując, jak wstępują we mnie nowe siły. Wiedziałałam, że dam radę. Muszę to zrobić, byśmy mogli normalnie żyć.

– Skąd. – Derek uśmiecha się lekko i z powrotem patrzy przez okno.

– Masz. – Derek podaje mi telefon komórkowy, który jest tak malutki, że mieści się w małej kieszeni w mojej sukience. Wygląda jak pilot do Apple TV, jaki miałam w swoim dawnym życiu. – Na wypadek, gdybyśmy się rozdzielili. Wciskasz jedynkę i łączysz się ze mną, wciskasz dwójkę i łączysz się z Loganem. Możesz to zrobić bez patrzenia, sprawdź sobie teraz, co i jak.

Kiwam głową i przesuwam palcem po przyciskach, dopóki nie udaje mi się zapamiętać ich rozłożenia. Nadal nie jestem pewna, co, do cholery, mam powiedzieć, kiedy spotkam się z ojcem.

Siedzimy w kawiarni znajdującej się naprzeciwko biurowca mojego ojca. Mam na sobie czarną sukienkę, pończochy i szpilki. Muszę wyglądać, jakbym należała do świata biznesu, abym po wejściu do budynku nie odstawała od innych.

Dzięki znajomościom Dereka zdołaliśmy skontaktować się z kobietą, która pracuje na dziesiątym piętrze. Ma się spotkać z nami na dole, a później zaprowadzić nas do ojca, więc nie będziemy musieli podawać nazwisk w recepcji ani zgłaszać się do ochrony. Lepiej, żeby nikt nie wiedział, że tu jestem.

– Załóż je. – Derek podaje mi okulary z grubymi oprawkami. Zakładam je, a mężczyzna narzuca trencz na ciemnoniebieski garnitur, po czym pomaga mi założyć mój. – Gotowa?

– Taaa... jasne, gotowa.

Staram się przywołać na twarz uśmiech prezentujący pewność siebie, ale to, co czuję, to mieszanka strachu i, o dziwo, podekscytowania. Gdy wychodzimy na zewnątrz, owiewa nas mroźne nowojorskie powietrze. Derek łapie mnie pod ramię, bym się nie pośliznęła na oblodzonej nawierzchni, i przechodzimy przez ulicę.

W drzwiach wita nas uśmiechnięta kobieta, która zaczyna rozmawiać z nami jak ze starymi przyjaciółmi. Ochrona zerka na nas, ale nie reaguje, ponieważ nieznamą odgrywa dobre przedstawienie. Pochylam głowę, zanurzając prawie całą twarz w owiniętym wokół szyi szaliku. Gdy

tylko wchodzimy do holu windowego, Derek dziękuje kobiecie i wręcza jej kopertę. Zapłata za milczenie.

Jedziemy windą, która co chwilę się zatrzymuje, a ludzie wchodzą i wychodzą. W końcu docieramy na dziesiąte piętro. Wtedy nasza przewodniczka odwraca się i nachyla do mnie. Sztywnieję przez tę nagłą bliskość i widzę, że Derek sięga za połą marynarki, lecz cofa rękę, kiedy zauważa, że kobieta tylko szepcze mi do ucha.

– Październikowe wydanie TMZ², lewy górny róg. Nie tylko ty robisz to w mediach. – Lekko ściska moje ramię, a następnie wychodzi z windy.

Jestem zaskoczona jej komentarzem, ale notuję w pamięci to, co powiedziała, żeby zastanowić się nad tym później. Derek patrzy na mnie zdziwiony. W odpowiedzi kręcę tylko głową, teraz muszę przygotować się na spotkanie z ojcem. Poza tym nie mamy czasu, aby porozmawiać, ponieważ dojeżdżamy na dwudzieste szóste piętro i otwierają się drzwi windy.

O cholera.

Chociaż jestem ciepło ubrana, robi mi się zimno i czuję gęsią skórę na ramionach. Sprawdzamy, czy Luka jest u siebie. Drzwi do jego gabinetu są zamknięte, więc zapewne przebywa na jakimś spotkaniu. Idziemy dalej i zanim zdążę coś pomyśleć, Derek otwiera drzwi do gabinetu mojego ojca, po czym mówi pewnym siebie głosem:

– Panie burmistrzu?

Ojciec unosi głowę, a ja patrzę w jego szare oczy.

Ożeż w...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Savannah

Tata.

Kilka razy mruga, po czym wstaje, obchodzi biurko i zatrzymuje się jakiś metr przed nami. Bardziej czuję, niż widzę, jak Derek robi mi przejście.

– Savannah? – szepcze z niedowierzaniem ojciec. Jego twarz jest kredowobiała. – To naprawdę ty?

– Cześć, tato – odpowiadam, czując, jak słowa grzęzną mi w gardle.

Tata wyciąga ręce i kieruje się w moją stronę, ale gdy już ma mnie przytulić, przez chwilę się waha. Jak tylko mnie obejmuje, czuję się... nieswojo? Dziwnie? Obco? Nie wiem, jak określić to uczucie, ale mi się nie podoba.

– Nie mogę uwierzyć, że żyjesz. – Odsuwa się, po czym łapie mnie za ramiona. – To naprawdę ty.

– Tato, musimy porozmawiać, a ja nie mam dużo czasu.

– Ktoś cię rozpoznał? Myślisz, że ktoś cię śledził? – pyta, spoglądając na drzwi.

– Nie, tato, wszystko okej. Mam tylko kilka pytań i chciałabym, żebyś mi na nie odpowiedział. Na przykład kto cię szantażował? Albo czy wiesz, dlaczego mnie porwano? No i dlaczego okup był tak dziwnie niski?

– Pomału, kochanie. – Uśmiecha się do mnie, cały czas trzymając dłonie na moich ramionach. Zastanawia się przez chwilę, po czym mówi: – Wiesz co, musimy znaleźć odpowiednie miejsce, żeby o tym wszystkim porozmawiać. Zjedźmy dziś razem wczesną kolację – proponuje i uśmiecha się do Dereka. – We troje. Przyjdźcie do mnie, będziemy mogli porozmawiać bez obaw, że zobaczy cię ktoś z mediów czy znajomi. Odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale nie tutaj. To zbyt niebezpieczne. Naprawdę powinniście już iść. – Nagle wygląda na zaniepokojonego i teatralnie ogląda się przez ramię.

Zerkam na Dereka, któremu widocznie nie podoba się ten pomysł, ale męczyzna ostatecznie niechętnie przystaje na propozycję mojego ojca.

– Mhm, tak, w porządku – burczy pod nosem.

– Świetnie. To może o czwartej? – pyta ojciec. – Od razu zadzwonię i każę przygotować dla nas kolację.

Patrzę na zegarek. Jest tuż po pierwszej.

– W porządku, będziemy o czwartej.

– Dziękuję, że przywiózł ją pan do mnie – odzywa się ojciec, wyciągając rękę do Dereka. Ten ściska ją szybko, a następnie rusza w stronę drzwi.

– Savi! – woła Derek i lekkim skinieniem głowy daje mi znać, że pora się zbierać.

– Do zobaczenia o czwartej, tato.

– Do zobaczenia, kochanie. – Całuje mnie w czoło. – Bądź ostrożna. Kocham cię, skarbie.

Mówi to w tak szczerzy sposób, że wszystkie moje wcześniejsze obawy wyparowują. Wow... minęło sporo czasu, odkąd ostatnio wypowiedział do mnie te słowa i wygląda na to, że rzeczywiście tak czuje. Nie ma tu mediów, przed którymi mógłby odegrać małe przedstawienie.

– Ja ciebie też – odpowiadam.

Jak tylko wychodzimy z budynku, Derek wybucha gniewem.

– Zwariowałaś? Przecież ten gość jest fałszywy jak trzydolarowy banknot, Savi. Co my w ogóle robimy? Przecież w ten sposób dajemy mu szansę, żeby się przygotował. Po co...

– Derek, w porządku. – Nie pozwalam mu dokończyć. – Nie mamy wyboru. Mój ojciec ma rację. Spotkanie w jego biurze, na dodatek w środku dnia, to nie był dobry pomysł.

Posyłam mężczyźnie długie spojrzenie i odchodzę na bok. W mojej głowie panuje totalny mętlik.

Możliwość ponownego zobaczenia ojca to dla mnie ogromny szok. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrwać. Derek nie zna taty tak dobrze jak ja, więc nie wie, z jakimi problemami wiąże się zajmowanie stanowiska burmistrza.

Kiedy tylko docieramy do naszego hotelu, Derek wychodzi na patio i do kogoś dzwoni. Wybrał tę lokalizację, ponieważ jest stąd blisko do penthouse'u mojego ojca. Wyglądam przez okno i patrzę na przysłonięte ciemnoszarymi zasłonami okna jego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze budynku po drugiej stronie ulicy. Zawsze uważałam, że są zbyt ponure do tego mieszkania, ale on uparł się i nie chciał innych.

Biorę szybki prysznic, a następnie przebieram się w spodnie i w kremową bluzkę. Podkręcam włosy, a do tego zakładam kolczyki i kilka bransoletek, żeby jakoś uatrakcyjnić całość. Fakt, że nie było mnie tu przez jakiś czas, nie oznacza, że ojciec nie oczekuje ode mnie stosownego ubioru, a ja nie mam zamiaru go zawieść.

– Tak, skarbie, do zobaczenia wkrótce. Ja też cię kocham – deklaruje cicho Derek, stojąc do mnie plecami.

Wsuwam maleńki telefon do stanika, po czym biorę torebkę. Nie wiedziałam, że Derek kogoś ma. Musiał zauważyć moją minę, ponieważ uśmiecha się i przewraca oczami.

– To najładniejsza brązowooka dziewczyna, jaką znam – stwierdza, a po chwili zaczyna się głośno śmiać. – Błaga mnie, żebym przywiózł jej coś z Nowego Jorku.

– Ach tak? – pytam, posyłając mu szeroki uśmiech. – W takim razie powinienes zająć się sklepem z koronkową bielizną. Znam taki jeden, mają tam...

Zażenowany mężczyzna przykładła dłoń do uszu, nie dając mi dokończyć.

– Raczej nie znajdę tam nic dla sześciolatniej siostrzenicy! – wykrzykuje.

– W takiej sytuacji myślę, że wystarczy sklep z pamiątkami na dole.

– Właśnie tam teraz pójdziemy. Potrzebuję twojej pomocy – stwierdza.

Po dwudziestu minutach i po obejrzeniu chyba wszystkich bibelotów, jakie ma w ofercie sklep z pamiątkami, Derek w końcu decyduje się na śnieżną kulę z lodowiskiem przed Rockefeller Center. To piękny prezent, który spodobałby się każdej sześciolatce. Wiem, bo sama taki mam... miałam.

Namawiam Dereka, abyśmy poszli na kawę przed powrotem do pokoju. Siadamy przy stoliku i napawamy się chwilą spokoju. Patrząc na mocną czarną kawę Dereka, marszczę nos, po czym dmucham na swoją i dodaję do niej odrobinę mleka oraz cukru.

– Rodzice zabrali mnie do Nowego Jorku, kiedy miałem jedenaście lat – przerywa ciszę. – Moja siostra i ja byliśmy bardzo podekscytowani, mogąc zobaczyć Rangersów grających z Kingsami. Wtedy grał dla nich Gretzky. Rodzice zaplanowali nam rozrywkę na cały dzień, rano tunel baseballowy, w południe lunch na Times Square, a potem mecz i lody. – Uśmiecha się na to wspomnienie. – Kurczę, ale to była fajna wyprawa.

– Nie wątpię. – Upijam łyk kawy, ciesząc się, że nie rozmawiamy o powodzie, dla którego przyjechaliśmy do Nowego Jorku. – Tak w ogóle to skąd jesteś?

– Z Waszyngtonu, tam się urodziłem i wychowywałem – odpowiada z dumą.

– Twoi rodzice nadal tam mieszkają?

Z twarzy Dereka znika uśmiech.

– Ojciec zmarł kilka lat temu na zawał. Moja mama dalej tam mieszka, tak jak moja siostra z córką. Rozstała się z mężem mniej więcej wtedy, kiedy umarł tata, więc zamieszkała z naszą mamą. – Na chwilę milknie, po czym mówi dalej: – Staram się jeździć do nich, gdy tylko mogę, tak by w życiu mojej siostrzenicy był obecny męski wzorzec. – Spogląda na mnie. – Wygląda na to, że Frank planuje przenieść mnie z powrotem do Waszyngtonu, co w sumie mi pasuje, bo i tak zamierzałem tam wrócić. Shadows i ja... – mówi, potrząsając głową. – No cóż, powiedzmy, że to nie jest zbyt dobre połączenie.

Smutno mi, ponieważ naprawdę lubię Dereka. Postrzegam go jako przyjaciela, lecz najwyraźniej istnieje jakiś powód, dla którego chłopcy z Shadows go nie lubią. Rozumiem to. W ich fachu zaufanie to podstawa.

– Mam nadzieję, że będziesz tam szczęśliwy – stwierdzam, nie dając po sobie poznać, że Cole o wszystkim mi już powiedział.

Derek posyła mi uśmiech.

– Będę tęsknił za jedną taką – deklaruje, po czym zaczepnie puszcza do mnie oczko.

– Mmm. – Uśmiecham się pod nosem i dopijam kawę.

– Wracajmy do pokoju – proponuje Derek, po raz setny sprawdzając telefon. Wiem, że chciałby mieć to wszystko już za sobą.

Dopiero przy drugim podejściu udaje mu się otworzyć drzwi za pomocą specjalnej karty. Udaję, że tego nie zauważam, jednak widzę, że jest zdenerwowany.

– Wszystko w porządku? – pytam, kiedy Derek naciska kłamkę i otwiera drzwi.

– Tak – mruczy pod nosem, puszcżając mnie przodem.

Przechodzę przez próg i natrafiam na parę ciemnych oczu, za sprawą których z moich płuc ulatuje całe powietrze.

Cholera...

Stoimy pół metra od siebie, wpatrując się w swoje oczy. Serce wali mi niemiłosiernie, gdy na niego patrzę, lecz zamiast zdenerwowania czuję wewnętrzny żar. Oblizuję dolną wargę, on natomiast mruży oczy, aż dostrzegam w nich znajomy błysk. Wiem, że czuje to samo co ja, ale muszę być silna, jeśli mam zrobić to, co zaplanowałam. Biorę więc głęboki wdech i mówię nieco chrapliwym głosem:

– Cole.

– Savannah – odzywa się, powoli wypowiadając każdą sylabę.

– Tego... to może zostawię was samych – proponuje cicho Derek, wycofując się z pokoju.

Żadne z nas się nie odzywa, dopóki nie zamkną się za nim drzwi.

– Jak się tu dostałeś? – pytam. Odwracam się do Logana plecami i spokojnie odkładam torebkę na blat baru.

Nagle mężczyzna mnie obejmuje, a jego usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Jestem na ciebie taki zły!

Rzeczywiście, czuję, że aż cały drży.

– Cole...

Gryzie mnie w szyję, serwując mi w ten sposób kolejną dawkę dreszczy.

– Masz pojęcie, jak bardzo się bałem przez ostatnie dwanaście godzin? – syczy, kładąc dłoń na moim brzuchu. – Najchętniej przykułbym cię teraz do siebie kajdankami i zawłókł z powrotem do Montany. – Drugą rękę kładzie mi na tyłku i mocno go ściska. – Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie?

Zamykam oczy, gdy wsuwa mi dłoń w spodnie i wędruje tam, gdzie pragnę go poczuć.

– Bo byś się nie zgodził – odpowiadam z trudem.

Odwraca mnie przodem do siebie, łapie w tali i sadza na blacie baru. Wciska się między moje nogi, obejmuje dolną część pleców i przyciąga mnie do siebie stanowczym ruchem.

– Pewnie, że nie. Jesteś moja, a ja chronię to, co moje.

Chwyta mnie za podbródek i całuje. Jego pocałunek jest surowy, ale jednocześnie zmysłowy. Kiedy się ode mnie odsuwa, zaczynam dyszeć z narastającego pożądania.

– Do cholery, Savannah, czyś ty oszalała? A jeśli coś by ci się stało? Nie pomyślałaś o tym?

Mój umysł próbuje ogarnąć sytuację.

– Cole, nic mi nie jest. Spotkam się z ojcem i w końcu wszystkiego się dowiem.

Odrywa ode mnie dłoń, po czym gwałtownie przeczesuje włosy. Zamyka oczy, mrużąc pod nosem coś niezrozumiałego.

– Logan, najwyraźniej nie tylko my mamy oko na ten budynek. – W drzwiach pojawia się Mark.

– Cześć, Savi. – Uśmiecha się, unosząc brew, ale jego zuchwały uśmiezek szybko znika, gdy dostrzega wyraz twarzy Cole'a.

Oczywiście Mark też przyjechał.

– Który budynek? I kto nas obserwuje? – dociekam, przekierowując wzrok z Marka na Logana.

– Ilu? – pyta zasadniczym tonem Cole.

– Trzech.

– Któryś z was może mi odpowiedzieć? – ponawiam pytanie. – Cole? – Przenoszę na niego wzrok.

Zastanawia się przez chwilę, a potem wzdycha.

– W porządku, wyślij więcej naszych i niech snajperzy czekają na mój rozkaz – decyduje.

– Snajperzy? Co tu się, do cholery, dzieje? – prawie krzyczę.

Dochodzę do wniosku, że niczego się od nich nie dowiem, więc zeskakuję z baru, chwytam torebkę i szybko kieruję się do drzwi frontowych.

– Dokąd idziesz?! – woła Logan, dając znak Markowi, aby zablokował mi przejście.

Kiedy się odwracam, Cole jest tuż przede mną.

– Mam dość tych, którzy nie odpowiadają na moje pytania, Cole. Powiedz swojemu człowiekowi, żeby mnie przepuścił! Chcę porozmawiać z Derekiem. On przynajmniej nie udaje, że mnie nie słyszy. – Spoglądam na Marka, który zagradza mi drogę. Jestem tak zdeterminowana, że choćbym miała go podeptać, i tak mam zamiar przejść.

Widzę, że Loganowi nie podoba się mój komentarz, niemniej w tej chwili mam to gdzieś. Czuję się, jakbym dreptała w miejscu. Wszyscy poza mną wiedzą, co jest grane, i to jest denerwujące. Spędziłam siedem miesięcy w śmierdzącej celi, nie mając kontroli nad własnym życiem i nie wiedząc, co się ze mną stanie. Nie chcę znowu przez to przechodzić. Odwracam się i patrzę na Cole'a. W tej chwili jestem cholernie zła i żądam wyjaśnień.

Mężczyzna przygląda mi się przez chwilę z zaciętą miną.

– Savi, poczekaj. Dobra, niech ci będzie. Jestem przeciwny spotkaniu z twoim ojcem, ale Frank uważa, że najwyższy czas wyjaśnić kilka spraw, więc może to jest dobry sposób, by się czegoś dowiedzieć – mówi, po czym zaciska mocno zęby. *O rany, ale jest wściekły.* – Dobrze, więc ty i Derek pójdziecie na kolację do burmistrza, ale założymy wam podsłuch i dostaniecie ogon.

Krzywi się, jakby wypowiedzenie imienia „Derek” mogło wypalić mu język.

– Podsłuch? – pytam, przełykając z trudem ślinę. – To chyba trochę zbyt hardkorowo. Nie sądzisz?

– Hardkorowo?! – wykrzykuje, opierając dłonie na biodrach. – Hardkorowe jest to, że wymykasz się do Nowego Jorku z pomocą Dereka Renta, żeby wypytywać swojego ojca o kartel, który depcze ci po piętach! Hardkorowe jest to, że nie widzisz, co się dzieje!

– Wiedzą, że tu jestem? – rzucam z obawą.

– Kiedy to w końcu do ciebie dotrze, Savannah? Oni wszędzie mają oczy!

– No to, do cholery, Cole, powiedz mi w końcu, co się tutaj dzieje! – krzyczę, a następnie stawiam krok w jego stronę. – Błagam, niech w końcu ktoś mnie oświeci. Mam dość ciągłego życia w mroku, wiecznej szarości i czerni! – Robię kolejny krok, aż znajduję się tuż przed nim. – Czy nie zasługuję przynajmniej na tyle?

– Zasługujesz na o wiele więcej, Savi.

Delikatny ton jego głosu zaskakuje mnie, jednak nie daję się zbić z tropu. Kręcę tylko głową.

– Nie bądź teraz taki słodki, Cole. – Milknę, a po chwili kontynuuję nieco łagodniejszym głosem:

– Proszę, nie próbuj mnie zbywać. Mój ojciec ciągle to robił.

– Nie zbywam. – Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. – Jakoś tak samo wyszło, ale uważam, że zasługujesz na wiele. I kiedy to wszystko się już skończy, jakoś ci to wynagrodzę. – Jego głos jest czuły, a jednocześnie stanowczy. Słysząc w nim jednak rozgoryczenie. – Posłuchaj, skarbie, powinnaś o czymś wiedzieć, o czymś, co...

– Logan – odzywa się Mark. Matko, zupełnie zapomniałam, że tu jest. – Musimy przygotować Savannah. – Otwiera drzwi, a wtedy do pokoju wchodzi Keith.

No nie, on też tu jest!

– Jak bardzo jest wściekły? – szepczę do Cole'a.

– Powiedzmy, że nie tak bardzo jak ja.

– Przepraszam, Cole.

– Po prostu miejmy to już za sobą.

Całuje mnie w czubek głowy i odwraca do Keitha, który trzyma w ręku małe pudełko. Staje przede mną i mówi szybko, unikając mojego wzroku:

– To jest urządzenie śledzące. – Otwiera pudełko, po czym wyciąga z niego srebrną bransoletkę

z białym kamieniem umieszczonym pośrodku. – Jest niewykrywalne – zapewnia, szybko zapinając bransoletkę na moim nadgarstku. W końcu patrzy w moje oczy, posyłając mi lodowate spojrzenie: – Tylko jej nie zdejmuj.

– Dobrze.

– To jest podsłuch – informuje, wyjmując z kieszeni drugie pudełko, następnie otwiera je i pokazuje pasujący do bransoletki wisiołek. – Dzięki niemu...

– Nie chcę tego zakładać – nie pozwalam mu dokończyć. Słowa grzęzną mi w gardle, a w żołądku czuję ucisk.

– Musisz – stwierdza Keith. Jego łagodne spojrzenie kontrastuje ze stanowczym głosem.

Ściskam mój wisiołek z płatkami śniegu.

– Nie, Keith, nie zdjęłam go od... – Pięką mnie oczy. Ten wisiołek przypomina mi nie tylko o Cole'u; w pewnym sensie to także pamiątka po naszym dziecku.

– Savi, to tylko na jeden wieczór. – Cole staje za mną i szepcze mi do ucha. – Będzie u mnie, w bezpiecznym miejscu.

Przez chwilę stoję nieruchomo, po czym kiwam głową, bo atakuje mnie obawa, że jeśli tylko się odezwę, to rozplączę się ze strachu. Cole odgarnia mi włosy na bok. Czuję jego ciepłe dłonie przesuwające się po mojej skórze, gdy odpina łańcuszek. Bierze wisiołek, który trzyma Keith, i zapina mi go na szyi. Nie podoba mi się i jest ciężki.

– Raz, raz, próba mikrofonu – mówi cicho Keith.

John wsuwa głowę przez drzwi i pokazuje uniesione kciuki.

Ciekawe, czy Paul też tu jest?

– Nic nie mów o naszym domu ani o tym, że któryś z nas tu był, albo o tym, gdzie się podziewałaś do tej pory. I, co najważniejsze, nie pozwól, żeby rozdzielili cię z Derekiem – ostrzega Keith. – Jeśli coś się stanie i będziesz nas potrzebowała, jakie jest twoje hasło bezpieczeństwa?

– Blackstone – odpowiadam bez wahania.

– Dobrze.

– Słuchajcie, nic mi nie będzie. To mój ojciec ma kłopoty. – Widzę, że Keith zerka znacząco na Cole'a. – Co znowu?

– Ruszamy za dwie minuty – oznajmia Keith, a następnie odwraca się do wyjścia.

– Keith! – wołam, zmuszając go, by się zatrzymał. – Nie uciekłam. Wyjechałam z Derekiem i zostawiłam wiadomość. Próbowałam postąpić, jak trzeba. Wiedziałam, że ty i reszta chłopaków nigdy nie zgodzilibyście się na ten wyjazd. Derek był moją jedyną szansą, by to zrobić.

Odwraca się i przez chwilę na mnie patrzy.

– Wiem, że postąpiłaś w sposób, który uznałaś za słuszny. Wiem też, że dowiedziałaś się, co Cole planował zrobić, więc to, że chciałaś chronić jego i nas wszystkich, wyjaśnia, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś. – Urywa. – Ale to nie znaczy, że nie jestem na ciebie wściekły i nie znaczy, że nie przykleję cholernego trackera do twojego dupska, jak tylko wrócimy do domu.

Kąciki jego oczu lekko się marszczą, kiedy wygłasza swoją połajankę.

– Zgoda. – Podchodzę do Keitha i mocno go przytulam. – Kocham cię. Jesteś dla mnie jak rodzina. Dziękuję za to, że mnie rozumiesz.

– Taaa, jasne, ale nie przyzwyczajaj się do tego. Normalnie nie jestem taki wyrozumiały, więc korzystaj, póki możesz. – Delikatnie odsuwa mnie od siebie i kiwa głową Loganowi. – Czekam na korytarzu.

Biorę głęboki wdech, starając się wczuć w sytuację.

– Gotowa? – Cole staje przede mną.

– Jest coś, o czym powinnam wiedzieć, zanim tam pójde? Proszę, nie okłamuj mnie.

Pociera brodę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Pamiętaj, że cię kocham i zrobię wszystko, żeby cię chronić, a kiedy to wszystko się skończy, postaram się, byś już zawsze się uśmiechała – zapewnia.

Przewracam oczami.

– To byłoby niesamowicie romantyczne, gdybyś nie mówił tego tak, jakbym wyruszała na wojnę.

- W pewnym sensie tak jest.
- To znaczy w jakim sens...?

Nie dając mi dokończyć, bierze moją twarz w dłonie i całuje tak namiętnie, że prawie zapominam o tym, co za chwilę mam zrobić. Opieram ręce na jego ramionach i przyciskam się mocno do jego posągowego ciała. Równie nagle, jak mnie pocałował, odsuwa mnie od siebie, a następnie bierze za rękę i prowadzi do drzwi.

- Kocham cię – mówi Cole.
- Ja też cię kocham.

Cole

Logan prowadzi ją do sąsiedniego pokoju, w którym Paul siedzi przy stole i testuje mini kamerę.

– Hej, Savi. – Paul uśmiecha się lekko, pokazując kamerkę w kształcie flagi z barwami stanu Nowy Jork. – To będą nasze oczy.

Logan bierze małą flagę od Paula, przypina ją do bluzki Savannah i macha przed urządzeniem ręką.

- Wszystko okej – stwierdza Paul.
- Hmm, nie za dużo tego wszystkiego? – powątpiewa Savannah, a następnie przygryza wargę.
- Nie – odpowiada krótko Cole. – Szczerze mówiąc, raczej za mało.

Do pokoju wchodzi Derek.

- Okej, Savi. Jesteś gotowa?

Cole patrzy na Dereka spod przymrużonych powiek. Wciąż jest na niego wściekły, ale jeszcze będzie okazja, żeby z nim pogadać. Instynkt go nie zawiódł, jeśli chodzi o Dereka Renta. Nadal mu nie ufa, więc bardzo mu się nie podoba, że mężczyzna w ogóle bierze udział w akcji.

– Odpowiadasz za jej bezpieczeństwo, Rent – rzuca Cole, mocno wciskając palec w jego pierś. – Jeśli nawalisz, osobiście się tobą zajmę.

– Cole – ostrzega Savannah przez zaciśnięte zęby, wsuwając się w przestrzeń między nimi. – Proszę, chodźmy już, zanim postanowią umieścić na mnie więcej tego cholerstwa. – Odwraca się, by spojrzeć na Logana. Chce wyglądać na odważną, niemniej on widzi, że dziewczyna się boi. Pragnie tylko zabrać ją do domu, zamknąć w swoim pokoju oraz chronić przed wszystkim i wszystkimi. – Do zobaczenia wkrótce. – Całuje go delikatnie, a on w odpowiedzi wsuwa język w jej usta, pragnąc jak najintensywniej jej posmakować. Savannah opiera się i piszczy, ale wtedy jego pocałunek staje się jeszcze mocniejszy. Wreszcie mężczyzna się odsuwa, pozwalając dziewczynie nabrać powietrza. – Cole?

- Tak?

- Musisz mnie puścić.

Zerka w dół, na swoje ręce, które spoczywają na biodrach Savannah, trzymając ją w żelaznym uścisku.

– Jasne. – Cofa się i patrzy, jak Derek wyprowadza jego ukochaną kobietę z pokoju i prowadzi prosto w paszczę lwa.

– Nie rozumiem – mówi Keith, stając obok niego. – Wiem, że dostaliśmy rozkaz, żeby nic jej nie mówić, ale naprawdę chcesz, żeby szła tam, o niczym nie wiedząc?

– Znam Savannah, Keith. Jeśli tam wejdzie, wiedząc, kto za tym wszystkim stoi, zaatakuje ich jak rozjuszony byk. Będzie dla niej bezpieczniej, jeśli będzie taka jak zawsze: spokojna i niewinna. Prawdopodobieństwo, że ją skrzywdzą, jest mniejsze, jeśli pomyślą, że naprawdę niczego nie wie.

Keith prychnął powątpiewająco na ten komentarz.

- Zanim wyszła z domu, czułem, że coś kombinuje. Powinienem posłuchać intuicji i ją śledzić.
- Nie. – Cole kręci głową. – Dobrze zrobiłeś. Na szczęście udało nam się ich znaleźć.
- Może, ale jedno jest pewne, kłamać to ona nie umie ni cholery – rzuca.
- Zdecydowanie nie umie i za to ją kocham – oświadcza Cole.

– Ja też.

Nagle odkrywają, że zrobiło się niezręcznie, więc każdy z nich bierze się za swoją robotę.

– No dobra, miejmy już to z głowy – mówi pułkownik. Siada przy stole i wbija wzrok w monitor komputera.

– Ożeż kurwa – komentuje stojący przy oknie Mark, nie odrywając oczu od lornetki. – Logan, nie zgadniesz, kto tam jest.

Savannah

Stąpam po chodniku nerwowym krokiem, trzymając pod ramię Dereka, i zmierzam na spotkanie z ojcem. Zaczyna przyszyć śnieg. Próbuję zachowywać się normalnie, naprawdę się staram. Niestety po niespodziewanym pojawieniu się Cole'a oraz chłopaków i po tym, jak obwiesili mnie niczym choinkę bożonarodzeniową trackerami, mikrofonami i kamerką, mój żołądek zaczyna nerwowo podrygiwać.

– Maddison, moja siostrzenica – odzywa się Derek – bardzo przypomina moją siostrę. Ma duże brązowe oczy jak ten kot z bajki. – Śmieje się. – Wystarczy, że ta mała na mnie spojrzy, a momentalnie zamieniam się w ciepłą kluchę. Planuję pojechać do niej po powrocie do domu i zabrać ją do Disneylandu na Florydzie. Uwielbia Śpiącą Piękność. Zamówiłem jej sukienkę księżniczki z tego filmu. Jak nic zostaną jej ulubionym wujkiem.

Jestem mu bardzo wdzięczna za tę rozmowę. Wiem, że robi to dla mnie. Uśmiecham się do niego i wybaczam mu nawet to, że przekreślił tytuł bajki. Czuję, że zbiera mi się na wymioty, więc desperacko potrzebuję czegoś, na czym mogłabym się skupić. Miłość, którą Derek darzy swoją siostrzenicę, jest aż nazbyt oczywista.

– To naprawdę miłe z twojej strony, Derek. Żałuję, że nie miałam takiego wujka jak ty, kiedy byłam mała.

– Moja siostra i ja zawsze byliśmy ze sobą bardzo blisko. Praktycznie mnie wychowała, bo nasi rodzice dużo pracowali. Dlatego chcę być dobrym wujkiem dla jej córki. Poza tym wątpię, czy sam kiedykolwiek będę miał dziecko, więc traktuję Maddison trochę jak własną córkę.

– Dlaczego tak mówisz?

– Za bardzo kocham swoją pracę, żeby poświęcić wystarczająco dużo czasu jakiejś kobiecie – wyjaśnia, wzruszając ramionami.

– Przestań, po prostu nie znalazłeś jeszcze tej właściwej. Kiedy na nią trafisz, wszystko się zmieni.

Wypuszcza głośno powietrze i mówi:

– Może masz rację. Weź takiego Logana. Dopóki ty się nie pojawiłaś, myślałem, że będzie snującym się po zboczach gór samotnym wilkiem.

– Jestem szczęśliwa – uśmiecham się do niego – i ty któregoś dnia też będziesz.

– W porządku, dosyć tej gadki szmatki. Czas na przedstawienie – oznajmia, po czym otwiera przede mną drzwi do budynku, w którym mieszka mój ojciec. – Bez względu na to, co się stanie, pamiętaj, że jestem tuż obok.

– Dzięki, Derek – odpowiadam. Ściskam jego ramię, ciesząc się, że jest ze mną, a chłopcy z Blackstone nas obserwują i słuchają.

Wjeżdżamy windą do penthouse'u. Gdy drzwi się otwierają, wita nas mój tata ubrany w zwykły czarny garnitur i z kieliszkiem szkockiej w ręku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Savannah

– Witaj, kochanie. Wchodź, wchodź – mówi ojciec. Przytula mnie z zakłopotaniem, po czym odbiera ode mnie kurtkę. Dostrzegam, że ukradkiem sprawdza kieszenie.

– Cześć, tato – odpowiadam i kiwam głową. Rozglądając się po mieszkaniu, zauważam, że jest tu jakoś inaczej. Nasze zdjęcia rodzinne zostały zdjęte ze ściany, a moje zdjęcie z rozdania dyplomów zniknęło z kominka. Jezu, można by pomyśleć, że pan burmistrz nigdy nie miał rodziny.

– Kapitanie Rent, miło mi, że dołączył pan do nas dzisiejszego wieczoru – odzywa się tata, podając rękę Derekowi.

Próbuję zbytnio nie zastanawiać się nad tym, skąd ojciec zna rangę Dereka. Zakładam po prostu, że postanowił dowiedzieć się paru rzeczy przed naszym spotkaniem.

Tata przygotowuje nam drinka, a później siadamy i ucinamy sobie małą pogawędkę. Kiedy nagle rozlega się dzwonek do drzwi, żołądek podchodzi mi do gardła.

– Spodziewamy się kogoś jeszcze? – pyta Derek, przysuwając się do mnie.

Ojciec wstaje i posyła nam ciepły uśmiech.

– Właściwie to tak.

Wstaję, a następnie zerkam na Dereka, który wygląda na równie zmartwionego co ja. Myślałam, że będziemy tylko we troje.

– Savannah? – Na dźwięk tego głosu prawie upuszczam drinka. – To naprawdę ty?

– Lynn? – odzywam się z trudem.

Moja przyjaciółka podbiega do mnie i obejmuje mnie, serwując mi znajomy mocny uścisk, za którym tak bardzo tęskniłam. Nadal wygląda niesamowicie. Wszystko ma dopasowane, w jej stroju nic nie jest przypadkowe. Zaczynam się zastanawiać, jak ja wyglądam, szybko się jednak opanowuję.

Nie idź w tę stronę, Savi.

– O mój Boże, myślałam, że nie żyjesz! Kiedy twój ojciec zadzwonił, żebym przyjechała, pomyślałam, że chce mnie po prostu zaprosić na kolację, ale kiedy powiedział mi, że... – urywa, odsuwa się i patrzy na mnie ze łzami w oczach. – Wyglądasz niesamowicie!

– Dzięki, ty też – odpowiadam, a następnie wskazuję na Dereka. – To jest mój przyjaciel Derek. Derek, to moja najlepsza przyjaciółka Lynn.

– Miło mi cię poznać. – Głos Dereka jest podszyty nieufnością, lecz nie mam do niego żalu. Też nie spodziewałam się takiego obrotu zdarzeń.

– Proszę, proszę, oczom własnym nie wierzę, nasza kochana rozrabiara – mówi Luka. Wchodzi do pokoju z otwartymi ramionami, a po chwili mocno mnie przytula. – Nie sądziłem, że jeszcze cię kiedyś zobaczymy.

– Luka! – wołam i uśmiecham się do niego. – Gdyby ktoś jeszcze kilka miesięcy temu powiedział mi, że będę tu z wami stała, w życiu bym mu nie uwierzyła.

Odwracam się do Dereka i przedstawiam mu Lukę. Biedny Derek. Widzę, że nie podoba mu się cała ta sytuacja.

– Okej, wystarczy tego uwieszania się sobie na szyi – ordynuje tata promiennym głosem. – Wszyscy cieszymy się, że Savannah wróciła bezpiecznie do domu, ale siadajmy już do stołu, a wtedy opowie nam o wszystkim, co się stało.

No, cudownie, czas na wspominki ze starych niedobrych czasów.

Derek siada obok mnie, naprzeciwko Lynn i Luki, miejsce po mojej lewej stronie u szczytu stołu zajmuje ojciec. Na ścianie za nim wisi olbrzymi ostentacyjny portret pana domu, który siedzi na czerwonym skórzanym fotelu, popijając drinka. Obraz dominuje nad całym pomieszczeniem, jakby chciał utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że przedstawiony na nim mężczyzna jest wielki i potężny.

Miło wiedzieć, że tata zdecydował się na pozowanie do portretu, w czasie gdy moje życie wywracano do góry nogami. Kiedy podają jedzenie do stołu, zaczynają się pytania.

– Przetrzyliśmy cię przez prawie siedem miesięcy i zostałaś uratowana jakiś czas temu, więc dlaczego dopiero teraz się odezwałaś? – pyta zdezorientowana Lynn. – Gdzie byłaś do tej pory?

Wow, no to do dzieła.

Widzę, że Derek drgnął z lekkim niepokojem. Nie wiem, co mam powiedzieć, jednak ostatecznie nie muszę odpowiadać, bo robi to za mnie ojciec:

– Była w bezpiecznym miejscu.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Gdzie? – dopytuje Lynn, zerkając na mnie znad krawędzi kieliszka z winem.

– Nie mogę powiedzieć – stwierdzam, patrząc na tatę.

– Dlaczego?

– Ze względów bezpieczeństwa – wyjaśniam zgodnie z prawdą.

– Serio? – dziwi się Lynn. Nabija widelcem sałatę i pakuje ją sobie do ust. – Czyli ty i Derek jesteście ze sobą?

– Nie – odpowiada szybko Derek.

– Savannah spotyka się z pewnym pułkownikiem – stwierdza ze spokojem ojciec. – Z pułkownikiem Cole'em Loganem. Zgadza się?

Co jest, do cholery?

Jestem zaskoczona, wręcz oszołomiona, więc przez chwilę wpatruję się w ojca, ale w końcu pytam:

– Tato, skąd o tym wiesz?

Jego spokojny głos i znajomość mojej sytuacji niemal mnie powalają.

– Jestem wpływowym człowiekiem, który wie o wielu rzeczach, Savannah. Wiem na przykład, że twój chłopak nie jest tym, za kogo się podaje. – Wzrok mojego ojca przenosi się na Dereka. – Tak jak i pan, kapitanie Rent, prawda?

– Nie rozumiem – stwierdza Derek, rzucając serwetkę na stół.

– No cóż, w takim razie proszę mi pozwolić wyjaśnić. Luka.

Luka wstaje i wręcza ojcu teczkę, a ten otwiera ją, po czym podaje mi zdjęcie.

Ręce mi się trzęsą, gdy na nie patrzę. Następnie z niedowierzaniem spoglądam na ojca i jego asystenta, próbując przetworzyć to, co zobaczyłam. Cole ściska dłoń mojego oprawcy, diabła, Jose Jorge. Patrząc na kręcącego głową Dereka, czuję, jak zasycha mi w gardle.

– No i jeszcze to. – Ojciec wsuwa mi do ręki kolejne zdjęcie. Widać na nim Dereka, który zamawia coś przy barze w kawiarni. – Zwróć uwagę na to, kto stoi po jego prawej stronie.

– Och... – wzdycham zaskoczona. To mój porywacz, Rodrigo Heredia, bydlę, człowiek, który wydawał rozkazy, który lubił patrzeć, jak Jose bije mnie tak dotkliwie, że miałam ochotę umrzeć.

– Na tym zdjęciu masz ładny garnitur, Derek – dodaje ojciec, popijając szkocką. – Wygląda znajomo. Nie sądzisz, Savannah?

Cholera jasna, to zdjęcie jest z dzisiaj? Łapię się za brzuch, a wtedy Derek się do mnie nachyla.

– Savannah, on nas wrabia – zapewnia.

– Zdjęcia nie kłamią, Derek – syczy ojciec niczym wściekły kot gotowy do ataku.

Kręcę głową, czując, że robi mi się słabo. Chyba za mało krwi dociera do mojego mózgu.

– Derek, proszę, wyjaśnij mi to. O co tu chodzi? Powiedz mi, że nie wiedziałeś, że on tam stał. – Czuję, jak oczy zachodzą mi łzami, kiedy sięgam po zdjęcie Cole'a. – Wyjaśnij to, proszę. To nie ma sensu. Jak on mógł?

W oczach Dereka widzę narastającą panikę.

– Nie, Savannah. Przecież znasz Cole'a, nigdy by cię nie skrzywdził, on cię ko...

Paf! Paf!

Karmazynowa ciecz zrasza moje ciało. Zaczyna dzwonić mi w uszach i odnoszę wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Patrząc na ojca, który trzyma broń, a potem na Lynn i Lukę, którzy wpatrują się w stół. Następnie mój wzrok wędruje do Dereka – jego ciało spoczywa bezwładnie

na krześle, głowa opadła mu do tyłu, a pośrodku czoła zionie ogromna dziura. Krew spływa mu po otwartych oczach, nosie, szyi i plami koszulę.

W pomieszczeniu panuje niczym niezmacona cisza, z wyjątkiem dzwonięcia w mojej głowie. Staram się skupić na tym, co się dzieje. Mój mózg usilnie próbuje przetworzyć, co się właśnie wydarzyło.

– Savannah! Spójrz na mnie – rozkazuje ojciec.

Robię, co mi każe, i odklejam wzrok od Dereka.

– Ktoś cię śledził?

Czuję, jak panika zaczyna rozchodzić się od moich stóp i biegnie przez całe ciało; przeszywa mnie jak kula, która wbiła się w czaszkę Dereka.

– Czy. Ktoś. Cię. Śledził?

Słyszę, jak mówi, ale nie rejestruję jego słów.

Krew Dereka jest na moim steku.

Mózg Dereka jest wszędzie.

Derek dopiero do mnie mówił, a teraz już nic nie powie.

Derek nie żyje.

Mój ojciec zastrzelił Dereka.

Mój ojciec właśnie zastrzelił Dereka Renta.

Mój ojciec wycelował z broni do mojego przyjaciela i go zastrzelił.

Derek nie żyje.

Moje myśli się zapętłają. Kręcę się na karuzeli, z której nie mogę zejść.

Dotykają mnie czyjeś dłonie, które przesuwają się po moich ramionach i nogach. Ktoś zdejmuje mi buty, sprawdza je i zakłada z powrotem. To Lynn. Co ona robi?

– Nie ma żadnych kabli, Doug – mówi klęcząca przy mnie przyjaciółka. – Jest czysta.

– Wątpię – bąka pod nosem Luka, a po chwili do mnie podchodzi. – Nie pozwoliliby jej przyjść bez zabezpieczenia.

– Savannah! – krzyczy ojciec, zmuszając mnie do spojrzenia na niego. – Derek i Cole negocjowali z tymi, którzy cię porwali. Zamierzali oddać cię im za pieniądze. Amerykanin chce cię mieć dla siebie. To jego ludzie cię porwali. Przyszedł do mnie... do nas – wyznaje, po czym wskazuje na Lynn i Lukę – twierdząc, że musimy zapłacić za to, co mu odebrano. Szantażowali mnie, chcieli pieniędzy. Zapłaciłem im, ale chcieli więcej i więcej. Wyssali ze mnie prawie wszystko. Chciałem cię odzyskać, jednak nie mogłem cię znaleźć. Nikt nie mógł. – Pochyla się nad moim zeszywniałym ciałem. – Nie pozwolę, żeby znowu mi cię odebrali. Derek nie oddałby cię bez walki.

To nie ma sensu. W mojej głowie panuje mętlik. Muszę wyrwać się z tego odrętwienia.

Moje dłonie wędrują do wisiorka, ale to na nic. Nie zyskuję poczucia komfortu, którego potrzebuję.

– Wisiorek – stwierdza Lynn i zrywa mi go z szyi. Rzuca go na podłogę, a następnie miażdży obcasem buta.

Co, do cholery?

Po chwili się pochyla i bierze do ręki pozostałości naszyjnika.

– Taaa, to podsłuch. – Rzuca go w kąt pokoju, a następnie podchodzi do mnie, patrząc mi w oczy.

– Savi, musimy stąd wyjść. Wiedzą, że tu jesteś, prawda?

Stoję nieruchomo, żaden mój mięsień nawet nie drgnie. Nagle zginam się w pół i wymiotuję tuż obok Lynn, która odskakuje, krzycząc z obrzydzeniem.

– Szok – stwierdza Luka z ustami pełnymi zakrwawionego mięsa, a mnie znowu zbiera się na wymioty.

Podchodzi do mnie Lynn, ale mam pochyloną głowę, więc widzę tylko jej wypolerowane na błysk buty.

– Co ty, kurwa, nie powiesz, Luka. Pomocny jak zawsze.

Przyjaciółka podaje mi serwetkę i wtedy zauważam jej bransoletkę.

O mój Boże!

Srebrna bransoletka z przywieszką w kształcie serduszka. Szybko biorę serwetkę i wycieram usta

ze strachu, że rzucę się na Lynn. Nie mogę uwierzyć, że to ona jest tajemniczą kobietą z bransoletką z fotografii! Co to ma znaczyć? Czy to Lynn stoi za tym wszystkim? Dlaczego miałyby zrobić mi zdjęcie tamtego wieczoru, kiedy mnie porwano? Co ona w ogóle tam robiła? Zaczyna kręcić mi się w głowie.

– Musimy się zbierać – rozkazuje ojciec, podnosząc mnie z podłogi. Patrzy na moją przypinkę w kształcie flagi, po czym gwałtownie ją odrywa, rozdierając mi przy tym bluzkę. Wrzuca przypinkę do szklanki z wodą, chwyta mnie za bezwładne ramię i zaczyna ciągnąć za sobą.

– Mamy towarzystwo – informuje Luka, gdy wchodzimy za nim do gabinetu ojca. – Są w windzie.

– Idziemy – zarządza Lynn. Obejmuje mnie w pasie i ruszamy, ale po chwili się zatrzymuje. *Cholera*. Patrzy na mnie, następnie odpina mi bransoletkę, moje ostatnie urządzenie śledzące, i łamie ją na pół. Chwyta mnie za nadgarstek, a potem prowadzi przez drzwi, których nigdy wcześniej tu nie widziałam. Są podobne do tych prowadzących z mojego pokoju do sypialni Cole’a. Cole. Nie mogę teraz o nim myśleć. Muszę się pozbierać, choć nie jest mi łatwo, bo wciąż mam przed oczami martwe ciało Dereka w jadalni.

Schodzimy schodami i po chwili jesteśmy na parkingu, gdzie czeka na nas limuzyna ojca. Nagle ktoś mnie woła i wszyscy się odwracają.

– Savannah! – krzyczy Paul, trzymając wycelowany w naszym kierunku pistolet. – Puśćcie ją.

– Wyrządziliście już wystarczająco dużo szkód – odpowiada ojciec.

Paul kieruje wzrok na mnie.

– Savannah, chodź do mnie.

Jestem odrętwiała, psychicznie i fizycznie. Po prostu stoję, nie mam nawet pewności, skąd dochodzi głos Paula, z góry czy z dołu, z lewej czy z prawej. Ile bym dała, żeby wydostać się z tej mgły.

– Przybywa nam więcej towarzystwa – oznajmia Luka, trzymając telefon przy uchu.

– Savannah, chodź do mnie – powtarza Paul.

Ojciec staje przede mną, jakby chciał osłonić mnie własnym ciałem. Po chwili słyszę ten przeklęty głuchy dźwięk wystrzału i widzę, jak Paul osuwa się na ziemię.

– Nie! – krzyczę. Próbuję do niego podbiec, ale ojciec obejmuje mnie w pasie, po czym ciągnie do samochodu. – Nie! Paul!

Ojciec wpycha mnie do auta i po chwili sam ładuje się do środka.

– Aaa! – wrzeszczę, próbując wydostać się z bezradności, która mnie zakleszcza. – Dlaczego?

Nikt mi nie odpowiada.

Nawet nie wiem, kiedy ruszamy i wyjeżdżamy z parkingu. Chwilę później skręcamy w jakąś alejkę, gdzie Lynn i Luka przesiadają się do nas z auta, którym za nami jechali.

Spadam z powrotem w otchłań ciemności, znów ładuję w jej paszczy. Zagubiona, sama. Ponownie nic nie ma sensu. Przecież odsiedziałam swoje w piekle. Dlaczego musiałam do niego wrócić? Co takiego zrobiłam, że zasłużyłam sobie na drugą rundę? Nie potrafię odpowiedzieć na te pytania, lecz jedno wiem na pewno, już raz dałam radę i teraz też nie poddam się bez walki!

Z zamyślenia wyrывa mnie pisk opon.

– Musi mieć jeszcze jakiś lokalizator! – woła Luka i odwraca się, by sprawdzić, czy nikt za nami nie jedzie.

Lynn ponownie mnie przeszukuje. Odpycham jej dłoń. Nienawidzę jej dotyku. Nienawidzę jej za to, że aż kipię przez nią ze złości. I jeszcze ta jej pieprzona bransoletka, która brzęczy za każdym razem, gdy porusza ręką. Mam ochotę ją zerwać i wepchnąć ją jej do gardła. Muszę się stąd wydostać! To wszystko jest bez sensu!

– Savi – szepcze. – Staram się tylko cię chronić.

– Nie dotykaj mnie, Lynn – syczę wściekła pod nosem.

– Co ci jest?

– Mówię, żebyś mnie nie dotykała – odpowiadam, po czym wciskam się w kąt siedzenia limuzyny i zwijam się w kłębek.

– Savannah! – krzyczy Luka. – Drugi raz nie będę pytał. Masz przy sobie jeszcze jakiś lokalizator?

Kręcę głową. Jego wściekłość sprawia, że powoli zaczynam wszystko rozumieć.

– To armia amerykańska, Luka. Do tego są szkoleni. Powinieneś o tym wiedzieć. Przecież sam ich zatrudniłeś – rzucam.

– Zatrudnił? – pyta zdezorientowana Lynn i kieruje wzrok na Lukę. – Po co mielibyśmy zatrudniać...

– Lynn! – ucisza ją Luka.

Moja klatka piersiowa intensywnie unosi się i opada, kiedy oblepia mnie kolejna warstwa gówna.

– Zaraz... nie zatrudniłeś ich? To dlaczego po mnie przyjechali? Skąd oni...? – Moja głowa robi się lekka jak piórko. – O mój Boże... wszystko... wszystko to pieprzone kłamstwo. – Zaczynam płakać, coraz bardziej brakuje mi powietrza. Cole mnie okłamał! – Zatrzymaj się, będę wymiotować...

– Nie! Nie możemy! – krzyczy ojciec. Sięga po moją torebkę, a potem kładzie mi ją na kolanach. Biorę ją od niego i mocno ściskam.

– Proszę, czy choć raz w życiu ktoś może powiedzieć mi prawdę? Żądam prawdy.

Nagle zatrzymujemy się w jakimś zaułku i zanim zdążę zareagować, wyciągają mnie z auta, po czym wpychają do bagażnika.

– Bądź grzeczną dziewczynką, Savannah – rozkazuje ojciec.

Ostatnie, co widzę, to twarz Luki, który zatrząskuje klapę bagażnika.

– O mój Boże. O mój Boże – powtarzam przerażona.

Samochód rusza, a we mnie narasta panika. Po chwili przypominam sobie słowa doktora Roberta: „Wdech przez nos i wydech przez usta. Panika nie rozwiąże problemu. Uspokój się i rozejrzyj dookoła. Zobacz, co możesz zrobić, aby poprawić swoją sytuację. Zawsze jest coś, co możesz zrobić”.

Jasna cholera... mój telefon!

Zakrywam ręką głośnik u góry telefonu, naciskam cyfrę dwa i zieloną słuchawkę.

– Savannah! – odzywa się Cole. Na dźwięk jego głosu czuję szczęście, ale szybko maskuje je poczucie zranienia i dezorientacja. – Jesteś tam, maleńka?

– Tak – szepczę. W głowie kotłuje mi się tyle rzeczy.

– O mój Boże! Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiadam i zaczynam płakać. – Nic nie jest w porządku.

– Gdzie jesteś? Coś przerywa połączenie.

– W bagażniku.

– W bagażniku?! – prawie krzyczy do telefonu. – Okej, zanim cię tam wsadzili, zdążyłaś coś zobaczyć? W jakiej jesteś dzielnicy? Rozpoznałaś markę i model samochodu?

– Nie – zaprzeczam. Pociągam nosem, z całych sił próbując do końca się nie rozkleić.

– To nic, maleńka, wytrzymaj jeszcze trochę. John próbuje namierzyć twój telefon. Zaraz na pewno cię zlokalizujemy.

– A Paul? – pytam drżącym głosem.

– Nic mu nie jest. Kula trafiła w kamizelkę, jest tylko trochę oszołomiony.

– Derek, on... – Mój głos się załamuje.

– Tak, widzieliśmy – zaczyna i na moment milknie. – Mogę wyjaśnić to zdjęcie, kochanie, to...

– Nic nie mów – nie pozwalam mu dokończyć. – Nie zdzierzę więcej kłamstw. Już i tak ledwo to znoszę.

– Savannah, nie...

Przerywam mu, nie dając zamydląć sobie oczu:

– Obiecuj mi, że jeśli Blackstone znajdzie mnie żywą, pozwolisz mi odejść. Zaslужę chociaż na odrobinę szczęścia – wypowiadam słowa pospiesznie na wypadek, gdyby miały okazać się moimi ostatnimi. – Kocham cię, Cole, i dlatego to tak bardzo boli.

– Karmię cię kłamstwami, Savannah. Znajdę cię i udowodnię, że naprawdę jestem twoim rycerzem na białym koniu.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, jego słowa rozrywają mi serce.

– Zatrzymaliśmy się! Cole, samochód się zatrzymał! – Mój oddech znowu przyspiesza. – O Boże, nie chcę umierać.

– Nie umrzesz, Savannah. Wiem, gdzie jesteś. Będę tam za jakieś dwadzieścia minut.

O cholera.

– Słyszę czyjeś kroki – szepczę.

– Schowaj telefon, ale się nie rozłączaj.

Szybko wsuwam komórkę za stanik, a w tym samym momencie otwiera się kłapa bagażnika.

Wpatruje się we mnie obcy mężczyzna.

– Savannah Miller? – pyta z mocnym hiszpańskim akcentem.

Zamieram w bezruchu, jestem dosłownie sparaliżowana ze strachu. Wtedy facet łapie mnie za bluzkę i uderza w twarz.

– Zadałem ci pytanie. Czy nazywasz się Savannah Miller? – powtarza.

– Tak – odpowiadam z płaczem.

Zerka na zdjęcie i wyciąga igłę.

– Nie! Nie, nie, nie, nie, proszę! Nie! Proszę!

Moje błagania na nic się zdają. I tak wbija mi igłę w ramię.

Jeszcze przez chwilę wpatruję się w przyćmione światło wpadające przez szczelinę bagażnika, po czym szybko odpływam. Wiem, że to bilet w jedną stronę do piekła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cole

Cole słucha, jak szloch Savannah słabnie, aż w końcu zupełnie cichnie. Dobrze, że to Keith prowadzi, ponieważ Logan nie byłby w stanie skupić się na czymkolwiek innym niż ona.

– Załatwię jej ojca i całą resztę – złorzeczy pod nosem, po czym pochyła się i opiera ręce na kolanach.

John klika coś na laptopie na tylnym siedzeniu, tymczasem Mark dzwoni do straży granicznej, chcąc dowiedzieć się, czy Amerykanin przebywa w Stanach, czy w Meksyku.

Sekundy. Minuty. Godziny. Savannah nadal nie daje znaku życia. Cole odchodzi od zmysłów, zastanawiając się, czy dziewczyna jeszcze żyje. Mark musi go upominać, żeby wziął się w garść. W obawie, że ktoś mógłby ich śledzić lub podsłuchiwać, woła nie dzwonić na policję ani do FBI. Ryzyko jest zbyt duże.

Logan opiera się o siedzenie i zamyka oczy, próbując skupić myśli na miłych wspomnieniach związanych z Savannah. Pierwsze, co przychodzi mu do głowy, to głębia spojrzenia jej ciemnych oczu, które potrafią wypatrzyć go nawet w morzu ludzi. Boże, jak on kocha jej oczy. Są takie hipnotyzujące i należą do niego. Na moment odpływa, zanurzając się we wspomnieniach...

– *Dzień dobry, pułkowniku.*

Na dźwięk niskiego głosu Savannah Cole otwiera oczy i uśmiecha się do niej. Jest ubrana w jego wojskową czapkę i w koszulę od munduru, której guziki są nie do końca zapięte, przez co widać wzniosłe idealnych piersi.

– *Czas na poranny trening – droczy się.*

Cole kręci głową rozbawiony i próbuje ją objąć, ale Savannah odsuwa się do tyłu, unosząc palec.

– *Nie, nie, pułkowniku – zaczyna, rozciągając usta w seksownym uśmiechu. – Na podłogę i dwadzieścia pompek.*

Mężczyzna łapie ją za biodra, przyciąga bliżej i sadza na sobie, czując, jak jego penis robi się coraz twardszy.

– *Wyglądasz w tym cholernie dobrze. – Muska brzeg koszuli. – A przez to, co zamierzam zaraz z tobą zrobić, nigdy jej nie wypiorę.*

Savannah kładzie się na Loganie, a jej włosy przysłaniają mu twarz.

– *No, pułkowniku, mówisz całkiem do rzeczy – stwierdza i unosi biodra, po czym zaczyna go w siebie wsuwać.*

Cole przewraca oczami z rozkoszy, gdy w nią wchodzi. Jest więcej niż gotowa, co tylko potęguje jego podniecenie. Kiedy Savannah zaczyna się na nim zmysłowo poruszać, mężczyzna zerka na zawieszony naprzeciwko nich lustro. Sposób, w jaki dziewczyna wygina plecy, sprawia, że twardnieje mu jeszcze bardziej. Savannah łapie go za włosy i ciągnie za kosmyki w ekstazie, przygryzając wargę i pojękując. Cole jedną rękę kładzie na jej biodrze i wspomaga kołysanie, a drugą przenosi na pierś, a następnie lekko ją ścisną. To kurewsko dobry mokry sen.

– *Cole...*

– Logan. – Z tylnego siedzenia odzywa się John, wrywając Logana ze snu i wypełniając go pustką, która pojawia się wraz z powrotem do rzeczywistości.

Cole otwiera oczy, spogląda na zegarek i widzi, że odpłynął na niemal trzy godziny.

– Co jest, John? – rzuca.

– Zatrzymali się w hotelu.

– W którym? – pyta, prostując się na siedzeniu.

– W Hiltonie, na czwartym piętrze.

John podaje adres, a Keith natychmiast się tam kieruje.

Gdy zatrzymują się przed hotelem, przyglądają się zaparkowanym przed nim samochodom. Wszystko wygląda normalnie, więc wchodzi do hotelowego holu, a następnie kierują się do recepcji.

– Dzień dobry, witamy w hotelu Hilton West Virginia. W czym mogę pomóc?

Cole zauważył, że młoda kobieta zmierzyła go łakomym wzrokiem, kiedy do niej podchodzili.

– Idealnie – komentuje pod nosem. – Nasz przyjaciel zameldował się u was jakieś trzydzieści minut temu. Nie pamiętam numeru jego pokoju, ale tak sobie pomyślałem, że może mogłaby nam pani pomóc.

Po ciągniętych się w nieskończoność dziesięciu minutach flirtowania w końcu dostają numer pokoju. Wsiadają do windy, wjeżdżają na czwarte piętro i ruszają korytarzem. Z jednego z pokoi wychodzi mężczyzna ubrany w uniform obsługi hotelowej. Cole łapie go za ramię i szepcze mu do ucha, że potrzebują jego pomocy, a następnie wyjmuje wojskową odznakę.

– Taaa, jasne – jąka się facet.

– Pukaj – nakazuje Cole, kiedy zatrzymują się przed pokojem 402.

Mężczyzna puka do drzwi, mówiąc, że jest z obsługi. Nikt nie odpowiada. Znowu puka. W pokoju niezmiennie panuje cisza.

– Przepraszam? Mogę w czymś pomóc? – Podchodzi do nich mężczyzna ubrany w garnitur. – Jestem kierownikiem zmiany. Czy panowie są gośćmi hotelu?

– Nie – odpowiada szybko Cole – ale mamy powody, by sądzić, że w tym pokoju jest przetrzymywana kobieta.

– Jesteście z policji?

– Nie, proszę pana. Jesteśmy z Sił Specjalnych Armii USA – wtrąca się Mark. Wie, że taki komentarz zwykle robi na ludziach wrażenie. – Musimy wejść do tego pokoju.

– Dobrze, ale najpierw musicie to jakoś udowodnić...

– Agencie – Cole zwraca się do Johna – być może stacja Channel 5 News chciałaby usłyszeć o tym, jak kierownik zmiany pozwala jakiemuś facetowi gwałcić młodą kobietę w Hiltonie. Jak się pan nazywa?

– Nie, nie, to nie będzie konieczne. – Mężczyzna wyciąga klucz i otwiera drzwi.

Do środka jako pierwszy wpada Cole z wyciągniętą bronią. Jego żołądek boleśnie się skręca, kiedy Logan spogląda na łóżko.

– Szlag! – syczy. Odwraca się do Marka i patrzy na niego bezradnie.

Mark sięga po kartkę leżącą na telefonie komórkowym Savannah.

Spodziewałem się czegoś więcej po armii amerykańskiej.

Dziewczyna została sprzedana.

Jest już daleko stąd.

– Zyskali nad nami ponad godzinę przewagi – mówi cicho stojący za nimi John. – Rozmawiałem z kierownikiem i mam opis tego gościa. Pokój wynajął jakiś Latynos. Był sam. Facet wszedł i wyszedł w ciągu kilku minut. Tak twierdzi kierownik. Właśnie wysła mi nagranie z monitoringu.

– W porządku. – Keith kiwa mu głową, a potem patrzy na Cole'a. – Najważniejsze jest teraz to, że potrzebują Savannah żywą.

Wracają do samochodu, a potem kierują się na południe autostradą międzystanową. Żołądek Cole'a przypomina wielką kulę ognia. Teraz czuje coś całkiem innego niż podczas poprzedniej akcji ratunkowej. Wtedy jego serce nie należało do Savannah. Owszem, w chwili, gdy zobaczył jej zdjęcie w przysłanych mu dokumentach, coś do niej poczuł... ale teraz jest jego życiem, powietrzem, którym oddycha, powodem, dla którego wraca z akcji do domu. Życie bez niej nie ma sensu.

– Zlokalizowałem ich auto. Kurwa, są na prywatnym lotnisku – informuje John.

– Zajmę się tym – stwierdza Mark, wyciągając telefon komórkowy.

Savannah

Czuję na twarzy ciepły dotyk, ktoś mnie podnosi i wrywa z otchłani ciemności. Boli mnie głowa, w ustach mam sucho. Wydaję z siebie jęk. Czuję się strasznie, jakbym ostro popiła poprzedniego wieczoru, choć wiem, że to nieprawda. Otwieram oczy i widzę przed sobą zieloną ścianę.

– Hę? – bełkoczę. – Gdzie ja jestem?

– Ciii, Savannah, dokładnie tam, gdzie powinnaś być. – Słyszę dźwięczny kobiecy głos.

Lynn.

Wracają do mnie wspomnienia z ostatnich Bóg wie ilu godzin. Próbuje wstać, jednak Lynn przytrzymuje mnie na łóżku.

– W porządku, kochanie, poczekaj jeszcze chwilę, aż środek przestanie działać.

Wymaga to ode mnie nie lada wysiłku, lecz udaje mi się od niej odsunąć. Następnie staczam się z łóżka i ląduję z plaskiem na podłodze jak mokra szmata. Auć! Na szczęście z każdą sekundą działanie narkotyku ustępuje. Wlokę się ociężale po podłodze i przesuwam odrobinę, by oprzeć się o przeciwległą ścianę.

Przez jakiś czas siedzimy, wpatrując się w siebie. W końcu odchrząkuję, domagając się pieprzonych odpowiedzi.

– Twoja bransoletka. – Wskazuję na biżuterię, a Lynn od razu zakrywa ją ręką. – Nowa?

– Tak jakby – odpowiada, zmuszając się do uśmiechu. Kłamie albo wymiguje się od jasnej odpowiedzi.

Przyciągam do piersi ciężkie jak ołów nogi.

– Lynn, znam cię od zawsze. Nie kupiłabyś sobie czegoś takiego, więc kto ci to kupił?

Jej mina zmienia się z przyjaznej na wrogą.

– Przyjacieli.

Kręcę głową, czując napływające do oczu łzy.

– Wiem, że zrobiłaś mi zdjęcie tamtego wieczoru, kiedy mnie porwano. Chcę wiedzieć dlaczego – naciskam.

– To miał być dowód. – Jej twarz tężeje.

– Dowód czego? – pytam.

Pochyla się i odpowiada:

– Dowód, że znowu się upiłaś i że byłaś z Joe Mightem.

Nie komentuję jej uwagi o upiciu się, tylko skupiam się na tym, co naprawdę mnie interesuje.

– Joe Mightem? Z naszym nowym klientem?

– Tak – potwierdza.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Lynn podnosi się z łóżka i staje przy oknie.

– Zapłaciłam mu, żeby zabrał cię do restauracji i odwiózł do domu o określonej godzinie.

Wracam myślami do tamtego wieczoru. Pamiętam, że Joe zaprosił mnie na kolację po tym, jak oboje zmyśliśmy się z bardzo nudnego spotkania. Opieram głowę na kolanach, próbując zrozumieć to, co mówi moja przyjaciółka.

– Nie rozumiem, Lynn. Po co, do cholery, miałabyś to robić?

Kobieta wzdycha, jakby była poirytowana moją tępotą.

– Kurwa, Savannah, miałaś idealne życie! Miałaś ojca, który zarabiał kupę szmalu, wszyscy się tobą interesowali, a ty musiałaś tylko być i pięknie wyglądać. Jedyne, czego od ciebie wymagał, to to, żebyś pomogła mu odrobinę w jego kampanii, ale nie, ty musiałaś wечно się nad sobą użalać! – Wykrzywia twarz w niezadowoleniu. – Lynn, dlaczego oni ciągle wypisują coś o mnie w gazetach, dlaczego ciągle mówią o mnie w telewizji? Lynn, nie znoszę, kiedy robi się wokół mnie tyle szumu. Lynn, wszyscy mają mnie za pijaczkę, bla, bla, bla – wypluwa z siebie, tupiąc nogami jak dziecko. – Miałaś tak dobrze, ale czy byłaś zadowolona? Nie! Widziałaś tylko czubek własnego nosa. Zawsze tylko biedna Savannah. Jezu, jak mnie to wkurzało!

Kiedy moja najlepsza przyjaciółka wylewa z siebie cały żal, jestem w stanie jedynie na nią patrzeć. Przez lata uważałam ją za swoją siostrę, więc sączący się z niej jad jest dla mnie szokiem. Trudno jest słuchać, gdy ktoś, kogo kochasz, mówi w ten sposób i to z tak oczywistą nienawiścią. Jak ona musi mną gardzić. Czyli ona także przez cały czas mnie okłamywała. Boże, to łamie mi serce.

– Skoro byłam taką okropną osobą, dlaczego przyjaźniłaś się ze mną tak długo? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Dla zysku. – Wzrusza ramionami, jakby to miało mi wszystko wyjaśnić. – Wiedziałam, że mogę na tym skorzystać. Zabierałaś mnie w różne fajne miejsca, ale zaczęłaś źle wypadać w mediach, a wtedy wszystko się zmieniło. Zrozumiałam, że trzeba podjąć pewną decyzję.

Zaczyna we mnie wrzeć, jakby nadciągał armagedon i mój świat miał za chwilę zdrzeć w posadach.

– Decyzję?

– Tak, Savannah, te twoje ciągłe wtopy wszystkim nam szkodziły, więc postanowiłam coś z tym zrobić. Znam kogoś, kto zna kogoś, kto handluje ludźmi. Jaki ten świat jest mały, co? – Śmieje się pod nosem. – Wykonałam kilka telefonów i tak oto córka burmistrza Nowego Jorku stała się małą słodką nagrodą, trofeum do zdobycia. Wynajęłam Joe Migta, mojego przyjaciela. Miał podać się za potencjalnego klienta i zadbać o to, żebyś dotarła do swojego mieszkania we właściwym czasie. Wiedziałam, że wrócisz do swojego samochodu po dokumenty. Zawsze byłaś neurotyczką, jeśli chodziło o twoją pracę. – Przewraca oczami z odrazą. – A wtedy puf i Savannah znika. – Rechocze. – Jak za sprawą magicznej sztuczki: jesteś, a po chwili już cię nie ma.

W końcu rozpętuje się armagedon. Zrywam się na nogi, dopadam Lynn i szarpie ją za włosy. Kiedy obie upadamy na podłogę, zaczynam ją kopać i okładać pięściami. Biję na oślep, napędzana złością. Mam dość kłamstw, mam dość bycia ofiarą. Moja była przyjaciółka z pewnością się tego nie spodziewała. Wykorzystuję jej zaskoczenie i parę razy udaje mi się celnie zadać cios. W pewnym momencie coś roztrzaskuje mi się na głowie, a wtedy wszystko zasnuwa czerń.

– *Perra*. – Budzi mnie znajomy głos. – Moja słodka *perra*, wróciłaś.

Prostuję się i omiatam wzrokiem pomieszczenie. Znajduję się w bardzo ładnym pokoju urządzonym w stylu hiszpańskim. Przez duże okno wpada światło słoneczne. Jest tak gorąco, że jestem cała spocona, więc wycieram czoło. Nagle czuję dziwny zapach, a po chwili orientuję się, że nie leżę w łóżku sama. Wyskakuję z pościeli, kiedy zauważam krew. O mój Boże, ile krwi! Jestem cała we krwi – mam ją na włosach, rękach, ramionach i nogach. Trzęsącymi się dłońmi pociągam za brzeg poszwy. Muszę zobaczyć, kto leży na łóżku. Widzę ciemne włosy. Ten człowiek leży odwrócony tyłem do mnie. Zauważam ramiona, plecy i talię. Puszczam poszwę, po czym obchodzę łóżko. Nie muszę widzieć twarzy, żeby wiedzieć, kto to jest. Zakrywam usta rękami, ale i tak wymiotuję.

– Nie! – Prostuję się i zaczynam wyc. To nie dzieje się naprawdę!

W tym momencie otwierają się z impetem drzwi, więc odwracam się i dostrzegam wpatrującego się we mnie Amerykanina. Ma na sobie szorty i T-shirt.

– Ty to zrobiłaś, wiesz o tym? – Wskazuje brodą w kierunku martwego ciała. – Gdybyś po prostu mi się oddała, agent Mark Lopez nadal by żył.

– Pierdol się – syczę, wycierając usta z wymiocin. – Wszyscy się pierdolcie.

Podnoszę głowę i patrzę temu potworowi w oczy. Podchodzi do mnie, bez ostrzeżenia bierze zamach i uderza w twarz. Czuję, jakbym spadała bez końca. Nie ląduję na podłodze, po prostu nie przestaję spadać...

Zrywam się nagle, próbując odgadnąć, gdzie jestem. Macam ręką łóżko. Jest puste. Patrzę w okno, które wygląda inaczej niż wcześniej. Jest noc. Co? Czyżby to był tylko sen? To znaczy, że Mark żyje?

Odrzucam na bok kołdrę i zauważam, że wciąż jestem w swoim ubraniu. Jest brudne, ale przynajmniej moje.

– O, dobrze, że już się obudziłaś. – Słyszę głos dobiegający z łazienki. Po chwili do pokoju wchodzi Luka, trzymając w ręce jakiś pakunek. – Masz. – Stawia przede mną torbę z napisem „Nordstrom”. – Widzimy się na dole za dwadzieścia minut. To powinno ci wystarczyć. Weź prysznic,

przebierz się i przygotuj do wymiany.

– Wymiany? – pytam zdziwiona, rozglądając się po pomieszczeniu.

Luka kiwa głową, po czym stawia kubek z kawą na stoliku obok okna.

– Tak, Savannah. Zostałaś sprzedana. Teraz musimy tylko zadbać o wszystkie szczegóły, zanim przekażemy naszego... jakby to powiedzieć... asa.

Kręcę głową. Wygląda na to, że w moim życiu nie ma żadnej pewnej rzeczy. Z niedowierzaniem słucham kogoś, kogo uważałam za dobrą osobę, przyjaciela – a nawet wujka – a kto mówi o mnie, jakbym była wystawionym na sprzedaż towarem. Nagle przypomina mi się bagażnik, do którego mnie wpakowano.

– Dlaczego bagażnik? Skoro jestem waszym, jak to mówisz, asem, dlaczego oddałeś mnie tamtemu człowiekowi? Po co to ryzyko?

Luka stuka się palcem w głowę.

– Musieliśmy zaryzykować. Ludzie od twojego kochasia deptali nam po piętach. Musieliśmy się jakoś ich pozbyć, więc poprosiliśmy naszego przyjaciela, żeby zabrał cię na małą przejażdżkę. – Kręci głową i się uśmiecha. – Kiedy usłyszał, że rozmawiasz przez telefon, zdecydował się na numer z hotelem. Podrzucił cię nam, a potem sam pojechał do hotelu, gdzie zostawił dla Logana liścik. Poszło jak po maśle. W międzyczasie wskoczyliśmy do pierwszego samolotu do Tijuany, i tak oto zagubiłaś im się w oceanie ludzkich istnień.

Tijuana? Meksyk... Krew odpływa mi z twarzy. Doświadczyłam tam piekła i do końca życia starczy mi podobnych atrakcji. Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie przekroczę meksykańskiej granicy, ale zostałam odesłana do miejsca, którego nienawidzę ponad wszystko. To niemożliwe. Nie chcę znowu przez to przechodzić. Po prostu nie mogę. Muszę coś zrobić.

– No dobra. – Luka klaszcze energicznie w dłonie, przez co podskakuję. – Szykuj się. – Patrzy na mnie ponaglająco, bo siedzę nieruchoma jak kamień. – Mam ci z tym pomóc? – Uśmiecha się i wskazuje na moją bluzkę.

Wpatruję się w jego oczy oniemiała. Luka nigdy wcześniej nie wyjeżdżał do mnie z komentarzami o podtekście seksualnym. Nigdy nie zrobił nawet najmniejszej aluzji. Naprawdę był dla mnie jak wujek. Szok musi być widoczny na mojej twarzy, ale Luka wzrusza tylko ramionami.

– Nie, żebym wcześniej o tym nie myślał, Savannah. Jestem tylko człowiekiem. Nie można winić mężczyzny za to, że próbuje.

Chcę się obudzić z tego koszmaru... a może właśnie się z niego obudziłam. Sama już nie wiem, co jest snem, a co jawą.

Chwytam torbę i idę szybko do łazienki, po czym zatrząskuję za sobą drzwi. Odkręcam wodę, ściągam ubrania i rzuca je na podłogę. Nie jestem pewna, kiedy znów będę miała okazję wziąć prysznic, więc się nie spieszę. Za to mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. W łazience znajduję płyn do mycia ciała, szampon, odżywkę i maszynkę do golenia, z których robię dobry użytek.

Po wyjściu spod prysznica patrzę na swoje odbicie w lustrze. Włosy mam już prawie suche od wpadającego przez maleńkie okno gorącego powietrza. Wkładam jasnoróżową sukienkę, która sięga nieco powyżej kolan, i kremowe szpilki. Zastanawiam się, czy to Luka kupił mi majtki i pasujący do nich stanik. Na samą myśl o tym, że tak właśnie było, mam ochotę rzucić czymś w lustro. Mój wzrok pada na maszynkę do golenia leżącą obok mydelniczki. Przyglądam się jej przez chwilę, po czym odkręcam mały gwint i wyjmuję żyłtekę. Odsuwam górę sukienki i ostrożnie nacinam żyłtką koronkę biustonosza. Powstała szczelina jest na tyle duża, aby schować w niej żyłtekę, ale też na tyle niewielka, aby nikt jej nie zauważył. Oczywiście czymś tak małym nie byłabym się w stanie obronić, ale jestem już tak zdesperowana, że chwytam się każdego pomysłu, jaki przychodzi mi do głowy. Zamierzam wykorzystać każdą możliwość, jaka się nadarzy. Odkładam maszynkę z powrotem na miejsce, tak żeby nikt się nie zorientował, że przy niej grzebałam, i wyglądam przez okienko.

Widzę tylko niekończące się rzędy blaszanych dachów. Nagle dostrzegam samolot lądujący w oddali. Zatem muszę być gdzieś blisko lotniska. Dwie ulice dalej widzę budkę telefoniczną przed sklepem spożywczym. Muszę się stąd wydostać! Prawie wybucham płaczem, gdy zza drzwi dobiega do mnie głos Luki, który mówi, że czas się zbierać. Okienko jest oczywiście za małe, żebym mogła się przez

nie precyzyjnie, lecz otwieram je szerzej i zaczynam krzyczeć, licząc na to, że ktoś mnie usłyszy. Wtedy do łazienki wpada Luka, który chwyta mnie za nadgarstki i brutalnie odciąga od okna.

– Nie tym razem, Savannah. Teraz grasz według naszych zasad. – Wyciąga mnie siłą z łazienki i z pokoju, a potem wpycha do windy, gdzie wciska przycisk z literą „L”. – Cholera, dziewczyno, możesz choć raz po prostu robić to, co ci każą?!

Wpatruję się w bok jego twarzy, czując przemożną ochotę, aby kopnąć go w brzuch.

– Oj, przepraszam, Luka. Oddajesz mnie Amerykaninowi, jakbym była kawałkiem mięsa i według ciebie powinnam po prostu grzecznie potakiwać i się uśmiechać?

– Zamknij się, Savannah – warczy.

– Pieprz się! – wypalam bez zastanowienia.

Nagle mężczyzna łapie mnie za szyję i przyciska do ściany windy. Siła uderzenia jest na tyle duża, że głowa opada mi do przodu. Zaczynam krzyczeć, ale Luka wpija się we mnie ustami i jeszcze mocniej ściska za szyję. Szarpie go za koszulę, jednak nie przestaje mnie całować. Wpycha mi język do gardła, gdy próbuję mu się wyrwać. To, co robi, jest obrzydliwe. W końcu mój mózg wyrwa się z otępienia i z całej siły kopię go w jaja. Natychmiast mnie puszcza i odsuwa się do tyłu. Opadam na kolana, ciężko dysząc i próbując wypełnić powietrzem obolałe płuca.

– Ty popieprzona suko! – drze się, a następnie wali mnie pięścią w twarz.

Zęby aż mi dzwonią od uderzenia, a ból przeszywa całe ciało. To wszystko zdecydowanie za bardzo przypomina moją ostatnią „wycieczkę” do Meksyku. Mój mózg przełącza się w tryb pełnej gotowości. Muszę walczyć. Muszę się skupić. Kiedy drzwi windy się otwierają, przede mną pojawia się zamazana postać.

– Co to, kurwa, ma być! – wrzeszczy mój ojciec. Łapie mnie pod ramiona i podnosi z podłogi. Przez chwilę myślę, że się nade mną ulituje, zabierze mnie do domu i ochroni przed tymi potworami. – Pojebało cię? Musi być w idealnym stanie. Jeśli Amerykanin stwierdzi, że została w jakikolwiek sposób naruszona, może wycofać się z umowy. – To tyle, jeśli chodzi o troskę „kochanego tatusia”. Boże, ale ja jestem głupia.

– Czemu się tak guzdrzecie?! – krzyczy stojąca za nami Lynn. – Za chwilę tu będzie. Chodźmy wreszcie.

Czuję jej żelazny uścisk na ramieniu, kiedy zaczyna ciągnąć mnie w stronę restauracji. Moją uwagę zwraca fakt, że personel nie nawiązuje ze mną kontaktu wzrokowego, zatem zakładam, że prawdopodobnie będziemy jedynymi gośćmi lokalu. Lynn sadza mnie na krześle, a następnie przy stole siada pozostała trójka. Wpatruję się w blat i w żółty kwiat unoszący się na wodzie w kwadratowym, przezroczystym naczyniu.

– Savannah? – mówi przez niemal zaciśnięte zęby Lynn.

Odwracam się do niej, a wtedy widzę, jak otwiera torebkę i pokazuje mi pistolet. Tak naprawdę broń już mnie nie przeraża, więc nie reaguję.

– Jeśli spróbujesz uciec, zastrzelę cię. Mam świetny cel – ostrzega.

– Gratuluję, Lynn – odpowiadam z westchnieniem. Jestem nią już zmęczona. Spoglądam z powrotem na kwiat, myśląc, że ja i on jesteśmy w podobnej sytuacji: dryfujemy bez żadnej kontroli, bezradni wobec losu, z którym przyjdzie nam się zmierzyć. Ja i ten kwiatek mamy po prostu przerąbane.

Mark, John, Paul, Keith, Abigail, June, Sue, Daniel, Scoot, Mike, Frank, Derek... Cole. W kółko recytuję w myślach ich imiona, starając się zachować jasny umysł. Nie mogę znowu zagubić się we mgłę. Nie mogę ponownie odpłynąć. Muszę trzymać się teraźniejszości. Mark, John, Paul, Keith... Odwracam się do ojca.

– Jak możesz, tato? – Kręcę głową. – Proszę, powiedz mi, jak możesz to robić własnej córce? Czy naprawdę nic dla ciebie nie znaczy? – Ostatnie pytanie zadaję łamiącym się głosem, za co sama siebie nienawidzę.

Ojciec upija łyk kawy, spoglądając na Lukę, a potem na mnie.

– To tylko biznes, Savannah. Proszę, nie reaguj tak emocjonalnie. Twoje zachowanie musi być teraz nienaganne.

To, co się czuje, kiedy serce pęka na pół, nie należy do najprzyjemniejszych wrażeń. Jest jednak

coś, co potrafi scalić fragmenty w ciągu kilku sekund – gniew. Przygryzam wewnątrz policzka, aby powstrzymać cisnące się na usta słowa, ale to na nic. Patrzę na ojca spod przymrużonych powiek i wypalam:

– Mam nadzieję, że będziesz się smażył w piekle, ty żalosna imitacja ojca! Mama miała rację, mówiąc, że nigdy nie byłeś prawdziwym mężczyzną. – To nieprawda, jednak wiem, że jeśli to powiem, ucierpi jego duma.

Ojciec zrywa się od stołu, staje przede mną i wymierza mi siarczysty policzek. Spadam z krzesła, ląduję na podłodze i wybucham histerycznym śmiechem. Po chwili podchodzi do mnie Lynn. W pierwszym odruchu myślę, że chce mi pomóc wstać, ale zamiast tego mocno kopie mnie w bok. Wydaję z siebie jęk bólu i zaczynam kaszleć, próbując złapać oddech. No tak, jeżeli moim zamiarem było nakłonienie ich wszystkich, żeby mnie bili, to w pełni udało mi się zrealizować plan. Mam tylko nadzieję, że jeśli będę gównianie wyglądać, Amerykanin nie będzie chciał im zapłacić.

Obracam się na bok i przyciągam nogi do brzucha.

– Mark, John, Paul, Keith – zaczynam wyliczać, jednak przestaję, gdy kilka centymetrów od mojej twarzy zatrzymują się dwie głowy kobry. W brzuchu czuję wielką kulę strachu, która zastępuje ból spowodowany prawdopodobnie złamanymi żebrami.

Amerykanin pochyla się i odgarnia mi z twarzy włosy. Z moich oczu płyną łzy, wielkie i gorące. Moja rodzina sprzedała mnie Amerykaninowi, a mężczyzna, którego uważałam za miłość życia, mnie zdradził, do tego Derek nie żyje i to przeze mnie! Wszystko, czego teraz pragnę, to zniknąć, zdematerializować się, byleby znaleźć się jak najdalej od tego wszystkiego.

– Kto to zrobił? – pyta Amerykanin grzyjącym głosem, patrząc na mnie. Wyciąga rękę, ostrożnie mnie podnosi i sadza na krześle. Jestem nim przerażona. To, że w jego działaniu jest jakaś troska, sprawia, że jeszcze bardziej się go boję. Spinam się, poprawiam nieporadnie na krześle i wbijam wzrok w podłogę. Po chwili słyszę, jak ktoś mówi:

– Panno Miller.

Spoglądam w górę i dostrzegam białego mężczyznę, który wygląda jak łagodniejsza wersja Mike'a. Całe jego ciało pokrywają czarno-białe tatuaże, do tego jest wielki i umięśniony. To pewnie ochroniarz Amerykanina. Uśmiecha się do mnie, po czym patrzy na pozostałych, nie ruszając się z miejsca.

W końcu odzywa się Luka:

– A więc oto ona. Dotrzyliśmy naszej części umowy. Czas, żebyś zrobił to samo. – Szarpie za krawat, najwyraźniej czując się nieswojo przed Amerykaninem, który wpatruje się w niego z niechęcią.

Lynn posyła mu swój najlepszy uśmiech i mówi:

– Może zadzwonisz do Rodrigo, tak żebyśmy mogli zdążyć do domu na popołudniową herbatkę?

Kręcę głową, bo nigdy w życiu nie widziałam, żeby Lynn wypila choć jedną pieprzoną filiżankę herbaty. Przy stoliku zapada niewygodna cisza. Słyszę tylko dudnienie w głowie i czuję, jak policzek pulsuje mi w rytm szybkiego bicia serca. Nie zastanawiając się zbyt nad tym, co robię, próbuję wstać, czym ściągam na siebie wzrok wszystkich zebranych. Przez chwilę się waham, lecz w końcu powoli sięgam po szklankę z wodą, wyciągam z niej kostki lodu i zaczynam układać je na serwetce, a następnie przykładam prowizoryczny okład do policzka i oka, krzywiąc się przy tym. Chryste, co za ból.

Obserwujący mnie z uwagą Amerykanin wreszcie się odwraca i patrzy na pozostałych.

– Które z was podbiło jej oko? – Na dźwięk jego słów, które wypowiada, ledwie panując nad gniewem, aż wstrzymuję oddech. – Liczę do trzech. Raz, dwa...

– On! – wykrzykuje Lynn, wskazując na siedzącego po drugiej stronie stołu Lukę. Krew odpływa mu z twarzy, jakby odessana za sprawą jej zdrady.

Amerykanin wyciąga pistolet, celuje w głowę Luki i pociąga za spust. Luka ląduje plecami na podłodze. Lynn zaczyna krzyczeć, mój ojciec stoi jak słup soli, a ja patrzę na to z obojętnością, jakoś nie jestem w stanie się tym przejąć. Tymczasem Amerykanin i jego mięśniak po prostu siedzą i zachowują się tak, jakby nic się nie stało. Dokładnie tak samo jak mój ojciec, Lynn i Luka wtedy, kiedy ten pierwszy zastrzelił Dereka. *Karma.*

Amerykanin chowa broń.

– Skoro wszystko jest już jasne, zadzwonię teraz do Rodrigo i powiem mu, że umowa została sfinalizowana. – Wstaje, po czym zapina marynarkę. – Ale ostrzegam, jeśli jeszcze raz ktoś stanie mi na drodze, nie zawaham się go zabić, tak jak zrobiłem to przed chwilą z waszym przyjacielem. – Bierze mnie za rękę i podnosi z krzesła. – Czy jest coś, co chciałabyś powiedzieć, Savannah?

Patrzę na niego ze złością.

– Zastanawiam się, do którego rodzaju padalców mam cię zaliczyć.

Uśmiecha się do mnie z czułością, jak robią to zakochani.

– Więcej pokory, kochanie. Mogę być dla ciebie dobry i wierz mi, że nie chcesz mnie rozniewać. – Jego uśmiech może i jest pogodny, ale spojrzenie ma stalowe. – Potrafię być bardzo, bardzo niedobry, kiedy ktoś mnie rozzłości, skarbie. Pamiętaj, wszystko zależy od ciebie.

Słyszając jego słowa, prawie wybucham śmiechem.

– Po pierwsze, nie mów do mnie kochanie ani skarbie. Po drugie, możesz zrobić ze mną wszystko, co ci się żywnie podoba, bo, szczerze mówiąc, mam to głęboko w dupie. Mam już to wszystko gdzieś.

Ojciec wstaje i unosi rękę.

– Savi, po prostu rób, co ci każe, proszę.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę, Douglas, chcesz teraz zgrywać troskliwego tatusia? Daruj sobie. – Odwracam się do Lynn. – Mam nadzieję, że oboje słono za to zapłacicie. Mam nadzieję, że spłoniecie w piekle, zgnili do cna posrańcy. Tak mi dopomóż Bóg. – Odwracam się i ruszam do wyjścia.

– Panno Miller! – woła za mną mięśniak.

Zatrzymuję się, wiedząc, że dalsze stawianie się nie ma sensu. Zostałam sprzedana. Podchodzi do mnie Amerykanin, po czym mocno ściska za kark.

– Nigdy nie odwracaj się do mnie plecami – mówi tak cicho, że słyszymy go tylko ja i ochroniarz. – Muszę teraz coś załatwić. Tim zadba o to, żebyś bezpiecznie dotarła do swojego nowego domu, gdzie masz na mnie czekać w naszym pokoju, naga. Jeszcze jedno, kochanie, chciałbym, żebyś była gładziutka, tam na dole. – Jego wzrok pada na moje krocze. Następnie mężczyzna się nachyla, bierze moją twarz w dłonie i mocno mnie całuje. Próbuję mu się wyrwać, ale wbija mi kciuk w ramię, przez co zaczynam płakać i się poddaję. Kiedy kończy, popycha mnie w stronę Tima. – Będę w domu wieczorem. Upewnij się, że będzie gotowa.

– Tak jest. – Tim kiwa głową i łapie mnie wielkim łapskiem za nadgarstek.

Amerykanin znika, a wtedy spluwam na podłogę. Tim bez słowa pycha mnie do windy, po czym zjeżdżamy na parking. Mięśniak podchodzi do czarnej limuzyny i otwiera mi drzwi. Wsiadam do środka, a wtedy zamki automatycznie się blokują. Wielkolud sadowi się na siedzeniu kierowcy, uruchamia silnik, a po chwili włącza się do ruchu.

Właśnie wtedy rozpadam się na milion kawałków. Z mojego gardła wydobywa się okropny szloch. Czuję, że znowu się w sobie zamykam. Mark, John, Paul, Keith, Abigail, June, Sue, Daniel, Scoot, Mike, Frank, Derek, Cole... zaczynam swoją litanię, ale to na nic. Czuję, że się zatracam.

Ledwie odnotowuję, że się zatrzymaliśmy. Mrugam zdziwiona kilka razy, kiedy obok mnie siada Tim. Unosi rękę, chcąc mi w ten sposób pokazać, że nie zamierza zrobić mi krzywdy.

– Weź to. – Otwiera małe czarne pudełko i podaje mi jakieś pigułki. Patrzę na niego skołowana. Nie wiem, o co chodzi, ale coś mi tu nie pasuje. – To przeciwbólowe, weź trzy, pomogą ci. Żebra masz całe?

Kręcę głową, bo jestem pewna, że nie są całe. Tim kiwa głową, odkręca nakrętkę, po czym podaje mi butelkę wody.

– Dlaczego dla niego pracujesz? – Chcę wiedzieć, choć nie bardzo wiem po co. Zadaję pytanie może dlatego, że czuję się w obowiązku, by coś powiedzieć.

Tim chowa tabletki, unikając kontaktu wzrokowego.

– To nie była kwestia wyboru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cole

Cole unosi rękę w rękawicy bokserskiej, czekając, aż Mario zajmie pozycję. Paul i John leżą bezwładnie na kanapach z powyciąganymi nogami, zmarnowani po wcześniejszym sparingu z dowódcą.

– Logan, boksujesz od ponad trzech godzin – stwierdza Mario, kręcąc głową. – Twoje ciało potrzebuje przerwy, zresztą nasze też.

– Dawaj, walcz – burczy pod nosem Cole, wciąż nie mogąc pogodzić się z decyzją o powrocie do domu. Niełatwo było ją podjąć, ale muszą przegrupować siły i zastanowić się, jakimi dysponują środkami.

Mario wzdycha i przez następne pięćdziesiąt minut broni się przed ciosami Cole'a, aż w końcu stwierdza, że ma dość. Rozsadzany energią Logan nie przestaje uderzać w worek treningowy, dopóki nie padnie wyczerpany.

Po zimnym prysznicu w końcu udaje się do biura i robi sobie podwójną brandy. Bardzo stara się udawać, że w sypialni czeka na niego Savannah, a jej oczy błyszczą z pożądania, kiedy zdiera z niego ubranie, jakby to był ich pierwszy raz. Przez tę myśl prawie pada na kolana. Boże, jak on ją kocha... Wraca myślami do samego początku...

Atmosfera gęstnieje, gdy wznoszą się w powietrze i obserwują, jak siedziba Shadows staje się coraz mniejsza. Zaparkowane przed nią samochody wyglądają jak resoraki na torze wyścigowym. Blackstone jest dobrze przygotowany do tej wyprawy, głównie dlatego, że Cole jest perfekcjonistą. Jego ludzie nigdy nie kwestionują jego decyzji. Rozumieją, jak ważne jest zaangażowanie, wiedzą też, jak kruche jest ludzkie życie, jak nagle potrafi zgasnąć.

Podróż do Tijuany jest długa, ale dzięki temu mają czas na przynajmniej kilkukrotne omówienie planu i przygotowanie się na każdy możliwy scenariusz. Po wylądowaniu każdy chwyta za broń i wszyscy ruszają biegiem przez pustynny kurz. Wiązki laserowe przebijają go, pomagając im dotrzeć do trzech czekających na nich SUV-ów.

Zespół Franka, Eagle Eye, wsiada do pierwszego i ostatniego auta, chłopaki z Shadows sadowią się w samochodzie zaparkowanym pośrodku. Helikopter odlatuje, a oni odpalają silniki, aby po raz kolejny dokonać niemożliwego.

– Zwarci i gotowi, chłopcy? – Cole podnosi pistolet, po czym go odbezpiecza. – Najpierw strzelamy, potem zadajemy pytania.

– Zrozumiano. – Mark zaciera ręce, podekscytowany wytycznymi, jakie otrzymali od Franka.

Po dojechaniu na miejsce parkują przed budynkiem i ledwo otwierają się drzwi auta, wypadają z niego jak z procy.

– Jazda! Jazda!

Mężczyźni opuszczają pojazdy bezgłośnie, jakby ktoś wyłączył dźwięk. Wbiegają po schodach, wysadzają drzwi i ładują się do środka budynku.

Paf! Paf! Paf!

– Dwóch załatwionych, lewy pokój, czysto! – krzyczy Mark i wszyscy rozbiegają się jak karaluchy, aby sprawdzić cały parter.

– Na bok! – Jeden z chłopaków z Eagle Eye chwyta jakąś kobietę za ramię i przysuwa ją do ściany, zanim staranuje ją gnający korytarzem Cole.

Słychać coraz więcej krzyków, gdy mężczyźni sprawdzają kolejne pomieszczenia. Mark dołącza do Logana i razem wchodzi na piętro po rozklekotanych schodach.

Padają strzały, więc Blackstone osłania Cole'a, gdy ten rusza w kierunku pomieszczenia, w którym – jak twierdził jego informator – przetrzymywana jest Savannah.

Logan naciska kłamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz. Mężczyzna cofa się i kopie butem

w zamek, który wpada do środka, jakby wysadził go ładunek wybuchowy. Trzy lasery prześlizgują się po ramieniu Cole'a, następnie po całym pomieszczeniu i w końcu ją dostrzega.

Gdy do niej podchodzi, wszystko wokół zamiera. Dziewczyna leży owinięta w wielki sweter, jej rozpuszczone włosy zaścielają brudny materac.

Proszę, bądź żywa!

Dziewczyna chyba zdaje sobie sprawę z jego obecności, bo resztkami sił udaje jej się odwrócić głowę. Kiedy jej wzrok zatrzymuje się na jego goglach, Cole czuje ukłucie w środku brzucha.

Nie ma znaczenia, jak długo była przetrzymywana – wciąż jest piękna. Jak przyćmiona gwiazda, która mimo wszystko próbuje świecić równie jasno jak jej koleżanki.

– Mam cię – szepcze, zapominając na ułamek sekundy, że się nie znają. Bez dalszego zwlekania podnosi ją, przytula do piersi i schodzi na dół, krzycząc do swoich ludzi, by ich osłaniali.

Gdy wychodzą na zewnątrz, na zimne, ostre powietrze, Savannah lekko się wzdryga.

– Wytrzymaj jeszcze, Savannah, zrób to dla mnie – szepcze, chcąc dać jej choć minimalne poczucie komfortu.

Blackstone szybko skanuje teren i Logan rusza do samochodu.

Kiedy staje przed opancerzonym SUV-em, Mark otwiera mu tylne drzwi, po czym mężczyzna wsiada do środka z Savannah na rękach. Całą siłą woli zmusza się, by wypuścić ją z objęć, położyć na siedzeniu i przypiąć pasami. Bierze od Marka koc, po czym ostrożnie ją nim okrywa, upewniając się, że jest szczelnie opatulona i że jest jej ciepło. Savannah wsuwa nos pod koc, a następnie przymyka oczy.

Cole klepie Johna w ramię, po czym ruszają, zostawiając za sobą całe to piekło.

Gdy uznaje, że jest już bezpiecznie, Logan zdejmuje hełm i przeczesuje palcami włosy. Savannah posyła mu spojrzenie, które każe mu sądzić, że jest ciekawa tego, co się dzieje, ale wciąż zbyt słaba, by się tym wszystkim przejmować.

– Savannah? Już wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna – mówi łagodnym głosem Cole.

Kiedy ciemne oczy dziewczyny się w niego wpatrują, zauważa rozcięcie na jej głowie. Bez zastanowienia wyciąga rękę, a wtedy Savannah odsuwa się przestraszona.

Żołądek skręca mu się w supel, jakby ze złości, że Cole zapomniał, czego go uczono.

Wskazuje na jej czoło i mówi:

– Wygląda, jakby bolało. Wszystko w porządku? Boli cię gdzieś jeszcze?

Próbuje zapanować nad gniewem i zdusić w sobie chęć powrotu, wysadzenia budynku, w którym była przetrzymywana, i obrócenia wszystkiego w kurz i pył.

Jak można zrobić coś takiego? Dlaczego świat jest pełen potworów i lajdaków? Cole kocha swoją pracę, ale czasami bywają w niej naprawdę trudne chwile.

Po raz kolejny spogląda na Savannah.

– Odrzutowiec czeka, sir – informuje go John.

– Dobrze. – Potwierdza skinieniem głowy Cole. – Powiedz im, że będziemy za dziesięć minut.

– Tak jest.

Patrzy na Savannah, która opiera głowę o szybę. Bez wątplenia jazda jest dla niej męcząca.

Kiedy dojeżdżają na umówione miejsce, zamówiony przez Franka prywatny samolot jest gotowy do startu.

Mark podchodzi do panny Miller, aby ją podnieść i zabrać do samolotu, jednak kiedy Cole posyła mu surowe spojrzenie, odsuwa się na bok i dołącza do innych, którzy pędzą w kierunku schodków odrzutowca.

Muszą jak najszybciej się stąd wydostać.

Gorące powietrze samolotowych silników uderza w Logana, gdy mężczyzna wskakuje na pokład. Następnie kładzie ostrożnie dziewczynę na skórzanym podgrzewanym siedzeniu i szczelnie okrywa ją kocem. Jej ciemne oczy śledzą go, gdy kręci się po kabinie. Logan stara się o tym nie myśleć, jednak na żywo jest równie zniewalająca, co na przysłanym zdjęciu.

– Pułkowniku. – John wręcza mu iPada, a następnie pokazuje zdjęcia celi i całego domu, w którym była przetrzymywana Savannah, zrobione przez zespół Eagle Eye po ich wyjeździe.

Pieprzeni troglodyci.

Cole zerka na pasażerkę i widzi, że ta zaczyna odpływać. Klęka przy niej, po czym szepcze:

– Savannah, nie zasypiaj.

Kiedy otwiera oczy i na niego spogląda, Cole czuje rozchodzące się po brzuchu ciepło.

– Gotowi do startu. – Głos kapitana rozbrzmiewa przez głośniki.

Savannah całkiem opada z sił i zasypia. Logan podnosi się z kolan, po czym siada obok niej, zachowując jednak odpowiedni dystans. Zanim wygodnie usadowi się na ciepłym siedzeniu, łowi uśmiezek Marka. Cały zespół zaczyna gdzieś dzwonić i odwalać papierkową robotę. Logan wie, że on powinien zrobić to samo, ale z jakiegoś powodu nie potrafi zostawić Savannah. Czuje, że musi przy niej zostać i nad nią czuwać.

Cole potrząsa głową, próbując wrócić do rzeczywistości. Następnie wypuszcza głośno powietrze, wybiera numer w telefonie i czeka na połączenie.

– Właśnie się zastanawiałem, kiedy się do mnie odezwiesz. – Głos Franka jest cichszy niż zwykle.

Cole upija łyk brandy, a po chwili pyta:

– Jakież wieści?

– Luka Donovan nie wrócił ani z burmistrzem, ani z Lynn – odpiera, wzdychając. – Wysłaliśmy za nimi naszych, ale dogonili ich dopiero na lotnisku. Burmistrz powiedział prasie, że on i Lynn postanowili odpocząć od mediów i wybrali się na zasłużone wakacje. Byli na lotnisku w Tijuanie.

– Czyli niczego nie macie?

W telefonie na moment zapada cisza.

– Przekazali mu ją, Logan. Została sprzedana i z tego, co nam wiadomo, dostarczona Amerykaninowi. – Frank odchrząkuje. – Daj znać, jeśli będziesz nas potrzebował.

– Blackstone wyrusza o dwudziestą. Potrzebuję twoich ludzi, Frank. Potrzebuję Eagle Eye – naciska Cole.

– Załatwione.

– Muszę też odwiedzić kogoś w Teksasie.

– Cindy?

– Tak, ona dużo wie. Jak trzeba, zrobię to, co będę musiał – odpowiada pewnym głosem.

– Słusznie.

Logan odstawia szklankę z niedopitą brandy i wysyła każdemu z Blackstone SMS z informacją, że wyruszają za sześćdziesiąt minut. Zamyka oczy, a potem przełącza się w survivalowy tryb uśpienia.

W domu panuje cisza; wszyscy wydają się czymś zajęci. Mężczyzna w kuchni zastaje matkę, która miesza herbatę i wpatruje się w okno. Kiedy słyszy jego kroki, odwraca się i ociera kąciki oczu z łez. Widać, że stara się być silna.

– Savannah to wojowniczką – stwierdza łamiącym się głosem.

– Tak – odpowiada Cole, a po chwili opada na stołek, jakby pod naporem niebywale wielkiego ciężaru.

Sue pocieszająco kładzie rękę na ramieniu syna.

– Myślała, że postępuje właściwie. Nie możesz jej winić za to, że tak bardzo cię kocha.

– Nie winię – odpowiada szeptem.

– Nietrudno jest wejść do jaskini niedźwiedzia, jeśli się nie wie, że on tam jest.

– Teraz z pewnością już wie. Wierz mi.

– Logan. – Na dźwięk głosu Marka mężczyzna podnosi głowę. Opuchnięte oczy przyjaciela zdradzają więcej, niż prawdopodobnie chciałby przyznać. – Eee, możesz zerknąć ze mną na mapę?

Cole kiwa głową i wstaje, następnie posyła matce wymuszony uśmiech, po czym podchodzi do Marka, a wtedy ten obejmuje go i mocno przytula.

– Przykro mi – mówi szeptem Mark. – Tak mi przykro.

Cole kurczowo trzyma się swojego najlepszego przyjaciela, swojego brata, i w końcu pozwala sobie na kilka łez.

Savannah

Trzymam oczy zamknięte, próbując zapanować nad ogarniającą mnie paniką. Myślę o Cole'u. Zaczynam od jego rozczochranych, jedwabistych włosów, na tyle długich, że mogę za nie złapać i przyciągnąć go do swoich ust. Myślę o jego ciemnych oczach, idealnym nosie, ustach, uśmiechu, który... Nagle samochód, którym jedziemy, zatrzymuje się, przez co lecę do przodu. Spoglądam przez okno i zauważam, że dojechaliśmy na jakieś pustkowie i stoimy przed ogromną dwuskrzydłową bramą z kutego żelaza. Zapamiętuję nazwę firmy widniejącą na urządzeniu od systemu zabezpieczającego i patrzę, jak Tim wbija w panel 55725. Brama się otwiera, a nasze auto zaczyna toczyć się długim zakurzonym podjazdem.

Dom wygląda nietypowo, jakby został przeniesiony prosto z Luizjany. Ma dwie kondygnacje, białą elewację, zielone okiennice i dwa balkony, jeden na górze i jeden na dole, od frontu zdobi go sześć kolumn. Chryste Panie, ten budynek jest ogromny. Wtedy dociera do mnie, że to moje nowe więzienie. Jasne, miejsce jest o niebo lepsze w porównaniu do poprzedniego, w którym mnie trzymano, mimo wszystko to nadal więzienie.

Po całej posesji kręcą się mężczyźni z karabinami, widać też skierowane we wszystkie strony kamery monitoringu. Domu dodatkowo pilnują trzymane na smyczach owczarki niemieckie, które cały czas węszą z nosami przy ziemi. Jeden z nich wyczuwa mój zapach i zaczyna warczeć, kiedy Tim przytrzymuje mi otwarte drzwi auta i patrzy, jak gramolę się nieporadnie z samochodu. Czuję, że znowu się rozpadam. Ochroniarz podaje mi dłoń, żeby mi pomóc. Jest dziwnie delikatny jak na tak dużego mężczyznę.

Kiedy stajemy przed drzwiami wejściowymi, Tim kiwa głową lokajowi i obsłudze, którzy szybko gdzieś się ulatniają. Następnie prowadzi mnie na górę do pierwszego po lewej pokoju. Mówi, że to moja sypialnia i że wszystko, czego potrzebuję, znajdzie w łazience. Wracam myślami do tego, co powiedział Amerykanin. *Upewnij się, że będzie gotowa. Zamieram, zatrzymując się w pół kroku.*

– Nie dam rady, Tim. – Zaczynam się trząść. – Proszę, proszę, zabierz mnie stąd! – Odwracam się i patrzę na niego błagalnym wzrokiem. – To nie jest moje miejsce. Nie chcę tu być. Nie chcę, żeby ten mężczyzna mnie dotykał...

Tim łapie mnie za łokieć, wpycha do pokoju i prowadzi do łazienki. Zamyka za nami drzwi, po czym przykładą palec do ust, pokazując mi w ten sposób, że mam być cicho. Nachyla się nade mną, przez co cała sztywnieję.

– Płacz – szepcze, a następnie odsuwa się i patrzy mi w oczy. Ma dziwny wyraz twarzy. – Kiedy będzie chciał cię dotknąć, zacznij płakać i powiedz, że nie chcesz, żeby cię dotykał. Nie będzie w stanie tego zrobić. Denton to podły skurwiel, ale nie dotknie kobiety wbrew jej woli.

Mrugam kilka razy, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszałam. Denton? Amerykanin tak naprawdę ma na imię Denton.

– Po co? – Staram się uporządkować myśli. – Po co, u diabła, mnie tu przywiózł? Czy on naprawdę myśli, że się z nim prześpię? – rzucam.

Tim powoli kręci głową, po czym spogląda na zegarek.

– Denton jest sprytny. – Mężczyzna stuka palcem w głowę. – Bardzo, bardzo sprytny. Dlatego przez te wszystkie lata nikt nie był w stanie nic mu zrobić. Użyje swoich psychologicznych gier, żeby cię zmanipulować, i zanim się zorientujesz, wylądujesz z nim w łóżku. Denton potrafi nakłonić księdza do zabójstwa, jest tak dobry w manipulowaniu ludźmi – wyjaśnia.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie jestem jedyną, którą tu sprowadził? – pytam szeptem.

– Jesteś szósta.

– Szósta! – piszczę, a wtedy wielka dłoń Tima ląduje na moich ustach. Mężczyzna zamyka oczy, jakby żałował, że w ogóle coś mi powiedział.

– Tak, nie jesteś tutaj jedyną dziewczyną – odpowiada.

Chwila! To te inne dziewczyny też tutaj są?

– Ale nie ufaj im, Savannah. Wszystkie mają wyprane mózgi. Jeśli coś im powiesz, przekażą to

Dentonowi, a wtedy zostaniesz ukarana. – Opuszcza rękę. – I to w jeszcze gorszy sposób niż wtedy, kiedy byłeś u Rodrigo.

Rozglądam się po łazience przerażonym wzrokiem.

– Tim, powiedz mi, proszę, jak się stąd wydostać. Nie przetrwam tu jednego dnia. Muszę stąd uciec – błagam.

Odsuwa się ode mnie, odkręca prysznic i po chwili pomieszczenie wypełnia gorąca para. Następnie mężczyzna daje mi znak, żebym odsunęła się od drzwi i weszła do garderoby w głębi łazienki. Zamyka za nami drzwi, a po chwili włącza światło. Nie wiem dlaczego, jednak nie boję się go. Może dlatego, że przypomina chłopaków z Blackstone. Jest duży, ale uprzejmy.

– Posłuchaj, Savannah, nie jestem złym człowiekiem. Nigdy nie zabiegałem o pracę dla karteli. Tak zdecydowało za mnie życie. Ojciec szmuglował kokainę, kiedy poznał moją matkę, i niedługo później zaszła z nim w ciążę. Gdy dowiedziała się, kim naprawdę jest mój ojciec, chciała go zostawić. Pozwolili jej żyć do czasu, aż się urodzę. – Jego wzrok pada na moment na podłogę. – Jakiś czas potem dowiedziałem się, że to ojciec zabił moją matkę. Oszczędzę ci szczegółów. Potem ojciec zyskał zaufanie przełożonych i stanął na czele kilku grup przemycających broń i ludzi. Chciałem żyć, więc musiałem trzymać głowę nisko, a gębę na kłódkę. Wdrażali mnie w to wszystko od małego, a kiedy się zorientowali, że bez problemu potrafię prześlizgnąć się przez granicę, skierowali mnie do pracy z ojcem, a potem tutaj. Denton zna mnie od kilku lat. Rok temu powiedział, że będę dla niego pracować. Jemu się nie odmawia. Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę tych kobiet. Jestem pewny, że dwie z nich ograły Dentona, bo od samego przyjazdu wydawały mi się podłe, a pozostałe trzy po prostu próbują przetrwać.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojej matki, Tim – zapewniam, wstrząśnięta jego opowieścią.

– Dziękuję, a mnie z powodu twojej.

Jestem zaskoczona jego słowami.

– Wiesz, że moja matka nie żyje? – pytam z niedowierzaniem.

– Wiem o tobie wszystko, Savannah, znam nawet twój rozmiar buta.

– No tak, akurat to nie jest jakoś szczególnie przerażające – sarkam pod nosem.

– To moja praca, trochę podobna do tej, jaką wykonuje Logan.

Wstrzymuję oddech. „Logan” w ustach Tima brzmi jakoś niepokojąco.

– Wiesz o Loganie i o jego zespole? – kontynuuję.

– Wiem, że jest z Sił Specjalnych. Wiem, w czym się specjalizuje. Wiem, że jak tylko wraca do Stanów, znika z radaru, tak jak robi to Denton. Denton od lat próbuje namierzyć grupę Logana, ale jak dotąd bezskutecznie. Kiedy odkrył, że znalazłaś się u Logana, powiedzmy, że moja robota zrobiła się wyjątkowo paskudna.

Opadam z westchnieniem na małe krzesło, czując, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– Tim, musisz wiedzieć, że Logan to dobry facet – wypalam, nie zastanawiając się zbyt nad tym, co mówię.

– Tak, wiem – wchodzi mi w słowo, na chwilę ściągając na siebie mój wzrok.

– Okej. – Kiwam głową. – Czyli twierdzisz, że potrafisz prześlizgnąć się przez granicę niezauważony. Pomożesz mi się stąd wydostać i wrócić do domu? – pytam, pilnując się, by nie zdradzić mu, gdzie jest dom ekipy Logana.

– Chcesz do nich wrócić? – Unosi brew. – Do twojego ojca? I do tej suki Lynn?

– Nie – odpowiadam, a następnie wstaję. – Chcę wrócić do Stanów, gdzie mogę żyć normalnie i robić, co chcę.

Mężczyzna uśmiecha się lekko. Zapewne takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Póki Denton żyje, nic z tego – stwierdza.

Czuję się na tyle pewnie, że odpowiadam:

– To zróbmy coś, żeby to zmienić. – Tim robi wielkie oczy. – Słuchaj, jakiś czas temu doświadczyłam prawdziwego piekła, z którego udało mi się wydostać. Nigdy nikogo nie zabiłam, ale wiem, że dobro zawsze zwycięża zło. Sam powiedziałeś, że Denton to czyste zło. Spróbujmy więc uczynić ten świat odrobinę lepszym i pozbądźmy się go.

Tim stoi i patrzy na mnie z góry, nic nie mówiąc przez nieznośnie długą chwilę. Zaczynam się

zastanawiać, czy powinnam była zaufać temu facetowi. O cholera, a może to był jakiś test?

– Nie zrobimy tego od razu – odzywa się w końcu, opierając dłonie na biodrach. – To by było zbyt oczywiste – dodaje.

– No to kiedy? – niecierpliwie się.

– Za parę miesięcy.

– Maksymalnie dwa tygodnie, tyle dam radę wytrzymać.

– Miesiąc – mówi, krzywiąc się.

– Dwa tygodnie – naciskam.

– Trzy.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam spazmatycznie powietrze, zastanawiając się nad tym, jaki mam wybór. Mogłabym spróbować uciec, jednak jeśli Denton serwuje takie kary, jak twierdzi Tim, wiem, że się złamię.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem. – W końcu kapituluję.

O Boże, na co ja się zgadzam?

– Jakim?

Cole

Logan klika radiem, sygnalizując Blackstone, że zbliżają się do lokalizacji docelowej. Kiedy są już prawie na miejscu, dzwoni telefon satelitarny. Logan spogląda na kręcącego głową ojca. Nikt nie powinien do nich teraz dzwonić, chyba że coś się stało. Wszyscy milczą; słychać tylko pracujący silnik land rovera.

– Mike? – odzywa się cichym głosem Cole.

– Nie uwierzysz, Logan, ale... no sam się przekonaj.

– Cole?

Na dźwięk jej głosu czuje, jakby ktoś zdzielił go pięścią w brzuch i wbił mu żołądek w samo gardło.

– Savannah? Gdzie jesteś? – Chciałby jej zadać tak wiele pytań, ale się przed tym powstrzymuje.

– Cześć.

Słyszysz, że dziewczyna walczy ze łzami.

– Cześć, maleńka. Gdzie jesteś? – pyta.

– Jestem gdzieś w Tijuanie. W jakiejś posiadłości z domem, który wygląda jak prosto z Luizjany.

Cole, on tak naprawdę ma na imię Denton – informuje drżącym głosem.

– Amerykanin? – pyta, wciąż nie mogąc uwierzyć, że naprawdę ją słyszy.

– Tak. Luka nie żyje. Amerykanin go zabił. Nie wiem, gdzie są Douglas i Lynn. Jestem w domu Amerykanina i są tu też inne dziewczyny. Pięć dziewczyn – relacjonuje pospiesznie Savannah. – Amerykanin robi im pranie mózgu. Mówi, że dziś to ja mam z nim spędzić noc, ale... – Przerzywa. Cole zaciska zęby tak mocno, że jest pewien, że zaraz sobie któryś z nich złamie. – Tim to jego mięśniak i chce mi pomóc.

– Poczekaj. – Logan próbuje wszystko zrozumieć, chociaż dziewczyna wystrzeliwuje z siebie słowa jak z kałasznikowa. – Co to za Tim?

– Ochroniarz Amerykanina. Powiedział, że nie chce już mu pomagać. Cole, on pomoże mi się go pozbyć. Zrobimy to za trzy tygodnie, a potem Tim pomoże mi wrócić do domu – mówi jak nakręcona.

Mężczyzna spogląda na ojca i kręci głową.

– Savi, posłuchaj mnie uważnie. Jesteś może blisko okna? Powiedz, co widzisz.

– Wokół niczego nie ma, Cole. Pustkowiemie ciągnie się kilometrami. Jest ta firma... Depex... a kod do głównej bramy to... zaraz... to 55725.

Cole zapisuje podane informacje na przedramieniu.

– Okej, uspokój się, pomału. Jak długo jechałaś? – pyta spokojnym tonem.

– Nie wiem. Tim dał mi lek przeciwbólowy, więc przespałam większość drogi.

Logan bierze głęboki wdech i głośno wypuszcza powietrze ustami.

– Skarbie, to nie był lek przeciwbólowy. Podał ci narkotyk, żebyś nie wiedziała, dokąd cię wiezie.

– Nie, Cole, Tim chce mi pomóc – naciska Savannah.

– Dlaczego w ogóle miałabyś brać coś przeciwbólowego? – pyta Cole, ignorując jej komentarz.

Cisza.

– Savannah? – powtarza.

– Cała moja rodzina zwróciła się przeciwko mnie. Dlatego Amerykanin zabił Lukę. Boję się, że mogę mieć złamane żebra. Fizycznie jakoś się trzymam, ale psychicznie było ze mną ciężko, na szczęście pomógł mi Tim.

Cole zamyka oczy, tak bardzo chciałby móc wziąć na siebie część jej bólu.

– Zaraz przekroczymy granicę. Jadę po ciebie, maleńka. Zabiorę cię stamtąd. Obiecuję – mówi z pewnością w głosie.

Kiedy słyszy, jak dziewczyna zaczyna płakać, uderza pięścią w deskę rozdzielczą tak mocno, że ją rozwała. John zjeżdża na pobocze i wszyscy oprócz Logana wysiadają, dając mu możliwość porozmawiania z Savannah sam na sam.

– Mam tę malutką – urywa, wciągając gwałtownie powietrze i próbując zapanować nad głosem – żyletkę schowaną w staniku. Myślałam, żeby jej użyć.

Cole czuje, jak zwalnia mu serce. Pochyla się, obejmuje się rękami i zaczyna błagać:

– Proszę, Savannah, wytrzymaj jeszcze trochę, potrzebuję cię. Jeśli ta rozmowa może ci pomóc w jakikolwiek sposób, to posłuchaj: jadę po ciebie. Kocham cię. Wiesz o tym! Wszystko będzie dobrze. Po prostu musisz wytrzymać. Musisz mi dać kolejnego Frittera. – Stara się dodać jej otuchy.

– Tak, pułkowniku. – Jej głos nagle się zmienia. Ktoś musiał wejść do pokoju, w którym się znajduje.

– Ktoś tam z tobą jest? – pyta Logan.

– Tak – odpowiada krótko.

– Tim?

– Tak.

– Po prostu czekaj na mnie. Jadę po ciebie. A teraz powtórz za mną: *Nos encontramos mañana enfrente de la marketa con la puerta roja a las tres de la tarde.* – Savannah wypowiada zdanie w taki sposób, jakby mówiła płynnie po hiszpańsku. – Doskonała robota. Okej, nie mów ani słowa o żadnym z nas.

– W porządku. – Pociąga nosem, przez co Cole sam jest bliski rozplakania się. – Pułkowniku?

– Tak, maleńka?

– Płatek śniegu... tego się trzymam – szepcze.

Połączenie zostaje przerwane.

– Namierzyłeś ich, Mike? – pyta Cole, wiedząc, że przyjaciel cały czas przysłuchiwał się ich rozmowie i zapisywał wszystkie informacje, jakie podawała im Savannah.

– Komórka na kartę prepaid. Zacząłem już sprawdzać w systemie bezpieczeństwa. Odezwę się.

Logan odkłada telefon na kolana, próbując zrozumieć wszystko, czego się właśnie dowiedział. Serce ściska mu się na myśl o jej ostatnich słowach. Wieczorem, kiedy kupił jej wisiołek z płatkami śniegu, wyznali sobie miłość. Dobrze wiedzieć, że po tym wszystkim, przez co przeszła, i po tym, jak zobaczyła tamto zdjęcie, nadal go kocha.

Do land rovera pierwszy wraca jego ojciec.

– Mów, co z naszą dziewczyną. Wszystko w porządku?

Cole wyciera oczy. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że kiedy z nią rozmawiał, pociekły mu łzy.

– To się okaże – odpowiada.

Daniel kładzie dłoń na ramieniu syna i mocno je ściska.

– Jesteśmy cholernie dobrzy w tym, co robimy. Więc nie trać wiary – pociesza go.

– Jasne – odpowiada i wypuszcza głośno powietrze, rozładowując w ten sposób napięcie. Tymczasem do samochodu wsiadają pozostali i John uruchamia silnik, a wtedy Cole mówi: – Chłopcy, mała zmiana planów.

Savannah

Tim wsuwa telefon komórkowy do kieszeni, kiwa głową w kierunku łazienki i mówi z przeproszącą miną:

– Musisz to zrobić. Nie może zacząć się zastanawiać, dlaczego nie wykonałem swojej roboty.

Spoglądam w dół, czując ogarniającą mnie falę mdłości. Czy naprawdę mogę zaufać temu człowiekowi? Zastanawiam się, co Cole kazał mi powtórzyć, ale wiem, że lepiej nie zadawać pytań, kiedy nie jesteśmy sami. Tim podaje mi krótką sukienkę i wychodzi, mówiąc, że Amerykanin będzie za godzinę, a wtedy mam zejść na dół.

Biorę szybki prysznic, próbując zapanować nad ogarniającą mnie furia, następnie zakładam śmiesznie krótką czerwoną sukienkę i wsuwam buty, które można by określić jedynie jako striptizerskie szpilki i schodzę na parter. Przy każdym stawianym kroku czuję, jak mój żołądek coraz mocniej się zaciska. Nie pragnę niczego tak bardzo, jak wybiec frontowymi drzwiami i przedostać się przez granicę ku wolności. Mały staruszek, członek personelu, kiwa mi głową i wskazuje, dokąd mam iść. Zastanawiam się, czy wie, że jestem tu przetrzymywana wbrew własnej woli. Pewnie tak.

Wchodzę do ogromnej jadalni, gdzie zauważam pięć wyjątkowo upiornych dziewczyn, które wpatrują się we mnie żądnym krwi wzrokiem. Nie mam wątpliwości, że wezmę udział w nowej wersji Igrzysk Śmierci. Zajmuję wolne miejsce obok blondynki, która zaczyna chichotać, kiedy sadowię się na krześle.

Dziewczyna ze źle ufarbowanymi na rudo włosami siedząca naprzeciwko mnie przygląda mi się ostentacyjnie. Jej narysowane ołówkiem brwi podjeżdżają do góry, gdy taksuje mnie wzrokiem. Nie bardzo wiem, jak się zachować, więc sięgam po serwetkę i kładę ją sobie na kolanach.

– *Esta gringa* myśli, że ma wytworne maniery. – Brwiowa laska zaczyna rechotać i dołącza do niej reszta dziewczyn z wyjątkiem blondynki obok mnie.

– Ma na imię Savannah – odzywa się Amerykanin, czy też Denton. Wchodzi do jadalni i wysysa resztkę sił, jaka jeszcze we mnie została. – Mogłabyś się od niej czegoś nauczyć, Tracy. – Pochyla się i muska palcami mój policzek.

Zamieram, sparaliżowana ze strachu.

Tracy, alias Brwiowa, wskazuje na mnie widelcem.

– Cholera, Denton, ona nawet cię nie chce. – Spogląda na niego, posyłając mu szeroki uśmiech. – Za to ja tak. Mam ci pokazać, jak bardzo? – proponuje. Otwiera usta, wysuwa język i rusza nim jak jaszczurka. *Obrzydlistwo*.

– Dość, Tracy, albo znowu wyślę cię na górę – ostrzega Denton.

Twarz dziewczyny tężeje przez słowa Amerykanina. Po chwili podają do stołu posiłek i wszyscy zaczynają jeść. Ja tymczasem wpatruję się w talerz, czując narastające mdłości.

– Jemy wszyscy, ty też, Savannah. – Amerykanin kładzie rękę na mojej dłoni. Szybko ją odsuwam, pragnąc uniknąć jakiegokolwiek kontaktu z nim. – Zamierzasz walczyć ze mną na każdym kroku, kochanie?

– Nie mów do mnie „kochanie”, bo tak mogą mówić do siebie tylko zakochani – odpowiadam.

– Z czasem to się zmieni – odzywa się niebывale spokojnym i pewnym siebie głosem.

– Nie można pokochać potwora – syczę pod nosem i słyszę, jak reszta dziewczyn gwałtownie wciąga powietrze.

Amerykanin zamyka oczy, po czym bierze głęboki wdech.

– Masz odnosić się do mnie z szacunkiem, Savannah – rozkazuje.

– Tak jak ty do mnie? – wypalam bez zastanowienia.

Zaczynam się bać, że przez mój niewyparzony jęzor wkrótce zaserwują mi specjalność tutejszego zakładu.

– Zostawcie nas – rozkazuje pozostałym dziewczętom.

Te szybko zabierają swoje talerze ze stołu i pospiesznie wychodzą z jadalni. Już przy wyjściu Brwiowa mamrocze jeszcze coś o strychu, przez co włosy na karku stają mi dęba.

Zerkam na Tima, który lekko kręci głową. Mam to gdzieś; już niedługo mnie tu nie będzie. W ten czy w inny sposób opuszczę ten dom.

Jeden służący zabiera mój talerz, drugi widelec i nóż.

Denton głośno wzdycha i rzuca serwetkę na swój pusty talerz.

– Nie będę tolerować takiego zachowania. Żądam od ciebie szacunku.

Mój Boże, ależ ten człowiek ma tupet.

– A więc, co masz mi do powiedzenia? – pyta.

Savannah, nie rób tego, nie rób tego, nie rób tego!

– Chyba jesteś niespełna rozumu, jeśli myślisz, że uda ci się mnie odmóżyć jak te wszystkie pacynki. – Zrywam się z krzesła, szurając nim o podłogę. Mój głos jest dziwnie spokojny. – Zapominasz, Denton, że byłam przetrzymywana przez siedem miesięcy. I nie złamali mnie, wręcz przeciwnie, stałam się jeszcze silniejsza. – To nieprawda, ale nie musi o tym wiedzieć. Stukam palcem w głowę, a następnie nachylam się w jego stronę. – Psychiczenie i fizycznie. Więc oto, co mam ci do powiedzenia, ty przebrzydły potworze: pierdol się. – Ostatnie dwa słowa wypowiadam powoli i wyraźnie.

Denton powoli przesuwa językiem po zębach i zaczyna się trząść. Chyba trafiłam w czuły punkt. Kiedy na jego twarzy pojawia się uśmiech, coś mi podpowiada, że nie spodoba mi się to, co za chwilę nastąpi.

– Myślę, że nadszedł czas, żeby pokazać ci, że twoje życie wcale nie jest takie, jak myślisz. – Kiwa głową Timowi, który szybko opuszcza jadalnię, aby po chwili wrócić z laptopem i teczką.

Okej...

Denton otwiera laptop, wpisuje coś na klawiaturze i odwraca komputer ekranem do mnie.

Spoglądam na niego i zamieram. To artykuł w TMZ, o którym wspomniała tamta kobieta w windzie.

Patrząc na całującą się parę, czuję, że zaraz stracę nad sobą panowanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Savannah

Mój ojciec obejmuje w talii Lynn i całuje ją tak mocno, że językiem pewnie sięga jej migdałków. Denton klika parę razy, pokazując mi ujęcia pod różnym kątem. Bez względu na to, ile razy odwracam wzrok i spoglądam na bok, i tak czuję się zdradzona. Był dla niej jak ojciec! Ona była jego przyszywaną córką. Ile razy słyszałam, jak to mówił? Ciekawe, czy Luka wiedział.

– Luka też z nią był – wyjaśnia Denton, jakby potrafił czytać mi w myślach. – Podobno sypiała z nimi na zmianę, a może z oboma naraz. Lynn była ich zabawką, ale to ona jest prawdziwym mózgiem całej tej operacji. – Amerykanin obraca laptop ekranem do siebie i zaczyna stukać w klawisze. – Widzisz, Savannah, twoja rodzina nie chciała mieć z tobą nic wspólnego. Ten ich trójkącik trwa od lat. Lynn ledwie stała się pełnoletnia, kiedy twój ojciec złożył jej propozycję. Ponieważ dziewczyna ma swoje ambicje i jest zdeterminowana, żeby coś osiągnąć, przyjęła ofertę.

To jakiś obłęd... Opadam z powrotem na krzesło.

– Skąd... skąd ty to wszystko wiesz? – pytam wypranym z emocji głosem.

– Zaraz do tego dojdziemy, ale najpierw... – Znowu odwraca do mnie ekran laptopa. Czuję, jak ulatuje ze mnie zadziorność, a jej miejsce zajmuje ostry, przeszywający ból. – Tak, Savannah, pan pułkownik był bardzo zajęty, kiedy cię nie było – mówi z satysfakcją.

– To... – urywam, próbując się nie rozkleić. – To tylko zdjęcie. – *Kolejne do kolekcji.* W głębi duszy liczę na to, że musi istnieć jakieś wyjaśnienie, ale Denton naciska klawisz ze strzałką i pokazuje kolejną fotografię, a wtedy wbity w moje serce nóż zostaje wepchnięty jeszcze głębiej.

– Wiem, że ty i pułkownik jesteście ze sobą. Widziałem jego minę, kiedy Luka wypowiedział przy nim twoje imię. Torturowaliśmy go godzinami i nic z niego nie wyciągnęliśmy, ale – ucina, podnosząc palec – gdy Luka powiedział, że go kręcisz, wtedy pułkownik zareagował. To był znak, że znaleźliśmy jego słaby punkt. – Wzrusza ramionami. – Jednak teraz jesteś tu, a mężczyźni mają swoje potrzeby. – Wcisną ponownie klawisz i pokazuje mi kolejne zdjęcia. Wszystkie zrobiono w Teksasie i wszystkie przedstawiają tę samą dziewczynę. Jest piękną blondynką z długimi nogami, wielkimi cyckami i najwyraźniej lubi kuse wdzianka. Na każdej fotografii Cole jej dotyka. Najgorsze jest to ujęcie, na którym zakłada jej włosy za ucho, patrząc na nią w ten sam sposób, w jaki patrzył na mnie.

– Skąd je masz? Mogły zostać zrobione lata temu, zanim go poznałam – szepczę.

Amerykanin wskazuje na datę w tle zdjęcia. Cholera, dwa dni temu.

– Ale jak to?

Zamyka komputer i odchyła się na krześle.

– Pamiętaj, Savannah, każdy ma swoją cenę. Każdego można kupić. – Rozbawiony własnym komentarzem, przygląda mi się błyszczącymi oczami. – Chodzi o to, żeby dowiedzieć się, czego ktoś chce. Jestem bogatym człowiekiem, Savannah. Mogę naprawdę wiele. – Kręcę głową, a mój mózg pracuje na najwyższych obrotach, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś sensowne wyjaśnienie. – Dotarłem do jednego z ludzi pułkownika. Był gotów zrobić dla mnie wszystko. Dowiedziałem się, że ma troje dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat, a jedno z nich wymaga drogiego leczenia. Kiedy wręczałem mu gruby zwitek pieniędzy, praktycznie szlochał mi w rękaw.

– Kto to był? – Słowa są jak kwas na języku. Przed oczami przelatują mi twarze wszystkich ludzi Cole'a. – York?

– Och, proszę, nie obrażaj mnie, Savannah. York był dupkiem i zbrojnym, który nie potrafił dokończyć tego, co mu zleciłem – prychnął.

– Omal mnie nie zabił! – Uderzam dłonią w stół.

Amerykanin unosi rękę.

– Ale nie zrobił tego. Zresztą nie udało mu się dotrzeć do wyników twoich badań krwi online.

A mógł. Wyrządzenie ci krzywdy ani to, żeby oddać cię w moje ręce, nie było dla niego problemem, ale tego, gdzie jest ich baza, nie zamierzał mi zdradzić – wyjaśnia.

– W takim razie dlaczego zmienił zdanie?

– Rozdział stanowisk w Blackstone. – Wzrusza ramionami. – York mierzył wysoko, ale zdawał sobie sprawę, że Daniel nie widzi na czele grupy nikogo poza własnym synem. Złoty chłopiec, który został pułkownikiem w wieku, w którym większość awansuje dopiero na kapitana. Zazdrość to wredna suka. – Uśmiecha się do mnie, jakby te wyjaśnienia mogły sprawić, że poczuję się lepiej. – Więc szukałem dalej i znalazłem kogoś młodszego i chętnego, by zanurzyć się w tym po uszy. Szepnąłem słówko tu i tam, że York jest skończony, ale zanim zdążyłem do niego dotrzeć, sam się zmył. Jedno zmartwienie mniej.

– No więc kto? – dociekam.

– A jak myślisz? – Wbija we mnie wzrok, próbując wymusić odpowiedź, lecz jestem na tyle rozsądna, że trzymam gębę na kłódkę.

– Blefujesz.

– Czyżby? – Otwiera teczkę, a następnie rzuca w moją stronę plik zdjęć. Część ląduje na stole, część spada na podłogę. Na wszystkich jest Logan i blondyna. Zdjęcia robione są o różnych porach dnia, a dziewczyna ma na sobie różne ubrania, zatem ona i Cole musieli spędzić ze sobą trochę czasu, i to niedawno. – Dobrze wiedzieć, że kiedy masz kłopoty, możesz na niego liczyć, co? – Klepie mnie po ramieniu. – No cóż, pułkownik najwyraźniej dba o własne potrzeby. – Przerzywa na chwilę. – Twoje życie to jedno wielkie kłamstwo. Nic nie jest tym, czym się wydaje, ale ty i ja, kochanie – nachyla się, wpatrując się we mnie wyglodniałym wzrokiem – to może być coś prawdziwego.

Zwieszam głowę zrezygnowana. Czuję się tak zmęczona, że jedyne, czego teraz pragnę, to żeby to wszystko się już skończyło. Jestem cała obolała. Chciałabym dokąś uciec, dokądkolwiek, choćby w świat iluzji, jeśli dzięki temu mogłabym poczuć szczęście. Przynajmniej mogłabym żyć w błogim przeświadczeniu, że życie jest piękne, a ludzie dobrzy.

– Teraz pozwól, że zabiorę cię do łóżka. Potrafię sprawić, że poczujesz się o wiele lepiej – zapewnia Denton.

Wystarczy. Nagle wyrywam się z odrętwienia i wbijam wzrok w oczy Amerykanina.

– Dotkniesz mnie, a utnę ci kutasa, gdy będziesz spał. Nigdy się z tobą nie prześpię, więc wygląda na to, że niepotrzebnie wydałeś na mnie kasę. Wyrzucone pieniądze. Wiesz, co możesz zrobić z tymi swoimi chorymi, popieprzonymi i niewydarzonymi urojeniami? Możesz je sobie wsadzić w dupę! – krzyczę.

– Oj, takie brzydkie słowa. To do ciebie nie pasuje, Savannah. Musisz się uspokoić. Oprócz mnie nie ma już nikogo, kto naprawdę cię kocha. Twoja przeszłość to potwierdza. Te zdjęcia to potwierdzają. Czy rzeczywiście chcesz wygrażać komuś, kto uwolnił cię od tego wszystkiego? Komuś, kto tylko prosi o danie mu szansy? Chcę tylko, żebyś była moja.

Stoję osłupiała. Już po mnie. Ten człowiek jest szalony.

– Nigdy nie pokocham potwora. Skąd w ogóle pomysł, że mogłabym cię pokochać? Możesz kupić moje ciało, ale nie możesz kupić mojej duszy.

Dostrzegam w jego oczach gniew. Denton chwytą mnie za ramię i wlecze po schodach do małego pokoju na strychu, po czym wpycha mnie do środka z taką siłą, że ląduję na podłodze. Za nami podąża Tim, który wchodzi do pomieszczenia, podnosi mnie i psioczy coś o tym, żebym nigdy więcej nie odzywała się do Amerykanina w ten sposób. Przeprasza, że musi przykuć mnie kajdankami do ściany, i mówi, że ma nadzieję, że zostanę tutaj tylko na kilka godzin. Gdy po chwili wychodzi, zostaję sam na sam z własnymi myślami.

Już niemal zasypiam, kiedy słyszę czyjeś kroki, a po kilku sekundach mój wzrok przyciąga błysk złota. Żołądek boleśnie mi się skręca. W progu stoi Denton i po prostu się we mnie wpatruje, tak jak robił to ostatnim razem, gdy byłam w Tijuanie.

Marynarka napina się na jego ramionach, gdy mężczyzna opiera się o framugę drzwi. Nie, nie spojrzę na jego twarz. Nie dam mu tej satysfakcji. Wiem, że za bardzo mu się to podoba. Cieszę się, że przez okno wpada niewiele światła. Nie chcę, żeby widział mnie w tak kiepskim stanie.

- Chciałbym, żebyś zachowywała się stosownie, Savannah.
- A ja chciałabym nie być przykuta kajdankami do ściany – sarkam pod nosem.
- Wiesz, jak długo cię obserwowałem?

Przechodzą mnie dreszcze. Od tak dawna chcę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, lecz jednocześnie boję się poznać prawdę.

– Pamiętasz, jak ty i Lynn pojechałyście odwiedzić przyjaciół w Teksasie? Byłaś w jasnoniebieskiej sukience i w żółtych szpilkach. Włosy upięłaś na bok i miałaś te długie kolczyki, które błyszczały w świetle latarni.

Milknie na chwilę, a mnie oblewa zimny pot. To było ponad dwa lata temu!

– Byłem na spotkaniu z klientem, kiedy moją uwagę przykuł twój śmiech. Zobaczyłem, jak bazgrzesz coś na jednym z tych lampionów szczęścia, potem całujesz go, kładziesz na wodzie i patrzysz, jak odpływa. – Po policzku spływa mi łza. To była tak intymna chwila między mną i moją mamą, a teraz została przez niego zbrukana. – Poszedłem za tobą do hotelu, przekupiłem jednego z pracowników i zdobyłem twoje dane osobowe.

Wciskam dłonie między kolana, aby powstrzymać ich drżenie.

– Obserwowałem cię przez rok i kiedy już miałem zrealizować swój plan, zniknęłaś. – Odpycha się od framugi, a ja przyciskam plecy do zimnej ściany. – Ale tak jak mówiłem, Savannah, każdy ma swoją cenę. I tak oto znaleźliśmy się dokładnie tam, gdzie powinniśmy się znaleźć. Możesz albo urządzić te swoje pyskówki i walczyć ze mną, albo zrozumieć, że ten dzień i tak miał nadejść, czy tego chcesz, czy nie. – Odwraca się i zaczyna odchodzić, jednak nagle się zatrzymuje. – Twój wybór.

Słyszę jego głośnie kroki, kiedy schodzi po schodach. To wszystko totalnie mnie rozwała, zwijam się w kłębek i wylewam ból przez łzy.

Już po mnie.

Cole

Logan przysuwa się do krawędzi dachu, przykłada lornetkę do oczu i próbuje namierzyć cel. Na lokalnym targu panuje gwar, więc jego ludzie mają idealne warunki do tego, aby wmieszać się w tłum. Eagle Eye, czteroosobowy zespół Franka, prowadzi obserwację z ulicy, a Blackstone z dachu. John i Paul pilnują wejścia na plac targowy, Keith i Daniel wyjścia, a Cole i Mark środka targu.

Pułkownik wsuwa do ust listek gumy cynamonowej i skanuje wzrokiem tłum. Nie jest łatwo namierzyć kogoś, kogo nigdy wcześniej się nie spotkało. Mike poruszył niebo i ziemię, aż w końcu trafili na niejakiego Tima Powersa. Jego ojciec jest mocno powiązany z kartelem. *Jakżeby inaczej*. Ktoś nawet twierdzi, że Tim zabił własną żonę po narodzinach syna. Miłym chłopakiem z sąsiedztwa to on raczej nie jest. Cole spogląda na zdjęcie i przygląda się tatuażom Tima. Większość z nich to symbole gangów więziennych. Anioł na szyi i trzy szóstki na obojczyku.

– Blackbird One do Raven One. – W radiu skrzeczy głos Daniela.

– Mów, Blackbird. – Cole na powrót przykłada do oczu lornetkę i wpatruje się w tłum.

– Widzę nasz obiekt, wchodzi przez zachodnią bramę i zmierza w twoim kierunku. Kremowa koszula, czarny kapelusz, czarne spodnie.

– Zrozumiałem.

– Eagle Eye Two do Raven One. Potwierdzam, widzę nasz obiekt. Kieruje się w moją stronę – dodaje jeden z ludzi Franka.

Logan dołącza do rozmowy:

– Zrozumiałem, zostań na miejscu. Będziemy go śledzić stąd.

Potwierdziwszy, że widzą cel, pozostali z Blackstone nie odrywają od niego oczu, śledzą każdy jego ruch, sposób zachowania, przez cały czas nie przestając obserwować tłumy, na wypadek, gdyby okazało się, że ich obiekt nie jest sam.

I rzeczywiście wkrótce wychodzi na jaw, że Timowi towarzyszą trzej mężczyźni. Dwóch z nich

wygląda na braci.

Każdy z nich ma wciśnięte za pas po dwa pistolety. Broń trzymają na widoku – czyli to zdecydowanie nie są profesjonaliści – i są bardziej zainteresowani grzebaniem w swoich telefonach niż czymkolwiek innym. Do tego palą jak smoki, a jeden zdążył nawet osuszyć kilka butelek piwa, przez co wykazuje wyraźne oznaki upojenia. Po ciągnących się w nieskończoność trzech godzinach obserwacji w końcu coś zaczyna się dziać. Tim wygląda na wściekłego.

– Raven Two, widzisz to? – Cole pyta Marka.

– Potwierdzam, pijaczyna się wścieka, mówi, że dziewczyna jest oporna, ale przykuwanie jej kajdankami do ściany to marnotrawstwo i że powinni ją raczej rozłożyć... – Głos Marka cichnie na chwilę, a wtedy Logan jakimś cudem powstrzymuje się, żeby nie wpakować kulki w czaszkę tego skurwysyna. Jak to, kurwa, jest zakuta w kajdanki? – Obiekt zarządza powrót do samochodu.

– Bądź gotowy. Fox One i Fox Two, ruszamy – każe Paulowi i Johnowi iść do SUV-a, żeby też byli gotowi do drogi.

Daniel pędzi do samochodu, którym przyjechał Tim, licząc, że zdąży, zanim pojawi się jego właściciel. Daje znak Cole'owi, aby go osłaniał, po czym pada na ziemię i podczepia pod hondę civic, rocznik 1993, niewielkie urządzenie śledzące. Chwilę później ruszają za hondą z niskim zawieszeniem ruchliwą ulicą. Mark siedzi na tylnym siedzeniu i sprawdza, czy mają dobry sygnał na wypadek, gdyby zgubili samochód Tima.

Nastawiają się na długą jazdę. Na szczęście od hondy oddziela ich samochód z parą starszków, którzy zapewne wybrali się na niedzielną przejażdżkę, oraz dwa inne auta, więc śledzenie Tima tak, by nie rzucać się w oczy, a jednocześnie go nie zgubić, nie jest specjalnie trudne. W końcu, po około dwóch godzinach, honda wjeżdża na mały podjazd przed zniszczonym domem.

– *Mijo!* – Z domu wybiega starsza pani, która całuje jednego z braci w policzek, a drugiego klepie po policzku.

John parkuje w stosownej odległości, tak by nie zostać zauważonym. Szybko konfigurują sprzęt, muszą dokładnie słyszeć, co mówią Tim i pozostali.

– Tim, jaka jest ta nowa dziewczyna Dentona?! – woła młoda kobieta z kuchni.

Daniel sięga po słuchawki, które podaje mu Cole, i wsadza je do uszu.

– A po co ci to wiedzieć, Gigi? – śmieje się Tim. – On nie jest tobą zainteresowany.

– Odwal się – syczy młoda. – Chcę tylko wiedzieć, czy jest *gringa* jak ty.

Słychać odgłos spoliczkowania, a następnie krzyk dziewczyny.

– *Si*, jest *gringa*. Mała ślicznotka. Denton walczył o nią jak lew, ale zdążyła wylądować już na strychu. Dziewczyna nie gryzie się w język. – Znowu się śmieje. – Nazwała go potworem i kazała mu się pieprzyć – relacjonuje i wszyscy zaczynają się śmiać.

Starsza pani strasznie hałasuje, układając naczynia. Cole i jego ludzie aż podskakują przez rozlegający się w słuchawkach głośny brzęk.

– Dobra, dobra. Możesz się śmiać, ale wiem, że mogę dać Dentonowi to, czego potrzebuje. Po co mu jakaś *gringa*? Już widzę siebie w tym wspaniałym domu, jak z tego filmu *Klucz do koszmaru*. Nosiłabym piękne ubrania i...

Tim oraz pozostali przerywają jej, śmieją się i drażnią się z nią, mówiąc, że powinna tam pójść i zabić dziewczynę, a wtedy Denton przekonałby się, że to ona jest tą, z którą powinien być.

Cole patrzy na Marka, który jest kinomaniakiem, i zastanawia się, czy może wie, co dziewczyna miała na myśli, mówiąc o domu jak z filmu *Klucz do koszmaru*. Mark przez chwilę stuka w klawiaturę laptopa, a następnie odwraca go ekranem do Logana.

Dom jak z Luizjany? Tutaj w Tijuanie? To coś nietypowego, więc powinni go bez problemu znaleźć. Mark kiwa głową i zabiera się do pracy. Cole gani się w myślach, bo właśnie sobie przypomniał, że Savannah mówiła mu o domu, który wygląda jak z Luizjany.

– A pojawiły się już nasze żołnierzyki G.I. Joe? – pyta dziewczyna, szurając krzesłem.

Ktoś zaczyna się śmiać, a potem kaszleć, lecz Logan nie jest w stanie odgadnąć kto.

– Nikt się nie pokazał. Dziewczyna myślała, że może zrobić mnie w chuja i wybadać, czy może mi zaufać. Niestety ma pecha. – Parska śmiechem. – Ale dostanie za swoje. Dentonowi się nie spieszy,

będzie ją łamał powoli i będzie się przy tym świetnie bawił. To chory skurwiel.

Mark zerka na Cole'a i domyśla się, że nie tylko on miałby ochotę rozprawić się z tym gościem.

Gdy zapada zmrok, obaj biorą pierwszą zmianę, reszta zasypia w ciągu kilku minut. Jedną z rzeczy, których uczysz się, będąc w wojsku, jest umiejętność zasypiania gdziekolwiek i kiedykolwiek, więc kiedy każą ci spać, nie zastanawiasz się dwa razy. Znajdujesz sobie jakieś miejsce, gdzie po prostu kimasz. Za kilka godzin John zmieni Marka. Ktoś cały czas musi trzymać wartę na wypadek, gdyby Tim postanowił wyjechać w środku nocy.

Przez kolejnych kilka godzin wszyscy milczą. Myśli Cole'a krążą wokół Savi. Zastanawia się, czy jest ranna. Pewnie zachodzi w głowę, gdzie on się podziewa i co takiego złego zrobiła w życiu, by zasłużyć na to, co ją spotkało.

– Nie sądziłem, że znów się tutaj znajdziemy, i to z Savi – zagaduje cicho Mark, po czym odgryza kawałek batona energetycznego. – Wybacz ci, Cole. – Odwraca się do przyjaciela, aby na niego spojrzeć. – Wyjaśnisz jej to zdjęcie z Rodrigo, a wtedy zrozumie i ci wybacz.

Logan kręci głową, bo wie, jak źle wyglądają on i Rodrigo na jednym zdjęciu, niemniej musiał to zrobić.

– Ona cię kocha – Mark wzrusza ramionami – więc się nie martw.

Cole opiera głowę o zagłówek fotela i wpatruje się w gwiazdzone niebo.

– Jesteś szczęściarzem – mówi Mark, prostując się na siedzeniu. – Każdy facet marzy o tym, żeby kobieta patrzyła na niego tak, jak Savannah na ciebie. Może to dlatego was to spotkało?

Logan spogląda na niego zdezorientowany.

– Może ktoś sprawdza siłę waszej miłości? – zastanawia się.

– Savannah wystarczająco już przeszła. – Logan uciska bolące miejsce między oczami. – Jeśli tam na górze jest ktoś, kto steruje tym wszystkim, chciałbym z nim zostać sam na kilka minut – stwierdza, zaciskając dłoń na uchwycie pistoletu. – Nikt nie zasługuje na to, przez co przeszła Savi.

– Nie twierdzę, że zasługuje, po prostu mówię, że nie każdemu z nas pisane jest znaleźć bratnią duszę. Zrezygnowaliśmy z tego, kiedy wstąpiliśmy do Shadows. Myślę, że po prostu napotkaliście przeszkodę na waszej ścieżce życia, a to, co się dzieje, musiało się stać po to, byście mogli ją razem pokonać.

Cole kręci głową poirytowany, bo wie, że Mark może mieć rację.

– Być może, ale tak czy inaczej, popieprzone to wszystko.

– I to bardzo.

Jego najlepszy przyjaciel ściska mu ramię, po czym zamyka oczy i zasypia.

Cole zastanawia się, czy Tim lubi sobie dłużej pospać. Ma nadzieję, że tak, bo o siódmej robią nalot na tę ich rudę i zamierza go wywlec z cholernego wyra.

Savannah

Poruszam głową na boki, próbując wychwycić sens wypowiedzianych słów.

– Myślisz, że mądrze było mówić jej na temat Rotha? – Głos Tima jest tak cichy, jakby mężczyzna znajdował się gdzieś bardzo daleko.

Na dźwięk kroków czuję, jak skręca mi się żołądek. Wiem, że on tu jest; zdradzają go te jego cholerne buty.

– Kwestionujesz moje decyzje? – Ton jego głosu momentalnie mrozi mi krew w żyłach. – Musi do niej dotrzeć, że jej dotychczasowe życie się skończyło i może odrodzić się tylko przy mnie. Nie zdradziłem jej, kto to był, ani jak blisko...

Nie daję rady. Dociera do mnie, że znowu odpływam i wracam do miejsca, w którym nie czuję bólu, tylko miłość.

Trzy godziny później jestem w stanie agonalnym. Krzyczę, gdy Amerykanin uderza mnie w twarz, a potem po raz kolejny w brzuch. Przez niewyparzony język znowu wpakowałam się w kłopoty.

Wiem, że byłoby dla mnie lepiej, gdybym milczała, lecz wolę go wkurzyć i być bita niż się z nim przespać.

– I tak cię złamię, Savannah – warczy, stukając swoimi debilnymi buciorami z kobrami o drewnianą podłogę. Przez ostatnią godzinę próbował wydobyć ze mnie informacje odnośnie do tego, gdzie podziewał się Tim zaraz po moim przyjeździe. Jedna z dziewczyn powiedziała Dentonowi, że przez jakiś czas był w moim pokoju, ale nie mam zamiaru zdradzić jedynej osoby, która może mi pomóc.

– Pieprzyłaś się z nim? Powinienem być wiedzieć, że jesteś małą dziwką. Pewnie rozłożyłaś nogi przed całą pierdoloną armią amerykańską.

Uśmiecham się do niego hardo, bo przychodzi mi do głowy, że jeśli będzie myślał, że zrobiłam to z jego ochroniarzem, może mnie nie dotknie.

– Myślisz, że to zabawne? – prycha.

– Nie. – Powoli kręcę głową, jestem oszołomiona z bólu. – Myślę, że to przezabawne. Tak bardzo mnie pragnąłeś, że ścigałeś mnie miesiącami, a wystarczyło pięć minut z Timem, żeby przycisnął mnie do ściany i zrobił coś, o czym ty fantazjowałeś przez ten cały czas. – Bingo. Znalazłam słaby punkt Amerykanina. Jego oczy rozszerzają się, gdy zaczyna płonąć w nich rozpalony do czerwoności gniew. Widzę, że traci nad sobą panowanie. Niedobrze.

Zwijam się w kłębek, kolanami osłaniam brzuch, ramionami zakrywam głowę i czekam. Tym razem ciosy doprowadzają mnie na skraj wytrzymałości, to może być mój koniec. Zmuszam się do skierowania myśli do wewnątrz, ignorując w ten sposób karę, jaką przyjmuje moje ciało.

Mam dwanaście lat, siedzę na łóżku i wycinam zdjęcia z gazety. Do pokoju wchodzi mama z dwiema szklankami lemoniady. Jest tak słaba, że ledwie daje radę je utrzymać, więc zrywam się z łóżka i zabieram od niej napoje, a następnie robię miejsce obok siebie, żeby miała gdzie usiąść. Nachyla się nad wycinkami, chcąc zobaczyć, co robię. Wracam do wklejania zdjęć do bloku rysunkowego i wyjaśniam jej, że to na zajęcia plastyczne w szkole. Mamy przygotować projekt na temat: „Jak będzie wyglądało nasze idealne mieszkanie”.

– Piękne kolory. – Uśmiecha się, wskazując na czerwoną kanapę i różne sprzęty dobrane do niej barwą.

Staram się nie gapić na mamę zbyt długo. Wiem, że źle się czuje z powodu utraty wagi. Niedawno podzieliła się ze mną swoimi przemyśleniami na temat tego, jak i na ile lat wygląda. Od jakiegoś czasu zaczęła nosić jedwabne szale w pięknych kolorach. Myślę, że nadal wygląda pięknie, nawet jeśli na głowie ma chustę zamiast peruki. Jak dla mnie mogłaby chodzić łysa, a i tak byłaby najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Wiesz, kiedy miałam osiemnaście lat, moja najlepsza przyjaciółka Jessi i ja wynajęłyśmy razem mieszkanie. Nie było duże, ale oszczędzałyśmy przez dwa lata i w końcu pewnego dnia wybrałyśmy się na zakupy, żeby kupić do niego same nowe rzeczy. Pamiętam, że kupiłam czerwony mikser. Był bardzo drogi, ale z tego wszystkiego, co kupiłam tamtego dnia, to z niego cieszyłam się najbardziej. Uwielbiałam ten mikser. Świetnie się bawiłam, eksperymentując z przepisami. To wtedy zaczęłam piec ciasteczka z kawałkami czekolady, które tak bardzo lubisz.

– Czyli tak powstał przepis na twoje słynne ciasteczka. W takim razie... – Sięgam za siebie, biorę zdjęcie z czerwonym mikserem i przyklejam je na brystol. – Teraz moje mieszkanie jest idealne.

Mama dotyka mojego policzka i delikatnie przesuwa po nim dłonią.

– Obiecuj mi, że pewnego dnia, kiedy będziesz miała własne mieszkanie, będziesz żyć za nas obie.

Mam ochotę zalać się łzami. Nie znoszę, gdy mówi w ten sposób, jednak taka jest prawda, taka jest rzeczywistość: moja matka, którą kocham ponad wszystko, umiera powoli i w bólu. Mimo to każdego dnia jest przy mnie, starając się być silna dla mnie i dla swojego męża, męża, który od jakiegoś czasu rzadko przebywa w domu.

– Proszę cię tylko o jedno, Savi, o to, żebyś czerpała z życia garściami i była szczęśliwa. Zrób to dla mnie, jeśli nie dla siebie.

– Obiecuję – szepczę, walcząc ze łzami.

– Nie musisz powstrzymywać się od płaczu, skarbie. Ja też nie będę – mówi i obie zaczynamy płakać. – Nie zawsze musisz być silna. Częścią życia jest odczuwanie, także odczuwanie cierpienia. –

Przesuwam się na łóżku, by znaleźć się tuż przy niej. – Tylko nie można mu się poddać. Czasami zwyczajnie potrzeba czasu, aby przepracować ból, którego się doświadczyło.

– Nie zostawiaj mnie, mamo – szlocham w jej koszulkę. – Nie wiem, co bez ciebie zrobię.

Przytula mnie tak mocno, jak tylko potrafi.

– To, że nie będziesz mnie widzieć, nie oznacza, że mnie tu nie będzie, Savannah. Jesteś moją córką, więc jakaś moja część będzie nadal żyć w tobie.

Gwałtowny kopniak w moje poobijane żebra przywraca mnie do rzeczywistości. Zalewa mnie fala niesamowitego bólu, a potem wszystko robi się czarne i znowu tracę przytomność. Tym razem jednak nie spotykam mamy, jest tylko ciemność, ból i poczucie straty. Znowu jestem sama.

– Wstawaj. – Jego głos przerywa mój sen.

Wspomnienie twarzy matki zaczyna się rozmywać, ale zanim zupełnie zniknie, słyszę jeszcze, jak mówi: „Walcz, moja słodka Savannah, walcz o swoje życie”.

Mrużę oczy przez światło słoneczne, które przeciska się przez dziury w dachu, i widzę Amerykanina, który ma na sobie tylko satynowe spodnie od piżamy.

O nie.

Kuca przy mnie, rozpiną mi kajdanki, następnie bierze na ręce i przyciska do swojej piersi. Całuje moje włosy, a ja gryzę się w język, żeby niczego znowu nie chlapnąć.

– Bardzo cię skrzywdziłem?

Jaja sobie, kurwa, robi? To ma być jakiś żart?

Wynosi mnie ze strychu, schodzimy po schodach i idziemy jakimś korytarzem. Światła są przyćmione, mój nos wypełnia zapach kwiatów, a gdy zbliżamy się do otwartych drzwi, słyszę cichą muzykę. Zza innych uchylonych drzwi wygląda blondynka, obok której siedziałam na kolacji. Jej oczy wypełniają się łzami, kiedy wycofuje się w ciemność.

– Chcę, żebyś poczuła się lepiej, Savannah. – Jego głos jest niski i spokojny, zupełnie inny niż jeszcze nie tak dawno. – To mój pokój – oznajmia Amerykanin, przechodząc przez próg.

Do diabła.

Pośrodku dużej sypialni znajduje się ogromne łóżko. We wszystkich oknach wiszą ciężkie brązowe zasłony ze złotymi wzorami. W kominku płonie ogień, gramofon gra starą melodię z Luizjany. Zawieszane na ścianach uchwyty na świece wyglądają, jakby zostały zabrane z jakiegoś lochu. U wezglowia łóżka dostrzegam kolejną parę kajdanek.

Myślałam, że już nic nie jest w stanie mnie przestraszyć, że widziałam już wszystko.

Amerykanin kładzie mnie na łóżku.

– A teraz, moja ukochana, czas użyć ust zgodnie z ich przeznaczeniem. Odchyl głowę i otwórz usta – rozkazuje.

Nie. Myliłam się. Dopiero teraz czuję prawdziwy lęk, ten najgłębiej skrywany.

Cole

Logan po raz kolejny spogląda na zegarek. Z każdą minutą robi się coraz bardziej wściekły. Jedyne, o czym jest w stanie myśleć, to fakt, że ten gruby skurwiol śpi w najlepsze w ciepłym łóżku, podczas gdy Savannah jest przykuta do ściany. Czuje, że Mark jest w podobnym nastroju, co on. Nie musi nic mówić, po prostu spogląda na przyjaciela i obaj wysiadają z SUV-a z uniesioną bronią.

– Zastanawiałem się, jak długo jeszcze. – Keith posyła im złośliwy uśmiezek, wyskakując z auta, a za nim wysiada reszta chłopaków.

Dochodzi czwarta trzydzieści rano, dom skąpany jest jeszcze w ciemnościach, ale mężczyźni poruszają się tak pewnie, jakby stanowili jej część. Cole szybko sprawdza, ile osób jest w budynku. Pozostali potwierdzają, że sześć. Tim Powers, trzech jego ludzi, matka i młoda kobieta.

Daniel sprawnie wyłamuje zamek i otwiera drzwi, a wtedy John i Paul wchodzą do środka. Dwaj bracia drzemią na kanapie w salonie. Cole i Mark wchodzą do sypialni, w której śpią Tim oraz

dziewczyna. Cole daje znak Markowi, aby zajął się kobietą, a wtedy ten przykład do jej głowy pistolet. Logan zaś kładzie dłoń na ustach Tima i wbija mu w bok lufę karabinu. Tim otwiera oczy. Zaczyna się szarpać, jednak przestaje, gdy zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Pułkownik każe mu milczeć i wskazuje na trzymaną na muszce dziewczynę. Tim kiwa głową na znak, że rozumie.

– Dobra, a teraz wstawaj i wypad na zewnątrz. Moi ludzie mają na celowniku wszystkich w tym domu. Możemy rozpieprzyć to miejsce w drzazgi, więc trzymaj głowę na kłódkę. Jeden niepewny ruch, a wszyscy zginą – ostrzega.

– Jasne.

Logan wywleka mięśniaka z łóżka i wypycha za drzwi sypialni. Przechodząc przez salon, Tim widzi Paula i Johna, którzy trzymają pistolety wycelowane w jego ludzi. Gdy jest na zewnątrz, popychają go w kierunku SUV-a, zakuwają w kajdanki, przeszukują całego, a następnie wypychają na pakę ciężarówki. Od kierowcy oddziela ją stalowa siatka, ale Daniel i tak trzyma broń wycelowaną w Tima. Szybko oddalają się od domu i w ciągu kilku minut znajdują się na drodze prowadzącej na mijane wcześniej pole.

Po zjechaniu na pobocze pierwszy wyskakuje z auta Mark, otwiera tył ciężarówki, wyciąga z niej Tima i popycha go na ziemię. Wszyscy ludzie Cole'a celują do niego z broni, zielone lasery prześlizgują się po jego piersi. Logan wyciąga latarkę i świeci Timowi prosto w twarz, przez co ten odwraca wzrok.

– Rozumiem, że jesteśmy tu z powodu dziewczyny? – Tim mamrocze, przesuwając się na zdecydowanie niewygodnej kamienistej ziemi. – Czekałem na ciebie.

– No to jestem. A teraz mów, gdzie jest dziewczyna? – pyta spokojnie Cole.

– Amerykanin ją ma – odpowiada, czym wkurza pułkownika. Chce pieprzonej lokalizacji, a nie tego, o czym już wie, czyli że jest u tego posrańca.

Cole chwyta Tima za koszulę i wali go pięścią w twarz, łamiąc mu nos. *Kurwa, co za wspaniałe uczucie.* Mężczyzna wrzeszczy i pada do przodu, a następnie uderza głową w ziemię. Mark podciąga go z powrotem na kolana.

– Powtarzam, gdzie jest dziewczyna? – naciska Logan.

Tim spluwa krwią, z trudem łapiąc powietrze.

– Pomagałem jej, stary. Chciałem ci ją przywieźć – zapewnia łamiącym się głosem.

– Gówno prawda. – Cole przymierza się do zadania kolejnego ciosu, jednak najpierw zerka na Marka. – Zabij braciszków. – Przyjaciel odwraca się, aby wykonać polecenie, ale Tim krzyczy, żeby poczekał.

– Proszę! Nie! – Przeklina pod nosem i na chwilę zaciska powieki. – Denton ma ją u siebie. – Cole powoli opuszcza rękę, czekając na ciąg dalszy. – Jest u Dentona, u Amerykanina. *Mierda!* Nie kłamie. Jest u niego. Ma tam wiele dziewczyn. Mogę cię do niego zabrać. Jest na strychu. Jej niewyparzona buźka wpakowała ją w kłopoty, więc... – Tim z teatralną przesadą wzrusza ramionami. – Mogę ci pokazać, gdzie to jest, ale nie rób nic mojej rodzinie. Moi bracia są może *hombres estupidos*, ale są wszystkim, co mam.

– Najpierw dziewczyna.

John łąduje Tima na siedzenie w środkowym rzędzie SUV-a, a Cole dzwoni do Mike'a i informuje go o wszystkim, także o prawdziwym nazwisku Amerykanina. Dowiaduje się, że czeka już na nich gotowy do startu zorganizowany wcześniej śmigłowiec i że Mike nawiązał kontakt z paroma meksykańskimi policjantami, tak zwanymi znajomymi znajomego, którzy są gotowi wesprzeć ich misję i sprzątnąć Amerykanina, jeśli zajdzie taka potrzeba. Cole z niczego tak bardzo by się nie ucieszył, jak z zabicia tego gnojka, ale potrzebują go żywego. Mają tyle pytań na temat wielu innych porwań, a odpowiedzieć na nie może tylko on.

Jadą długą pustynną drogą przez czterdzieści minut. Za godzinę wszędzie słońce. Czas ucieka. Normalnie czekali by do wieczora, ale nie ma mowy, żeby Savannah została w tamtym miejscu dłużej, niż musi. Logan rozmawia ze swoimi ludźmi po francusku, tłumacząc im, jak zamierza rozegrać całą akcję.

– Widzisz tamto światło? – Tim wskazuje brodą, ponieważ ręce ma skute kajdankami. – To ten dom. Denton będzie albo na strychu z twoją dziewczyną, albo w swojej sypialni z tyłu domu.

Gdy podjeżdżają bliżej, Cole spogląda przez okno, aby lepiej przyjrzeć się okolicy. Zjeżdżają na pobocze, gdzie wszyscy zakładają noktowizory. John zaczyna wypytywać Tima o system bezpieczeństwa i czujki na terenie posiadłości. Ochroniarz wyjaśnia im, co i jak, niemniej chłopcy z Blackstone sceptycznie podchodzą do jego słów.

W końcu, po wysłaniu współrzędnych do Mike'a, ruszają do domu Dentona.

Cole daje znak swojemu ojcu i Keithowi, aby podeszli od zachodu, a Paulowi i Johnowi, by z Timem szli od północy. Mark i Cole podkradają się do mężczyzny z psem. Mark rzuca kamyk, by zwrócić uwagę zwierzaka i zwabić go do siebie, a następnie owija mu pysk szmatą. Po chwili pies nieruchomieje. Ostrożnie kładzie zwierzę na ziemi i klepie je po głowie. Cole łapie mężczyznę za szyję i bez wahania skręca mu kark.

Ruszają dalej, gdzie napotykają kolejnych trzech strażników, których natychmiast unieszkodliwiają. Zanim usłyszą charczenie, widzą doskakującego do nich psa, który zatapia zęby w ramieniu Marka. Mężczyzna wpycha pistolet między zwierzaka i się uwalnia, a pies skomle, uciekając w stronę domu.

– Jesteś cały? – pyta Cole, skanując teren w poszukiwaniu kolejnych strażników.

– Kundel mnie gryzie i ma jeszcze czelność skomleć. Posrało go czy jak? – złozczy Mark, owijając ranę. – Dlaczego ludzie nie wolą kotów? Naprawdę, przecież taki kot tylko siedzi sobie spokojnie i zastanawia się, jak ci uprzykrzyć życie... ale co w tym złego?

Logan śmieje się pod nosem, ciesząc się, że z Markiem rzeczywiście wszystko w porządku.

– Pamiętaj o tym, kiedy w najbliższym czasie będziesz przeklinać Scoota za to, że zostawił pełno sierści na twoich spodniach.

– Uwielbiam tego małego futrzanego gnojka – prycha Mark.

Cole, usłyszawszy za sobą trzask, kieruje w tamtą stronę wiązkę laserową, która pada na głowę jego ojca.

– Od zachodniej strony nie da się przejść – informuje Daniel. – Po mojemu zrobmy tak, wchodzimy po cichu od północy, zabieramy Savi i spierdalamy stąd w podskokach.

Mężczyźni szybko opracowują nowy plan działania, a potem wdrażają w niego Paula i Johna. Spieszą się, by zdążyć z całą akcją, zanim zaczną wschodzić słońce i zrobi się jasno.

– Uwaga pod nogi. – Keith wskazuje na dwie czujki, które uruchamiają alarm w domu, jeśli się na nie nadejście. – Są rozsiane po całej posiadłości.

Cole kiwa głową, stawiając ostrożnie kroki. Zastanawia się, ilu ludzi Amerykanina codziennie uruchamia ten alarm.

– To tutaj to akurat wasze najmniejsze zmartwienie – wtrąca Tim, czując wciskającą się w jego brzuch luźną karabinu Keitha. – Mówię tylko, że Amerykanin ma tu zbyt wielu ludzi, żebyście mogli sobie z nimi wszystkimi poradzić.

– To się okaże – bąka pod nosem Cole.

Mężczyźni sprawnie omijają czujniki i są gotowi do wejścia do domu. Kiedy znajdują się około pięciu metrów od drzwi wejściowych, w porannym powietrzu rozlega się kliknięcie. Wszyscy zamierają. Cole powoli się odwraca i wlepią spojrzenie w Johna, który marszczy nos.

– Ożeż ty, kurwa mać! – klnie John, po czym spogląda na swój prawy but, który przytrzymuje spust.

– Nie ruszaj się – rozkazuje szeptem Cole, spodziewając się nadbiegających ludzi Amerykanina. Nic się jednak nie dzieje.

– Jeśli podniesiesz stopę – oznajmia spokojnie Daniel – włączy się alarm.

– Idźcie beze mnie. – John kręci głową. – Dajcie mi tylko znać, kiedy będziecie gotowi do odjazdu, a wtedy zapakuję się z powrotem do samochodu.

– Nie... – Paul przerywa mu, patrząc na pułkownika. – Poradzicie sobie?

Cole kiwa głową, bo on też nigdy nie zostawiłby Marka samego.

– Dam wam znać. Głowy nisko.

Pierwszy na werandę domu wchodzi Daniel, który sprawdza, czy nie ma czujek. Po chwili sygnalizuje, że jest bezpiecznie.

– Zsynchronizujemy zegarki. Dziesięć minut, wchodzimy i wychodzimy – zarządza.
– Gdzie jest jego sypialnia? – Keith popycha Tima na schody, żeby mięśniak nie zapomniał, kto tu rządzi. – Mów.

– Schody do sypialni są tam. – Tim wygina ramiona, próbując wskazać kierunek. – Na końcu korytarza są dwuskrzydłowe drzwi, to są drzwi do pokoju Dentona. Bardziej niż prawdopodobne, że ona tam jest.

– Lepiej, żebyś miał rację. – Keith spogląda na dowódcę, który aż kipi ze złości.

Zanim wejdą do domu, Cole ostatni raz zerka przez ramię na swoich ludzi.

Kiedy pakują się do środka, jedna ze służących zamiera na ich widok.

– Nowa dziewczyna? – Cole syczy prawie bezgłośnie. – Kobieta odpowiada po hiszpańsku, że jest w „sypialni u pana”. – Loganowi skręca się żołądek. – Tylko ani słowa – instruuje ją, gdy odchodzą.

Kobieta skinięciem głowy daje mu znak, że rozumie, po czym podnosi rękę.

– Inne, proszę – składa dłonie jak do modlitwy – wypuście je.

Daniel kiwa głową, odpowiadając w ten sposób, że tak zrobią.

– Ruszaj się. – Cole mocniej wbija łufę w plecy Tima.

– Hej! – krzyczy jakiś mężczyzna.

Keith reaguje natychmiast i pakuje mu w czoło dwie kulki. Kobieta, która właśnie im pomogła, zaciska usta, by zdusić krzyk. Nagle wskazuje na faceta za nimi, który zamierza się z nożem na Daniela. Cole kopie strażnika w kolano i łamie mu nogę, a następnie kolbą pistoletu wali go w skroń.

– Ruszaj się. – Logan wie, że muszą się spieszyć, bo sytuacja zaczyna się coraz bardziej zaogniać.

Wchodzą po schodach. Drzwi do pierwszego pokoju po lewej są otwarte... Trochę to dziwne, zwłaszcza że wszystkie pozostałe są zamknięte, dlatego Daniel zagląda do środka i szybko omiata pomieszczenie wzrokiem, a następnie potwierdza, że droga wolna.

– To pokój twojej dziewczyny – informuje Tim, po czym ruszają korytarzem.

Cole patrzy na każde drzwi, sprawdzając, czy przez ich szpary nie sączy się światło; muszą pozostać niewidoczni.

– Jego sypialnia to ten pokój na końcu korytarza, ten z dwuskrzydłowymi drzwiami. Zawsze pukam dwa razy, żeby wiedział, że to ja – wyjaśnia Tim.

Cole podchodzi do drzwi jako pierwszy i patrzy na dołączających do niego żołnierzy. Napięcie jest ogromne, mówiąc ogólnie. Logan kiwa głową na Tima, a wtedy ten unosi spoconą dłoń i wali pięścią w drzwi dwa razy.

– Tim, lepiej, żebyś to był ty! – woła piskliwym głosem Amerykanin. – I lepiej, żebyś zrobił to, co ci kazałem!

Mięśniak otwiera drzwi, a następnie wchodzi do środka z uśmiechem.

– Tak, Denton, przyprowadziłem ci nie tylko pułkownika, ale i całą jego zafajdaną zało...

Zasadzka... to pieprzona zasadzka! Dzieje się tak wiele rzeczy, ale Cole nie zwraca uwagi na żadną z nich, tylko popycha Tima, który ląduje na podłodze. Dopiero po chwili orientuje się, skąd wzięła się panika w głosie Amerykanina.

O nie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cole

Amerikanin siedzi okrakiem na bezwładnym ciele Savannah, przeprowadzając resuscytację. Kiedy dostrzega skierowaną w siebie broń, odskakuje od dziewczyny z uniesionymi rękoma.

Daniel rusza jako pierwszy. Dobiega do Dentona i uderza go kolbą pistoletu. Tymczasem z łazienki wypadają z krzykiem dwie kobiety, które rzucają się na Keitha i Marka. Cole doskakuje do Savannah i jedną ręką sprawdza jej puls, a drugą źrenice.

– Proszę, maleńka – odzywa się ściszym głosem.

Odcina się od toczącej się wokół niego bitwy i skupia się na próbie wtłoczenia życia w ciało ukochanej. Siada na niej okrakiem, spleta palce obu dłoni i zaczyna uciskać jej klatkę piersiową. Tak bardzo by chciał móc wziąć jej serce w dłonie. *Raz, dwa, trzy*, odlicza w myślach. Usta Cole'a stykają się z wargami dziewczyny, a jej płuca wypełnia jego oddech. Daje z siebie wszystko, licząc na cud. Wydaje się taka mała i delikatna, a jej piękne oczy, w których jeszcze do niedawna płonął ogień, teraz są zimne i bez życia.

– Nie waż się mnie zostawiać, Savannah. Przysięgam na Boga, dam ci wszystko, czego pragniesz, tylko otwórz oczy.

U jego boku nagle pojawia się Mark, który stara się ocenić sytuację.

– Mark – mówi Logan łamiącym się głosem, wbijając w przyjaciela pełen bólu wzrok.

– No dalej, Savi. – Mark dotyka jej bezwładnego ramienia. – Potrzebujemy cię.

– Proszę, nie! – Cole nie przestaje błagać. Wymyka mu się jego sens życia, jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochał. Matka jego nienarodzonego dziecka opuszcza go, ale nie dlatego, że sama tak zdecydowała. Cholera, to niesprawiedliwe! Uderza w jej kruchą klatkę piersiową, czując, że los popełnia najgorszą zbrodnię... Nie ma dobra na tym świecie... jest tylko zło.

I wtedy Savannah nagle nabiera haust powietrza i zaczyna kaszleć, po czym obraca się na bok.

– Savi! – krzyczy Cole, wsuwając rękę pod jej głowę i przyciągając do siebie.

Dziewczyna zaczyna płakać i strasznie się trząść, jej oddech jest urywany. Logan delikatnie głaszcze ją po plecach i patrzy, jak siny kolor jej twarzy powoli ustępuje woskowej bieli. Jak tylko dociera do niej, kto z nią jest, szepcze jego imię. Wtedy Cole mocno ją przytula, czując niebywałą ulgę.

– Cole! – woła Mark.

Mężczyzna wrywa się z odrętwienia, na jakie sobie chwilowo pozwolił, i ponownie przełącza się na tryb wojskowy, uświadamiając sobie, że zapewne już wkrótce będą mieli towarzystwo. Odręca strach, którego przed chwilą doświadczył, pomyśli o tym później. Teraz musi wydostać ich stąd żywych. Keith informuje pułkownika, że jedna z dziewczyn uruchomiła alarm. Ruda patrzy na nich z obrzydzeniem. Paul i John pilnują teraz drzwi, czekając na ludzi Dentona. Szlag, pewnie zaraz tu będą. Muszą się stąd wydostać. Cole patrzy na dziewczyny i mówi im, że jeśli chcą się stąd wynieść, to teraz jest na to najlepszy moment. Blondynka przez chwilę spogląda na trzęsącą się Savannah, po czym biegnie w głąb korytarza. Reszta dziewczyn albo się boi, albo, cholera wie, może cierpią na jakiś rodzaj syndromu sztokholmskiego. Tak czy inaczej, Logan dochodzi do wniosku, że to już nie jego zmartwienie; to nie jego problem.

– Zbieramy się stąd! – instruuje Cole.

Daniel i Mark popychają do wyjścia Amerykanina i skutego kajdankami Tima, a następnie ruszają korytarzem.

– Fox Two do Raven One. – W radiu rozbrzmiewa głos Johna. – Za pięć minut będziecie mieli towarzystwo. – W słuchawkach słychać strzały. – Musicie się stamtąd zmywać, i to już!

– Zrozumiałem – odpowiada Mark. – Przygotuj SUV-a, mamy ze sobą dwóch zakładników.

– Przyjąłem, Raven Two.

John i Paul obsypują gradem kul przeciwników, kiedy ci próbują się do nich zbliżyć, i rozpieprzają połowę z nich. Reszta zaczyna się wycofywać, gdy widzą, kogo Blackstone wziął za zakładników.

Daniel każe zawiązać oczy dwóm pojmanym, a następnie wpychają ich na pakę samochodu i przykuwają kajdankami do metalowej rury. Tim błaga Daniela, aby go wypuścił, twierdząc, że to wszystko to nieporozumienie. Amerykanin milczy.

Cole czuje, jak uścisk Savannah się zacieśnia, gdy zbliżają się do samochodu. Żałuje, że nie zaplanował wszystkiego lepiej. Wskakuje do pojazdu, układa sobie dziewczynę na kolanach i mocno przytula do klatki piersiowej. Mark, Daniel i Keith wciskają się obok nich, natomiast Paul z Johnem zajmują miejsca z przodu.

– Dzwon po posiłki – rozkazuje Paulowi Cole, kiedy znajdują się już na drodze. Światła jadących za nimi samochodów są coraz bliżej.

Savannah niczego nie mówi. Ledwo się rusza. Logan co chwilę zerka na jej twarz, żeby upewnić się, czy wszystko z nią w porządku. Dziewczyna wpatruje się nieobecny wzrokiem w zegarek Daniela, prawie nie mruga. Cole musi się naprawdę powstrzymać, żeby się nie odwrócić i nie zastrzelić tego, który próbował odebrać mu jego sens życia. Pragnienie, by dowiedzieć się, co, do cholery, wydarzyło się w tamtym pokoju, dosłownie go zżera.

Mija dziesięć, piętnaście, dwadzieścia minut. Logan co chwilę zerka w boczne lusterko, a ludzie Amerykanina cały czas podążają za nimi ciemną drogą. Jak dotąd nie padły żadne strzały.

– Cały czas cię czuję, kochanie. – Szept Amerykanina przerywa panującą ciszę.

Usłyszawszy go, Savannah jakby wybudza się z transu i jeszcze bardziej się spina. Daniel kręci głową, nakazując w ten sposób synowi, aby nie reagował.

– Ciągłe czuję twoje miękkie usta, gładką skórę i smak twojego języka.

Savannah przytyka twarz do klatki piersiowej Logana i cicho płacze.

– Próbuje cię złamać, maleńka. Po prostu nie zwracaj na niego uwagi – szepcze jej do ucha Cole i delikatnie całuje, chcąc w ten sposób uspokoić dziewczynę.

Amerykanin śmieje się pod nosem, a następnie opiera głowę o pręty.

– Kiedy poczułem, jak z twoich płuc uchodzi ostatni haust powietrza, wiedziałem, że powinienem był odsunąć dłonie, ale twój wzrok był tak hipnotyzujący. W tamtej chwili byłem jak zaczarowany – opowiada.

Cole pochyła się do przodu i sięga po przyczepiony do paska Paula paralizator. Odsuwa od siebie Savannah, odwraca się i wsuwa końcówkę urządzenia przez pręty oddzielającej ich kratki. Zanim Amerykanin zdąży coś zrobić, razi go prądem w szyję. Denton krzyczy, kiedy jego ciałem targają konwulsje.

– Jeszcze jedno słowo, a cię zabiję. – Cole nie rozpoznaje własnego głosu, jest tak cholernie wściekły.

Wyszarpuje z prętów paralizator, oddaje go ojcu i przyciąga z powrotem do siebie Savannah. Tymczasem potraktowany prądem dupek próbuje uspokoić oddech.

– Dom do Blackstone – zgłasza się Mike.

Logan naciska przycisk na szyi, aktywując swoje słuchawki.

– Mów – ponagla.

– Śmigłowiec czeka w gotowości, wsparcie dotrze za pięć minut. Eagle Eye czeka na was po drugiej stronie granicy. Widzimy was na GPS i monitorujemy tych za wami. Damy wam znać, jak zauważymy jakieś podejrzanе ruchy. Na razie tylko obserwują – informuje Mike.

– Zrozumiałem.

Savannah

Zaciskam powieki, skupiając się na zapachu Cole'a – mieszance potu i mydła. Właśnie tego potrzebuję, aby wrócić do normalności. Tak wiele się wydarzyło, że trudno zebrać mi myśli. Jestem zmęczona, głowa mi pęka, a szyja i gardło pieką mnie tak, jakby ktoś przykładał do nich ogień. Świadomość, że Amerykanin, Denton, czy jak mu tam, siedzi kilka centymetrów ode mnie, jest przerażająca. Facet chciał mnie zabić i prawie mu się to udało. Nagle moje myśli wędrują do Tima. Wykorzystał mnie. Dzięki Bogu, wszystko odwróciło się przeciwko niemu. Tylko czy na pewno jestem bezpieczna? Tak naprawdę będzie po wszystkim dopiero wtedy, kiedy Amerykanin będzie martwy. Czuję, jak Cole kładzie dłoń na mojej ręce, powstrzymując mnie przed wyjęciem pistoletu z kabury na jego nodze. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, co robię. Niczego nie mówi, zamiast tego splata dłoń z moją dłonią, powoli kładzie ją na moje kolana i całuje mnie w głowę. Jego głęboki oddech pomaga mi zasnąć, choć nie jest to spokojny sen.

Nagle rozpętuje się piekło. Ktoś wyciąga mnie z samochodu, jestem teraz w ramionach Marka, nie Cole'a, zewsząd słychać krzyki i strzały. Śmigła helikoptera przecinają poranne powietrze w obłądnym tempie. Mój mózg stara się ogarnąć cały ten chaos.

– Ruchy, ruchy, ruchy! – Słyszę, jak ktoś krzyczy.

Stojący po mojej lewej stronie Paul zaczyna strzelać. Widzę skupienie na jego twarzy, a następnie wzniecane przez śmigłowiec tumany kurzu. Wokół nas świszczą kule. Potem wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. John w helikopterze wyciąga do mnie rękę. Jego usta poruszają się w niemym krzyku. Czuję każdy krok, który stawia Mark, biegnąc w stronę Johna, ale nie czuję bólu. To wszystko jest takie surrealistyczne. John odbiera mnie od Marka, kiedy do niego dobiegamy, pakuje do śmigłowca i sadza na siedzeniu naprzeciwko Amerykanina. Wciąż jest skuty i ma związane oczy. Skanuję wzrokiem ogromny helikopter, ale nigdzie nie widzę Cole'a.

Pilot woła, żeby wszyscy ładowali się do środka, a John krzyczy do Paula, by nie przestawał strzelać. Do helikoptera wpadają Mark z Danielem, który krwawi z rany na ramieniu. Śmigła helikoptera wzniecają istną burzę piaskową, więc trudno dojrzeć i usłyszeć, co dzieje się na zewnątrz. I nagle czuję, że zaczynamy się wznosić. *Co jest?* Cole i Keith wskakują na pokład w ostatniej chwili, po czym wzbijamy się w powietrze. Osuwam się na siedzeniu z uczuciem niebywałej ulgi.

Nie mogę przestać wpatrywać się w Amerykanina. Dziwnie jest widzieć go tak bezbronnego. W kajdankach i z opaską na oczach już mnie nie przeraża. Nie ma na sobie tych głupich butów z kobra. Jest boso, w dżinsach i w koszulce. Nagle zalewa mnie fala wspomnień: Amerykanin na mnie w swojej sypialni, kłamstwa Tima, który powiedział mi, że jeśli będę płakać, Denton mnie nie dotknie. Teraz wiem, że moje łzy jeszcze bardziej go nakręcały. Gdy o tym pomyślę, robi mi się niedobrze. Im głośniej płakałam, tym bardziej się nade mną pastwił, więc przestałam walczyć. Zresztą wołałabym umrzeć, niż oddać się temu człowiekowi.

Sięgam do stanika i powoli wyciągam z niego żyłkę. Rozglądam się dookoła, wszyscy wyglądają na wyczerpanych. Cole uciska ramię Daniela. Reszta chłopaków też wydaje się skupiać tylko na tym. Chociaż boli mnie całe ciało, jestem psychicznie wykończona i pragnę po prostu zamknąć oczy i zasnąć, to wiem, że to może być moja jedyna szansa.

Osuwam się po cichu na podłogę i zaczynam iść na czworakach. Łowię wzrok Keitha, który mnie nie powstrzymuje, chociaż zauważył, co robię. Po prostu mi się przygląda. Kładzie dłoń na ramieniu Marka, kiedy ten odwraca się w moją stronę. Nie jest łatwo poruszać się w lecącym helikopterze, ale w końcu udaje mi się dotrzeć do Amerykanina. Sadowię się na siedzeniu i klękam obok niego. Moje włosy muskają jego ramię, gdy się nad nim nachylam. Kiedy wyczuwa moją obecność, na jego twarzy pojawia się uśmiech. Zbliżam usta do jego ucha i szepczę, tak by tylko on mnie słyszał:

– Każdego można kupić, Denton. Chodzi o to, by trafić w jego czuły punkt. W twoim przypadku jestem nim ja. Problem w tym, że ja już do kogoś należę, a ten ktoś zawsze odzyskuje to, co jego. Nigdy mnie nie miałeś i nigdy nie będziesz mnie mieć. Tak więc, gdy będziesz już gnął w śmierdzącej celi, chcę, żebyś wyobraził sobie pułkownika i jego dłonie na moim ciele, jak mnie pieści, jak jęczę

z rozkoszy, bo tylko on może mnie mieć – mówię z satysfakcją.

Mięśnie jego szyi napinają się, gdy zaciska zęby.

– To się nigdy nie skończy, kochanie. – Przechyliła się do mnie. Chociaż ma opaskę na oczach i tak wyczuwam na sobie jego świdrujące spojrzenie. – Ja zawsze wygrywam. – Nie przestaje się do mnie uśmiechać.

Ma rację. Nigdy nie będę wolna, jeśli teraz tego nie zakończę. Mój wzrok pada na jego długą szyję, ostrze, które trzymam w dłoni, staje się gorące jak ogień. Kiedy unoszę rękę, przed oczami staje mi moja przyszłość. Jeśli teraz tego nie zakończę, zawsze będę się bać. Gdy się nachylam i już prawie dosięgam jego szyi, wylewa się ze mnie cała złość. Wtedy duża męska dłoń chwyta mój szczupły nadgarstek, a druga obejmuje mnie w talii i ciągnie na drugą stronę helikoptera.

– On właśnie tego chce, Savi – szepta mi do ucha Cole. – Chce, żebyś go zabiła. Chce, żebyś zakończyła jego piekło. Niech żyje i niech cierpi. – Odbiera żyłkę z mojej dłoni i podaje ją Keithowi, który kręci głową z uśmiechem, jakby chciał mi powiedzieć, że chyba nigdy nie przestanę go zaskakiwać. – To koniec, Savannah, przysięgam, że to koniec.

Po drodze zatrzymujemy się jeszcze dwa razy, aż w końcu lądujemy bezpiecznie w Montanie. Amerykanin, znany mi teraz jako Denton, zostaje przekazany Frankowi i jego ludziom, którzy wrócili z Tijuany kilka godzin wcześniej. Ranny Daniel zostaje przewieziony do prywatnego szpitala w Północnej Dakocie. Kiedy pytam, co się stało z Timem, ochroniarzem Amerykanina, Keith odpowiada, że został postrzelony w głowę. Jedyne przytakuję, nie mam zamiaru pytać, kto to zrobił. Teraz już wiem, że przez cały czas Tim pozostał lojalnym sługą Dentona. Wykorzystał mnie, żeby zwabić Cole'a na targ. Dzięki Bogu mój ukochany był na tyle sprytny, by to przejrzeć. Nie mogę sobie wybaczyć, że dałam się nabrać.

Wspaniale jest móc postawić stopę na twardym gruncie i podziwiać roztaczające się wokół piękno, ale możliwość uściskania z całych sił Abigail i June to coś jeszcze lepszego. Na chwilę wracam myślami do minionych dni. Był taki moment, kiedy zwątpiłam w to, że kiedykolwiek tu jeszcze wrócę. Myślałam, że resztę mojego szalonego, pogmatwanego życia spędzę z Dentonem albo ostatecznie zdecyduję się je zakończyć. Więc kiedy te dwie kobiety miażdżą mnie w niedźwiedzim uścisku, czuję, jak z żołądka do serca zaczyna wznosić się przyjemny bąbel ciepła.

– Chodź, kochanie, pewnie okropnie zmarzłaś! Wejźmy do środka.

Owijam się szczelniej kurtką Cole'a, a Abigail z uśmiechem patrzy na moje gołe nogi w wojskowych butach.

Zerkam na Logana, który uśmiecha się i kiwa mi głową. Odwzajemniam uśmiech, lecz przestaję, gdy stawiam pierwszy krok. Po całym moim ciele rozchodzi się ból, przypominając o tym, co zrobił mi Amerykanin.

Siedząc na skraju łóżka w swoim pokoju i wciąż mając na sobie kurtkę Cole'a, próbuję otrząsnąć się z dziwnego odrętwienia. Jestem potwornie zmęczona. Chciałabym wziąć prysznic, ale nie mogę się zmusić do wykonania najmniejszego ruchu. Zastanawiam się, gdzie są mój ojciec i Lynn. Zastanawiam się, co teraz robią i czy wiedzą, że znów jestem wolna. Szczypią mnie oczy, jakbym miała się zaraz rozplakać, jednak nie płaczę. Po prostu siedzę, wpatrując się w podłogę.

Musiałam chyba zasnąć na kilka minut, bo nagle orientuję się, że leżę na łóżku w niewygodnej pozycji. W końcu zmuszam się do wstania i idę pod prysznic, następnie się ubieram i schodzę na parter, gdzie wszyscy robią to, co wychodzi im najlepiej po dobrze wykonanej robocie – sączą drinki w salonie. Myślę sobie, że cudownie jest tu wrócić, lecz nagle przypomina mi się Derek i wtedy uświadamiam sobie, że już nigdy go nie zobaczę. Chce mi się płakać, bo wiem, że to moja wina, że nie ma go tutaj z nami i zostanie pochowany w zimnej ziemi. To przeze mnie jego mała siostrzenica nie dostanie tej pięknej śnieżnej kuli. Zabiłam go. Odpowiedzialność za jego śmierć ciąży tylko i wyłącznie na mnie.

– Jedno doskonałe martini dla ciebie. – Mark uśmiecha się, patrząc na moją szyję. Widziałam się w łazienkowym lustrze, więc wiem, że zdobi ją fioletowo-niebieski naszyjnik z siniaków. Z ochotą sięgam po martini, po czym zjadam oliwkę nabitą na wykałaczkę. – Cole powinien niedługo do nas zejść.

Kończy pisać raport. Słuchaj, Savi, wiem, że wiele przeszłaś, ale mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo się wszyscy o ciebie martwimy. Jest może coś, o czym chciałabyś pogadać? Trzymasz się w ogóle jakoś?

– Sama nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Mark kiwa głową i rozgląda się po pokoju pełnym naszych uśmiechniętych i zajętych rozmową przyjaciół.

– To wielki dzień, nie tylko dlatego, że udało nam się sprowadzić cię z powrotem do domu, Savi, ale także dlatego, że dorwaliśmy Amerykanina. Polowanie na tego drania zajęło nam siedem długich lat. Był prawdziwym wrzodem na dupie i dlatego każdy z nas ma dzisiaj powód do świętowania – wyjaśnia.

Odsuwam na bok swoje uczucia i stukam kieliszkiem w trzymaną przez Marka butelkę z piwem.

– Masz rację, Mark. Bardzo was wszystkich kocham i nie wiem, jak mam dziękować za to, co dla mnie zrobiliście. Rzeczywiście, jest co świętować.

Jakiś czas potem, kiedy kładę głowę na poduszce, zaczynam myśleć o minionym wieczorze. Cole w końcu nie mógł z nami świętować, ponieważ miał wideokonferencję z Frankiem i z kilkoma innymi ważniakami dotyczącą schwytania Amerykanina. Jestem zbyt zmęczona, żeby wytrzymać kolejnych kilka godzin i czekać na Cole'a. Jedyne, czego teraz pragnę, to zasnąć i choć na chwilę móc wyłączyć myślenie. *Myślenie jest przereklamowane.*

Jest około trzeciej nad ranem, kiedy Cole kładzie się obok mnie. Czuję na skórze coś zimnego. To Cole zapina mi na szyi łańcuszek z płatkami śniegu. Zaciskam powieki, uświadamiając sobie, jak bardzo brakowało mi związanego z tą niewielką rzeczą poczucia komfortu. Ukochany obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Wzdycha i nabiera do płuc przesyczone mną powietrze, a potem zatapia twarz w mojej szyi, splata palce z moimi i oboje zapadamy w głęboki sen.

Następny tydzień jest dziwnie odrealniony. Wszyscy wracają do swoich zajęć, tymczasem ja po prostu się snuję, nie mogąc się na niczym skupić. Cole jest bardzo zajęty. Widzę go dwa razy przy kolacji, ale niewiele mówi, jakby był pochłonięty czymś bardzo ważnym. Po skończonym posiłku ściska mnie szybko na korytarzu i wraca do siebie, mówiąc, że jest wykończony psychicznie. Abigail i June pomagają siostrze Dereka w przygotowaniu pogrzebu, ale nie rozmawiają o tym ze mną. Wiem, że starają się być po prostu uprzejme i chcą dla mnie jak najlepiej, jednak jest zupełnie odwrotnie: czuję się wykluczona i winna. Keitha, Johna i Paula prawie nie widuję, a Mike zwraca na mnie uwagę tylko wtedy, gdy odejdę zbyt daleko od domu.

Zaczynam się dziwnie czuć w tym miejscu, jestem trochę zagubiona i zraniona. Nie, jeśli mam być szczerą, czuję się bardzo zraniona. Popadam w coraz gorszy nastrój i czuję, jak serce zaczyna ciążyć mi w piersi. Jakby przyciągana jakąś siłą, kieruję się do pokoju, w którym stoi fortepian. Opadam na gładką drewnianą ławeczkę, podnoszę pokrywę i pod palcami wyczuwam kojący dotyk klawiszy z kości słoniowej.

Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że ona siada obok mnie, a wtedy moje serce pęcznieje z nadmiaru radości. Powoli i długo wypuszczam powietrze, a następnie delikatnie naciskam klawisze.

– Zagrajmy naszą piosenkę, ale tym razem dodaj do niej coś od siebie – sugeruje moja mama, uśmiechając się do mnie i klepiąc mnie w ramię. – Dalej, kochanie, niech cały smutek wypłynie przez twoje palce.

Biorę głęboki wdech i z mojej duszy wypływa nagromadzony w niej ból.

Nucę kilka słów pierwszej zwrotki *These Arms Of Mine* Otisa Reddinga, a nuty zaczynają układać się w piękną melodię piosenki.

Cole

Logan kręci się po kuchni, szukając czegoś do przekąszenia, ale nic nie wygląda wystarczająco apetycznie. Do pomieszczenia wchodzi Abigail z gazetą w rękę i rzuca ją na blat. Cole pochyla się nad

nią i widzi, że na pierwszą stronę trafiła wiadomość o Amerykaninie.

– Jeden z najbardziej poszukiwanych zbiegów w Ameryce schwytyany.

– Pytanie brzmi, czy jej ojciec będzie następny? – Abigail kładzie przed Cole’em swoją kanapkę.

– Masz, musisz zjeść coś więcej niż jabłko. Zrobię sobie drugą. Gdzie jest Savi? Ostatnio rzadko ją widuję.

– Nie słyszycie tego? – pyta wchodzący do kuchni Mark, po czym sięga po kanapkę z talerza i bierze trzy duże kęsy.

Pułkownik przechodzi do salonu, wsłuchując się w dźwięki fortepianu i w niski, przepełniony smutkiem głos Savannah. Odwraca się, a następnie patrzy na Marka z niedowierzaniem.

– No, i tak od jakichś dziesięciu minut. Dziewczyna ma cholerny talent.

Zanim Logan dobrze wsłucha się w melodię, piosenka się kończy. Na dźwięk zamykanej kłapy, Cole i Abigail szybko wracają do kuchni i udają, że są czymś bardzo zajęci. Savannah pokonuje schody, a następnie wchodzi do kuchni. Na ich widok lekko się rumieni. Zapewne myślała, że jest sama w tej części domu.

– Hej, Savi – mówi Abigail, która stoi przed lodówką. – Chce ci się pić? Właśnie zrobiłam lemoniadę.

Savannah kiwa głową i staje obok Cole’a, który nachyla się i całuje ją w policzek. Dziewczyna jednak lekko się odwraca, jakby tego nie chciała.

– Wszystko w porządku?

Jej mowa ciała sugeruje jasno i wyraźnie, że „nie”, niemniej Savannah potakuje skinieniem głowy.

– Nie no, Savi, serio? Myślisz, że uda ci się nabrać Logana? – pyta Mark z ustami pełnymi ciastek, pluając okruchami na wszystkie strony. – Chyba zapomniałaś, czym się zajmujemy. No i to, jak grałaś i śpiewałaś tamtą piosenkę, normalnie miałem ochotę paść na kolana i zalać się łzami.

– Mark! – Abigail patrzy na niego wilkiem. – Miarkuj się, mój synu.

Savannah wzdycha ciężko.

– No co? – Mark wzrusza ramionami. – To był komplement.

Savannah

Poruszam się niespokojnie na krześle, patrząc, jak bazgrze coś na tablicie. Za oknem za nim sypie śnieg, rozjaśniając szaro-bure miejsca i nadając otoczeniu na powrót wygląd zimowej krainy czarów.

– Powiedz mi, Savannah, jak się czujesz po powrocie tutaj? – pyta doktor Roberts.

Siedzimy tam, gdzie zawsze, w pokoju obok gabinetu Cole’a, i sączymy kawę. To ja poprosiłam go, żeby przyszedł dziś rano na sesję. Coś jest ze mną nie tak i chcę się dowiedzieć co.

– Czuję się świetnie... w sensie dobrze. Oczywiście czuję wielką ulgę, że znowu tutaj jestem – odpowiadam.

– Ale... – Zsuwa okulary na czubek nosa, doskonale zdając sobie sprawę, że chodzi o coś więcej. Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia, jak to ująć.

– Nie wiem. To znaczy, jestem tu już od tygodnia. Jestem szczęśliwa. Jestem bezpieczna. Jestem bardzo wdzięczna chłopakom... Po prostu myślałam, że będzie trochę inaczej – mówię niepewnym głosem.

– To znaczy jak?

Znowu kręcę się niespokojnie i oplatam sukienkę nieco ciaśniej wokół nóg. Denerwuję się, ponieważ wiem, że kiedy odpowiem na to pytanie, moje słowa się urzeczywistnią.

– Wydaje mi się, że nie jestem tam, gdzie powinnam być.

Mężczyzna kiwa głową, jakby wyrażał zrozumienie, a nie zdziwienie, którego się po nim spodziewałam.

– Savannah, musiałaś opiekować się chorą matką przez cztery lata. Ile miałaś lat, kiedy odeszła?

Czternaście? – pyta, a ja kiwam smutno głową. – Czyli miałaś dziesięć lat, gdy podjęłaś się bardzo dorosłego i wymagającego emocjonalnie zadania, zgadza się? – Ponownie kiwam głową na znak, że tak właśnie było. – Okej, potem po śmierci matki twój ojciec rozpoczyna wspinaczkę po szczeblach politycznej kariery, zostaje burmistrzem i wciąga cię w swój świat. Nagle prasa zaczyna cię nękać, twoje życie zostaje wywrócone do góry nogami i zaczynasz ściągać na siebie różne kłopoty, więc ponownie rezygnujesz z własnego życia, tym razem dla ojca. Kilka lat później zostajesz porwana i przez siedem strasznych miesięcy jesteś przetrzymywana. – Odchrząkuję nerwowo i zaczynam coś mówić, ale doktor Roberts podnosi rękę i kontynuuje: – Wreszcie zostajesz uratowana i przywieziona tutaj. Następnie – przerywa, unosząc palec – kilka miesięcy później znowu zostajesz porwana, uratowana i przywieziona z powrotem do tego miejsca. – Patrzy na mnie z uniesioną brwią, czekając na odpowiedź.

– Okej... – To wszystko, co jestem w stanie z siebie wydusić.

– Chcę powiedzieć, Savannah, że musisz dać sobie trochę czasu. Przetworzyć to wszystko, co się wydarzyło. Nie miałaś szansy żyć własnym życiem. Masz dwadzieścia osiem lat i...

– ...ciągle czuję, że kręcę się w kółko bez wyraźnego kierunku i celu – dopowiadam, czując, że trafił na źródło mojego problemu. – Tak naprawdę nie wiem, kim jestem i czego chcę, a teraz, gdy wydaje się, że mojemu życiu już nic nie zagraża, czuję się zagubiona. – Nagle myślę o Cole'u i czuję straszne ukłucie w brzuchu.

– Żeby się w tym wszystkim odnaleźć, nie musisz z czegokolwiek rezygnować. Po prostu potrzebujesz побыć trochę sama – stwierdza doktor Roberts.

– Przestrzeni – szepczę, zamykając oczy. – Myślę, że po prostu potrzebuję przestrzeni, odrobinę własnej przestrzeni.

Cole

Logan odkłada słuchawkę po trzygodzinnej rozmowie z Frankiem. Okazuje się, że mają wystarczająco dużo dowodów, by skazać Lynn, głównie dzięki Joe Mightowi, który byłby gotów pchnąć ją pod autobus, byle tylko uzyskać dla siebie łagodniejszy wymiar kary. Niemniej burmistrz całą winą obarcza Lukę Donovana. Łatwiej jest obwiniać zmarłych niż żywych – ci pierwsi nie mogą powiedzieć już nic na swoją obronę.

Mężczyzna nalewa sobie kawy do kubka, opiera się o okno i obserwuje sypiący śnieg. Nadciąga burza śnieżna. Podobno ma spaść ponad metr śniegu. Jak to dobrze, że jego ojciec bezpiecznie wrócił do domu wczoraj wieczorem. Kula przeszła mu przez ramię. Teraz razem z Markiem żartują, że wszystko zaplanowali, aby mieć takie same blizny.

– Cole? – Słyszysz za sobą cichy głos Savannah.

Odwraca się i czuje unoszącą się w powietrzu dziwną aurę, jaka ostatnio się tworzy, gdy są razem. Wie, że koniecznie musi pogadać z nią o Dereku, bo dziewczyna wciąż pewnie czuje się winna z powodu jego śmierci. Odkąd wróciła, zachowuje się inaczej. Trzymanie go na dystans nie jest w jej stylu. Dobija go to.

– Cole – powtarza, gdy ten nie reaguje – masz chwilę?

Mężczyzna kiwa głową i pociera twarz. Boże, jest taki zmęczony. Siada na kanapie, a ona zajmuje miejsce naprzeciwko niego.

– Dlaczego? – pyta bezwiednie.

– Co dlaczego?

– Dlaczego usiadłaś tam, a nie obok mnie?

– Bo nie potrafię myśleć jasno, kiedy jestem zbyt blisko ciebie – mówi szeptem.

– Może, ale nie podoba mi się coś takiego – wyznaje.

Savannah wpatruje się w niego przez chwilę, po czym wstaje, podchodzi do niego i siada obok. Jego ręka automatycznie sięga po jej dłoń. Cole chce ją do siebie przyciągnąć, ale dziewczyna powstrzymuje go i przesuwa się na drugi koniec kanapy z niewyraźną miną.

– Dobra, słucham – stwierdza, podnosząc rękę, by pokazać, że już nie będzie jej dotykał.

Savannah zbiera się w sobie przez chwilę, aż w końcu odchrząkuje.

– Widziałam tamte zdjęcia – wyznaje.

Cole nie waha się ani sekundy.

– Savannah, spotkaliśmy się z Jose cztery miesiące temu. Myślał, że chcieliśmy pracować dla jego kartelu. Facet jest w sumie idiotą, więc szybko i łatwo udało nam się zdobyć informacje na temat twojego miejsca pobytu. Spotkaliśmy się z nim kilka razy w tamtej kawiarni i najwyraźniej Amerykanin też tam był. Dzięki temu mogliśmy cię znaleźć...

– Nie – przerywa mu, a jej twarz robi się coraz bledsza. – Nie o tamto zdjęcie mi chodzi.

Cole opiera stopę na kanapie i odwraca się do Savannah, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

– To o które? – pyta zbity z tropu.

– To z blondynką – odpowiada Savi, a żołądek boleśnie mu się skręca. – To, na którym trzymasz ją w ramionach w ten sam sposób, co mnie. To, na którym patrzysz na nią tak samo, jak patrzysz na mnie. Te same usta, które całują mnie, na tamtym zdjęciu całują ją. – Przerywa, prawie ze łzami w oczach. – Myślałam... – Kręci głową, po czym wstaje i odsuwa się od niego jeszcze bardziej. – Jestem pewna, że jest jakiś ważny powód, dla którego to robiłeś, ale...

– Jest – przerywa jej.

Dziewczyna unosi rękę, nie pozwalając mu mówić dalej.

– Niby to nic takiego, ale tak czy inaczej, dla mnie to ważne. Myślałam, że twoje usta są tylko moje.

– Bo tak jest. – Wstaje i podchodzi do Savannah, lecz ona się cofa. Bardzo nie podoba mu się, że nie może jej dotknąć, kiedy tak bardzo tego pragnie. Nie powinien jej tego mówić, ale ostatecznie to robi: – Jest informatorką Shadows. To ona pomaga nam zdobywać informacje o kartelu. Jej brat jest z nimi blisko. Od początku się we mnie bujała, więc kiedy cię porwali, wiedziałem, że muszę... Pogrywałem z nią trochę, żeby dowiedzieć się, gdzie cię trzymali, ale ona nic dla mnie nie znaczy. Zrobiłem to wszystko dla ciebie, dla nas. – Czuje, że oddala się od niego nie tylko fizycznie, jej wielkie, piękne oczy znów wypełniają się łzami. – Kocham cię, Savannah, odkąd cię poznałem. Proszę, nie zostawiaj mnie. Moje serce nie wytrzyma, jeśli znowu cię stracę.

Dziewczyna wstaje i rusza do wyjścia, jednak nagle się zatrzymuje. Wielkie łzy spływają jej po policzkach. Z każdą spadającą kroplą odpada kawałek jego serca.

– Obiecałam Keithowi, że mu w czymś pomogę – stwierdza.

– Savannah, proszę. – Cole łapie ją za rękę, ale dziewczyna kręci głową, więc natychmiast ją puszcza.

Gdy jest już przy drzwiach, odwraca się i ze spuszczoną głową mówi:

– Kocham cię, Cole, ale postaw się na moim miejscu. Jakbyś się czuł, gdybyś zobaczył mnie z innym mężczyzną, na którego patrzę w ten określony sposób, nawet jeśli miałabym ku temu ważny powód?

– Byłbym zdruzgotany – przyznaje i na samą myśl o tym robi mu się niedobrze.

Savannah potwierdza skinieniem głowy, a następnie powoli wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Targany wszystkimi możliwymi pierdolonymi emocjami, Cole sięga po jedną ze szklanek do brandy i ciska nią o ścianę. Szklanka roztrzaskuje się na milion kawałków. Jego serce też.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Savannah

Chodzę bez końca brzegiem jeziora, starając się to wszystko zrozumieć. Po powrocie do domu mam w głowie większy mętlik niż przed wyjściem na spacer. Zrobiło się późno, słońca ubywa, za to śniegu jest coraz więcej. Zaglądam na chwilę do swojej sypialni, idę do kuchni, biorę butelkę wina, kieliszek, korkociąg i schodzę na dół. Na szczęście większość chłopaków jest zajęta dopinaniem sprawy Amerykanina, więc pewnie siedzą gdzieś razem.

Wychodzę na mroźne powietrze w samych japonkach. Siadam na krześle i zasłaniam koszulką skierowaną w moją stronę kamerę. Ściągam bluzkę, szorty, po czym rzucam je na bok. Wiążę włosy w byle jaki kok, a potem zanurzam się w cudownie gorącej wodzie. Czuję się bosko. Napięcie z mojego ciała znika momentalnie. Zimą wanna z hydromasażem jest przykryta rozstawionym po bokach namiotem. Otwieram jedną klapę i napawam oczy widokiem na jezioro.

Nalewam sobie drugi kieliszek wina, czuję się zajebiście zrelaksowana. Nie mogę uwierzyć, że nie przyszedłam tu wcześniej. Zamykam oczy, odchylam głowę i wsłuchuję się, jak śnieg otula wszystko ciszą. Jest idealnie.

– Rozumiesz teraz, Savi, dlaczego to jest idealne miejsce na wakacje? – Lynn uśmiecha się z limonkową słomką między ustami. Pije już czwartą margaritę, odkąd godzinę temu wyszliśmy na plażę. Zaskoczyła mnie wycieczką na Fidżi z okazji moich urodzin. Mieszkamy w małym bungalowie na Castaway Island. Nikt mnie tutaj nie zna, więc bez problemu mogę wmieszać się w tłum turystów.

Zakładam okulary przeciwsłoneczne, ściągam kawałek melona nabitego na brzeg szklanki z mojito i wkładam go do ust. Zimny sok jest przyjemnie orzeźwiający.

– Tak. – Rozciągam usta w uśmiechu, obserwując, jak nasz trener z porannych zajęć jogi, Diogo, bierze paddleboard³ i kieruje się w stronę turkusowego oceanu. – Myślę, że to jeden z najlepszych prezentów, jakie kiedykolwiek od ciebie dostałam.

Przyjaciółka się śmieje, a następnie stuka się ze mną szklanką.

– Ciekawe, gdzie kończy mu się opaleniźna. – Posyłam jej diabelski uśmieszek. Cholera, nie wiadomo, może Diogo jest żonaty, ale z takim tyłeczkiem to bez znaczenia.

Lynn kręci głową.

– Mam maskę do nurkowania. Masz ochotę to sprawdzić? – pyta.

– No jasne!

Kiedy na Lynn pada cień, mrużę oczy, chcąc zobaczyć, kto ośmielił się przeszkodzić nam w zabawie.

– Witam, drogie panie, jestem Jerry. Prowadzę lekcje nurkowania. – Jerry uśmiecha się szeroko, prezentując imponujący zestaw perłowo-białych zębów oraz pokazując nam swój identyfikator. – Pierwsze zajęcia zaczynają się za dziesięć minut. Chciałybyście dołączyć?

Zerkam na Lynn, która popija drinka i uśmiecha się figlarnie.

– Chętnie, Jerry, brzmi zachęcająco.

Oj, biedny Diogo.

Otwieram oczy i dopiero wtedy dociera do mnie, że się uśmiecham. Niestety powrót do rzeczywistości przypomina zderzenie z ciężarówką. Na wspomnienie tych na pozór szczęśliwych chwil pocieram bolące jak cholera miejsce przy sercu. Ciekawe, czy mój ojciec zaplanował tę podróż tylko po to, żebym nie sprawiała mu kłopotów z mediami.

– Nienawidzę swojej przeszłości – złorzeczę, starając się wymazać twarz Lynn ze wspomnień.

– Dobrze, że nie wysłałem tutaj Della, żeby sprawdził kamerę – mówi Cole. Stoi przed otwartą klapą namiotu z rękami wciśniętymi w kieszenie. Na widok mężczyzny aż podskakuję. Sweter obsypują mu płatki śniegu, które już po chwili znikają pod wpływem ciepła ciała. W tym czarnym swetrze i w

dżinsach wygląda bardzo seksownie. – Czy coś takiego da się w ogóle określić jako bikini?

Zastanawiam się nad moim białym, składającym się głównie ze sznureczków, strojem. Chyba rzeczywiście jest dość skąpy, ale nie sądziłam, że będę miała towarzystwo.

– Chcesz zostać sama?

Kręcę głową i upijam łyk wina, wpatrując się w Cole'a. Ściąga sweter i przez chwilę mogę pogapić się bezkarnie na jego umięśnione ramiona, plecy oraz szeroki tors. Staram się zdusić naturalną reakcję mojego ciała, ale to niemożliwe. Gdy Cole jest blisko mnie, wypływa ze mnie czysta żądza. Logan zdejmuje spodnie i, jak to wojskowy, starannie je składa, a potem kładzie przy butach. Zanurza się w wodzie naprzeciwko mnie i wyciąga nogi po obu stronach wanny. Oboje pożeramy się wzrokiem. Od pierwszego dnia czuliśmy do siebie fizyczny pociąg, więc nawet nie udajemy, że się sobie nie przyglądamy.

Unoszę w jego kierunku kieliszek, pytając w ten sposób, czy ma ochotę na wino. Odpowiada mi skinieniem głowy, po czym wyciąga do mnie dłoń. Zanim jednak przesunę się do niego, odwracam się i nalewam do kieliszka więcej wina. Starając się za bardzo nie wynurzać nad taflę wody i nie spuszczać wzroku z Cole'a, ruszam w jego stronę. Zatrzymuję się tuż przed nim, jednak nie dotykam go.

Nagle chwyta mnie za biodra, podnosi i sadza okrakiem na swoich kolanach. Piszczę, bo wino rozlewa mi się na ramiona i klatkę piersiową. Zimna ciecz przyprawia mnie o dreszcze. Cole nachyla się i zlizuje wino spomiędzy moich piersi, następnie przesuwa gorącym językiem po skórze wzdłuż obojczyka, aż dochodzi do płatka ucha, który na koniec lekko skubie.

Staram się nie reagować, zachować trzeźwość umysłu, zamiast tego wypuszczam głośno powietrze, znokautowana przez własne rozpalone zmysły. Cole bierze ode mnie kieliszek i wypija połowę jego zawartości, nie odrywając ode mnie wzroku. Ach, te jego wspaniałe ciemne oczy. Chce mnie pocałować, lecz odwracam głowę na bok. I to tyle w tej kwestii. Nagle wszystko, o czym jestem w stanie myśleć, to jego wargi na ustach tamtej blondynki. Cole dopija resztę wina i odstawia kieliszek na bok.

Wiatr się wzmaga, dmuchając na nas śniegiem. Schodzę z Cole'a i przesuвам się w głąb namiotu, mężczyzna idzie moim śladem, dzięki czemu jesteśmy lepiej chronieni przed wiatrem, który powoli zamienia się w zamieć. Logan sadza mnie z powrotem na kolanach i wpatruje się we mnie intensywnie. Przesuwa palcami po moich plecach, po czym pociąga za sznureczki i ściąga górę od bikini. Równie szybko pozbywa się dołu, a potem zdejmuje swoje slipki.

Przysuwa się do mnie na tyle blisko, że jego erekcja jest między moimi obolałymi udami. Raczej go muskam, niż dotykam. Czeka, jakby chciał, żebym wykonała pierwszy ruch. Waham się, walcząc ze sobą, lecz w końcu wygrywa moja żądza i powoli wsuwam go w siebie. Odchylam głowę i jęczę z rozkoszy. Cole odzwierciedla moją reakcję.

Jedną ręką oplata moją talię, a drugą chwyta mnie za ramię i wtedy zaczynam bardzo powoli się poruszać. Widzę, jak jego mięśnie się napinają, jakby bardzo starał się nie przejmować kontroli. Moje piersi bujają się przed jego ustami i ocierają o zarost. Jego żuchwa pozostaje całkowicie nieruchoma. Zimne powietrze i gorąca woda dostarczają niesamowicie intensywnych doznań. Kiedy Cole znowu próbuje mnie pocałować, odwracam głowę, ale nie przestaję się poruszać cały czas w tym samym niespiesznym tempie. Warczy, zaciska zęby i pchnięciem biodrami sugeruje, żebym zaczęła się ruszać szybciej, jednak nie przyspieszam. Przeciwnie, poruszam się jeszcze wolniej. Tak, w ten sposób chcę go ukarać, ale on też sprawił mi ból. Nie znoszę, kiedy ktoś kogoś krzywdzi, więc tym bardziej nie podoba mi się, że to właśnie on mnie skrzywdził. Przełykam pchające się pod powieki łzy, rozpaczliwie próbując odepchnąć napierające zewsząd uczucia.

– Dobra, dosyć tego pseudopieprzenia. – Cole mnie unosi, opiera o brzeg wanny i się we mnie wsuwa. Przyciska tors do moich pleców. – Przestań mnie już karać – warczy. – Zrobiłem tylko to, co musiałem, żeby cię odzyskać. Tylko ją pocałowałem, nic więcej. Nie chciałem tego, ale zrobiłbym to jeszcze raz, jeśli dzięki temu miałbym uratować ci życie. – Wysuwa się ze mnie, lecz po chwili wciska się z powrotem. – Wiem, że sporo przeszałeś, ale nie waż się mnie odtrącać. Jeśli masz coś do powiedzenia, to mów, ale nigdy – następne pchnięcie biodrami sprawia, że krzyczę z rozkoszy – nie odmawiaj mi swoich ust, Savannah. – Kolejne mocne pchnięcie powoduje, że woda przelewa się przez

krawędź wanny. Gdy wychodzi ze mnie, wydaję jęk zawodu. – Są moje, i już. – Kładzie dłonie na moich pośladkach. – I to jest moje. – Wsuwa palce w moją kobiecość, doprowadzając mnie do szaleństwa. Napieram na niego tyłkiem, domagając się więcej. Jego druga dłoń sunie po mojej klatce piersiowej, aż zatrzymuje się tuż nad sercem. – Wszystko to jest moje, tak jak ja, cały ja, jestem twój. – Odchyła się lekko, kładzie dłonie na moich biodrach i wsuwa we mnie sam czubek. – Pocałujesz mnie, kiedy skończę cię już pieprzyć?

Nie odpowiadam. Jestem tak nabuzowana, że chyba zaraz wyskoczę z wanny i zacznę tarzać się w śniegu, byle jakoś sobie ulżyć.

– Savannah!

– Tak! – wykrzykuję, a wtedy on wpycha się we mnie i zdrowo mnie rżnie.

Nie chcę z nim kończyć. Jest jedynym człowiekiem, który sprawił, że doświadczyłam wszystkich uczuć naraz, a jednocześnie każdego z osobna. Coś takiego jest odurzające. Zajebicie erotyczne. To jest... to jest... to jest... Krzyczę, wszystkie moje mięśnie się napinają i odlatuję w tę piękną śnieżną noc.

Cole też krzyczy i ściska mnie za ramiona, a ja czuję, jak drży na całym ciele. Wychodzi ze mnie, odwraca mnie do siebie i atakuje moje usta. Przypomina wygłodniałe zwierzę, a ja jestem jego pierwszym posiłkiem od miesiący. Po kilku minutach ponownie jest we mnie, a ja znowu siedzę mu na kolanach, zwrócona twarzą do niego. Początkowo to on wykonuje całą robotę, bo jestem miękka jak dętka, jednak już po chwili zmysły na powrót się rozpalają i moje ciało podłapuje jego rytm.

– Cole – jęczę, kiedy gryzie mnie w szyję i masuje mi pierś. – Cholernie zabolalo mnie to, co zrobiłeś – wyznaję, ponieważ dłużej nie potrafię tego w sobie tłamsić. – Jestem wściekła, że to akurat ty mnie skrzywdziłeś. – Moje kołysanie nabiera tempa; jestem już blisko. Dyszę i czuję, że jest rozdarty między chęcią przerwania tego, co robimy, żeby porozmawiać, a chęcią kontynuowania, więc biorę jego twarz w dłonie i całuję go. Ja też jestem rozdarta, niemniej teraz potrzebuję tej bliskości. Kocham go.

To wyznanie jeszcze bardziej go pobudza. Wstaje, ze mną uczepioną jego ciała, i sadza mnie na najwyższym stopniu wanny, który jest prawie nad wodą, po czym opiera moje nogi na swoich ramionach. Łapie za brzeg wanny i wchodzi we mnie głęboko. Zaciskam nogi wokół jego karku, czując spełnienie, gdy trafia we właściwe miejsca. Kiedy wywracam oczami z rozkoszy, mój wzrok pada na dach namiotu, po którym tańczą kolorowe odbłaski wody i wtedy zanurzam się w morzu namiętności. Nie mogłabym być szczęśliwsza. Tylko Cole potrafi sprawić, że tak się czuję.

– Liczysz się tylko ty – mruczy, gdy kończy we mnie ostatnim gorącym pchnięciem.

Oboje jesteśmy zupełnie wyczerpani. Otulona jego ramionami, siedzę i wpatruję się w białą zasłonę na zewnątrz, płatki śniegu tańczą w snopie światła padającego z domu. Teraz nie widać już dalej niż na metr. Cole powoli całuje moją szyję, jakby nie miał zamiaru nigdy skończyć.

– Cole – szepczę. Chociaż wolałabym nie przerywać tej chwili, niestety muszę. To dręczące uczucie wciąż gdzieś we mnie jest.

– Mmm. – Kiedy tak mruczy, jego pierś przyjemnie wibruje.

– Ja... eee...

– No powiedz. Cokolwiek to jest, jakoś sobie z tym poradzimy.

Cholera, nie mogę. Ach... Ostatecznie tchórzę, więc mówię o czymś innym, co też mnie dręczy.

– Co się stanie z moim ojcem?

Cole wzdycha i mocniej mnie przytula.

– Minie jeszcze trochę czasu, ale na pewno w końcu popełni jakiś błąd, a wtedy go przygwoździmy. – Przerywa. – Chcesz, żeby poszedł do więzienia?

– Tak – odpowiadam bez wahania, ponieważ ktoś, kto dobrowolnie oddaje własną córkę w ręce przestępcy, tak jak on to zrobił, jest... Do tego jeszcze zabił Dereka i postrzelił Paula... Ten człowiek nie jest już moim ojcem. Jest kimś innym. – Nie mogę sobie poradzić ze śmiercią Dereka.

Ukochany kładzie mi *palec* pod brodą, obraca *moją twarz* w swoją stronę i patrzy na mnie z poważną miną.

– Musisz coś zrozumieć, Savannah. To, co zrobił Derek, nie było mądre. Popełnił błąd, zabierając cię tam bez żadnego wsparcia. Postąpił wbrew wszystkiemu, co wbijano mu do głowy na szkoleniach.

Bez względu na to, co sobie myślał, to nie był dobry pomysł. Dlatego Derek nigdy nie dołączyłby na stałe do Blackstone. Dokonywał zbyt ryzykownych wyborów. To nie ty odpowiadasz za jego śmierć. – Cole chwyta moją twarz w dłonie, zmuszając mnie do spojrzenia sobie w oczy. – Uwierz mi, to, co się stało, to jego wina. Ciebie nikt nie obwinia.

Boję się powiedzieć cokolwiek, więc kiwam tylko głową. Poruszanie tego tematu boli jak cholera, lecz to, co mówi Cole, ma sens. Potrzebuję tylko czasu... czasu... Próbuję otworzyć usta i mu to powiedzieć, jednak nie potrafię. Zamiast tego pytam:

– Kto cię wynajął, żebyś mnie znalazł? Wiem, że nie był to mój ojciec.

Cole nabiera wodę w dłonie i polewa nią moje ramiona, odrobinę je przy tym rozgrzewając. Nie odpowiada od razu. Zastanawia się nad moim pytaniem i swoją odpowiedzią.

– Czasami, gdy jakaś sprawa robi się głośna, kiedy rozpisują się o niej wszystkie gazety, jak to było w twoim przypadku, wtedy nie czekamy na zlecenie od rodziny porwanej osoby, tylko sami się tym zajmujemy. Nie potrzebowaliśmy dużo czasu, by przekonać się, że w twojej sprawie było coś podejrzanego. Im dłużej się jej przyglądaliśmy, tym więcej rzeczy się nie zgadzało, więc zleciłem to moim ludziom i namierzaliśmy cię.

– No nieźle – komentuję cicho, wyobrażając sobie, jak próbują mnie wytropić.

– Kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie – przerywa, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała – nie mogłem przestać się na nie gapić. Przyciągałaś mnie do siebie jak magnes. Jesteś piękna, Savannah. Więc tak, pociągnęliśmy za wszystkie możliwe sznurki, wykorzystaliśmy każdą zaległą przysługę, trafiliśmy w jakieś szemrane miejsca, wszystko po to, żeby znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, która mogłaby doprowadzić nas do ciebie. I może zrobiłem kilka rzeczy, których się teraz wstydzę, ale w sumie mam to gdzieś. – Ponownie kładzie mi palec pod brodą i unosi ją, jego oczy są ciemne jak noc.

– Kochanie, w takim przypadku wszystkie chwytły dozwolone.

Uśmiecham się i całuję go delikatnie poniżej linii szczęki. Splatam palce z jego palcami, z powrotem siadam mu na kolanach i przyciskam sobie do brzucha jego dłoń.

– Nie spodziewałam się, że ty i ja wylądujemy tutaj razem.

Przytula mnie odrobinę mocniej, po czym nachyla się i muska ustami płatek mojego ucha.

– Przykro mi, że to wszystko cię spotkało, ale z drugiej strony inaczej bym cię nie poznał i nie zakochałbym się w tobie.

– Jesteś strasznie milcząca. – Keith zerka na mnie z siedzenia kierowcy.

Umówiłam się dzisiaj na lunch z Sue. Odkąd wróciłam, widziałam ją tylko raz. Stęskniłam się za nią. Keith musiał pojechać do miasta, żeby odebrać przesyłkę u Christiny, więc zaproponował, że mnie podwiezie.

– Tak tylko myślę – odpowiadam.

– O czym?

– O... różnych rzeczach.

– To znaczy jakich? – pyta ponownie, nie dając się zbyć.

Kręcę głową. Wścibski gnojek.

– Po prostu muszę przetrwać to i owo.

– Jestem świetnym słuchaczem. – Uśmiecha się szeroko. Najwyraźniej poczuwa się do roli starszego brata.

Nie chcę, żeby Keith nabrał podejrzeń, a ponieważ potrafi czytać ze mnie jak z otwartej książki, szybko zmieniam temat.

– Czy Dell zastąpi...?

– Renta?

– Tak, czy zastąpi Dereka? – kończę.

Keith potakuje skinieniem głowy, zerkając na mnie.

– Tak myślałam.

– Dell już od dawna chciał pracować dla Shadows. I teraz będziemy mieli okazję, żeby się

przekonać, czy ma to, czego potrzebujemy. Nada się czy nie, Logan i tak wciąż zastanawia się nad przyjęciem tamtego gościa z sesji treningowej, którą mieliśmy na początku miesiąca – wyjaśnia.

Kiedy wspomina o tamtym rekrucie, ogarnia mnie nieokreślona obawa, lecz po chwili to uczucie niepokoju znika. Nie potrafię sprecyzować, czym jest spowodowane. Keith parkuje SUV-a przed punktem UPS i kiwa na mnie, żebym z nim wysiadła.

– Nie, wolę zostać, tu jest okej – mówię i posyłam mu uśmiech, czym mam nadzieję go przekonać. Keith wysiada, podchodzi do moich drzwi i je otwiera.

– To, że Amerykanin jest w areszcie, nie oznacza, że już nic ci nie zagraża. – Pomaga mi wysiąść. – Poza tym nie wszczepiłem ci jeszcze trackera.

– No jasne, zabawny jesteś, że boki zrywać. – Ruszam za nim, chociaż nie mam najmniejszej ochoty oglądać Christiny.

Keith przytrzymuje mi drzwi i z figlarną miną mówi:

– A kto mówi, że żartuję?

Jasna cholera, gorąco tu jak w piekle! Jest ze czterdzieści stopni. Rozpinam kurtkę i zaczynam się śmiać. Przyjaciel przygląda mi się ze zdziwieniem, ale po chwili rozumie, o co mi chodzi.

– Taaa, teraz już wiesz, dlaczego zawsze od razu się tu rozbieramy. – Przewraca oczami i wskazuje na ladę. – A teraz zobaczysz największą fankę Victoria's Secret.

Wtedy pojawia się Christina. Jest ubrana w najbardziej kuszą sukienkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Równie dobrze mogłaby założyć dziecięcy T-shirt. Wow, nie sądzę, że to, co ma na sobie, można określić jako sukienkę. Zbliżywszy się do niej odrobinę, stwierdzam, że jednak się pomyliłam: to, co ma na sobie, to nie sukienka, tylko jedwabna halka. Dziewczyna ma włosy ułożone w zupełnie innym stylu, niż kiedy widziałam ją ostatnio. Teraz są proste i sięgają do brody. Z czerwonymi ustami i z mocno umalowanymi oczami przypomina mi *pin-up girl*.

Trzepocze rękami na widok Keitha, ale jak tylko jej wzrok pada na mnie, krzywi się. Nawet nie silę się na uśmiech. Nie jestem w nastroju na udawanie miłej.

– Cześć, Keith – szczebiocze, pochylając się nad blatem i demonstrując obfity biust. – Zdaje się, że jest coś dla ciebie i dla chłopaków. Pójdę po to. – Kołysząc biodrami, wychodzi na zaplecze.

– O rany – szepczę zdębiała. Keith parska śmiechem przez mój komentarz.

Po chwili Christina wraca z trzema dużymi pudłami. Chylę przed nią czoła, chociaż naprawdę nie wiem, jak udaje jej się chodzić w takich szpilkach. Tyle że wygląda naprawdę śmiesznie, zwłaszcza że jesteśmy w punkcie UPS. Do tego wokół są góry i taki strój to nie jest najlepszy pomysł.

– Keith, myślałam, że Cole tu dzisiaj wpadnie. – *No i się zaczyna*. – Nie to, że nie mam ochoty oglądać twojej przystojnej buźki – stwierdza, a następnie spogląda na mnie. – Muszę tylko zamienić z nim słówko. – Wykrzywia groteskowo wyszminkowane usta.

Przyjaciel bierze pudła i kiwa głową w moją stronę, wskazując drzwi, ale stoję jak wryta.

– Jest zajęty – odpowiadam, patrząc jej w oczy. – Ale przekażę mu, że go pozdrawiasz.

Odwraca się do mnie i krzyżuje ręce pod sztucznymi piersiami, pompując je do jeszcze większych rozmiarów.

– Właściwie to lepiej, jakbyś mu powiedziała, żeby wpadł do mnie.

– Mogę przekazać mu wiadomość od ciebie – proponuję, próbując nie rzucić się na nią z pazurami i nie przebić tych jej sztucznych cycków.

Uśmiecha się odrobinę szerzej, sięgając pod blat po kopertę.

– Okej, bądź tak dobra, słodziutka, i daj mu to. Wczoraj wieczorem, kiedy byliśmy na kolacji, jakoś się nie złożyło.

Trwam w bezruchu. Ani drgnę. Opanowałam coś takiego do perfekcji, ponieważ wystarczająco wiele razy byłam w życiu zaskakiwana. W końcu stawiam krok do przodu i sięgam po białą kopertę, starając się nie dotknąć demonicznego czerwonych pazurów Christiny.

– Podziękuj mu – dodaje, trzepocząc rękami. – I powiedz, że oddam mu jego koszulę, jak tylko wróci z pralni.

– Słuchaj... Claressia, tak? – Zaczyna we mnie wzbierać dziki gniew i walczę jak diabli, aby nie wy dostał się na zewnątrz.

– Saaavi...? – ponagla mnie Keith. – Spóźnimy się.

Zaciskając pięści tak mocno, że aż paznokcie wbijają mi się w dłonie, odwracam się i wychodzę na zewnątrz. Wciągam do płuc chłodne powietrze i powoli się uspokajam. Przełączam się na autopilota, po czym wsiadam do SUV-a. Keith odpala silnik, przyglądając się mojej twarzy, a następnie ustawia nawiew tak, by gorące powietrze dmuchało na mnie, jednak szybko przykręcam ogrzewanie, nie chcąc rozmrażać lodowej bariery, którą się odgradzam.

– Daj spokój, to nic nie znaczy. Christina potrafi być sukowata. Ona po prostu...

– Sue czeka – przypominam, zapinając pasy.

Keith na szczęście sznuruje paszczę i ruszamy oblodzoną drogą do restauracji Zacka.

Srebrny jak mój wisiorek z płatkami śniegu, ultramarynowy jak morze w pogodny letni dzień, kremowy jak budyń waniliowy, atramentowy jak ciemna noc. S-u-k-a!, krzyczę w myślach. Przypominam sobie, co powiedział mi doktor Roberts: „Kiedy się zdenerwujesz, zastanów się nad słowem, które najlepiej oddaje to, co cię zirytowało, przeliteruj je w myślach i rozdziel na lepsze słowa”. Kochany doktorze, coś panu powiem: to nie działa.

Sue ściska mnie mocno na powitanie, a nawet serwuje soczystego całusa w policzek. Boże, uwielbiam tę kobietę; to taka ciepła i kochana osoba. Jak słowo daję, czasami przypomina mi moją matkę.

– Wypałaś się? – pyta, myląc moją zboląłą minę z oznaką braku snu.

Przytakuję, siadam naprzeciwko niej i sięgam po menu. I wtedy włącza jej się czerwona lampka. Orientuje się, że coś jest ze mną nie tak, bo odkąd tu przychodzimy, jeszcze ani razu nie zamawialiśmy nic z menu. Zack za każdym razem nalega, abyśmy spróbowały dania dnia i zawsze tak robimy.

Sue czeka, aż Keith usiądzie przy barze, i dopiero wtedy skupia na mnie uwagę. Zack wita nas kieliszkiem pinot grigio i informuje, że łosoś w sosie z musztardy *dijon już się dla nas szykuje*.

– No dobra, wyrzuć to w końcu z siebie, Savi. – Sue wpatruje się we mnie, czym tylko zachęca mnie do kłamstwa. Nie, nie mogę, nie w tej sprawie. Potrzebuję jej pomocy.

– Pod jednym warunkiem.

– To znaczy jakim? – Nachyla się do mnie i słucha.

Wpuszczam ją do mojej głowy i zaznajamiam z szaleństwem, które dryluje mnie od środka, desperacko szukając ujęcia.

Cole

Logan wjeżdża do Camp Green Water, gdzie jakiś czas temu Blackstone w ramach wolontariatu szkolił żołnierzy przez dwa tygodnie. Poluje tu na kogoś do swojego zespołu. Udaje się do pływalni, gdzie rekruci zebrali się na kolejne szkolenie. Ci tutaj przeszli pierwszy odsiew. Popiskując zelówkami butów na posadzce z płytek, Cole kiwa głową majorowi, który akurat dmucha w gwizdek. Na dźwięk gwizdka rekruci wchodzi do basenu i zaczynają brnąć przez wodę, trzymając cegły w dłoniach. Rozbrzmiewa kolejny gwizdek i mężczyźni się zanurzają. Teraz szorują po samym dnie. Dwóch sierżantów sztabowych w maskach siedzi pod wodą, w razie gdyby trzeba było komuś pomóc, a dwóch innych przypatruje się wszystkiemu z góry.

– Pułkownik Logan. – Major Anderson ściska mu dłoń. – I co, przyjechał pan, żeby zgarnąć jednego z moich ludzi?

Cole uśmiecha się pod nosem. Dobrze wie, że każdy chciałby grać w drużynie Shadows. Ich reputacja rozpała zmysły każdemu, kto jest uzależniony od dreszczyku emocji... czyli większości facetów.

– Mam kilka typów, ale potrzebuję tylko jednej osoby – stwierdza.

Anderson patrzy, jak mężczyźni wynurzają się na drugim końcu basenu. Znowu gwizdże, rekruci ponownie zanurzają się w wodzie i pokonują ten sam odcinek, w ten sam sposób co przed chwilą.

– Jeszcze trzy rundy i może pan robić swoje.

– Świetnie – stwierdza Cole, bacznie przyglądając się rekrutowi, który go interesuje, lecz nagle jego uwagę przyciąga ktoś inny, więc podchodzi na brzeg basenu i obserwuje sytuację.

Jeden z sierżantów sztabowych już zamierza interweniować, ale Cole podnosi rękę, chcąc zobaczyć, co się stanie.

Jeden z żołnierzy zatrzymuje się, aby pomóc koledze z drużyny, który zaplątał się w linę. Obaj próbują ją odwiązać, zaczyna brakować im powietrza, jednak ten, który pospieszył z pomocą, się nie poddaje. Co więcej, ciągnie za sobą kumpla i razem kończą zadanie. Kiedy wychodzą z wody, ratownik jakoś się trzyma, za to uratowany jest nieprzytomny, na szczęście po chwili wraca do siebie.

Logan dostrzega numer tego pierwszego i się uśmiecha. Savannah się ucieszy.

– Numer dziewięć! – woła Cole, gdy kandydat podnosi się z posadzki. – Do mnie.

Rekrut otwiera szeroko oczy na widok mężczyzny.

– Pułkownik – mówi zasapany, z trudem łapiąc oddech.

– Kapralu Davie, dobra robota tam na dole.

– Dziękuję, sir.

Cole pociera twarz. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Wcześniej odniosłem wrażenie, że boisz się wody, ale to, czego właśnie byłem świadkiem, dowodzi, że przezwyciężyłeś swój strach.

Davie bierze głęboki wdech i spogląda na swojego kumpla.

– To znaczy, sir, nigdy nie zostawia się nikogo ze swojej drużyny. Jeśli jednemu się nie uda, to tak jakby całej drużynie się nie udało. – Śmieje się niemrawo. – Nie będę ściemniał i powiem, że nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę, ale jeślibym musiał, zrobiłbym to jeszcze raz. – Odwraca się i patrzy na kumpla. – Pipes dobrze pływa, sir. Po prostu na moment się zdekoncentrował.

Cole kiwa głową, bo podoba mu się odpowiedź Daviego. Lepiej nie mógł tego ująć.

– Wyszusz się, zabierz swoje rzeczy i za trzydzieści minut przyjdź do mnie do głównego biura.

– Eee, tak jest, sir. – Wygląda na odrobinę zdezorientowanego, ale posłusznie wykonuje polecenie.

Dokładnie trzydzieści minut później Davie zajmuje wskazane mu miejsce i rzuca torbę pod nogi. Rozgląda się po biurze na rzucający się w oczy surowy wystrój, a raczej jego brak. Cole zamyka akta i zerka na telefon komórkowy, ponieważ ciągle czeka na wiadomość od Keitha. On i Savi powinni być już w domu, ale Logan nie ma teraz czasu, żeby zadzwonić i to sprawdzić.

– Davie, będę z tobą szczery. Planowałem przyjąć do Shadows kogoś innego, ale po tym, co dzisiaj zobaczyłem, myślę, że będę musiał zmienić zdanie.

– Tak? – Davie nie potrafi ukryć podekscytowania. Przesuwa dłonią po ściętych na jeża blond włosach, jakby jeszcze nie do końca przyzwyczyił się do takiej długości.

– Byłbyś zainteresowany pracą w Shadows? – proponuje Logan.

– Tak, zdecydowanie, i to bardzo.

Cole pochyła się nad biurkiem i zastanawia się nad doborem słów. Chce być pewny, że zostanie dobrze zrozumiany.

– Zdajesz sobie sprawę, z czego będziesz musiał zrezygnować, dołączając do nas? W tej robocie praktycznie nie ma szans na życie prywatne, w ogóle twoje życie będzie jedną wielką tajemnicą, dwunasto- i czternastogodzinne zmiany nie są u nas niczym niezwykłym i to w bardzo surowych warunkach. W zasadzie staniemy się twoją rodziną, ale dobrze traktuję moich ludzi. Jak dotąd nikt się nie skarżył – wyjaśnia.

Davie prostuje się nieco na krześle.

– Rozumiem, sir. Już od dawna interesuje mnie Shadows. Wiem, z czego będę musiał zrezygnować, choć w sumie nie ma tego znowu aż tak wiele. Mój ojciec to była moja cała rodzina, ale zmarł dwa miesiące temu. Nie mam innych krewnych. Można powiedzieć, że mój cień jest moim jedynym kompanem.

Cole wie o jego ojcu, o tym, że ich łódź rybacka poszła z nim na dno, jednak Davie ani razu o tym nie wspomina, nie chce wzbudzać tym niczyjej litości, i to jest cholernie dobra cecha u mężczyzny. Jest twardy i potrafi panować nad emocjami. Pasuje do Shadows idealnie.

– Pakuj swoje manele, Davie. Wyjeżdżamy za godzinę.

Uśmiech, który pojawia się na twarzy żołnierza, potrafiłby poprawić nastrój największego ponuraka. Chłopak łapie torbę, wstaje energicznie i ściska Cole'owi dłoń.

– Dziękuję, pułkowniku. Nie zawiodę pana – zapewnia.

– Też tak myślę.

Davie wychodzi akurat wtedy, gdy Roth, rekrut numer pięćdziesiąt dziewięć, ma zamiar zapukać do drzwi. Spogląda na swój telefon ze zdziwioną miną, po czym szybko go chowa i staje na baczność.

Logan każe mu wejść i usiąść, otwiera jego teczkę, a następnie przegląda dokumenty. Zdaje sobie sprawę, że to on jest najlepszym kandydatem. To na niego zwrócił uwagę już pierwszego dnia. Roth niby jest stworzony dla Shadows, jednak coś nie daje Cole'owi spokoju.

– Roth, z pewnością zorientowałeś się, że szukam kogoś do mojego zespołu.

– Tak. – Mężczyzna odchyła się na krześle, wygląda na dość pewnego siebie, co trochę irytuje Cole'a. York też był zarozumiały.

– Ten ktoś musi wzbudzać zaufanie. – Logan zauważa, że nad górną wargą Rotha pojawiły się małe kropelki potu. – A jak jest z tobą? Można na tobie polegać?

– Ja... ja... No tak – jąka się Roth. – Widział pan moje wyniki. Zdałem wszystko śpiewająco. Nie oblałem ani jednego testu.

– Nie kwestionuję twojej sprawności fizycznej ani twoich umiejętności. To wiem. Mówię o zaufaniu. Jeśli nie ma zaufania, nie ma zespołu, a brak zespołu oznacza brak zleceń.

– Można mi zaufać. – Słowa zapewnienia padają, niemniej Logan czuje jakiś niepokój. Coś jest nie tak. Siedzi w tej branży wystarczająco długo, by nie ignorować intuicji, która teraz dosłownie się wydziera, żeby odpuścić sobie Rotha.

– W takim razie dlaczego minąłeś kaprala Daviego, gdy ten pomagał Pipesowi ukończyć zadanie? Nie pływa nawet w połowie tak dobrze jak ty.

Roth odchyła się na siedzeniu i krzyżuje ręce na piersi.

– Bo nie zyskuje się punktów – wskazuje na swoje akta – za targanie ze sobą słabeuszy.

Logan w porę gryzie się w język i przez kilka sekund w ciszy przygląda się twarzy Rotha. Cieszy się, że posłuchał swojego wewnętrznego głosu.

– Cóż, dzięki za szczerą, Roth. Teraz moja kolej. Myślę, że nie pasujesz do Shadows.

Rothowi rzadnie mina; najwyraźniej nie tego się spodziewał.

– Pułkowniku, proszę dać mi szansę. Zrobię cokolwiek. Po prostu proszę pozwolić mi ze sobą pojechać, a udowodnię, że do was pasuję. – Roth jest na granicy hysterii.

Cole przez chwilę zastanawia się nad jego słowami, po czym oświadcza:

– Przykro mi, Roth, ale już podjąłem decyzję. A teraz – Logan wstaje i zbiera swoje rzeczy – muszę już iść. Trzymaj się, Roth. Jesteś dobrym żołnierzem. Poradzisz sobie.

Pisk butów na posadzce sprawia, że Cole odwraca się, oczekując ataku, ale zamiast tego widzi, jak Roth rzuca się na kaprala.

– Wszystko mi spieprzyłeś! – krzyczy Roth, jego twarz płonie czerwienią, na szyi uwidacznia się nabrzmiała żyła.

Davie kręci głową, podnosząc ręce w geście poddania, bo wie, że lepiej jest się wycofać. Bójki między kursantami są tutaj surowo zabronione. Roth właśnie zaprzepaścił jakiejkolwiek szansę na pracę w jednostce Logana i prawdopodobnie gdzieindziej też. Swoim zachowaniem potwierdził tylko, że jest jedną wielką tykającą bombą z opóźnionym zapłonem.

Cole podnosi Rotha z podłogi, przyciska go do ściany i z wymierzonym w jego twarz palcem, mówi:

– Pakuj się i czekaj na instrukcje. Wylatujesz z Camp Green Water.

Roth oddycha ciężko, próbując przełknąć pchające mu się na język cholera wie jakie słowa. Logan prosi Daviego, żeby poszedł za nim.

Rekrut przyjmuje gratulacje od swoich kumpli, a następnie przytrzymuje drzwi i przepuszcza Cole'a. Pokorny. Tak, Logan wie, że podjął właściwą decyzję.

Jadą razem do Zacka, bo Davie nie może wejść do ich domu, dopóki wszystkie dokumenty nie

zostaną podpisane. Frank musi przejrzeć umowę, poprosić go o podpisanie klauzuli poufności i upewnić się, że w pełni rozumie, czego się od niego oczekuje.

Davie to bystrzak, pyta o same istotne sprawy. Im dłużej Cole z nim przebywa, tym bardziej utwierdza się w słuszności swojej decyzji. Frank pyta kaprała o zajście z Rothem, po czym posyła Loganowi spojrzenie, które sugeruje, że Roth zostanie poddany ponownej ocenie, a co za tym idzie, pewnie będzie musiał zaczynać wszystko od zera. Jest cholernie dobrym żołnierzem, jednak musi poukładać sobie co nieco w głowie.

– Podać coś jeszcze? – Podchodzi do nich Adam z dzbankiem wody i zaczyna napełniać ich szklanki.

– Nie, dzięki. – Frank zakrywa swoją szklankę dłonią, dając w ten sposób wyraźny znak, że nie chce już wody. – Powiedz tylko Zackowi, że za chwilę wychodzimy.

– Jasne, i tak zaraz pewnie skończy papierkową robotę, nad którą siedział z Nicole.

Na dźwięk tego imienia Cole unosi głowę.

– Co?

Adam potakuje, stojąc przed nim z talerzem zabranym ze stołu.

– No tak, spędził z nią dzisiaj dobrą godzinę. Nie do końca jestem pewien, o co chodzi, ale znacie Zacka. Jest jak cholerny sejf. Ciężko się do niego dostać. W każdym razie ona i twoja matka wyszły jakieś dwie godziny temu. Mówiły, że muszą się z kimś spotkać. – Na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Taka śliczna i słodka, a do tego z odpowiednią dawką seksapilu... O rany, człowieku, co za kombinacja. – Gwiżdże i odchodzi od stołu, unikając śmiercionośnego spojrzenia Cole'a.

– Mam nadzieję, że mówił o Nicole – komentuje Frank, na co Davie parska śmiechem.

Nawet Cole się uśmiecha, choć tylko na chwilę. Jest zdezorientowany.

O co, do cholery, w tym chodzi?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Savannah

Po dojechaniu do domu spoglądam na zegar. Jest tuż po szóstej. Sue postanowiła dołączyć do nas na kolację. Wiem dlaczego i doceniam to.

Gdy wchodzimy do holu, wita nas Daniel. Nie chce nosić ręki na temblaku, chociaż widać, że nadal go boli. *Mężczyźni*. Daniel całuje żonę, mnie serwuje typowy dla Loganów niedźwiedzi uścisk, a potem pyta, jak minął nam dzień. Sue opowiada, co robiłyśmy, a ja w tym czasie zdejmuję płaszcz, buty i idę na górę przebrać się w sukienkę.

Abigail sugeruje, żebym wybrała coś bardziej eleganckiego, czyli coś z lewej strony szafy, bo na kolacji będziemy mieli gości. Przebieram się w małą czarną, która pasuje do moich ciemnych oczu. Uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze, gdy uświadamiam sobie, że jestem bardziej podobna do matki niż do ojca. Ogarnia mnie uczucie silniejsze niż zadowolenie. W swoim domowym dziale kosmetycznym szybko poprawiam makijaż i schodzę na dół.

– Proszę, proszę, czy to nie czasem moja przyszła żona? – żartuje Dell, który uśmiecha się figlarnie i delikatnie mnie przytula. – Czyż nie wygląda ślicznie?

– Ty też wyglądasz całkiem nieźle, Dell. Słyszałam, że wróciłeś. Cieszę się, że to nie były tylko pogłoski. – W drugiej części pokoju dostrzegam Cole'a, który rozmawia z Frankiem i z kimś, kto stoi do mnie plecami.

– Napijesz się czegoś? – Dell porusza znacząco brwiami. – Może Opowieść diabła?

Śmieję się i uderzam go w ramię.

– O nie, dzięki! Ostatnim razem wypijałam dwa drinki i potem Mark musiał mnie zanieść do łóżka.

– No, to było całkiem zabawne – śmieje się Mark, obejmując mnie ramieniem. – Tamtego wieczoru byłaś jak otwarta księga informacji wszelakich.

– Mhm. – Przewracam oczami, przypominając sobie, jaka byłam wtedy pijana.

– Mogę ją na chwilę porwać? – pyta Mark.

Obejmuje mnie ramieniem, po czym prowadzi do Cole'a.

– Savannah, co ty i Sue dzisiaj robiłyście?

Spoglądam na niego, próbując odgadnąć, czy wie. Keith obiecał milczeć, a on przecież dotrzymuje obietnic.

– A co? – Tylko tyle udaje mi się powiedzieć, bo Mark wchodzi mi w słowo.

– Melanie mówiła, że zajrzałaś do niej i pytałaś o kilka rzeczy.

Cholera, zapomniałam jej powiedzieć, żeby zachowała to dla siebie.

– Naprawdę szukasz pracy w mieście?

Myśli, że tylko szukam pracy. Dobra, niech tak zostanie, dopóki nie porozmawiam z Cole'em.

– Coś w tym rodzaju – bąkam pod nosem, ponieważ nienawidzę kłamać.

Staję przy Cole'u, a wtedy on zaczyna studiować z uwagą moją twarz.

– O, jest nasza Savannah. – Frank kiwa mi głową na powitanie. – Savannah, poznaj proszę...

– Kapral Davie! – Wyciągam rękę, by uścisnąć mu dłoń, i uśmiecham się mile zaskoczona. – Jak się masz?

Frank patrzy na nas zdeorientowany.

– Nie wiedziałem, że się znacie.

Davie ściska mi dłoń.

– Poznaliśmy się, gdy Savannah przyjechała do Camp Green Water kilka tygodni temu. Miło cię znowu zobaczyć.

Gdy wymieniam z Daviem uprzejmości, pojawia się Keith, który skinieniem w stronę Cole'a pyta, czy już z nim rozmawiałam. Szybko kręcę głową na boki.

– Keith, dobrze, że jesteś. – Cole posyła mu szeroki uśmiech. – Chciałem cię zapytać, czy byłbyś zainteresowany dołączeniem do Blackstone.

Keith się rozpromienia, lecz już po chwili przywdziewa maskę powagi.

– Byłbym zaszczycony.

– Cieszę się. Zaczynasz, jak tylko – przerywa i ścisza głos – sprawa Savannah zostanie wyjaśniona do końca.

Przewracam oczami, bo mam już tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. – Keith zerka na mnie. – No, dalej, teraz twoja kolej.

Zaciskam zęby, kręcąc głową.

– Możemy was na chwilę przeprosić? – Cole kładzie mi dłoń na plecach, a następnie prowadzi mnie do swojego biura. W środku, z dala od zgiełku, pyta, czy mam ochotę na drinka.

– Tak, może być brandy – odpowiadam.

Logan zatrzymuje się w połowie kroku, po czym się do mnie odwraca. Nigdy nie proszę o brandy. Przez chwilę uważnie mnie obserwuje, potem nalewa alkoholu do szklanek, podaje mi jedną i opiera się o biurko. Sączę brandy, stojąc kilka metrów od niego. Jestem kłębkim nerwów. Wszystkie moje starania mogą pójść na marne, jeśli nie będę ostrożna.

– Chyba chciałaś mi o czymś powiedzieć – podpowiada Cole. – Ale nie ma pośpiechu, kochanie, mamy cały wieczór.

Wzdycham i upijam dość duży łyk brązowego płynu. Czuję, jak pali gardło, kiedy spływa po jego ściankach. Choć Sue i ja dokładnie przewałkowałyśmy temat, i tak wiem, że Cole'owi zaraz pęknie serce... mnie zapewne też.

– Teraz, kiedy Amerykanin został złapany, Luka nie żyje, Lynn jest w areszcie, gdzie pewnie niedługo trafi mój ojciec, a prawda w końcu wyszła na jaw – zaczynam – wiem, że moje życie to było jedno wielkie perfidne kłamstwo. Moje życie rozpadło się na drobne kawałeczki. Nadszedł czas, żeby poskładać to wszystko do kupy. Odkąd tu wróciłam, doświadczam różnorodnych uczuć.

Twarz Cole'a odrobinę tężeje. Wiem, że to, co zaraz powiem, będzie dla niego całkowitym zaskoczeniem.

– Potrzebuję zmiany.

Cole dopija drinka, odstawia szklankę i krzyżuje na piersi ramiona, jakby w ten sposób mógł lepiej panować nad emocjami.

Zamykam oczy i jednym szarpnięciem zrywam plaster.

– Muszę się wyprowadzić. – Otwieram oczy i widzę, jak Cole wpatruje się w podłogę. – Muszę się dowiedzieć, kim jestem, żeby zacząć żyć normalnie. Potrzebuję po prostu trochę czasu.

Cole powoli kiwa głową.

– Jeszcze nie jest do końca bezpiecznie. Twój ojciec... – Nie patrzy na mnie.

– Obserwuje go nowojorska policja, więc jak tylko skieruje się tutaj, dadzą ci znać. Przenoszę się do mieszkania w mieście, tuż obok twoich rodziców. To urocze małe mieszkanko, jedna sypialnia, słodka mała kuch...

Nagle jego głos robi się lodowaty.

– Znalazłaś już mieszkanie?

Potwierdzam skinieniem głowy, zdając sobie sprawę, jak źle to wszystko musi wyglądać.

– Dostałam też pracę u Zacka. Twoi rodzice będą w pobliżu na wypadek kłopotów, a Melanie będzie moją sąsiadką. Wiem, że to dla ciebie szok, ale naprawdę muszę to zrobić, Cole. Proszę, zrozum.

Kręci głową i rozgląda się po pokoju, byle tylko nie spojrzeć na mnie.

– A co z nami?

Staram się ostrożnie dobierać słowa. Musi wiedzieć, że nie zamierzam z nim zerwać. Kocham go. Potrzebuję tylko przestrzeni do życia, pragnę być Savannah Miller – dziewczyną, która pomimo ponurej przeszłości chce stanąć na nogi sama, a nie wiecznie wisieć na czyimś ramieniu. Ten dom jest niesamowity. To mój dom, ale wszyscy są tutaj zbyt opiekuńczy. Teraz, gdy już nic mi w zasadzie nie zagraża, chcę odzyskać własne życie. Zanim jednak zdążę mu to wszystko powiedzieć, Cole wypowiada

słowa, przez które mój świat zaczyna się trząść w posadach.

– Wiesz co, może rzeczywiście dobrze nam zrobi rozłąka. Muszę niedługo wyjechać i nie chcę się znowu o ciebie martwić, kiedy mnie nie będzie.

– Nie chcesz się o mnie martwić? – powtarzam jego słowa, czując nieprzyjemne ukłucie. – Chcesz zerwać? – To pytanie ledwo przechodzi mi przez usta, czuję mrowienie na ciele, cała krew spływa mi do stóp. Jego słowa mnie pokonują. Wiem, że się o mnie martwi, jednak nie sądziłam, że tak bardzo mu to przeszkadzało.

Sięga po pustą szklankę, szybko przechodzi przez pokój i nalewa sobie kolejnego drinka.

– Wygląda na to, że wszystko już obmyśliłeś, więc nawet powinno ci to być na rękę. Poza tym oboje wiedzieliśmy, że to kiedyś nastąpi. Ty jesteś dziewczyną z wielkiego miasta, ja jestem chłopakiem z prowincji. To nie jest romantyczny film, Savannah. Nic z tego nie będzie. Takie historie nie zawsze mają szczęśliwe zakończenie. To nie jest już twój dom. Nie potrzebujesz już naszej ochrony.

Wpatruję się w jego plecy zdębiała. Nie przeprowadzam się do Nowego Jorku, tylko do Redstone! To jakieś piętnaście czy dwadzieścia minut stąd. Nie jestem w stanie sformułować nawet jednej myśli. Odkładam więc szklankę na podstawkę i wyciągam z kieszeni sukienki kopertę, która aż pali mnie w dłoń.

– Christina prosiła, żebym ci to dała. I kazała podziękować za wspólną kolację.

Cole szybko się odwraca, gdy opieram kopertę o szklankę. Kieruję się do drzwi, nie czekając na to, co powie, lecz zanim wyjdę, zerkam na niego i widzę spojrzenie oślepionego reflektorami jelenia. Nie chcę zrywać, jednak nie zamierzam być laską, która wiernie trwa u boku faceta, podczas gdy on spotyka się z inną.

Dzień mija sennie, za to wieczorem przy stole podczas kolacji aż huczy od wieści na temat zatrudnienia nowego, czyli Daviego. Wygląda na to, że on i Dell dobrze się dogadują. Czekam do deseru i wtedy informuję wszystkich o tym, że się wyprowadzam. Keith uważnie mi się przygląda. Wiem, że się o mnie martwi, ale dam sobie radę. Cole siedzi po mojej lewej, nie je, sączy tylko drinka. Nie dopuszczam do siebie bólu – jeszcze nie – czekam, aż będę sama za zamkniętymi drzwiami. Jeśli teraz okaże słabość, nie pozwolą mi odejść.

Trochę kręci mi się w głowie, gdy wstaję. Po chwili odchrząkuję, a wtedy szum wokół stołu cichnie i wszyscy kierują na mnie spojrzenia.

– Co tam, Savi? – pyta Mike, przechylając głowę.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Eee, chcę tylko podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Wiele przeszłam i gdyby nie wy, nie byłoby mnie tu z wami, ale, jak to mówią, wszystko co dobre kiedyś się kończy. Dorwaliście tamtych bandziorów i teraz jestem wolna. – Próbuję się zaśmiać, lecz oczy zachodzą mi łzami. – Załatwiłam sobie niewielkie mieszkanie w mieście, niedaleko Daniela i Sue, tak że wkrótce się ode mnie uwolnicie. – Nie jest mi łatwo patrzeć na ich smutne miny.

Przyjaciele spoglądają na zmianę na mnie i na Cole'a, który siedzi ze wzrokiem wbitym w drinka.

– Ale czy to bezpieczne? – Dell odzywa się jako pierwszy, przerywając bolesną ciszę.

– Jeśli nie będzie się ruszać z Redstone, raczej nic jej nie grozi – odpowiada cicho Daniel. – Będziemy mieć na nią oko. Zack też.

Mark kręci głową, wygląda na wkurzonego.

– Nie musisz się wyprowadzać, Savannah. Nikt z nas tego nie chce – rzuca.

– To bardzo słodkie, Mark. – Czuję, jak przez pęknięcia w mojej zbroi zaczyna sączyć się ból, i to mnie wkurza. – Ale nie zapominaj, że jestem mieszczuchem. Moje miejsce jest gdzie indziej.

– Cole, powiedz coś – prosi błagalnym tonem.

– Cole powiedział już wystarczająco – przerywam mu, bo chciałabym jak najszybciej wrócić do siebie na górę. – Posłuchajcie, jesteście dla mnie jak rodzina, której tak naprawdę nigdy nie miałam. Nie wyjeżdżam daleko, więc nadal będziemy się widywać. Po prostu nie będziecie musieli już mnie niańczyć. Będziecie mogli wrócić do swoich bohatersko-rycerskich czynów i ratować innych ludzi.

Keith kręci głową, patrząc na Della, który wygląda, jakby chciał coś dodać. Postanawiam zakończyć przemowę jakimś zabawnym akcentem.

– Po prostu uważajcie na siebie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie wyskoczy agent Black.

John wybucha śmiechem, co przełamuje napięcie przy stole. Mark też się uśmiecha, choć wiem, że wcale nie jest mu do śmiechu.

Spoglądam na zegar, jest druga w nocy. Sen zwyczajnie nie chce do mnie przyjść. Walizki ze wszystkimi rzeczami, które kupiła dla mnie Abigail, kiedy tutaj przyjechałam, są już w SUV-ie. Miałam wyjechać dopiero jutro po południu, jednak czuję, że muszę to zrobić już teraz. Cole i tak się do mnie nie odezwie, pewnie nawet na mnie nie spojrzy, przez co ból stanie się nie do zniesienia. Po prostu chcę się już stąd wynieść. Tak, uciekam, lecz tym razem naprawdę nie mam innego wyboru. Szybko się ubieram i ścielę łóżko, a potem po raz ostatni rozglądam się po pokoju, przypominając sobie pierwszy spędzony tutaj dzień. Tak bardzo się bałam, czułam się tak samotna. Nie sądziłam, że dam sobie radę. Pamiętam, jak Cole po raz pierwszy mnie dotknął, pocałował i kochał się ze mną pod prysznicem. Kiedy żegnam się z nim w myślach, moje usta rozciągają się w słabym uśmiechu. Robię to, bo jeśli nie będę się uśmiechać, zacznę płakać, a nie jestem na to gotowa.

Moje kroki wydają się strasznie głośne, gdy idę korytarzem. Wyjmuję z kurtki Johna kluczyki do samochodu, ale szybko odkładam je na miejsce, kiedy tylko zauważam włączone światła SUV-a przed wejściem. Wychodzę na zewnątrz, a wtedy opuszcza się szyba po stronie pasażera. Wiem, kto jest w aucie; musiał na mnie czekać. Siadam na przednim siedzeniu i posyłam Keithowi przepraszący uśmiech.

– Wiedziałem, że czmychniesz w nocy. – Podkreca ogrzewanie w fotelach, po czym kieruje się do pierwszej bramy.

Obserwuję w lusterku, jak masywny dom, który jeszcze do niedawna był dla mnie bezpiecznym schronieniem, robi się coraz mniejszy. Część mnie pragnie wrócić... nie do domu, ale do Cole'a. Tyle że on mnie nie chce.

– Powiedz coś śmiesznego – bąkam pod nosem.

Keith mruży powieki, próbując odgadnąć, co mogłoby mnie rozbawić.

– Eee, ale co? – Patrzy w górę, a następnie porusza oczami z boku na bok, jakby się nad tym zastanawiał.

Wpatruję się w przelatujący za oknem las i nagle coś do mnie dociera.

– Ten cały kod czterdzieści pięć to rzeczywiście prawdziwy kod?

Keith zaczyna się cicho śmiać.

– Kilka lat temu uwolniliśmy pięć kobiet z rąk przemytników niedaleko granicy Teksasu z Meksykiem. Jeden z naszych zespołów stacjonuje w Tijuanie i tam się spotkaliśmy. Mieli u siebie nowego... Cóż, trzy dni biwakowania w górach sprawiają, że człowiek zamienia się w cholerną wiewiórę i po prostu mu odwala. – Patrzy w lusterko, by się upewnić, że nadal go słucham. – Młody myślał, że wie już wszystko na temat naszej pracy. Sądzę, że zdążyłaś się przekonać, jak bardzo Cole lubi takich zarozumiałych ludzi. – Odwraca się do mnie i posyła mi szeroki uśmiech samozadowolenia. – Trochę się zabawiliśmy jego kosztem. Kiedy wróciliśmy do Waszyngtonu, aby złożyć raporty i tak dalej, Frank chciał sprawdzić, czego młody nauczył się w terenie. – Urywa i zaczyna się śmiać. – Musieliśmy się naprawdę starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy tamten wyjaśniał Frankowi, że zastosował kod czterdzieści pięć do jednej z uwolnionych kobiet.

– A co na to Frank?

– Kazał mu wyjaśnić, o czym on, do cholery, pieprzy, więc młody nie przestawał nawijać o tych wszystkich kodach, których się od nas nauczył. – Opuszcza głowę i uderza z rozbawieniem w kierownicę. Uśmiecham się lekko. Gdybym usłyszała tę historię w innych okolicznościach, mnie też pewnie by rozbawiła do łez. – No tak, ale pewnie tylko nas to śmieszy. – Keith odchrząkuje i próbuje się uspokoić. – Tak często się z tego nabijaliśmy, że w końcu zaczęliśmy posługiwać się tym kodem.

Krzyżuję ramiona na piersi, niezbyt zadowolona tym, co właśnie powiedział.

– A stosowaliście ten kod w stosunku do kogoś innego niż ja?

Widzę, jak jego policzki pęcznią od uśmiechu.

– Nie no, naprawdę, jesteście beznadziejni.

– Może – ponownie łapie moje spojrzenie w lusterku – ale udało mi się cię rozbawić, więc... –

Wzrusza ramionami.

To prawda. Ponownie zagłębia się w ciszy i pozwala myślom wrócić do swojego złamanego serca.

W końcu zmuszam się do myślenia o przyszłości. Muszę skierować wzrok w przód, zamiast ciągle oglądać się za siebie.

Cole

Cole siedzi na skraju łóżka, ściskając w dłoni nieotwarty list od Christiny. Wie, co w nim jest, we wszystkim jest zawsze to samo. Na pewno chce, żeby do niej wrócił, bo są dla siebie stworzeni i ona po prostu nie może bez niego żyć. Niepokoi go to, że dała ten list Savannah. Nie ufa Christinie, dziewczyna zaczyna pogrywać coraz bardziej agresywnie. Jak nic miała nadzieję, że Savannah przeczyta ten list. Zapewne po to sprzedała jej wymyśloną historyjkę o wspólnej kolacji. Logan ma ochotę wrzucić kartkę do ognia i patrzeć, jak płomień trawią związane z Christiną wspomnienia, ale coś go przed tym powstrzymuje. Postanawia zatrzymać list, tak jak poprzednie, jako dowód na wypadek, gdyby jego była próbowała coś jeszcze zakombinować.

– Puk, puk – szepcze jego matka, stojąc w otwartych drzwiach. Ma na sobie szlafrok. – Mogę wejść?

– No pewnie.

Sue przechodzi przez pokój i siada na skórzanym fotelu przy kominku, wystawia dłonie do ognia, żeby je ogrzać, po czym cicho wzdycha.

– Proszę, nie złość się, że pomogłam Savannah znaleźć mieszkanie.

Cole odkłada list na stolik nocny, sadowi się na łóżku i opiera o zagłówek.

– Nie jestem zły, po prostu boli mnie, że mnie zostawiła. Musieliśmy tyle przejść, żeby być razem, a kiedy nadarzyła się pierwsza lepsza okazja do ucieczki, ona ochoczo z niej skorzystała.

– Myślisz, że o to w tym chodzi? – pyta Sue, kręcąc głową. – Kochanie, Savannah nie chciała się wyprowadzić, ona musiała się wyprowadzić.

Mężczyzna robi minę, jakby niczego z tego nie rozumiał.

– Długo o tym rozmawialiśmy podczas dzisiejszego lunchu. Kocha cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Wyprowadziła się, ponieważ czuła się zagubiona. Wyprowadziła się, żeby stać się silniejsza, żebyście mogli tworzyć udaną parę. Nie bądź takim samolubem. Dziewczyna potrzebuje trochę czasu, żeby dowiedzieć się, kim jest.

Cole zamyka oczy i wtedy dociera do niego, jakim jest dupkiem. Już drugi raz pozwolił, aby emocje wzięły nad nim górę, już drugi raz niesłusznie na nią naskoczył.

– Myślałem, że zamierza mnie zostawić, więc wolałem pierwszy z nią zerwać – mówi cicho, zakrywając ze wstydu twarz dłońmi. *Kurwa*.

– No tak, to wszystko wyjaśnia. Kochanie, musisz się jeszcze tak wiele nauczyć o kobietach. – Wypuszcza ze świstem powietrze i odchyła się na oparcie fotela.

Cole zwiesza nogi z łóżka.

– Ale co wyjaśnia? – pyta.

– Dlaczego wyjechała w środku nocy.

– Co? – prawie krzyczy. – Jak to wyjechała?

Sue siada obok.

– Keith zawiózł ją do miasta. – Kładzie dłoń na kolanie syna, zanim ten zdąży jej przerwać. – Daj jej kilka dni, Cole. Pozwól jej się zaaklimatyzować, a potem pojedź do niej i spróbuj wszystko odkręcić.

Ona nigdzie się nie wybiera. Nie zapominaj, że całe miasto jest obstawione naszymi ludźmi. Nic jej nie będzie.

Cole wpatruje się w ogień, słuchając matki. Wie, że kobieta ma rację, ale intuicja podpowiada mu coś innego. Najchętniej pobiegłby teraz do Savannah, mocno ją przytulił i zadbał o jej bezpieczeństwo.

– Twój ojciec i ja jesteśmy niezmiernie dumni z mężczyzny, na jakiego wyrosłeś, Cole, ale musisz pamiętać, że miłość to coś bardzo delikatnego. Czasami trzeba ją zostawić w spokoju, aby jej nie stracić.

– Mamo, nie mam pojęcia, co robić.

– Wiem i jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc. – Delikatnie masuje go po plecach, tak jak to robiła, kiedy był chłopcem.

Siedząc tak przez jakiś czas i wsłuchując się w trzask ognia, Cole powoli się odpręży i w końcu uświadamia sobie, że Savannah rzeczywiście musi odpocząć od tego domu, chłopaków i od niego samego.

– Ona jest dla mnie wszystkim – przyznaje łamiącym się głosem. – Kocham ją, mamo.

– Wiem, synu. – Całuje delikatnie jego policzek. – I odzyskasz ją.

– O tak, odzyskam ją.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Ogromne podziękowania dla kaprala George'a Myatta

i oficer Darcy Wood.

Szczególne podziękowania za poprawki redakcyjne należą się następującym osobom:

Kim Kelchner,

Vanessa Webb,

Shauna Casey,

Jill Chamness,

Steve Chamness,

Elizabeth Clark,

Shannan Sanders,

Katherine Losavio,

Melissa Cooke,

Tammy Abercromby,

Elissa Nelson,

Rhiannon Lambert,

Donna Latham

i wielu innym...

O AUTORCE

J.L. Drake urodziła się i wychowała w Nowej Szkocji w Kanadzie, później przeniosła się do południowej Kalifornii, gdzie obecnie mieszka z mężem i z dwójką dzieci.

Kiedy nie pisze, uwielbia spędzać czas z rodziną, podróżować lub po prostu cieszyć się wieczorami spędzonymi w domu. Jedną z rzeczy, jaką da się zauważyć w jej książkach, jest zachwyty czterema porami roku. Dorastała na wschodnim wybrzeżu Kanady, więc umiłowanie do piękna zmieniającej się przyrody ma we krwi i dlatego tak często wspomina o niej w swojej twórczości.

J.L. Drake jako zapalona czytelniczka powieści Jamesa Pattersona nierzadko inspirowała się jego pełnymi tajemnic i intryg historiami. Ma nadzieję, że lektura jej książek będzie dla Was równie przyjemna, co dla niej ich napisanie.

¹ Jednostki specjalne wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych (przyt. red.).

² TMZ – internetowa gazeta brukowa (przyt. tłum.).

³ Rodzaj deski surfingowej przeznaczonej do pływania przy użyciu wiosła (przyt. red.).